



29929 t2

I

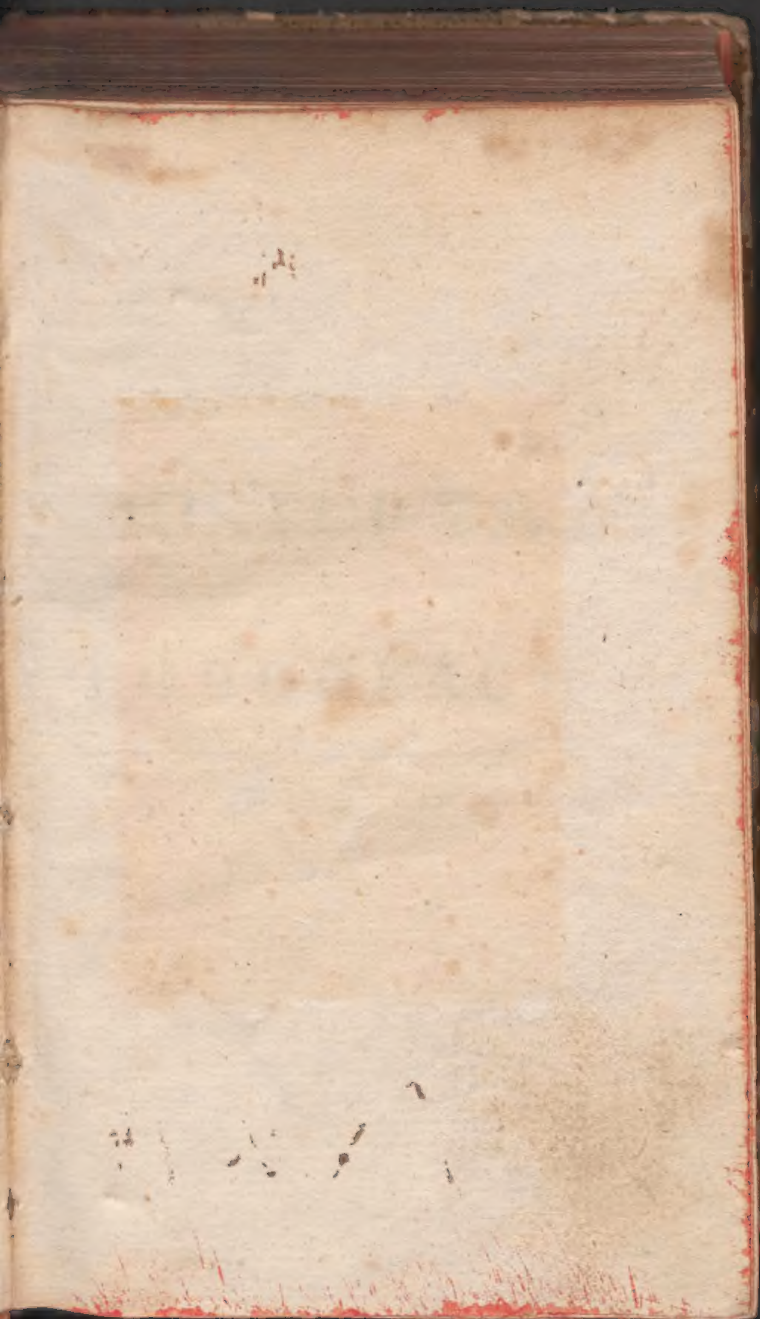
Mag. St. Dr.

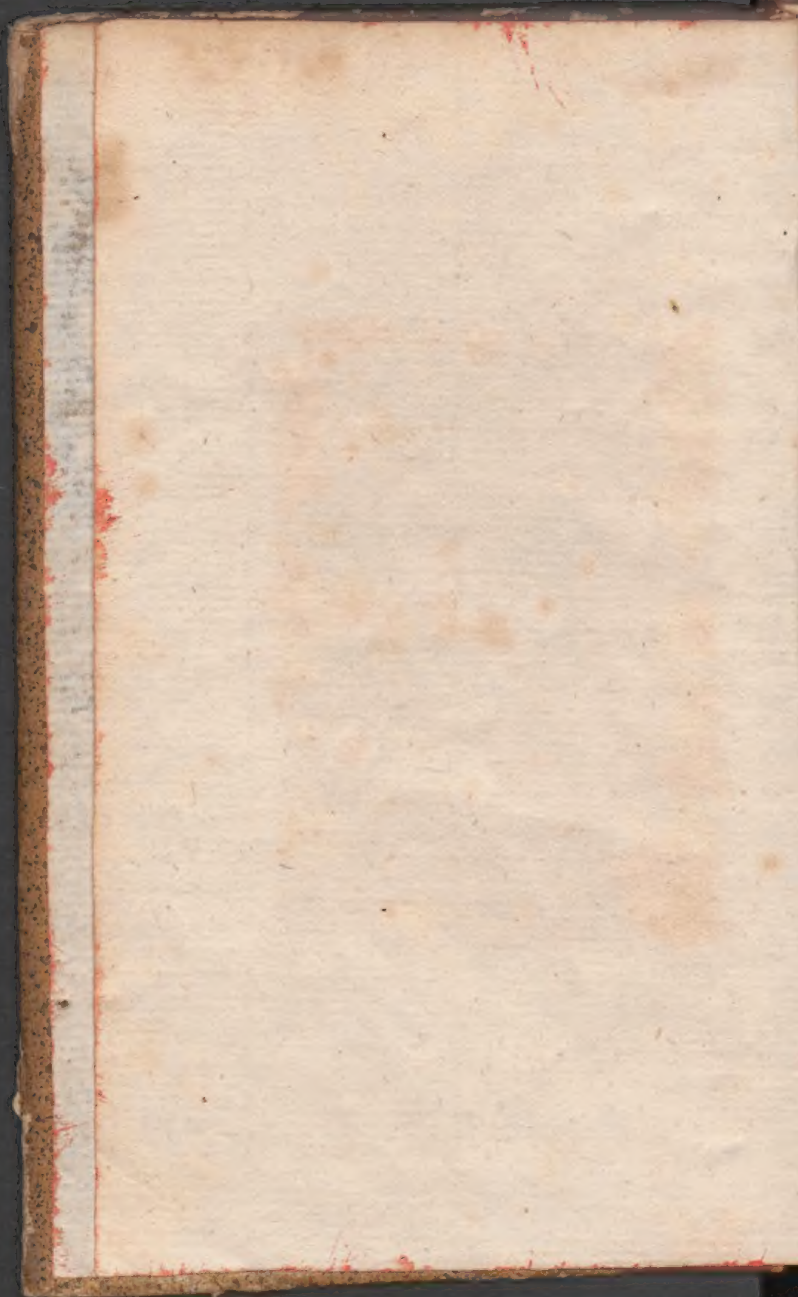
P

74



S. X. V. 14.
~~Georg 205~~





HISTORYA
O
PODROZACH

T O M II.

29929.7

HISTORYA O PODRÓZACH

Przez Pana *De La HARPE*, Aka-
demika Francuskiego skrócona,

ZAWIERAJĄCA

Odkrycie Kraiow dawniey nieznaio-
mych, oraz obyczaje, religią, rząd,
i handel obywatelow,

Z rozkazu J. K. Mci. na Polski język

PRZEŁOŻONA.

TOM II.



Philippi Lischocki

Za pozwoleniem Zwierzchności.

w WARSZAWIE 1784.

w Drukarni Nadworney Królewskiej.



HISTORY
OF
PORTSMOUTH

By JAMES H. BROWN, Esq.
Author of "The History of the
County of York," &c.
Published by J. B. BROWN, at the
press of J. B. BROWN, No. 10, N. 2d
St., New York.



29929.5

DO
NAYIASNIEYSZEGO KROLA
STANISŁAWA AUGUSTA

MIŁOSCIWY PANIE

Chciałeś Wasza Królewśka
Mość, aby Dzieło Pana *De*
La Harpe było przetłumaczone;
dowiedziałem się o tym, wysta-
rałem się o drugi, y trzeci Tom
tegoż Dzieła, drugi już prze-
tłumaczony mam honor złożyć
u stóp Waszey Królewskiej Mci,
trzeciego tłumaczenie wkrótce
spodziewam się zakończyć. Ro-
zkaz Waszey Królewskiej Mci
Pana Mego Miłościwego był mi
pobudką do przedsięwzięcia tey
roboty, zdarzona mi przez wy-

konanie tego rozkazu sposo-
bność wielbienia mądrego Kró-
la, troskliwego o rozpostrzenie-
nie wiadomości swoich Podda-
nych, zachęciła mnie do niey,
y przyjemną mi ią uczyniła.
Zamiar zaś tey pracy upewnia
mię, że ią Wasza Królewska
Mość łaskawie przyjąć raczył.
Mam honor bydź

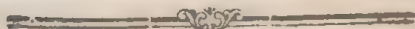
WASZEY KROLEWSKIEY MCI
PANA MEGO MIŁOSCIWEGO

Wiernym Poddanym.

Kazimierz Wroblewski.

REGESTR

ROZDZIAŁOW



KSIEGA TRZECIA.

ROZDZIAŁ I. Podroże Kadamofsy
na rzece Senegalu y w kra-
iach przyległych Azanaga, Te-
gacca, brzeg Anterota, kray
Budomela, kray Gambry - 1

ROZDZIAŁ II. Podroże Andrzeia
Brue, Rufisko, Murzyni Sere-
rowie, Murzyni Kaiorscy, Mu-
rzyni Syratyka, Fulianie, Kró-
lestwo Galamskie, Murzyni
Mandynianie, Wyspa y Kró-
lestwo Katsańskie, Powiat Je-
reia, Kachos, Bifsao, Bifsagos,
Kazegul, Król Kahoyfski, han-
del Gummy, Maurowie Pustyni
Banbuk, Ben Salomon, Szcze-
gólnieysze opisanie iego kraiu 54

ROZDZIAŁ III. Obyczaje Jalofa-
now y Mandynianow, ich ie-
zyk y Religia - - - 212

| | |
|---|-----|
| Receptir pierwszy słow Jaloſanow y Fulianow | 280 |
| Liczba Jaloſanow y Fulianow | 288 |
| Spoſoby mowienia Jaloſanow y Fulianow | 289 |
| Tablica druga słow Mandyngań- skich | 290 |
| Liczba Mandynganow | 297 |
| ROZDZIAŁ IV. Sierra Leona, czy- li Podgorze Lwie | 325 |
| ROZDZIAŁ V. Hiſtorya Natural- na brzegu Zachodniego Afry- ki, aż do Podgurza Lwiego | 347 |

KSIĘGA CZWARTA.

| | |
|--|-----|
| Podroże brzegiem Gwinei. Zawo- iowane kraie przez Dachomaia | |
| ROZDZIAŁ I. Podroże Villauſſa, Philipſa y Loyera. Opisanie kraiu Iſsynji | 598 |



HISTORYA PODROŻ SKROCONA. KSIĘGA TRZECIA.

*Podroże Senegalem, y brzegami Afryki,
aż do Sierra Leona czyli Podgo-
rza Lwiego.*

ROZDZIAŁ I.

*Podroże Kadamoſty na Rzece Sena-
galu, y w Kraiach przyległych Azana-
ga, Tegacca, Brzeg Anterota, Kray
Budomela, Kray Gambry.*

Przebiegłszy główniejsze Wyſoy po-
łożone na Oceanie Atlantyckim,
naprzeciwko lądu Afrykańskiego, kto-
Tom II. A

re opanowali Europejczycy, w tym samym czasie, kiedy zaczęli poznawać brzeg Zachodni tej części Świata, wracamy się trochę nazad, i trzymając się tego samego brzegu, idziemy od Pułtyni Zary, aż do Podgorza Lwiego, gdzie zaczyna się właściwie nazwana Gwinea. Niżej przejdzie się przez Cieśninę Gibraltarską na Ocean, który oblewa Ląd Zachodni Afryki, są na brzegach Środkziemnego Morza Kraje znane niegdyś od Starożytnych Narodów, składające to, co my teraz nazywamy Barbarą. *Alger*, y jego Kraie, które są dawną *Numidą*; *Tunis* który się nazywał dawną *Kartaginę*, *Tripolis*, wielka *Syrta*, *Barka*, wszystko to co składało Dzierzawy Rzymian, aż do Góry Atlasu. Za Cieśniną jest Królestwo *Fezańskie*, Cesarstwo *Marokańskie*, przedtem *Mauritania*, *Fingiana*, *Dara*, *Tafilet*, Kraj rządzony niegdyś przez *Syfaxa* y *Bucbusa*, lecz pod egłą, czyli pod protekcją Rzymian będący którzy te Kraje aż do Pułtyni Zary zawojowali byli.

Na Wschód posiadali jeszcze Rzymianie *Egipt*, *Nubią*, y znali niektóre

Porty Morza Arabskiego. Wielka Kra-
ina, którą oni zwali *Etyopią*, a którą
my nazywamy *Abisynią*, z nazwiska im
tylko znana była. Działcy Kupcy,
y Wędrownicy, nie lepiej ją znają, y
choćż zawitali do niektórych iey Por-
tów, iako to: *Adelu*, *Zeyli*, *Suakweny*, y
innych, jednak do środka tych Kraiów
nigdy nie doszli. Co się tycze Wicho-
dnego brzegu Afryki, który odkryli
Portugalczykowie, przelazłszy Przylą-
dek *des Tourmentes*, ten zamyka w lo-
bie Królestwa *Mozambiku*, *Kwilo*, *Mon-
bassy*, *Melindy*, y wszystko to, co się na-
zwya *Zanguebar*, y brzegiem *Atany*.
Kupcy z Tyru, y Fenicyi dojeżdżali
tam Czerwonym Morzem, drogą nie
równie krótką, w czasach, o których
nam bardzo mało zostało śladu; wi-
dzieliśmy, że tą samą drogą Arabo-
wie, czyli Maurowie z *Mekki*; Mau-
rowie z Barbaryi; a naypoźniej Tur-
cy, Handel z temi Kraiami prowadzili,
kiedy tam przybyli Portugalczykowie;
ale gdy ciż sami Portugalczykowie, gdy
Anglicy y Francuzi przybyli do *Gwinei*,
nie znaleźli w niej tylko Murzynów,

y węzów, tam się więc zaczyna dla nas opisanie nowej ziemi, odkrytej przez nas na nieszczęście iey mieszkańcow, których od owego czasu nieprze-
stają przedawać Narodom Europejskim, aby dobywali gruntów w Dzierżawach Nowego Świata, y Indów.

Nizeli mówić będziemy o *Gwinei* właściwie zwanej, załanowiemy się nayprzód nad Kraiami przyległemi *Rzeczce Senegal*, wracając się w środek Ziemi, y okolic położonych nad tą Rzeką, y *Gambry*.

Weneta nazwiskiem *Kadamosto*, który był w służbie Don Henryka Infanta Portugalskiego, a o którym wspomnieliśmy pod Artykulem Wysp Kanaryjskich, y Przylądku Zielonego, zwiedzał także brzegi *Senegalu*, y *Gambry*, y zostawił nam niektóre objaśnienia względem tych Kraiów. Mowi on nayprzód o *Azanagach*, Narodach Maurów mieszkających w części Pustyni najbliższej *Senegalui*, którą nazywają *Zanaga*, zapewne z przyczyny przyległości tej Rzeczki, tak nazwanej od Ziomek, a którąśmy my *Senegalem*

przezwali. Część Afryki, którą uważać będziemy, w tym y w dwóch następujących Rozdziałach, jest między ośmym, y osmiastym stopniem szerokości Północney.

Kadamosto uważa nayprzód, że na Południe Ciesminy Gibraltarskiey stro-na Barba yi nie jest zamieszkała za Przylądkiem *Kantynu*, zkąd ciągnie się Kraj piaszczysty, y pusty, aż do Przylądku białego przeszedłony od Barbarri Gorami, od Północy przez tamtejszych mieszkańców *Zara* nazwany. Od Południa ztyka się z Kraiem Murzynow, a w swojej szerokości nie ma mniej nad 50, lub 60 dni drogi. Ta Pustyna rozciąga się aż do Oceanu, okryta jest piaskiem białym, tak suchym, y gładkim, iż zdaje się (ile że położenie Kraju jest bardzo niskie) że jedną jest tylko równiną aż do Przylądku białego, tak od Piaskow białych nazwanego. Żadnego tam nie widać drzewa, żadnych roślin, przecież nie maż piękniejszego nad ten Przylądek. Kształt jego jest troykontny, a

trzy iego końce każdy na mile jeden od drugiego odległy.

W tyle Przylądku białego wewnątrz Kraiu na sześć dni drogi od brzegu leży Miasto nazwanę *Hoden* n einaia- ce Murów, uczęszczając tam jednak A-rahowie. Karawanv z *Tombutu*, y innych Krai bardziey oddalonych od brzegów.

Pokarmem ich są Daktyle, y Jęczmień, pią mleko swoich Wielbłądów; Kray tak iest suchy, że mało mają krow, y koz. Religii są Machometanickiey, wielcy nieprzyjaciele imienia Chrześciańskiego; że nie mają mieszkania stałego, włóczą się ułlawicznie po Pustyniach, y zachodzą aż do tey części Barbarvi, która przyległa iest Scodziemnemu morzu, wędrują zawsze wielkimi kupami, z liczną gromadą Wielbłądów, na ktorvch przenoszą Miedź, Srebro, y inne bogactwa z Barbaryi, y Kraiu Murzynów do *Tombutu*, zkąd wzamian biorą Złoto, y *Malaguette* (gatunek pieprzu); koloru, są bardzo śmatego, cała ozież oboiey płci, iest pewny gatunek sukni białey, obwiedzioney czer-

wono. Mężczyźni noszą na głowie zawoy zwyczajem Murzynow, chodzą zawzię bośo. Pustynie ich pełne są Lwow, Ryślow, Lampartow, y Struślow, których iasia iadał Autor, y bardzo ie zachwala.

Portugalczykowie osiadli na odnodze *Arguin*, handlowali z Arabami na brzeg przychodzącemi; za złoto y Murzynow; dawali im towary różnego gatunku, iako to: Sukna, Wełnę, y inne Materye, Koberce, Srebro, y *Alkazet* (a). Xiążę kazał zbudować Zamek na Wyspie *Arguin* dla bezpieczeństwa Handlu, y co rok przychodziły tam Karawelle (b) z Portugalii. Kupeczacy Arabowie wprowadzali do Kraiu Murzynow mnóstwo koni Barbarwiskich, których tam mieniali za niewolników; za jednego pięknego konia, brali częstokroć dwunastu, y piętnastu Murzynow. My niepowinniśmy się dziwić tey różnicy, bo y u nas dobry koń, więcej kosztuje, niż dobry żołnierz. A-

(a) Gatunek odzienia.

(b) Karawelle, są to Okręty okrągłe.

rabowie prowadzili tam także iedwabie z *Tunetu*, y *Grenady*, Srebro, y inne towary, za które brali niewolników, y złoto, tych niewolników prowadzono do *Hodenu*, zkąd szli na Gory *Bar-ki*, a z tamtąd do *Sycylii*; innych wysyłano do *Tunetu*, y do wszystkich Kraiów *Barbaryi*, reszta przychodziła na Wyspę *Argum*, a co rok posyłano siedm albo ośmset do *Portugalii*.

Niżej był ustanowiony ten Handel, Karawelle *Portugalskie* po cztery a czasem y w więkzey liczbie dobrze uzbroione wchodziły do zatoki *Argum* nocą zaś wypadali na brzegi dla chwytania obciętych pleci mieszkańców, których przedawali w *Portugalii*, to to jest, co *Europeyzykowie* nazywają *Prawem Narodow*, kiedy są mocniejszyemi; tak napadał wzdłuż brzegi, aż do *Senegalu* Rzeki bardzo wielkiej, która dziełi *Narod Azanagow* od Kraiu *Murzynow* nadbrzeżnych.

Azanagowie mieszkają na kilku miejscach *Pomorza*, za Przylądkiem białym graniczą z *Puśczykami*, y niedaleko mają do *Arabow Hoacnu*, żyją *Daktylami*,

ięczmieniem, y mlekiem Wielbłądow; że jednak bliżey im iest do Krain Murzynow, niż do *Hodeu*, tam więc o- brocili swoy handel, ktorv załadza się na prosię, y innych potrzebach do wy- gody ich życia służących. Jedzą ma- ło, y nie maż Narodu, któryby głód cierpliwiey znosił. Portugalecykowie wielką ich lezbę porywali, y woleli ich raczej mieć w niewoli, niżeli Mu- rzynow. Prawda, iż mowiliśmy dopie- ro, że mało jedzą, ale niewolnik, kto- ry mniej ie, nie zawżę iest lepszy, na- wet dla skępstwa.

Kadamosto przypisuje *Azanagom* bar- dzo osobliwy zwyczaj, notzą, mowi on, wkoło głowy pewny gatunek chu- flki, którą zaśliniają sobie oczy, nos, y gębę; przyczyna zaś tego zwyczaju ta iest, iż nos, y gębę, mają za kanały bardzo nieczyste, y rozumieją, że po- winni ie zakrywać tak pilnie, iak in- ne ciała części, do ktorych toż samo umiemanie, przywiązane iest w Kra- iach mniey dzikich. Nie odkrywają też sobie gęby, tylko w tenczas, gdy jeść mają, nie uznają żadnego łana, bo-

gatszym jednak oddają nieiakię uszanowanie; w ogulności wszyscy są bardzo ubodzy, kłamcy, zdraycy, y nawięksi w świecie złodzieie. Wzrostu są średniego, włosy mają bardzo czarne, spadają im na ramiona, fryzują ie, y co dzień smarują tłustością rybą, która chociaż zapach ma bardzo nieprzyjemny, sądzą jednak, że koniecznie do ich zupełnego stroiu potrzebna. Nie znali innych Chrześcian, tylko Portugalczykow, z ktorými przez trzynaście, albo czternaście lat wonę wiedli, *Kadamofo* upewnia, że gdy spostrzegli pierwszy raz okręty widok ich przodkom nieznany, rozumieli, iż to są wielkie ptaki z białemi skrzydłami, z dalekich jakich Kraiow lecące; widząc ie potym na kotwicy bez żaglow, sądźili, iż to są ryby; inni uważając, że te maszyny przechodziły z miejsca na miejsce, y że zabawiwszy dzień, albo dwa dni, na jednym miejscu, dnia następującego widziano ie o mil piędziesiąt, a zawsze w poruszeniu wzdłuż brzegu, wnosiłi, iż to były, duchy wloczące się, y bardzo się lękali ich zbliżenia; wre-

szcie pozwalając, że to są stworzenia ludzkie, pojąc tego nie mogli, iż te stworzenia tyle uchodziły drogi przez jedną noc, ile oni przez trzy dni uysć by nie mogli, a to rozumowanie utwierdzało ich w tym zdaniu, że to są duchy. Wszyscy niewolnicy z ich Narodu, których *Kadamosto* widział, na dworze Xais Henryka, y wszyscy Portugalczykowie, którzy najpierwey weszli na to morze, to samo dawali w tej mierze świadectwo.

Około sześciu mil drogi wgląb Kraju za *Hodenem*, jest inne Miasto nazwane *Tegazza*, co znaczy worek złota, z tamtąd wiele bardzo wyprowadzają soli oczkowej, przewożą ją na Wielbłądach do *Tombutu*, ztąd idzie do Królestwa *Mellidy*. Arabowie włączęgi ten Handel prowadzący, wszystko swój towar sprzedają w ośmiu dniach y powracają złotem obładowani. Królestwo *Mellidy* w położeniu jest bardzo gorącym y tak mało dostarcza paszy dla bydła, iż ze słu Wielbłądów, które idą w drogę z karawanami, zwyczajnie niepowraca więcej, iak czwar-

ta część. Ta też obfzerna kraina nie ma żadnego zwierzęcia; sami Arabowie, y Azanagi z zbytniego gorąca wpadają w choroby; z *Tegizay* rachują czterdzieści dni drogi konno do *Tombatu*, a trzydzieści z *Tombatu* do *Mellidy*, cały Kray Tombucki położony w Nigrycyi, ztyka się z wielką Pustynią *Zarą*, a nawet podobno część iey kładą; bardzo mało jest nam znany, mniey ielzcze Królestwo *Mellidy*. Gdy spytał się Maurów *Kadamofo*, co robią z solą kupcy *Mellidy*, odpowiedzieli mu, iż część mała zostaje w Krainie, gdyż jest bardzo potrzebna temu ludowi blisko Ekwatora mieszkającemu, y bez tego lekarstwa, przeciwko zgniliznie pochodzącej z gorąca, krew ich bardzo prędko się psuje; po prośbie ją przyprawiają, co dzień biorą kawalek, kładą w naczynie do wody, y iak się rozspłynie, chciwie ją wypijają; rozumieją, iż iey winni swoje zdrowie, y liły. Reszta soli idzie do *Mellidy* w wielkich bryłach, iakich dwóch dosyć jest na ładunek Wielbłąda. Mieszkańcy *Mellidy* łupią te bryły na kawalki mnieysze,

takie, iak człowiek unieść może; zgromadziła wiele ludzi mocnych, którzy te kawałki dzwigają na głowach, a w ręku mają długie knie, na których opierają się, gdy się zmordują; tym sposobem zanurzają ją na brzeg wielkiej Rzeki, ktorey Autor nie mógł się dowiedzieć nazwiska.

Jak tylko przybywają nad brzeg właściciele soli, każą ją składać, układają każdy kawałek rzędem jeden koło drugiego, y znak swoy kładną na każdym, po czym cała karawana cofa się nazad na poł dnia drogi od tego miejsca, na tenczas inni Murzyni mieszkaney niektórych Wysp, z ktoremi *Mellidanie* prowadzą handel, a ktorzy nie chcą być widzianemi, zbliżają się do brzegu w wielkich łodziach, oglądają sol, kładą pewną wielość złota na każdym kawałku, y wracają się z tąż samą spokojnością z jaką przyzli; kupcy *Mellidy* powracają na brzeg rzeki, uważają czy zostawione złoto płaci im wartość soli, y jeżeli karentują, biorą złoto, a sol zosławniają, jeżeli zaś zdać im się, iż mają krzywdę, ielczce wracają

się nazad, y sol, y złoto, na brzegu zostawiając, tamci znowu przychodzą, przykładają więcej złota, albo samą sol zostawiają; tym sposobem zawsze handlują, ani mówiąc z sobą, ani się widząc. Dawny zwyczaj, do odmienienia którego, żadne wiarołomstwo nie daje im powodu; chociaż Autor znayduie mało podobieństwa do prawdy w tej powieści, twierdzi jednak, iż mimo tego słyszał o tym od wielu Arabow, od kupców *Azanagow*, y od innych osób, których świadectwo ma za niepodeyrzane.

Pytał on tych samych kupców, dla czego Cesarz *Mellidyjski*, Monarcha tak potężny nieprzedsięwziął nigdy doysć tego mocą, albo siarcelem, co to jest za Narod, który nie chce, ani dać się widzieć ani mówić; odpowiedzieli mu, iż przed kilką laty pomieniony Cesarz umyśliwszy kazać złapać kilku z tych kupców niewidzialnych, złożył swoją radę, na której postanowiono, aby za pierwszą karawaną, Murzynow kilku *Mellidyjskich* wykopało doły wzdłuż rzeki, blisko mieysca, na którym stawiano sol, aby wszyscy skryli się w te do-

ły, y aby wszyscy razem z nich wypadli za przybyciem cudzoziemców dla poymania z nich kilku; zamyśl ten przyśzedł do skutku, złapano z nich czterech, reszta uciekła, a że rozumiano, iż dosyć będzie jednego dla dogodzenia ciekawości Cesarza, odesłano trzech, upewniwszy ich, iż y czwartemu nie uczynią krzywdy; ale mimo tego cały Projekt na nic się nie zdał; więzień nie chciał mówić, daremnie pytano go różnemi językami, miledzał zawsze, tak uporczywie, że niechając nawet żadnego przyjąć pokarmu, w przeciągu czterech dni umarł. Z tego przypadku wnosili *Mellidanie*, iż ci cudzoziemcy kupcy, są całę niemi; rozumniejszy myśleli, że więzień widząc się być zdradzonym, prześiewzioł milczeć do śmierci; ci którzy go złapali, donieśli Cesarzowi, iż był bardzo czarny, krztałtny, na pułtory stopy wyższy od nich, że wargę jego niższa, grubsza była od pięści, spadała aż niżej podbrodka, była bardzo czerwona, a nawet krew z niej występowała, wyższa zaś miała być wielkości zwykłej, że mię-

dzy temy wargami widać było żęby, y działa, że w dwóch kątach gęby, miał żęby niektóre nadzwyczajney wielkości, że oczy miał czarne, bardzo otwarte, y że nakoniec cała jego postać była okropna.

Potym przypadku niemyślano więc o odnowieniu tego projektu, tym bardziey, że cudzoziemcy urażeni, złym obeysciem się z sobą *Mellidanów*, nie pokazywali się nadbrzegu rzeki, przez trzy lata. W *Mellidze* sądzono, że wielkie ich wargi, płuć się im musiały, od zbytceznego gorąca, y że nie mogąc dłużej obeysć się bez soli iedynego swego lekarstwa, musieli rozpocząć na nowo ten handel. Dzieci te od wielu wędrowników z temż samem okolicznościami zaświadczone, nie łatwo ztwierdzone być mogą; jeżeli są prawdziwe, ta dobra wiara Narodów Murzyńskich, z obu stron stale dochowywana, dowodzi, iż interes najmocniejszym jest węzłem społeczeństwa, iedni potrzebowali soli, drudzy złota.

Złoto które wchodzi do *Mellidy*, dzieło na trzy części; pierwszą posyłaia

łyłaią przez karawanę z *Mellidy* do *Kokhyi* na gościńcu wielkiego *Kairu*, y *Syryi*, druga y trzecia idzie do *Tombutu*, z *Tombutu* wychodzą ośobno obydwie, jedna do *Toctu*, a z tamtąd do *Tunis* w *Barbaryi*, druga do *Hodenu*, z kąd rozchodzi się aż do *Miaśt Orauu*, y *Ony*, w środek cieśniny *Gibraltar*skiej, y aż do *Fezu*, *Muroku*, *Arzyli*, *Azaju*, y *Mesji* za cieśninę. Z tych to ośtamich mieyle *Włochy*, y inne *Narody Chrześcijańskie* wyprowadzaią złoto za swoje towary. *Portugalezykowie* tyle tylko ciągną pożytku z *Krain Azanagow*, iż znaleźli sposób sprowadzenia cokolwiek złota na brzegi zatoki *Arguijskiej*, które co rok przychodzi do *Hodenu*, y że go wzamian dostaią od *Murzynow*.

W *Kraiach Murzynow* śniadych, nie bią wcale monety, nie zaią nawet potrzeby iey, tak, iak między *Murzynami* czarnemi, ale cały handel zasadza się na zamianie jedney rzeczy, za drugą a czasem dwoch za jedną. Wszelako *Azanagowie*, y *Arabowie* w niektórych swoich *Miaśtach* głębiey w *Krain* ma-

ią małe konchy, których używają zamiast monety. Wenetowie sprowadzali je ze Włochodu, y brali złoto za ten towar tak podły. Murzeni mają wagę na złoto, którą nazywają *Merykal*, wynoszącą cenę czerwonego złotego. Kobiety Pusztyni *Zary*, noszą suknie bawelniane, które mają z Kraju Marzynow. Niektóre chodzą w sukni, nakładtelt habitu zrobioney, y tę nazywają *Alkba-zeli*, ale kołzul nie używają. Naybogatsze strząg się w białzki małe złote; całą swą piękność zakładają na wielkości, y grubości swych pierśi, dla tego zaledwie dorydą lat szesnastu, lub siedemnastu, ściiskają ie sobie sznurkami, y naciągają czafem aż do kolan. Przeciwny temu zwyczaj kobiet Europejskich, które sznorówkami usiłują koniecznie zmniejszać swe pierśi, rozumieć każe, iż nie tak pięknego nie małż, co by wszylskim przypadło do gustu. Mężczyźni jeżdżą konno, y mają sobie za załeczyt ćwiczyć się w tej jeździe, jednak suchy ich Kray niedostarcza im żywności dla koni, dla tego nie mogą ich ani wiele, ani długo trzymać. W

Kraju tym okiem niedoyrzanemi piaskami zasłanym zbyteczne panują upały, wody jest bardzo mało, deszcze nie padają, tylko przez trzy miesiące w roku, to jest w Sierpniu, Wrześniu, y Październiku. Powiadano *Kadamostie*, iż pokazywały się tam niekiedy wielkie kupy żarawczy żółtey y czerwoney długiey na palec, ciągnie ona w tak wielkiej liczbie, iż iak chmura zaćmieć może słońce na dwanaście, y piętnaście mil; niepokazuje się tylko co trzy, albo cztery lata; gdzie przecho-
dząc zatrzyma się, tam żyć nie można, tyle czyni szkody, y tyle miejsca, na którym spoczywa, zaraża. Autor widział tego niezliczone mnóstwo płynąc ku brzegom.

Przeszedłszy Przylądek biały Karawella Portugalska, na ktorey był *Kadamosto*, kęczyła swoję podróż aż do Rzeki *Sannagi*, czyli *Senegau*, która oddziela pustynię, y *Azanagow* od Kraju Murzynow. Na pięć lat przed podróżą *Kadamosty*, wielka ta Rzeka odkryta była przez trzy karawelle Xiążęcia Henryka, iak widzieliśmy w o-

piśaniu pierwszych osad, a od owego czasu, co rok posyłali tam Portugalczycy kilka okrętów.

Rzeka *Senegal* w swoim uściu więcej ma szerokości, jak milę y bardzo jest głęboka; niżeli się ścieśnia w swym korycie, robi Wyspę, która ma Przyładek ku morzu; z obu stron ją małych piaszczyste, y laski dosyć blisko brzegów, dla czego okręty muszą uważać ciąg bagna, ażeby wejść mogły na rzekę; na siedmdziesiąt mil jest żeglowna podług świadectwa wielu Portugalczyków, którzy weźli byli na nią, na swych karawellach. Od Przyłasku białego na trzyśta ośmdziesiąt mil od Senegalu odległego, Pomorze nazywa się *Anterota* y opasuje Kray *Azanagów* czyli Murzynów śniadych. To Pomorze wszędzie jest piaszczyste, aż o dwadzieścia mil od rzeki. *Kadamosto* bardzo się zdziwił, iż w tak małej odległości znalazł wielką różnicę w metzkańcach. Na Wschod rzeki są bardzo czarni, wzrostu wysokiego, sztykowni, y silni. Kray cały zarasta zielono, y pełno ma drzew rodzajnych;

z drugiey strony ludzie są śniadzi, chudzi, wzrostu małego, a Kray suchy, y niepłodny.

Mieszkańcy *Anteroty* są równie ubodzy, iak dzicy, nie mają Miałł zamkniętych ani innego mieszkania, tylko nizezemne wioski, których domy pokryte są słomą; nieśchodziłoby im na kamieniu, y wapnie, ale nie wiedzą na co, y iak go użyć; ich Rządca nicma pewnego dochodu, lecz Panowie Kraiowi chcąc znieść sobie jego przychylność, dają mu w podarunku konie, krowy, kozy, y inne bydło; przytym różne iarczyny, korzonki, a nadewszystko proso, wreszcie utrzymuie się kradzieżą, y rozboiem, zabiera ludzi z sąsiedzkich Kraiow w niewolą, nieprzepuszcza y własnym poddanym; część tych niewolników używa do uprawy swoiey roli, resztę przedaie *Azanagom*, Kupcom Arabom, którzy biorą ich w zamian za konie, albo Okrętom Chrześcijańskim, iak tylko handel się z niemi rozpoczął; każdy Murzyn tyle mieć może żon, ile ich zdoła wyżywić, ich Rządca nie ma nigdy mniej

nad trzydzieści, albo czterdzieści, różnicę między niemi czyni podług ich urodzenia, y godności ich przodków: utrzymywane są w pewnych mieszkaniech, po ośm, albo po dziesięć razem, z kobietami do ich usługi, y niewolnikami do uprawy wyznaczonego im gruntu; mają także krowy, y kozy oraz niewolników do doglądania tego bydła; kiedy je odwiedza, nie z sobą w drogę nie bierze, one same dla niego, y dla jego dworu, wżyskiego muszą dostarczać, każda żona, do ktorey przyjedzie codziennie ze wśchodem słońca, załatwia trzy, albo cztery stoły potrawami, iako to z mięsa koziego, z ryb, y innych żywności, iakie lubią Murzyni, połyła je przez swoich niewolników do izby swego męża, który iak tylko się przebudzi, ma gotowych czterdzieści, albo piędziesiąt potraw, ie co mu smakuje, resztę każe rozdać na swoich dworskich, ktorych, że jest z nim zawsze bardzo wiele, większa połowa głód cierpi; tym sposobem przejeżdża się od jedney żony do drugiey, y dla tego liczne zazwyczaj niewa potom-

stwo, ale iak tylko ktora żona staie się brzemienią, przestaie u niey bywać, w czyni naśladową go wyżsley Panowie.

Ci Murzyni są Religii Machometa, ale mniej światli, y mniej podlegli tey Religii, nizeli Maurowie biali. Panowie iednakże mają zawsze prze sobie kilku *Azangom*, albo Arabow, dla odprawiania swego nabożeństwa, y to jest prawidłem wszystkich przedniejszych w Natocze. iż oni powinni pokazywać się podlegleyszemi Prawom Boskim, niż potpolsko. Zdanie to zgadzające się z zdaniem wszystkich panow każdego Kraiu, iestże załatzone na wdzięczności, czy na polityce?

Murzyni Senegalscy zawsze chodzą nago, y tylko od połowy okrywaią się suknią kozłą, zszyrą na podobieństwo natzev spodni. Panowie y maigtnievisi chodzą w koszulach bawełnianych, ktore w Kraiu robią kobiety. Zadna sztuka nie jest szersza nad sześć cali, nie mogli znaleźć sposobu robienia szerszych, muszą zszywać pięć, y sześć sztuk razem, kiedy co obłzernieyszego chcą zrobić. Koszule ich długie są do wpeł

uda, z rękawami bardzo szerokiemi, ale krotkiemi, bo tylko po łokieć; kobiety wcale są nagie od głowy, aż po pas, od pasa do kolan okrywa je spodnica bawełniana. Oboja pleć chodzi z gołą głową, y bosą, ale włosy chociaż bardzo krotkie mają, ładnie sobie treflą, albo raczey sztucznie spletaią. Mężczyźni rownie jak kobiety sami piorą sobie suknie, y szują. Klimat tego kraju tak jest gorące, że w miesiącu Styczniu, upał wielkiy jest, niż w miesiącu Kwietniu we Włoszech, a im daley, tym nieznośniczyj; y kobiety, y mężczyźni mają zwyczaj umywać się cztery, albo pięć razy na dzień. Co do ciała, nie wypowiedzianie są ochędzoni, ale ich pokarmy nazbyt są męczyste. Chociaż są nadpodziw prości, y niewiadomi, tego wszystkiego, czego nie mieli w używaniu, nieschodzą im jednak na dowcipie, y zręczności nawet w rzeczach do których się przyzwyczaili; wielomowni są, ięzyk ich nigdy nie próżnuie, kłamią, y zawsze gotowi oszukać, wszelako miłosierdzie, tak powszechną u nich jest

enotą, że nayubożsi dają obiad, wieczerze y mieszkanie cudzoziemcom, nie wymagając od nich za to żadnego znaku wdzięczności.

Często wiodą wojnę albo domową, albo z swoimi sąsiadami, na których inney nieużywają broni, procz *targietzy*, która jest nakłztałt tarczy ze skory zwierza nazwanego *Dante*, bardzo trudna do przelzycia; *Zagay* gatunek włóczni, tą ciskają z zręcznością ku podziwieniu, ma ona na końcu nasiekanne żelazo, które rany śmiertelne zadaje, y noża nakłztałt Łuku zakrzywionego, który sprowadzają z *Gumbry*, bo chociaż znajduie się żelazo w ich Kraiu, nie wiedzą jednak o nim y niemają tyle przemyśłu, aby go mogli użyć na swoje potrzeby, używają także włóczni podobnych do naszych pułwłóczni. W takim niedostatku broni prowadzą jednak bardzo krwawe wojny, bo ich pociski mało co chibiają. Są przytym zuchwali, popędliwi nie lękają się śmierci, owszem wolą raczey na placu poledz, niż ucieczką się ratować; nie mają iazdy, dla niedostatku koni;

mniej jeszcze znają się na żegludze, y poki nieprzybyli do nich Portugalczycowic, nigdy na swych brzegach nie widzieli okrętow. Ci ktorzy mieszkaia nad brzegami rzeki, albo morza, mają małe łodzie, ktore nazywają *Zapoli* y *Almady* zrobione z iedney sztuki drzewa w dążonegogo, z ktorych w naywiększey ledwo się może powozić trzech, naywięcey czterech ludzi; temi łowią ryby, przewożą żywności przez rzekę; nad podziw bardzo dobrze, y zręcznie pływają, w czym y inne dzikie Narody zawsze są dobrze ćwiczone.

Przeszedłszy rzekę *Senegal* *Kadamofo*, kładł drogę swoię pod żaglem aż do kraiu *Budomela* około ośmset mil oddalonego; w całej tej rozległości same się ciągną niziny nie mające żadnego pagorka. *Budomel* jest nazwisko Króla nad tym brzegiem panującego. Autor uważał, że w tym Kraiu oboja płęć równie jest skłonna do rozpusty.

Budomel miał zawsze przy sobie około dwóchset Murzynow, ale że dworzan jego żadne Prawo nieobowiązuie,

aby się przy nim znajdowali, przeto jedni oddalają się, drudzy przybywają do dworu, y tak dobrze znają się z sobą, iż miejsca są zawsze napelnione. Wiele wiele zjeżdza się tam osób z pobliskich miastek; na wniysciu do pałacu Królewskiego jest obłeczny dziedziniec, z którego przez sześć innych przejść potrzeba, niżeli się wniydzie na pokoje Króla. Na środku każdego dziedzińca jest wielkie drzewo dla wygody tych, którzy mając interesa u dworu, czekać na ułatwienie ich muszą. Wziyscy dworzanie Królewscy w tych dziedzińcach, mają wyznaczone dla siebie mieszkania, każdy podług swojego obowiązku, y urzędu; ale chociaż dziedzińce wewnętrzne wyznaczone są dla nayznaczniejszych, mało jest jednak Murzynow, którzy poufale zbliżają się do osoby Królewskiej. Samym tylko niemal *Azangom*, y Chrześcianom otwarte jest wniyscie do jego pokoiow, y dana wolność mowienia z nim. Król ten usłuie się pokazywać wielkim y wspaniałym; każdego dnia z rana, przez jedną tylko godzi-

nę widzieć go można, w wieczor przez kilka tylko momentow pokazuje się w ostatnim dziedzińcu, nie oddalając się od drzwi swoich pokoiow, których nie otwierają na ten czas, tylko dla panow przednieyszych. Daje także audiencye swoim poddanym, ale pod ten czas naylepiey widzieć się dać pycha Xiążąt Afrykańskich; iakiegokolwiek stanu ci, którzy przychodzą prosić go o iaką łaskę, muszą się z łzat swoich obnażyć, zostawując na sobie to tylko, co im środek ciała zakrywa; tak obnażeni, gdy wchodzą do ostatniego dziedzińca, padają na kolana, zniżają głowę, aż do ziemi, y obydwoma rękami, sypią sobie piasek na głowę. Nikt zgoła, krewni nawet sami Królewscy nie są wyłączeni od tey tak poniżającej ceremonii; w takiej postawie, dość długo zostają przychodzący z prośbą, y nieprzełstają posypywać się piaskiem, poki się im Król nie pokaże; w ten czas rzucają piasek, zbliżają się ku niemu, y niepodnosząc głowy, przekładają mu swoje żądania. Król pod ow czas uśmie, iakby ich nie widział, nie

patrzy na nich, ale z kim innym rozmawia, gdy kończą mowę, obraca się ku nim, y rzuciwszy na nich okiem niby zniechcenia, w dwóch słowach im odpowiada. *Kadamosto*, który na to wiele razy sam patrzył, mniema, iż gdy by Bóg raczył się pokazać rodzajowi ludzkiemu, niemógłby od niego więcej wymagać uznanowania, widząc jak rządzą kilku kup Murzyńskich, gnębią sztydnym swym spojrzeniem swoich poddanych równie nędznych, jak oni sami. Ci którzy w wypolerowanych Narodach, przez swoje urodzenie, albo urząd wyniesieni są nad innych ludzi, łatwo czuć powinni, że pycha nie jest miarą prawdziwey wielkości.

Tak był grzecznym dla *Kadamosty Budomel*, iż go zaprowadził do swego Meczetu; gdy nadeszła godzina nabożeństwa, dał rozkaz, aby zgromadzili się tamże *Azanagowie*, albo Arabowie iego kapłani; wchodząc do Kościoła z niektórymi znaczniejszymi Murzynami, zastanowił się trochę, y wzniósłszy ku Niebu oczy, stał tak przez czas nieca-

ki, potem postąpiwszy kilka kroków, zwolna wymówił jakieś słowa, iak długi położył się na ziemi, pocałował ią z użanowaniem, *Azanagowie* y jego dworcy toż iako uczynili, witał potym, y znownu kilkanaście razy powtórzył ten pobożny uczynek, co trwało dłużej iak puł godzin. Po skończonym nabożeństwie, obrócił się do *Kadamoſty*, pytając go, co by myślał o tym nabożeństwie? y prosząc, aby mu dał iakie wyobrażenie wiary Chrześcianańkiey. *Kadamoſto* śmiało odpowiedział mu w przytomności jego kapłanów, że wiara Machometaniſka ieſt fałszywa, y że tylko Rzymiſka ieſt prawdziwą. Na tę odpowiedź rozśmiali się Arabowie, y *Budomel*, jednak krotko pomyśliwszy, rzekł Król do *Kadamoſty*, iż sądzi, że wiara Europeyzykow, ieſt bardzo dobra, ponieważ ſam tylko Bóg mógł im dać tyle rozumu, y bogactw; przydał, że wiara Machometaniſka zdać mu się takżę bydź dobrą y że ieſt nawet przekonany, iż Murzyni pewnieyſi powinni bydź zbawienia, niż Chrześcianie. Bóg bowiem iako Pan ſprawiedliwy da-

iąc Chrześcianom Ray na tym świecie, musiał wielkie zachować nadgrody na tamym dla Murzynow, którym tu ścho-
dzi na wżylkim; w tey mowie wię-
cey było rozumu, niżeli się go można
było spodziewać w Murzynie iedyno-
władcy, jakim go nam odmalowano.

Tak wielkie panuą upały w Krai-
nach Murzynow, iż tam nierodzi się
ani przemia, ani ryż, ani żadnego ga-
tunku zboże, ktoreby im do pożywie-
nia służyć mogło; winnice nie lepiej
się udają, doświadczali swoiey ziemi,
śięjąc w niey różne nasiona, iakie im
dowozą Portugalikie okręty; przemia
potrzebuie powietrza umiarkowanego,
y częstych deszczow, których oni pra-
wie nigdy nie mają, bo przez dziewięć
miesięcy iedna kropla wody na zie-
mie nie spadnie, to jest od Październi-
ka, do Czerwca; mają jednak proto,
Łob, y orzechy w różnych kolorach.
Łob ich jest szeroki, płaski, koloru czer-
wonego bardzo żywego, mają także y
biały; śięją w Lipcu, zbierają w Wrze-
śniu; że to jest para dżyśła, przeto rze-
ki na ten czas wzbierają, y dodają zie-

mi nieiakiey płodności. Cały zachód około roli, to jest sieyba, y żniwo, nie zabiera więcej czasu, nad trzy miesiące. Mało co się oni zniąg na gospodarstwie, a przytem lenistwo y gnuśność, jest na przeszkodzie, żeby mieli co z roli pożytkować; nigdy więcej nie sieją, tylko tyle, ile może im na rok wystarczyć; żeby im zaś nad ich domowe potrzeby co do sprzedania zostało, o tym nie myślą; tym sposobem, uprawiają ziemię, wychodzi ich pięciu, albo sześciu na jedno pole, y kopią je szablami, które im służą zamiast rydla. Nie poruszają ziemi głębiej nad cztery cale, delższe jednak czynią ją tak płodną, iż oddaie sownicę, co iey tak niedbale powierzono.

Za napoy mają wodę, mleko, y wino palmowe, to ostatnie dobywają z drzewa, którego jest w Kraiu podobastkiem; Nie ma tu ono daktylow, jest jednak tego samego gatunku. Wino palmowe, nazwane od nich *Migbol* co rok dobywać się daje; nie trzeba, tylko trzy, albo cztery węby zrobić w pniu, y podstawić pod każdy tykwę, w tę
płynię

płynie woda czarniawa, ale tak wolno, iż od rana, do wieczora jedno drzewo nie napelnia więcej iak dwie tykwy. Woda ta jest bardzo smaczna, y gdy nie do niej nie mieszają, upaja iak wino. *Kadamosto* upewnia, że w pierwszych dniach tak jest przyjemna, iak najlepsze nasze wina, ale tę przyjemność co dzień traci, nareście zupełnie kwaśnicie; iednakże zdrowia jest trzeciego, albo czwartego dnia, niż pierwszego, bo tracąc trochę z swoiey łagodności, staje się laxującą. Pijał ją sam *Kadamosto*, y twierdzi, iż lepsza jest od wina Włoskiego. *Migholu* nie tak wiele jest, iżby go każdy mógł mieć tyle, ile chce, ale ze drzewa, które dostarczają go, rosną po polach, y lasach, każdy pracować musi, nad dobywaniem onego, aby go sobie cokolwiek przysposobił, nawęcej *Migholu* dostają zawsze panowie, bo mają wiele ludzi do zbierania go.

Mają Murzyni owoce różnych gatunkow, m. to podobnych do Europejskich, wyborne iednak, chociaż nie są się ich szczepieniem nie zatrudnia; byłyby

zaś jeszcze lepsze, gdyby miano o nich staranie. W ogólności cały kraj ma wyborne pastwiska, y nieskończoną moc pięknych drzew nieznanych Europie. Ma także wiele stawów, albo małych jezior wody słodkiej, te pełne są ryb żadnego podobieństwa nie mających z naszymi, a nadewszystko wielką moc węzów, które Murzyni nazywają *Kalkatryci*.

Mają oliwę, której używają do potraw; nie może jednak domać Autor zjadł ją zbierając y co w nią wchodzi. Trzy ona ma ołobliwie przynioty: pachnie jak fialki, smak ma oliwy, potraw lepiej farbując, jak szatran.

W tym Kraju są zwierzęta różnego gatunku, ale nadewszystko niezmierną moc jest węzów, z tych niektóre bardzo są jadowite, nawigłże mające dwa sążnie długości, niemają skrzydła jak twierdzono, ale tak są grube, że wiele takich widziano, co za jednym razem kozę połknęły. Kraj *Senegalski* nie ma innego bydła, tylko woły, krowy, y kozy, nie maż tam owiec, bo się w położeniu tak gorącym chować

nie mogą. Przyrodzenie więc według różnicy Kraiów opatrzyło wszelkie potrzeby rodzaju ludzkiego. Dostarczało wełny Europejczykom, którzy w zimnym Kraiu nie mogliby się bez niej obejść. Murzyni niepotrzebując grubego odzienia w swoich gorących stronach, nie mogą chować owiec, ale Niebo dało im na to miejsce bawolną, która jest wygodniejszą w ich Kraiu. Woły ich, y krowy nie są tak wielkie, jak Włoskie, co także przypisać potrzeba gorącu. Rzadko u nich widzieć krowę płową, wszelkie są czarne, albo białe, albo białe, y czarno cętkowane. Zwierząt drapieżnych, iako to Lwów, Ryślow, Lampartow, y Wilków wielkie jest mnostwo. Słonie dzikie kupami chodzą, iak dziki w Państwie Weneckim, ale nie można ich nigdy ośwoić, iak w innych Kraiach. Autor to tylko uważa, iż Słoń wielkości jest nadzwyczajney; można o tym sądzić po zębach jego, które sprowadzają do Europy. Ale dwa tylko tego gatunku zęby, każdy Słoń ma w szczecie niższej, iak dzik, z tą różnicą, że kły dzika są

zakrzywione do góry, a Słonia nadół. *Kalamosto* przed swoją podróżą z pospolitych powieści rozumiał, że Słonie nie mogły zginać kolan, y że spały stojący; teraz oświadcza, iż to jest fałsz, gdyż widział sam, iż nie tylko zginały kolana chodząc, ale kładły się y wstawiały iak inne zwierzęta. Póki żyją, doszłuch nie można ich wielkich zębów; chociaż z przyrodzenia są dzikie, nie szkodzą nikomu, jeżeli nie są zaczepione; gdyż na ten czas bronią się swoją trąbą, którą dało im przyrodzenie zamiast noga. Trąba ta zbytecznie jest długa, iak chcą wyciągać ją y kurczą, jeżeli chwycą człowieka tym strasznym narzędziem, ciska ją go tak daleko niemal, iak cisnąć można kamień z procy; nie można się spodziewać uciec przed niemi, gonią bowiem z szybkością zadziwiającą. Naymłodsze są nayniebezpieczniejszye zazwyczaj. Samica troje, y czworo razem mewy Słoniąt, żywią się gałązkami z drzew, y owocami, które za pomocą trąby aż do pyłki sobie przyginają. Autor przez cały czas bawienia się swego u Murzy-

now nie widział innych zwierząt nad te, o których dopiero wspomnieliśmy, ale widział bardzo wiele ptaków, a osobliwie moc papug, których nie cierpią Murzyni, bo im niżej w polach proso, y iaryzyny. Te ptaki bardzo sztucznie robią swe gniazda, zbierają wiele siłowia, y małe gałązki z drzewa, z nich układają gniazdo, y sztucznie przywiązują go do końca nawięźszych gałęzi; tak zawieszonym, wiatr zabawnie kołysze, zrobione jest kształt kuli, długie na stopę, jedną tylko w nim robią dziurę do przeyscia, kiedy się chcą ubezpieczyć od węzów, które dla swoich ciężkości, nie mogą leść za nimi na tak cienkie gałązki.

Murzynki są bardzo wesołe, osobliwie w swojej młodości, lubią bardzo tańcować, y śpiewać, używają zaś tych rozrywek w nocy, przy świetle miedzi. Nic większego podziwienia nie sprawiało w Murzynach, iak strzelba ręczna, y Artylerya Karawelli Portugalskiej. Gdy kazał wysłrzelic Kadamośto kilka razy z Armaty, przed Murzynami, którzy weszli byli na okręt, mi-

mo nich samych, boiaźń ich wydała się przez gwałtowne potulzenia, przełęknienie ich bardziey ielźcie powiękşıło się, gdy im oznaymił, iż za iednym wyflizeleniem z tego straszliwego narzędzia, woka mgieniu, flu Murzynow mógł zabić. Gdy ich strach cokolwiek ominiął, oświadczyli, iż rzecz tak lżk dlwa nie mogła byćz tylko dziełem samego diabła. Podziwienie ich było przyjemneytze, gdy usłyszeli głos multanek, rozumieli z początku, iż ten instrument z różnych części złożony, iest zwierzęciem śpiewającym różnemi głosami. *Kadamaſto* śmiejąc się z ich prosioty, upewnił ich, iż to iest pospolita sztuka, y dał ją w ręce, poznali, iż to w samey rzeczy był wynalazek doweipu, ale zostali w tym rozumieniu, że głosy tak miłe, y tak odmienne, muszą byćz koniecznie od inocy Boskiej udzielone, ponieważ oni nie podobnego nie słyszeli. Wszytśko rowne podziwienie sprawiło w nich, cokolwiek widzieli na okręcie; powtarzali ustawicznie, iż Europeyczykowie muszą byćz biegleytżemi czarownikami,

od czarowników ich ziomków, a moło podleyżem od łamego diabła; gdy bowiem wędrującym ziemią, trudno było znaleźć drogę z jednego mieysca, na drugie, oni na łwych okrętach nie chybiali drogi na morzu, iakokolwiek oddaleni od lądu. Muzym wysyłał miod z pialrow, a wołk wyrzucal iak rzecz niepożyteczną. Autor kupiwszy od nich kilka ulow, nauczył ich iakim sposobem miod wyciskać, pytał ich potym, coby też można zrobić z wołku, odpowiedzieli, iż nie sądzą, aby się na co mógł przydać, ale bardzo się zadziwili, gdy zrobił z niego świecę, v w ich przytomności zapalił ją. Widząc to zawołali: Europeyczycowie wliżyłko umieją.

Ponieważ tak długo mieszkając Autor w tym Kraiu miał sposobność poznać go po więkšzey części, przeto kupiwszy kilku niewolników, umiŃlił przeysć za Przylądek Zielony dla odkrycia nowych Kraiow, y szukania nowych pożytkow. Przypomnił sobie, iż powiadano Xciu Henrykowi, że za *Senegalem* była inne rzeka nazwana *Garn-*

bra, z kąd inż przychodziło było cokolwiek złota, y że zwiedzając ten Kray, można było nabyć niezmiernych bogactw; zagrzany tak podchlebną nadzieją, wsiadł na karawellę, y pusił się pod żaglem w tę stronę.

Dnia jednego z rana spostrzegliży dwa statki, zbliżył się do nich, jeden należał do Antoniego *Ujo Dimarco* szlachcica Genueskiego, drugi do niektórych Portugalczyków, w służbie Xięcia Henryka- zosłających. Statki te zbliżały się umyślnie ku brzegom Afrykańskim, zamyslaiąc przycść za Przylądek Zielony, y szukać bogactw w Krayach, któreby znaleźli. Złączyli się więc z sobą, y razem popłyneli na południe, zawsze mając ziemię na oku. Nazastrz spostrzegli Przylądek.

Przelazłszy za Przylądek Zielony, kęczyli swoją drogę, nie spuśczaając ziemi z oku; ta strona Przylądku, robi zatokę, brzeg iey jest niski, okryty pięknymi drzewami, utrzymującemi zawsze zieloność, bo jedno liście więdnienie, y upada, drugie na to miejsce zaraz wyrasta; nie można tam widzieć,

jak w Europie, aby drzewa się psuły; tak blisko morza rosną, iż się zdaje jakoby z wody wyrastały. Widok tego miejsca, tak jest piękny, iż Autor twierdzi, że nie podobnego nie widział w całej żegludze swojej na Wschod. y Zachod. Kray cały skrapiany jest wielo małemi rzekami, z których niemożna żadnego mieć pożytku, bo niepodobna jest okrętom żeglować niemi. Przybyli nakoniec do uścia rzeki bardzo wielkiej, najwzmey szeroka była na trzy, albo cztery mile, y żadney nie znać było na niej przeszkody do żeglugi, śmiało więc weszli na nią, a nazajutrz dowiedzieli się, że to była rzeka *Gambra*.

Karawelle jedna za drugą płynęły, ale zaledwie uszły trzy, albo cztery mile, spostrzegły za sobą wielką liczbę łodzi, nie mogąc dostrzec zkąd wychodziły, oddaliły się od brzegow, y zbliżyły się ku Murzynom, okrywszy się wprzod tym wżysłkim, co ich ochronić mogło, od strzał radem zaprawionych; bitwa zdawała się być nieuchronna, łodzie już były pod slyrem okrętu

Kadamosty, który szedł najpierwej, a podzieliwszy się na dwa rzędy, trzymały go w pośrodku siebie, było ich piętnaście, na nich znajdowało się około sto przedzielników Murzynów. Ci wszyscy byli kłztałtni, y piękney postawy. Mieli na sobie koszule bawełniane białe, na głowie kapeluszki tegoż koloru, z iedney strony podniesione, ozdobione piorami, które dawały im inną mąrową. Na przodzie każdej łodzi, ieden Murzyn okryty tarczą okrągłą (jak się zdawało) skurzaną, z oka nie niepuszczał, y na wszystko dawał baczność; tak płynąc po obydwóch stronach okrętu, Ci Barbarzyńcy, przestali robić wiosłami, a podniosszy je do góry, przypatrywali się Karawelli z podziwieniem, y spokojnością, dopuki nie przybyły dwa inne statki, które na widok niebezpieczeństwa, z pośpiechem wracały się. Gdy ich spostrzegli bardzo blisko siebie, Murzyni porzucili wiosła, y nieczyniąc innego przygotowania, z łuków poczęli strzelać; trzy Karawelle żadnych obrotów nierobiąc, cztery razy wystrzeliły z armat, co Mu-

rzynow niezmiernie zatrwożyło. Złożyli przed Karawellami łuki, a oglądając się po wszystkich stronach z największą bacznością, zdawali się szukać przyczyny tego strasznego hałasu, jednak nie słysząc go więcej, ośmielili się, y znów, z wielką zapalczywością y odwagą atak swoy rozpoczęli; gdy mebyli daley, tak na ciśnienie kamienia, Portugalczykowie dali do nich ognia z ręczney strzelby, od pierwszego postrzału ugodzony w łame pierśi jeden z Murzynow padł zabity. Śmierć jego przeraża innych, mimo tego jednak strzał swych wypuszczać nie przestawali, wiele im ludzi ubito, jednego człeka na trzech okrętach niestraciwszy; aż nakoniec sprzykrywszy sobie nierówną potyczkę, uśladli placu Murzyni.

Kadamoſto w dnach następujących szukał koniecznie sposobności upewnienia mieszkańców tego Kraju, iż im nie miał zamiaru szkodzenia. Tłumacze zbliżyli się do jedney łodzi, przywitali Murzynow ich językiem, y pytali, dla czego tak złe przyieli byli cudzoziemców? ktorzy jedynie tylko szukali ich

przyjaźni, jaką ziednali sobie u Murzynów Senegalskich. Odpowiedzieli, iż słyszeli o Europejczykach, y ich przybyciu do *Senegalu*, ale nie mogą zabierać z nimi przyjaźni, ponieważ są nad to złośliwi, gdyż iak im wiadomo, karmią się ludzkim mięsem, y dla tego kupują Murzynów, aby ich iedli, oświadczyli, iż żadnego nie chcą mieć związku z ludzmi tak okrutnemi, że wżyskich sił użyją, aby ich wybić, y że zdobycz z nich, odniosą w podarunku swojemu Królowi o trzy mile od rzeki mieżkającemu; powiedzieli nakoniec, że Kray ich nazywa się *Gambra*. Jeżeli my mieliśmy w podevrzeniu Murzynów, iż ludzi iedzą, widzimy iż oni nie lepiej o nas rozumieli.

Mimo tego Komendanci trzech Karawel przedsięwzięli iść pod wodę tą rzeką o sto mil, spodziewając się, iż znajdą grzeczniejszy dla siebie Narody, ale Maytkowie ich sprzeciwili się temu, y chcąc iak nayprędzej do Europy powrócić, wyraźnie oświadczyli, iż daley nie popłyną; nie ufając zatym swojej powadze Komendanci okrętów,

musieli ulec okolicznościom, y wyjść nazajutrz pod żagle na powrót do Przyładku Zielonego.

Szczęśliwizy był *Kadamosto* w powrocie swojey podróży do Krainy *Gambry*, który lepiej poznać przedsięwziął. W towarzysztwie tego samego Genuczyka, z którym wprzód tę podróż odprawił był, wszedł na rzekę, wziął z sobą kilku tłumaczów, a ci potrafili nakomiec winowić cokolwiek ufnosci w niedowierzących *Murzynow*. Dwaj z nich, którzy rozumeli doskonale język tłumaczów, weszli na okręt *Kadamosty*, wielkie okazali podziwienie widząc środek *Karawelli*, wszystkie iey żagle, y rynsztunki; równie dziwili się kolorowi cudzoziemców, oraz ich ubiorowi. Bardzo ich grzecznie przyięto, osiawano im małe podarunki, z których zdali się być mocno kontenci. Pytał *Kadamosto* o imie ich Króla, odpowiedzieli, iż nazywał się *Forosangoli*, że mieszkał między Południem, y Zachodem, o dziewięć, albo dziesięć mil drogi od owego miejsca, y że hołdował Królowi *Melindy* między Mu-

rzynami najpotężniejszemu Monarsze, oznaymili mu przytym, iż biżew po obu stronach rzeki, mieszkaią inni panowie, y jeżeliby życzył sobie *Kalamosto*, oświadczyli poznać go z jednym z tych panow nazywającym się *Batti Musi*. *Kalamosto* oświadczenie to tak dobrze przyjął, iż po ichlebiając bardzo owym Murzynom, zatrzymał ich na Karawelli, y tak iak oni ikazywali, płynął daley. Przybyli nakoniec blisko owego miejsca, gdzie mieszkał *Batti Musi* y posług rachunku Autora, nie byli daley, iak o czterdzieści mil od uścia rzeki.

Kalamosto wysłał do Xiążęcia dwóch Murzynow, y jednego swego tłumacza, przez ktorego posłał mu niektóre podarunki; iak tylko posłani opowiedzieli *Batti Musi*, co im zlecono, ten wysłał zaraz kilku Murzynow do Karawelli, gdzie zawarto z nimi traktat przyiazni, uczyniono różne zamiany na złoto, y niewolnikow; złota ie tak nie dostali tyle, ile się dostać spodziewali, iak im czynili nadzieie Murzyni *Senegalscy*, ktorzy będąc ubogimi, ro-

zumieli, że sąsiedzi ich bardzo są bogaci. Wreszcie Murzyni *Gambii* nie mniej szacowali złoto, iak Portugalczycow; tak jednak podobaly się im frazki Europeyskie, że zamiany dołyc były zyskowne. Przez iedenascie dni, iak Karawelle stały na kotwicy, z obu stron rzeki cisnęło się do nich wielkie mnostwo tych Barbażyńców; jednych wabiła ciekawość, drugich chęć sprzedania swoich towarów, między ktorými zawsze było kilka obciążek złotych. Przyносили bawełnę lutową, y wytobioną. Powiększay części sztuki bawełny były białe, niektóre w centki błękatne, czerwone, y białe; mieli także *Zybet* czyli Pizmo, y skorki *Zylotowe*, małpy wielkie, y małe, które przedawali bardzo tanio, bo za dziewięć, albo dzieśięć *Liardów* (c) uncia *Zybetu*, czyli Pizma nie kosztowała więcej, iak dziewięć albo dzieśięć *Sous* (d); nie przedawali iey na wagę ale ogółem.

(c) Liard pieniążek wynoszący trzecią część grosza Francuskiego.

(d) Sous grosz Francuski oś więcej czyniący, iak naszych dwanaście szelągów.

Zawsze pełno było w Karawellach Murzynów niemających do siebie podobieństwa żadnego ani z postawą, ani z mową; przybywali, y wracali się na swych łodziach z wszelką wolnością, kobiety y mężczyźni y to z takim bezpieczeństwa, y poufalską, iakby od dawnego czasu się znali. Do żeglugi nie mają innych narzędziow, procz wiosel, zwyczaj mają robić wiosłami stojąc, nie opierając ich o brzeg łodzi. Wiosła ich są nakładał połowocni, długie na siedm, albo ośm stop. Nakoniec przywiązana jest do nich deska okrągła, wielkości talerza; robią niemi bardzo zęcznie, wzdłuż brzegow, y na swych rzekach. Ale na morze nie puszczają się nigdy daleko, lękają się bowiem, aby nie byli schwytani od łasfiadow, y zaprzędani w niewolę.

Gdy spostrzegł Kadamofo, że frebra między jego ludzmi szerzyć się poczynęła, namowił swoich towarzyszw, aby wszyscy razem powrócili do uścia rzeki.

Zatrudnienia jego około handlu, nie przeszkodziły mu uważać szczegulnieyszych

szveh zwyczajow tamtego Kraiu do-
szregł iż Religia Murzynow *Gambry*,
załadza się na bałwochwalitwie różne-
go gatunku, uznają jednego Boga, ale
zatopełni są w gwałtach czarodzieystwa;
jest między nimi cokolwiek Macho-
metanow, ktorzy rownie pometzkania
świątego nie mają y z tanemi kramami
tak handlują, że ziomkowie niewiedzą
o nich, ani dokąd jeżdżą, ani z kim,
y iak handlują. Żywności Murzynow
Gambry, mało się różnią od *Senegal-
skich*, ale *Gambrowie* jedzą psie mięso.
Autor mówi iż zwyczajem tego nigdzie
nie widział, są jednak inne Narody w
Afryce, ktore się go trzymają.

Odzienie ich jest z płótna bawelnia-
nego, mają go podobątkiem, y dla te-
go nie chodzą nago, iak Murzyni *Se-
negalu*, u ktorvch jest rzadza bawelna;
kobiety tak są ubrane, iak mężczyźni,
ale w młodości swojej mają zabawkę
wypiekać sobie różne figury na ramio-
nach, na szyi, y na pierśiach, końcem
rozpaloney szpilki. Gorąco w tamtey-
szym położeniu jest zbyteczne, y coraz
nieznośnieysze, im daley się idzie ku

Południowi. *Kadamofo* uważał, iż gorący jest na rzece, niż na brzegu morza, bo wielka moc drzew, które rosną nad brzegami rzeki, powietrze w zamknięciu trzymają. Powiada, iż widział jedno drzewo dziwnie, grube blisko źródła wody bardzo chłodney. Gdzie Maytkowie zwykli byli opatrywać się w wodę; sam go mierzył, miało obwodu siedmnaście łokci. Drzewo w środku było sprochniałe, liść jednak na nim był zielony, a gałęzie cień niezmierny rzucały. W tym Kraju, większe są ielszcze drzewa, z kądownieść można, iż grunt jest urodzajny, wiele go też źrzodeł oblewa.

Pełno tam jest Słoniow, ale Murzyni niepotrafili ielszcze, przyśwoić ich. Pod ten czas, gdy *Karawelle* stały na kotwicach na rzece, trzy Słonie wyszły z pobliskiego lasu, v nad sam brzeg rzeki zbliżyły się; wysłano ku nim natychmiast kilku ludzi zbroynych na statku, ale za ich nadejściem użły zaraz w gęstwinę lasu. Te tylko żywe widział Autor. *Gnumi Mansa* jeden z panow Murzyńskich pokazywał mu młodego

Słonia, ale już nie żywego, zabił go był w lasach przez dwa dni nań polując. Murzyni na swoich polowaniach, nie używają tylko łuków, y zagałow zatrutych. Stawiają za drzewami, a czasem wciągają na nie. Przechodzą z drzewa, na drzewo goniąc Słonia, który wiele wprzód ran odbierze, niżeli dla swojej otwłości potrafi się obrocić y obronić. Nie maż człowieka, któryby go śmiał zaczepić w otwartym polu, albo któryby sobie dużał, że przed nim uciecze; ale zwierz ten z przyrodzenia tak jest łagodny, że nigdy nikomu nie szkodzi, jeżeli nie jest rozdrażniony. Ten, którego pokazywał Autorowi *Gnumi Mansi*, nie miał dłuższych zębów, nad trzy piędzi, co okazywało, że był bardzo młody w porównaniu z temi, które mają zęby długie na dziesięć, albo dwanaście piędzi. A lubo był bardzo młody, tyle jednak miał na sobie ciała, ile pięciu, albo sześciu wołów razem; najlepszą z niego część darował *Gnumi Mansi* *Kalamoście*, resztę rozdał na swoich strzelców. Gdy się dowiedział *Kalamosto*, że ie-

dzą mięso Słoniow, kazał sobie upiec, y ugotować kilka kawalkow, aby mógł opowiadać w swoim krain, iż jadł mięso zwierza, którego tam nigdy nie widziano. Ale nie mógł go iść, bo było bardzo twarde, y nie smaczne, iednakże część kazał nasolić, y powróciwszy do Portugalii darował Xiążęciu Henrykowi. Uważa on, że Słoń ma nogę okrągłą, iak konic, ale bez kopyta, y że natomiast dało mu przyrodzenie skórę czarną, twardą, y bardzo grubą z pięcią wielkimi narostkami, które są nakształt główek od ćwiekow. Noga młodego Słonia, miała piędź Dyametru. Procz tego darował *Gnumi Manfa Kadamoscie* z innego Słonia nogę mającą szerokości trzy piędzi, y cal, oraz zęb długi dwanaście piędzi; y zęb, y nogę za wiozł Autor Xiążęciu Henrykowi, który wkrótce potym posłał ie Xiężnie Burgońskiey, iak rzecz ciekawą y bardzo rzadką. W rzece *Gamlrce*, y w innych po tej stronie bardzo wiele jest węzłow nazwanych *Kalkatricsi* y innych gadzin niemniej strasznych. Widać tam wiele koni merłkich, zwierząt wo-

dno-ziemnych, wiele mają podobieństwa do krowy morskiej, mięso z nich tak tłuste, jak krowy domowej, nogi mają bardzo krótkie, kopyto na dwójce rozdzielone, głowę szerszą jak konie, y dwa straszne kły, jak u dzika, z których widział Autor długie napultery pędzi. Zwierz ten wylazi z wody, y przechadza się po brzegu, chod jego jest taki, jak innych zwierząt. *Kadamosto* chwali się, że przed nim żaden Chrześcianin nie widział konia morskiego, chyba w Nilu. Widział także medoperce, albo raczej fowy długie na trzy pędzi, y wiele innych ptaków, bardzo różnych od naszych, jednakże wszystkie niemal do jedzenia zdadne, y bardzo smaczne. Wyiechawszy z *Kraja Xera Batty Manly*, w kilku dniach wyszły trzy *Katawelle* z tej rzeki, unosiły na sobie dosyć bogactw, które wznęcały żądze posunięcia się dalej wzdłuż brzegów. y nikt nie był dalekim od tego przedsięwzięcia. Weszli pod wodę aż do ujścia rzeki nazwanej od Portugalczyków *Rio Grande*, ale Murzyni ziomkowie, nie rozumieli

ięzyka ich tłumaczow, kupiono od nich kilka obrączek złotych, zgodziwszy się o cenę na inigi. Na rzecę *Rio Grande* skończył powtorną swoją podróż *Kadamofo*, y powrócił do Portugalii.

ROZDZIAŁ II.

Podróże Andrzeia Brue, Rusisko. Murzyni Severowie, Murzyni Katerscy, Murzyni Syratyka, Fuhane, Królestwo Galamskie, Murzyni Mandynianie, Wyspa, y Królestwo Kapsańskie, Powiat Jereia, Kachas, Bissao, Bissagos, Kazejut, Król Kaboycki, Handel Gummy, Mauroowie Pustyni, Bambuk, Ben Salomon. Szczególniejsze opisanie iego Kraiu.

Brue ku końcowi zeszłego wieku, y na początku teraźniejszego, był Rządcą generalnym kompanii Francuskiej w Afryce. We wszystkich swoich podróżach dosyć częstych zawsze miał za cel dobro handlu, y interes

swoiey Oyczyzny, był to Obywatel dobry, człowiek oświecony, z iego pamiętkow, Xiądz Labat ułożył swoią Afrykę Zachodnią, my z nich to tylko wyliczegulniemy, co naywłaściwiey służyć będzie do oświecenia Czytelnika, wzglętem kraju, y iego obyczajow. Zamielzki Kompanii handlujących, y zaręgi zazdrożczących sobie Narodow w nasze opisanie niewchodzą, bo te do Historyi handlu należą.

Pierwszą podróż odprawił Brue lądem, z *Rufisku* aż do Fortecy Ludwika nad *Senegalem*. *Rufisko* leży na brzegu, o trzy mile od Wyspy *Gory*. Ta Wyspa bliska Przylądku zielonego, Wyspy *Arguin*, tuż przy Przylądku białym, y kantor *Portendyku* przy *Tanicie*, Forteca *S. Ludwika* przy uściu rzeki *Senegalu*, y *S. Jozefa* na brzegu teyże rzeki, o trzyście mil od iey uścia, blisko Katarakt *Feluzyjskich*, były w Afryce iak iest wiadomo głównieyszemi dzierzawami Francuzow, dziś inż oni tam nie posiadają tylko Wyspę *Gorę*.

Rufisko słowo zeplute czyli odmienione iest, z *Rio-fresco*. (Rzeka chło-

dna: tym imieniem nazwali Portugalczycowic miejsce oblanc małm firumieniem, ktorv płynąc pomiędzy drzewami, daje zawsze wodę świeżą y chłodną. Kray ten podlega Królestwu *Kanizskiemu* y ina Port handlowny. Król *Kanizski* nazwa się *Damel*, utrzymuje w *Rufsku* Officerow y jednego *Aikady* (słowo to w języku Arabikum znaczy Sędzia, przeieli go Hiszpani od Maurów y zrobili z niego *Aicadi*). *Aikade* go jest powinnością odbierać Portowe y dochody *Damela*.

W *Rufsku* nieznosne trwają upały w dzień, a ołobliwie w południe; nawet w mieřacu Grudniu. Od morza *Cifra* zwyczajnie tak jest głęboka, iż nie czuć naymnieyszego wiatru, od lądu drzewa wstrzymują potulzenie powietrza, dla tego ludzie y zwierzęta żyć tam nie mogę, załazcza po nad brzegiem, gdvż odbinający się pialek, zasypuje twarz, y pali podelzwy u trzewikow; ieszcze zaś niebezpiecznieyszym to miejsce czyni smrod nieznosny, z miosłwa ryb zgnilvch, ktore Murzyni umyślnie tam wyrzucają, aby zgnilv, y

zgniłe dopiero jedzą; mówią bowiem, że w ten czas są naylinaczniejszy, ponieważ piasek, daje im pewny saletizowany zapach, który Murzyni bardzo lubią.

Każdy okręt Francuski stawiający tam dla opatrzenia się w drzewo y świeżą wodę, daje Oficerom od pozwolenia pewną wielość towarów. Murzynom zaś, którzy zazwyczaj y drzewo, y wodę na plecach, aż do śląków przynoszą, kilka butelek *Sangary*, czyli gorzałki, y z tej nadgrody dolyć są kontenci.

Z *Rusjku* ruszywszy, iechał *Brue* krajem piaszczystym, iednakże uprawnym; w drodze napadł wielkie jezioro wody bardzo środkiey, które mały strumyk napelniał, y na brzegu tej wody zatrzymał się ze swemi ludźmi dla ochłodzenia się. To jezioro podług świadectwa mieszkańców wpada w morze między Przylądkiem *Zielonym*, y *Manuel*. Ryb w nim jest bardzo wiele, pewne ptaki nakładał nałznych łódek, łowią je tak zręcznie, jak Murzyni. *Brue* ubił iednego z nich w ten

czas właśnie, gdy wzbijał się nad wodę z rybą w sponach. Ryba była nakształt serdela, ważyła trzy, czy cztery funty. Jezioro nazywa się *Sereres* od nazwiska kilku Powiatow Murzyńskich, nie daleko osiadłych, które składają Narod bardzo znaczny.

Ci *Sererowie*, naywięccy osiadli około Przylądku Zielonego, są Narodem wolnym, niepodległym, nieznającym nad sobą pana, składają wiele małych Rzeczypospolitych; w całym położeniu kraju od nich posiadany, samym się tylko prawem natury rządzą. Wiele bardzo chowają bydła. *Brue* utrzymuje, iż więkza część *Sererow* niema żadnego wyobrażenia naywyższej Istności, y inniema że dusza ginie wraz z ciałem. Wszyscy chodzą całę nago, żadnego nieprowadzą handlu z innymi Murzynami. Gdy ich kto pokrzywdzi, nie zapominają nigdy urazy, y jeżeli sami się zemścić nie mogą, przelewają w swoich potomkow zawziętość, która rychley czy późniey sprowadza zemstę. Sąsiedzi mają ich za dzikich, y Barbarzyńców; nazwać Murzyna *Sere-*

rem, jest to go skrzywdzić; tę więc kupę niewolników miał sobie za urazę tytuł wolnego człowieka. Wreszcie Narod *Sererów* jest próżny, uciążliwy, łagodny, wspaniały, y bardzo miłosierny dla Cudzoziemców. Nie znają, tegich trunków. Grzebią umarłych za swoimi wioskami w budach okrągłych, tak dobrze przykrytych y tym kształtem zrobionych, jak ich własne mieszkania. Kładną tam ciało w łożku umyślnie na to zrobionym, drzwi budy zalapiają ziemią rozczynioną w wędzie, y takż ziemią oblepiają trzecinę do koła, czasem na słoję grubo, co za mur staie. Ze więcej jest grobow umarłych, niżeli domów żyjących, *Cmentarze Sererów*, wydają się jak ludne wioski. Nie umieją oni, ani wyrzynać napisów, ani innym sposobem znaczyć dla pamiątki groby swoich oyców, ale zawieszają u góry na grobach Mężczyzn łuk y kilka strzał; na grobach Kobiet, moździerz y tłuczek; łuk y strzał, znaczą polowanie, zabawę męską, moździerz y tłuczek, tłuczenie ryżu, y żyta Indyjskiego, czym się uślawicznie zatrudniają kobiety.

Nie masz Murzynow, którzyby tak przemyślnie uprawiali swe grunta iak oni. Jeżeli sąsiedzi *Sererom*, mają ich za dzikich, y *Barbarzyńców*, sprawiedliwiey oni zapatrują się na innych Murzynow, iak na głupich, wolących, raczey żyć w nędzy, y głod cierpieć, niż przyzwyczaić się do pracy, ktoraby im dała z czego utrzymywać życie. Mowa ich różni się od ięzyka *Jalofanow*, zdaje się nawet, że iest wcale ich własną. Za napoy mają wino *Latańskie*.

Sererowie przyięli Generała *Francuskiego* z wielką ludzkością, częstowali go *kuskusem*, rybami, bananą, y innemi owocami krajowemi. Tak późno z ich wioski wyjechał, że o trzy mile musiał się zatrzymać; dla zbytniego gorąca, przez cały dzień siedm tylko mil niechawszy, przybył wieczorem do wioski *Jalofanow*, w ktorey mieszkał najwyższ *Murbus*, czyli Kapłan owego kraju. Spodziewał się on, że będzie u niego Generał *Francuski*, y da mu iakie podarunki, ale omylił go nadzieie. *Murbus* tylko z *Risika*, y jedna Murzynka, którzy z samey ciekawości, puści-

li się w drogę z Francuzami, widzieli się z tym świętym Murzynem, padli przed nim na kolana, pocałowali go w nogi, gdy wstali, panyarcha, wziął Jmóść za rękę, plunął iey w garść, a okręciwszy nią trzy razy w koło głowy, nacieriał iey swoimi ślinami, czoło, oczy, nos, gębę, y ułzy, mówiąc przytym jakieś modlitwy po Arabiku. Skończywszy tę ceremonią, wziął podarunki od obojga, y obiecał im łzczęśliwą podróż. Gdy potym powróciła z drogi Murzynka, szyszono z niey, iż dała się nacierać ślinami starego Marbula.

Nazajutrz, że iechano nogą za nogą. Brue bawił się w drodze polowaniem. W środku lasu spostrzegł ślad kilku Słoniów, a wkrótce obaczył ich koło dwudziestu. Część leżała na ziemi iak krowy, część przyginała sobie gałęzie, y obiadala z nich liście, y drobne gałąski; karawana nie była od nich daley iak na strzelenie z piskoletu, przecież nie na to nie uważali. Ludzie Generała strzelili do nich kilka razy z fuszy, ale to im nie więcej dokuczyle, iak ugryzienie muchy, musianno ich w

te tylko miejsca trafić, gdzie skóry ich kula nie ima się.

Nazajutrz przybyli do *Makay*, gdzie czasem przemierzkiwał *Damel*; w ten czas zaś umyślnie tam zjechał dla przyjęcia Francuzów. Przed bramą pałacową stało na warcie koło pięćdziesiąt Murzynów y wiele bardzo *Giriozów*, czyli muzyków, którzy zaczęli śpiewać pochwały Generała, iak tylko tak się zbliżył, że mógł ich słyszeć. Pierwsi Officerowie wyszli przeciwko niemu y wprowadzili go do Króla na audyencyą; że był wzrostu słusznego, trudno mu było przejsć przez bramę tego Wersalu Królestwa Kaiorskiego, gdyż musiał się w niej schylać bardzo nisko. Dziedziniec zabudowany był wielo budynkami, między ktoremi było *Kaldé*, czyli sala audyencyonalna ze wszystkich stron otwarta; w niej siedział *Damel* na małym łożku darowanem sobie od kompanii Francuskiej. Gdy wszedł Generał, wstał z łożka, podał mu rękę, uściłnął go, y mocno mu dziękował, iż dla widzenia go zwrócił się z tak dalekiej podroży; Generał

z swoiey strony grzecznie mu odpowiedział na to, y ofiarował podarunki od kompanii z dwoma baryłkami gorzałki. Wyszedł rozkaz, aby go utrzymywano kosztem dworu, y aby konie y wielbłądy odesłano do *Rusysku*, zkąd przyśliły były pod ludźmi y rzeczami jego. Zaprowadzono potym Generała na audyencyą do żon Królewskich, czterey słubnych miał *Damel* podług Prawa *Machometa*, ale nałożnie trzymał dwanaście, miuno przekładań *Marbusow*. Dnia pewnego, gdy mu wyrzucali tę jego niewstrzemięźliwość, odpowiedział, że Prawo stanowione było dla nich y dla polpolsstwa, Królowie zaś byli wyższymi nad Prawo. Ta odpowiedź małego Królika *Barbarzyńskiego*, y odpowiedź *Samuela Zydow*, gdy od niego Króla żądali, daie poznać iak w każdym czasie, wyobrażano sobie władzę Królewską, nawet w tych krajach, gdzie zdaie się, że mniej miano społobności na złe iey użyć.

Zony *Damela* wzięły na siebie staranie dostarczać wszystkiego Generałowi, on też im dał od siebie upominki, sam

Król zatrudniał się wszystkiem, poki był trzeźwy, ale tak lubił gorzałkę, iż pił ją poty, poki ciągiem wżyltkiey nie wypił. Cztery dni upłynęły nim Generał znalazł go trzeźwego y w stanie rozmowienia się z nim, a to w ten czas, gdy już mało było gorzałki w baryłach.

Nakoniec wwiechał Generał ze wżyltkiem wygodami do podróży, iakich mógł się spodziewać, ułożywszy się wprzód z *Damclem* względem handlu bardzo pomyślnie. Gdy wszystko było upakowane, przydano karawanie jednego Oflicera, który ją część drogi odprowadzał. Wieczorem przybyli do jedney wioski, gdzie ludzie Królewscy z gromady bydła, zacieli wołu, krowę, y jedno cielę, mięso z nich było wysmiente, ale właściciele tego bydła przyszli ze skargą do Generała, który jedną, czy dwoma szaszami gorzałki, zupełnie ich uspokoił. Nazajutrz ruszono w drogę bardzo rano, a około południa zatrzymali się na popas. Przypadkiem napotkano stado krow, których mleko tym bardziey smakowało, że w *Makay* pili wodę bardzo

nie dobrą. Na noc ściągnęli wcześniej do wioski jednego z krewnych Królewskich, który uwiadomiony o przyjeździe Generała, wyjechał przeciwko niemu, na czele dwudziestu wyborney jazdy; sam siedział na koniu Barbaryjskim rostem, za którego dał dwudziestu niewolników. Nazajutrz przejeżdżano przez kraj piękny, którego większa część była uprawna. Widać tam było całe łąny pozaliewane tytoniem, Murzyni śię go tylko dla kurzenia, ale nie umięią ani lię z nim obeyść, ani z niego tabaki robić.

Wieczorem stanęli w *Burcie*, przy ujściu rzeki *Senegalu*, blisko Fortecy Ludwika. *Brue* przejeżdżając tylko, chociaż nie długo bawił w państwie *Damelu*, uważał iednak, szczególnieysze iego zwyczaje.

Chociaż Murzyni *Kairscy*, Poganie y Machometanie w zwyczaju mają wielożeństwo, iednak nie wolno im ięst mieć dwóch siostr rodzonych między swoiemi żonami. *Damel* rozumiejąc, iż ięst wolnym od tego Prawa, iawnie przestąpił go, *Marbutfowie*, y gorliwi Ma-

chometanie szemrali na to, ale cicho, bo nie można się z nim było umawiać o to, co tykało jego rozkoszy. Nie wątpił on o bytności raju, ale wyznał szczerze przed Generałem, iż niespodziewał się, aby go tam przyjęto, ponieważ jest złym a nie czuie w sobie żadney skłonności, iżby kiedykolwiek stał się lepszym. W samey rzeczy tyśiączne popełniał okrucieństwa, odzierał, wypędzał, albo zabijał tych wszystkich, którzy nieszczęściem nie podobali mu się. Ze pośiadał dwa Królestwa *Kaiorskie*, y *Baulskie*, rozumiał, iż jest większym od wszystkich Europeyskich Monarchow, a zadając Generałowi wiele pytań względem Króla Francuskiego, chciał też wiedzieć, jak się ten Monarcha stroił? wiele miał żon? jakie siły na lądzie y morzu? jak liczne straże, pałace, dochody, y czy u jego dworu, tak suto stroili się panowie, jak jego przedniejsi Murzyni? gdy *Brue* usiłował iak najlepiej odmalować mu wielkość swiego Króla, między innemi rzeczami zdało mu się najbardziej rzeczą nie podobną do wiary, iżby tak wielki Mo-

narcha iednę tylko miał żonę. Dnia iednego darował Generałowi kobietę, która zdawała się być stanu wyższego nad niewolniczy, w samey rzeczy była żoną iednego z pierwłzych urzędnikow iego dworu. Mąż posądziwłszy ją o niewierność, chociaż mógł sam ukarać, z przyczyny iednak, że była znacznego urodzenia, wołał raczey oskarżyć ją przed Królem, który uznał ją być winną, skazał na niewolę y darował Generałowi. Krewni tej nieszczęśliwey kobiety, ofiarowali Generałowi w zamian niewolnicę, nie równie młodszą, a tym samym dla niego zyskownieyszą; gdy przysłał na tę zamianę, y wydał im ową kobietę, natychmiast ją z kraiu *Damela* wyprowadzili. Ta kary surowość czyni żony panow wiernemi swoim mężom, a że Prawo przedawania ich należy do Króla, po swej poprawie, pewne są, że w nim znaydą zawłze nieubłaganego Sędziego, czyniącego nieodwłoczną sprawiedliwość mężom skarżącym się na ich niewierność.

Ponieważ do Portu *Rufisku*, same tylko łodzie, y statki okrętowe wchodziły, a *Damel* życzył sobie widzieć okręt; prosił Generała, aby go kazał przyprowadzić pod miasto; *Brue* odpowiedział, iż bardzo żałuje, że nie może mu sprawić tego ukontentowania, gdyż w Portcie nie mały tyle wody ile trzeba na zniesienie okrętu, ale oświadczył, że kaze sprowadzić mały okręcek od dzieciąciu harmat, z którego będzie mógł sądzić, o krztalcie okrętu od flu harmat; iakoż w rzeczy samey, kazał przyprowadzić korwetę wspaniale przybraną, z rozwiniętą banderą. *Damel*, y wszyscy jego dworscy wyszli na brzeg, dla przypatrzenia się temu widokowi; zrobiono wiele obrotów, na małym okręcie, y spodziewali się Francuzi, że Król nań wsiądzie, ale bądź, że się obawiał morza, bądź że przypomniawszy sobie swoje zdzierstwa y gwałty, lękał się, aby go niezatrzymano w niewoli, niechciał ziednać sobie tego ukontentowania. Nasyciwszy swoją ciekawość, pytał Generała, iak wiele też większy mógł bydz okręt od tej korwety? *Brue*

nie odpowiadając prosto na to pytanie, radził Królowi, iżby posłał swoich Oficerów, aby widzieli okręt y łami wier- nie mu o tym donieśli. Wyślano za- raz do okrętu kilku Murzynów, któ- rzy zmierzwszy go łańcuchami, powro- cili obciążeni niem, y rozciągneli ie przed Królem. Co za czoln! zawołał *Damel*, y tak jest cudowny dowcip Eu- ropeczyków.

Dla zabawienia Generała dnia pewne- go, kazał *Damel*, popływać się części swojego wotka, pod komendą *Konde- go* swego Generała Leutenanta. Wot- ka tego było z pięćset ludzi, każdy żołnierz, miał szablę, łuk, strzałę, y o- kryty był zbroją, zrobioną z dwóch ka- wałków materji bawełnianey nakształt dalmatyki. Dno tey materji było bia- łą, czerwone, albo innego koloru, po nim zaś gdzie niegdzie haraktery A- rabickie, które podług upewnienia *Mar- butow*, równie postrach na nieprzyja- ciół rzucają, iak noszących ie ubezpie- czają od ran wszelkiego gatunku, by- ła nie strzelano do nich kulami; mo-

wią bowiem, że ten wynalazek, późniejszy jest od czasów Machometa.

Pod taką zbroją noszą Murzyni bardzo wiele relikwii, które nazywają *gris-gris*, a im kto więcej ich nosi, tym odważniejszy być powinien, bo mniej ma obawiać się niebezpieczeństw niż drudzy.

Kondy stanowiący na czele woyska, postawił go we cztery rzędy, y domógł Królowi, że gotów jest przyjąć go. *Damel* był na ten czas w Magazynie kompanii przez nią zbudowanej w *Rusisku*, choć to było bardzo blisko, do tej garstki ludzi, wsiadł jednak na konia, a wzięwszy swoją włócznię, tak nią wywijał, iak gdyby miał zaraz potykać się. *Brue* także konno z nim pojechał, gdy zbliżyli się do szrodka linii uszykowanego woyska, *Kondy* na widok swojego pana zdiół zawoy, padł na kolana, y trzy razy głowę sobie posypał prochem.

Damel stojąc od niego o dzieśnięć kroków, posłał mu swój rozkaz przez jednego, z swoich Adjutantów Woyskowych, który on w tej samej postawie

odebrawszy, nakrył głowę, y zaczął wojenne ćwiczenia, wrocil się potym do pierwszey postawy, czekając nowych rozkazow, odebrał je, ale y potych, bardzo nieporządne obroty czyniło wojsko.

W całym kraju od *Rusfku* aż do *Biurtu* wielka moc jest węzow, nadzwyczajnie są tłuste, y ukąszenie ich bardzo niebezpieczne. *Grisgrisy* Murzynow są najmocniejszą tarczą przeciwko temu straszniemu gadowi; wędrownicy uważali, że tam jest iakaś sympatya między Murzynami, y węzami, że strażydła włączają wolno do bud Murzyńskich, łowio szczury, a czasem y drob pożeraią. Jeżeli się trafi, że węż ukąsi którego Murzyna, ukąszony kładnie węgiel rozpalony na ranę, albo proch sypie, y pali go, lekarstwo w iednym miejscu iad zastanawia, y goi ranę, jeżeli wczesnie użyte, lecz późnione, na nic się nie przyda: y ukąszony Murzyn nieuchybnie umierać musi. *Sererowie* nie tak są oswoieni z węzami, iak inni Murzyni, bo nie mając ani *Marbutow*, ani *Grysgrysov* ostrożności

tylko swoich ufają, w ślepym bojem potykają się z niemi, stawiają na nich potrzaski naciągnięte bardzo zręcznie, w które wielka moc wpada węzów; iedzą je *Sererowie*, y smakują sobie w tym mięsie. Są tam węże mające dwadzieścia stop długości, a pultory Dya-metru, ale Murzyni powiadają, że wielkich nie tak się trzeba obawiać, iak tych, co nie są grubsze nad dwa cale, a cztery, albo pięć stop długie. Można przynajmniej uchronić się łatwiej większych, ponieważ można ich spofrzędzić z daleka, y nie mają tyle szybkości, co małe. Są zielone, które w trawie, bardzo trudno rozeznać, centkowane, albo raczyz mieniące się różnemi kolorami; mają się znajdować także czerwone, których ukąszenie, mówią, że jest nayıadowitłe, y nie może być uleczone. Naybardziej tępią węzów orły, których tam jest niezmiernie wiele. W każdej części świata, nie ma sz tak wielkich, ale nie ma sz też miejsca, gdzieby mniej były spokojne. Ostrze szwały, nie tak wiele im szkodzi, iak ukąszenie węża; wszelako

pierze na nich muszą być bardzo gęste, y twarde, gdyż niołą węża w szponach, y na pokarm orlętom rozrywają go w sztuki, naymnięcy od niego nie uszkodzone. Chaty mieszkańców są słomiane, mniej więcej według przemysłu gospodarza wygodne. Kształt ich jest okrągły, zamiast drzwi, mają jedną dziurę bardzo nisko, iak u nas w piecu do palenia, dla czego wnyść tam nie można, tylko czołgając się; że procz tej dziury, nie ma żadnego otwarcia, ani okna, ktoreby im światło dawało, y że ogień uszkwiernie palący się dymem gęstym te budy napełnia, iedni tylko na świecie Murzyni mogą w nich mieszkać, ośobliwie dla gorąca rownie dopiekającego od ognia, iak od piasku rozpalonego, na którym stoją te chałupy. Łóżka ich złożone są z małych klockow, na dwa cale ieden od drugiego ułożonych y sznurem pozwiązanych; inne kłoce troche większe na czterech rogach, utrzymują cały budynek. Znacznięysi Murzyni, okrywają łóżka rogożą. Doświadczył też nakoniec na sobie Brue zdrady Dumela. Przeświad-

czony ten Król, równie jak inni Królowie Murzyńscy, jak wiele handel z Afryką interesuje Europejczyków; o tym tylko myślał, aby do najwyższej ceny podniósł pozwolenie swoim poddanym dostarczania żywności ludziom Generała, y handlowania z niemi. Coraz czegoś nowego domagał się, co albo było odrzucone, albo zwleczone. Po rozmaitych zakłoceniach, następowały przeprosiny, albo nowe ugody, przy których podług zwyczaju zawsze trzeba było dawać podarunki, y kilka baryłek gorzałki. Zabiegi kupców Angielskich starających się o wolność prowadzenia handlu, z *Kaiorem*, które chciał Generał wniwecz obrócić, hardziejnym jeszcze, y droższym uczyniły *Damela*, wreszcie do tego przyszło, iż kazał zdradziecko Generała zatrzymać; trzeba było wypłacić znaczną sumę dla przywrócenia mu wolności, a może ocalenia życia, bo mu *Damel* groził ucięciem głowy. Zemścił się on za to, nie dopuszczając do brzegu innych okrętów, które zbliżały się do nich dla handlu, ale trzeba było jeszcze zrobić po-

koy, a *Brue* układał nowe projekta zem-
sty, gdy, w tym do swej Ojczyzny od-
wołany został.

W powtorney potym podróży rze-
ką *Senegalem* odwiedził *Brue* kray *Fu-*
lianów, y ich Cesarza, nazwiskiem *Sy-*
ratyka, imię to niektorzy wędrownicy
dają także y iego państwu. Rzeka *Se-*
negal od swego uścia, aż do Katarakt
Felezyjskich w Królestwie *Galamskim*,
za które się daley nieposuniento, oblewa
w swoim biegu kraie *Fulianów*, *Jaloba-*
now, *Mandyngranów*, y *Bambuku*, będą-
my widzieć Generała *Brue* w swej po-
dróży opierającego się aż w *Galamie*,
a to zawsze korytem tej rzeki. W dro-
dze odebrał *Brue* umyślnego od *Syra-*
tyka, przez którego ten Król oświad-
czał mu chęć swoje widzenia się z
nim. Albo raczey odebrania cła, kto-
re mu się należało; kończył swoje ze-
glugę aż do wioski *Burty* nakoniec
Wschodni Wyspy Słoniowej, gdzie
część *Senegalu* dzieli ią od Wyspy *Bil-*
bas. Wyspa *Bilbas* długa jest około 35
mii, a dwie, niegdzie zaś cztery sze-
roka, grunta ma takie niemal, iak Wy-

śpa *Słonioma*; najgłówniejszy prowadzi handel zębami *Słoniowemi*, za których funtów dziełięć, płać sześć groszy; skory płać się po czterdzieści groszy sztuka. Barany y kozły po tizw *Sole*, inne żywności pomierne. teżeli Murzyn dać podarunek, spodziewa się go wedwoynaśob odebrać. Gdy naprzykład daruje ci wołu, spodziewa się, iż mu dasz za to pięć, albo sześć łokci materyi, a gdybys tego wołu kupował na targu, nie kosztowałby cię, iak dwadzieścia, a narwieżęcy trzodzięści *solow*.

Zawinając do Portu *Gbiorel* Holcy handlu tego kraju, kazał dać *Brue* trzy razy ognia z harmaty dla uwiadomienia o swym przybyciu; co tylko rzucono kotwicę, przwiechał do niego z wizytą Murzyn *Firba*, wuś *Syratyka*; był on zawsze bardzo przychylnym Francuzom, dla tego też przyieli go z wielką grzecznością, obiecał Generalowi, że da znać przez umiślnego o jego przybyciu Królowi sieltrzeńcowi swemu tego samego wieczora, przybył do okrętu *Bukar Syre* ieden z synów *Syratyka*, który miał swoje dobra

między *Ghiorelem*, y *Gumelem*; upewnił Generała, że owciec jego, wielką powziół ku niemu przwiąz z samey tylko sławy jego przymiotów. Potym komplementem, darował mu dwa tłuście woły, y małą tabakierkę złotą ważącą dwa loty. Generał dał także podarunki Xiążęciu y kazał dać ognia z harinat kilka razy przy jego odjeździe. Wysłał potym na bizęg swoich faktorów dla rozpoczęcia handlu, y tak wiele znalazł między mieszkańcami tej wiełki chciwych na swoje towary, że wkrótce łodzie jego napelnione były towarami tamtego kraju.

Jak tylko *Syratyka* dowiedział się o przybyciu Francuzów, wysłał zaraz z powitaniem Generała, swego wielkiego *Bukuent*, czyli Marszałka dworu, był to starzec poważny, piękney postawy, brodę y głowę miał siwą, co u Murzynów znaczy wiek bardzo podeszły; mimo tego iednak, był dosyć czerstwy, rzeźwy, y grzeczny, nazywał się *Baba Mile*; przywitawszy się z Generałem, odebrał od niego zapłatę cła, y podarunki roczne, były te materye bawełniane czarne, y

białe, kilka sztuk sukna szkarłatu, koral, bursztyn żółty, żelazo w szynach, kotły miedziane, cukier, gorzalka, korzenie, naczynia, y kilka sztuk monety srebrnej, podstępem Holenderskiem. Surdut z sukna szkarłatowego zrobiony kształtem Brandeburskim, y dwie skrzynki do złożenia w nich droższych podarunków; odebrał także cło należące żonom Królewskim, wynoszące połowę pierwszego. Wreszcie y o sobie nieprzepominał. *Kamalingo*, albo Generał Leytnant Królewski, który jest zazwyczaj mniemanym następcą Tronu, przyjechał do Generała także dla odebrania cła rocznego sobie należącego. Wszystkie te cła, y podarunki, ocenivszy, warte były tysiąc pięćset, albo ośmset Liwrow. Odebrawszy wszystko *Bouquent* imieniem Królewskim, dał w podarunku Generałowi trzy wielkie woły, zaprosił go do dworu, kazał stanąć Officerom, którzy wyznaczeni byli dla asystowania mu, y przyprowadzić bardzo wiele koni, y wielbłądów pod ludzi, y rzeczy jego; nazajutrz wysiadł *Bruc* na ląd przy odgłosie har-

mat, y puścił się w drogę do Stolicy *Syratyka*. Kalwakata jego składała się z sześciu faktorow, dwoch tłumaczow, dwoch trębaczow, dwoch oboistów, kilku służących, y dwunastu *Laptow*, czyli Murzynow wolnych, dobrze uzbrojonych; przechodził przez kraj rowny, wszędzie grunta dobrze były uprawne, wszędzie małe lasy wznosiły się, a wioski bardzo gęsto były zakładane. Nie daleko *Bukary*, pokazały się, obszerne łąki, części ich poniższe, już zaczynała woda zatapiać; co zostało gruntu suchego, to okryte było bydlętem wszelkiego gatunku, tak dalece, że przewodnicy Generała z trudnością robili mu przeyscie. Noc już była, gdy konwoy przybył do *Bukary*. Pan tey wioski *Xiąże Syre* wyjechał przeciwko Francuzom w trzydzieści koni; iak tylko spostrzegł Generała, puścił się ku niemu w zawod trzaskając łwą żagaj, iak gdyby ją chciał cisnąć; tym też sposobem y *Brue* zbliżał się do niego z odwiedzionym pistoletem w rękę, ale iak tylko zbliżyli się do siebie, zsiadli z koni, przywitani się, y po wza-

iemnym uściskaniu, wrociwszy się do swych koni, razem wiechali do wsi. Syre zaprosił gościa do swego domu, odprowadził go do wyznaczonego mu apartamentu, w tym samym dziedzińcu, gdzie żony jego mieszkały y w nim zostawił go samego. Ale w tym momencie poprowadzono Generała na audyencyą do pierwszej z żon Xiążęcych. Opisuie ją *Bruc.* że była wzrostu miernego, kształtna, młoda, y bardzo miła, twarz miała składną, oczy żywe, y dobrze otwarte, usta małe, zęby białości osobliwzey, kolor ciała oliwkowy, wiele byłby uymował iey wdziękowi, gdyby go rużem troche nie krafiła; przyięła Generała bardzo grzecznie, y podziękowała mu przyiemnie za podarunki. Od niey wyszedłszy odowiedział dwie, czy trzy inne żony Xiążęcia, iedną po drugiey y powrócił do Syre, u ktorego bawił aż do wieczery. W tenczas poszedł do siebie, gdzie już był stoł zastawiony pułmiskami *kuskusu*, *Sangleru*, Owocow, y mleka, a to wszystko przyślały mu żony Xiążęcia, chociaż swemu kucharzowi *Francuzowi*

cuzowi kazał gotować wieczerze. Przez obyczajność jednak, kosztował wżyskich p^o aw Afrykańskich; gdy kończył wieczerzę, nadziedzł Xiążę, siadł do stołu bez ceremonii, jadł cokolwiek z wetow, wypił kilka kieliszków, wina, y gorzałki, kazał sobie, y Generałowi podać luskę, y palili tytoń, po ki niedano znać, że już wżysłko przygotowano było do *Folgaru*, czyli balu. Na ten bal zgromadziła się ze wsi wżysłka młodzież umiejąca tańcować, v śpiewać; kiedy zaczynaia się młodych zabawy, starli siadaia na rogożach w około tańczących, rozmawiaia z sobą przyjemnie, (nazywa się ich rozmowa *Kalder*); zabawa ta, przynosi im największą rozkosz, bo każdy rozmawia tam z zupełną wolnością; w tym kole mówią wędrownicy: poznać można ich pamięć, v iak wiele postąpiliby w naukach, gdyby ich naturalne przymioty były wykształcone przez naukę. Ja rozumiem, że to podziwienie jest prześlądem, który ciągnie inne za sobą w tych, co zwiedziaia kraie; nieśpodziewali się znaleźć w Murzynach, tylko tępe, y odporzale

zwierzęta, a dziwią się potym, iż można być czarnym y mieć rozum. Ocenili to nadto, czym byli nadto gardzili. Bez wątpienia Murzyni ci postąpiliby w naukach, długim jednak doświadczeniem, y pewnemi świadectwy zdać się bydy dowiedzione, iż rodzaj tych ludzi jest, od naszego podlejszy.

Wioska *Bukar* leży na małym pagorku, wkoło otoczona obszernemi rowninami, powietrze ma zdrowe, domy iak w całym kraju okrągłe, kończą się spiczasto, okna w nich są bardzo małeńkie, znać tylko dla ubeśpieczenia się od komorow, które naybardziej uprzykrzają się, we wszystkich dolnych krajach. Bal na który General był zaproszony, odprawiał się w posrodku wsi, trwał dwie godziny, y dłużej byłby się ciągnął, ale deszcz gwałtowny przerwał go, y w wszystkich rozewść się przymusił. Nazajutrz przyśłał Xiążę pytać się o zdrowie Generala, wkrótce y sam też w te tropy przyszedł, siadł z Generalem do stołu, iadł, a po skończonym śniadaniu, wzięchali razem, mając z sobą około czterdziestu

koni iezdnych. Władzie zastępowało im drogę mnostwo ludu, ze wszystkich stron gęśmiadnie zbiegającego się dla widzenia Europejczyków, y przyglądania się ich muzyce. Blisko *Gumelu* zaiechał drogę Generalowi *Kamalingo* z dwudziestą kawalerji, którzy go imieniem *Syratyka* przywitali; urzędnik ten wielki Koronny miał na sobie spodnie bardzo buchaste, koszule bawelnianą, zrobioną nakłztałt naszych komizy, opasany był szzerokim pendentem z sukna szkarłatnego, u którego wisiał noż z rękojeścią złotą nabijaną, czapka, y suknia okryte były *Gingrysem*, czyli relikwiami, w ręku trzymał długą *zagi*; na przywitanie go, kazał *Brue* dać ognia z ręcznej strzeliby, y wraz kęczyli drogę. Od *Gumelu*, nie było już tylko pół mili do pałacu Królewskiego; mieszkanie *Syratyka* składało się z wielu chałup otoczonych parkanem z trzciny zieloney, przeplatany żywym płotem ciernia czarnego tak gęstego, iż drapieżnym zwierzętom nie podobna się było przez nie przedrzeć. Uwiadomiony Król o zbliżeniu się Ge-

nerała, wysłał przeciwko niemu znaczneyſzych panow ſwego dworu, tak dalece, że gdy wieźdzał do pałacu, miał około ſiebie, bliſko trzyſta koni. Cała ta kalwakata u pierwſzey bramy zoſtała, General tylko, Xaże *Syre*, y *Kamalingo* nie zſiedli z koni, aż o dwa kroki od ſali audyencyonalney. W miey zaſtał *Brue Syratyka* ſiedzącego na łożku, niektore zaś iego żony, y ciotki ſiedziały na ziemi na rogożach. Gdy wſzedł General do ſali, Król wſtał z łożka, zbliżył ſię kilka krokow ku niemu, z odkrytą głową, podał mu rękę, y poładził go obok ſiebie. W tym zawołano tłumacza, *Brue* oznaymił przez niego, iż przybył dla odnowienia przy mierza, od niepamiętnych czaſow trwającego między *Syratykiem*, a kompanią *Francuſką*. Oſwiadczył, iż w każdym przypadku, gotowa była kompania *Francuſka* wspomagać go wſzytkiem iſwemi ſiłami, wliczał pożytki, iakie mieli iego poddani z tego pomyſlnego handlu, upewnił go nakomec, o ſwoim oſobiſtym dla niego uſzanowaniu, y gorliwości; gdy tłumacz tę

moję tłumaczył, wydawało się ukontentowanie na twarzy *Syratyka*, brał kilka razy Generała za rękę, przyciskał ją do swoich pierśi, żony jego, y dworscy ztąż samą radością powtarzali: do brzy ją Francuzi, nali przyjaciele. *Syratyk* odpowiedział bardzo grzecznie; dziękował Generałowi, iż z tak daleka przybył dla odwiedzenia go, oświadczył mu; że ma prawdziwe przywiązanie do kompanii, a szczerem do jego osoby; że chce zapomnieć niekórych uraz, które odebrał od kupców kompanii; że ufając jego charakterowi, daie mu wolność założenia kantorów po całym swoim państwie, y budowania Fortec, dla ich bezpieczeństwa; skończył mowę, upewniając Francuzów o swojej łasce; y protekcyi. Z Generałem bardzo grzecznie się obszedł. pozwolił mu palić tytoń z swej luki, wreszcie odprowadził go sam, aż do drzwi sali audiencyjonalney; dway Officerowie, którzy na niego czekali, zaprowadzili go potem na audiencyę do żoń Królewskich, y jego corek. Wziyłkim tym damom ofiarował podarun-

ki, nie tak z ceny, iak bardziey z swoiey osobliwości kosztowne. Jedna z żon Królewskich uważając, iż General pod czas audyencyi u *Syratyka*, naywięcey przypatrywał się młodey Królewnie iey córce, lat siedmnaście mającey, rozumiała, że ią sobie upodobał, y mówiła Królowi, aby mu ią dał w małżeństwo. *Syratyk* chętnie na to przestął, y kazał ofiarować Generalowi nayspierwsze urzędy w swoim państwie, oraz wielką liczbę niewolników; *Bruc*, wymówił się, iż ma żonę, a Religia iego nie pozwala mu mieć tylko jedną. Ta odpowiedź zaślanożyła damy Murzynkie; tyłaczne czyniły nad nią uwagi, y zazdrościły szczęściu kobiet Europejskich, pytały Generala, iak mógł obeyść się bez swoiey żony, y co myślał o iey wierności, na tak długi czas samą ią o'diechawszy.

Nazajutrz udał się *Syratyk* na salę audyencyonalną, dla udzielania poddanym swoim sprawiedliwości. *Bruc* ciekawy temu nowemu widokowi przypatrzć się, otrzymał pozwolenie, by iść w ukrytym mieyscu, z którego, mógł

patrzeć na wszystko, od nikogo nie będąc spostrzeżonym. Widział *Syratyka* otoczonego dziełacją poważnemi *Har-cami*, ci *Ruchali* siron z osobna; co slyszeli, donosili Królowi, a Król za zdaniem tych samych radcow ogłaszał wyrok, który był natychmiast wykonany. Nie było tam ani *Patrona*, ani *Pleni-potenta*, każdy przychodzący do tego Trybunału sam opowiadał swą sprawę; w sprawach prawnych część grzywien przychodzi Królowi. Mało jest między Murzynami występku, karę śmierci za sobą ciągnących; samo tylko zaboystwo y zdrada, śmiercią są karane; karą zwyczajną jest bannicya, to jest: że Król zaprzedaie winnych w niewolę kompanii, a majątkiem ich podług swego upodobania rozrządza. Dłużnik nie płaćący, także bywa zaprzędawany w niewolę z całą swoją familią, poki zupełnie Wierzyciela swego nie zaspokoi, y w tey sprzedaży Król ma swoją część.

Chociaż ten Powiat nie był najżyźniejszy w kraju, dobrze jednak uprawiona rola wszystkiego dostarczała ob-

ficie. Mieszkańcy tamteyſi, więcey mają przemysłu niż inni Murzyni. Prowadzą znaczny handel z Murzynami *Ruſſyni*.

Złoto ſprowadzają *Fulianie z Galamu*, nie znać bowiem miner w państwach *Syratyka*, ale kości Słoniowcy mają podobieństwem. W Kraju na Wſchod rzeki pełno jeſt Słoniow, tak iak od *Pulnocy Tygrysów*, *Lwow*, y innych zwierząt drapieżnych. Te Narody mają także wiele niewolników, tak w ſwoim kraju, iako y w ſtronach sąsiedzkich, używają ich do uprawy roli, a w nagłej potrzebie przedają.

Kraj *Fulianow* od *Katorſkiego* jeziora, aż do wſi *Embakany*, to jeſt od Wſchodu na Zachod ma bliſko ſto dzie więćdziesiąt ſześć mil. Nie można wie dzieć z kąd ich imię początek bierze. Po więkſzey części ſą koloru ſniadego, ale nie widać między niemi, tak czarnych, iak ſą *Fuloſanie* na Południe *Senegalu*. Wędrownicy twierdzą, że *Fulianow* związki z Maurami, umyſł ich napoiły Religiją Machometa, a ciało tym nie doſkonałym kolorem. Nie ſą oni,

ani tak silni, ani tak rośli iak *Jalofanie*, wzrost ich iest mierny, chociaź krztałtny, y mimo tego, że komplexyt są delikatney, do pracy zdadni.

Lubią polowanie, y polują z wielką zręcznością, mają podostatkim zwierząt wszelkiego gatunku w swoim kraju, poczwłży od Słonia, aż do Królika. Oprócz szabl, y zagai, bardzo sprawnie używają strzał, y łuku; ci ktorzy z ręczney strzelby od Francuzow nauczyli się strzelać, strzelają także bardzo zręcznie. Żywłży mają dowcip niż *Jalofanie*, y obyczajnievsli od nich. Bardzo są łakomi na Europeyskie towary, y to ich czyni dla wszystkich kupcow grzeczneimi; lubią muzykę y ołoby znaczneyše mają sobie za zaszczyt umieć grać na jakim instrumencie; przedneyši zaś panowie *Jalofanom*, umiętność tę, poczwłżają za hanbę; mają kilka instrumentow, y muzyka ich nie iest bez wdzięku, lubią taniec, iak wszyscy Murzyni. Po całodzienney pracy, albo przykrym polowaniu, trzy lub cztery godziny taniec, chłodzi ich, y odpoczynek im daie. Odzienie ich, bardzo iest.

podobne do odzienia *Jalofanów*, ale wymyślnieyli są w obieraniu sobie materyi. Sąłiedzi ich kolor czerwony przenoszą nad inne, ich zaś żółty jest ulubiony. Kobiety nie są wysokiego wzrostu, ale krztałtne, piękne, y płci delikatney.

Brue chcąc dostać się do Królestwa *Galamskiego*, przełedł drugi raz przez państwa *Syratyka*. Wyiechał z Fortecy *S. Ludwika*, wziowfzy z sobą dwa statki okrętowe, jednę nawę, y kilka łodzi naładowanych towarami nayzdawnieyszymi do handlu, y żywnością na trzy miesiące, ludzi zaś wybrał co sposobnieyszych. Chociaż brakowało mu na opłacenie cła szczegulnieyszych towarow, wykniętych wyraźnie w Artykułach Traktatu, ktorego się Królowie *Murzyńscy* ściśle trzymają, podchlebiał sobie atoli, że iego reputacya sprawi, iż wszystko co im ofiarnie, mile od niego przyimają.

Mała iego Flota zawinęła na Wyspę *Rok*, gdzie General założył był Kantor przed rokiem, ale zaślawiły zrabowany Magazyn przez *Murzynow*, o-

puścił tak niebezpieczne miejsce, y przemie-
nił Kantor do *Howalaldy*.

Kray między *Howalaldą*, a *Wyspą Rok*, przedzielaią głębokie parowy, w których Lwy y Słonie naywięcey prze-
bywają; Słonie tak tam są oswoione,
iż nie lękają się ludzi, y bynajmniey
im nie szkodzą, ieżeli wprzód nie są za-
czepione. Te parowy zarastają cier-
niem bardzo wyłokim, na którym ro-
sną piękne żółte kwiaty, wydające przy-
jemny zapach; to osobliwsza, że drze-
wo ten sam niemal ma kolor, co ko-
ra, po wierzchu centkowana różnemi
kolorami, iako to, czerwono, białe,
zielono, czarno, wszystkie kwiaty zu-
pełnie są do siebie podobne. Drzewo
to naypiękniejszy w świecie dać cień,
ale używać go nie można dla gąsienic,
których iest niezmierna moc na
każdym drzewie; robaństwo to, byle tyl-
ko dotknęło się ciała, zaraz na tym
miejscu wysypują się krośły, których
nie można inaczej zgubić, tylko my-
jąc części zarazone wodą świeżą; co
spędza razem, y ból y puchlinę. Drze-
wo to cierniowe, bardzo iest twarde.

Autor twierdzi, że jest tego samego gatunku, co Heban.

Gdy przybył *Bruc* do *Ghiorelu*, *Syratyk*, chcąc polować na Lwa, który w krótkim czasie, wiele szkód poczynił w kraju, prosił Generała, aby mu pozwolił kilku *Laptow*, dał mu ich Generał czterech, którzy złączwszy się, z strzelcami Królewskimi, znaleźli to zwierze drapieżne. Bronił się im z całą swoją odwagą y siłą, którą mu dała natura. Zabił dwóch Murzynów, trzeciego ranił niebezpiecznie, y dobił by go był, gdyby jeden z *Laptow* szczęśliwym postrzałem nie ubił go był natychmiast. Zamiesiono do pałacu z tryumfem Lwa zabitego, skurę z niego darował Król Generałowi, był to jeden z największych Lwów, jakich kiedy widziano w owym kraju. Ta potyczka przypomina nam inną, którą opisał *Jannequin*, dowodzącą z jakim mężstwem y odwagą napadają Murzyni, na te straszne zwierzęta tak dobrze uzbroione od natury.

Rządca jednego Powiatu *Pustini*, chcąc się przed Francuzami popisać, z

swoją odwagą y zręcznością, kazał im powłazić na drzewa, przy lesie, w którym naywięcey przebywały drapieżne zwierzęta. Sam wsiadł na konia dzielnego, nie mając inney broni, tylko trzy włocznie, które oni nazywają *zagai*, y noż czyli szablę zwyczajem Murzynów. Wiechał w las, gdzie w krotce Lwa napotkawszy, raniał go, zuchwały zwierzę, rzucił się zaraz za swoim nieprzyjacielem, który zmyślił przed nim ucieczkę, dla sprowadzenia go na to miejsce, gdzie był rozstawił Francuzów, tam dopiero, obrocił się y czekał na mego odwaznie; na zbliżającego się cisnął drugą włoczną, która go przeszła, a zsiadłszy z konia w momencie, siedł ku niemu. Gdy już zbliżał się Lew z otwartą paszczką okropnie rycząc, *Kamalingo* utkwiał mu w samą łeczkę trzecią włoczną, wsiadł nań y szablą łeb mu uciął; w całej tej potyczce, trochę tylko w nogę był ranionym; po otrzymanym zwycięstwie, wyrwał kilka włosów z zabitego nieprzyjaciela, y na znak swego męstwa przypiął je sobie do zawoju. *Jannequin* przyznał, że tego kra-

iu Murzyni, męstwem y odwagą celu-
ią Europejczykow, że każdy z tych
Barbarzyńców, jedną tylko ręką, łatwo
wywrać najsilniejszego Francuza, y
gdyby im przyszło potykać się z nie-
mi pojedynczo, nie wątpi, iżby przy Mu-
rzynach zawsze została wygrana.

Odwaga jest skutkiem zwyczajni tak,
jak wszystkie przymioty duszy. Murzy-
ni są nieciako olwoieni z temi drapie-
żnemi zwierzętami, ktorych jest pełno
w krainie a ktorych sam widok, prze-
straszyłby może nawałczniejszycich na-
szych rycerzow, przywykłych narażać
się na inne niebezpieczeństwa. Murzy-
ni umieli poskromić te okropne stra-
szydła, a nie potrafili uniknąć swoich
tyranow, ktorzy podbili sobie ich ima-
ginacyą, włożewszy wprzód na nich
iżarstwo niewoli, mocą sztuki zaboyczey.
My tym tylko ich przewyższamy, iż
oni sami rozumieją, że nieśmiemy coś
więcej nad nich, y że się przyzwyczai-
li, y bać się y słuzić Europejczykom.

Bruc wyiechawszy z *Ghiorelu*, koń-
czył podróż swoją *Senegalem* aż do wsi
Embakany nie daleko granic Królestwa

Galamu. W tej podróży, zdarzył mu się widok osobliwy, znowa zaczęła słońce chmura gęsta; w kwadrans poznali Francuzi, że to była szarańcza; ciągnąć po nad statek okryła go gnoiem. Kilka szaranczy, które spadły na statek, były zupełnie zielone, dłuższe y grubsze, jak mały palec u ręki, miały po dwa ząbki, cienkie jak nitka, do puszczenia bardzo sposobne. Więcej jak dwie godziny, ciągnęła po nad rzekę, nie słychać było, aby jakie szkody poczyniła w kraju; wiatr Południowo-Wschodni, który się był pod ten czas gwałtownie zerwał, zapędził ją znaku pustyni, na Północ *Senegalu*, gdzie podług wszelkiego podobieństwa, z głodu zginąć musiała.

Brzegi *Senegalu* od *Embukany* aż do *Tuabo*, okryte są cierniem bardzo kolącym, które ma kształt Cisu, tak zaś wiele go jest, iż nie można z brzegu ciągnąć łodzi, przeciwko wodzie. Zbliżając się do *Tuabo* znalazł tam *Brue* nowy gatunek małp, koloru czerwonego tak żywego, iż możnaby rozumieć, że są malowane, bardzo wielkie,

y nie tak zżeczne iak inne małpy. Murzyni nazywają ie *Patas* y rozumieją, że to iest rodzaj ludzi dzikich, którzy mowić wzbraniają się dla tego, aby ich nieprzymuszano do pracy, y nie zaprzędawano w niewolę. Nie nie małp zabawniejszego nad te małpy, z wierzchołkow drzew schodziły aż na koniec gałęzi, dla przypatrywania się y dziwienia przechodzącym koło nich statkom; uważając ie przez czas nieaki, zdawały się rozmawiać z sobą o tym, co widziały, ustępowały potym swego myśla innym po nich przychodzącym, niektóre z nich do tej poufalskości przyszły, iż ciskały suchemi gałęziami na Francuzow, ktorzy poufalskę za poufalskę oddając, wystrzelili do nich z fuzyi, kilka padło zabitych niektóre ranione zostały, wszystkie zmieszały się nadzwyczajnie, y zaraz jedne wrzeszczyć przeraźliwie poczęły, drugie zbierały kamienie na swoich nieprzyjaciół, inne w łapy wyprużniały sobie brzuch, y usiłowały ciskać temi kulami na Francuzow, ale poznawszy nakoniec, iż siły nie były równe, oddaliły się od brzegow.

Mar-

Marbut, z którym poznał się General w *Tuabo*, umiejący kilka języków, różnych Narodów tego kraju, towarzyszył mu w tej podróży, y uwiadomił, iż od niedawnego czasu, w Królestwie *Galamskim*, wielkie nastąpiły odmiany, przez złożenie *Tonki Mouki* ostatniego Króla tego kraju, a wyniesienie na tron, *Tonki Bukara*. *Brue* udawał iakoby temu nie wierzył, obawiając się, aby nie był obowiązany dla ocalenia interesów kompanii, płacić cła, dwom ubiegającym się do tronu; iednakże przybywszy do *Ghiamu*, nowinę tę znalazł prawdziwą. Tam zadziwiła go nadzwyczajnie wizyta iednego człowieka, zowiącego się Królem pszczół. W samej rzeczy nie odstępowały go pszczoły, iak owce swego pasterza. Wziysko ciało tak miał niemi okryte, a nade wszystko głowę, iż możnaby rozumieć, że wychodziły z niej. Bynajmniej nie szkodziły iemu, ani tym, którzy się z nim znaydowali; iak się z Francuzami rozstał, szły za nim iak za swym Generałem, bo procz tych, które

śnuły się po jego ciele, miliony asystowały mu na powietrzu (e). *Ghiâm* było mieyscę zadziwiające Francuzów. Na tych samych drzewach, na których przebywały *Patar*, pokazywano im moc węzłów, mających kształt zimii. Cyru-lik Generała zabił jednego, gdy go zimerzono, był długi dziewięć stop, y miał cztery cale dyamerru. Murzyni rozumieją, że węże, z rodziny zabitego, nie uchybią zemścić się jego śmierci na którymkolwiek z krewnych zabójcy; ale co uważać należy, to że małpy żyją w zupełnym porozumieniu się z tym szkaradnym gadem. W *Ghiâm*, rzeka ma podostatkiem krokodylów nierównie większych, y niebezpieczniejszych, iak te, które się znawdnią przy uściew. Strzelcy Generała, ubili jednego na dwa dziesięcia pięć stop długiego; mieszkańcy niezmiernie się z tego cieszyli, wnosili sobie bowiem, iż to był owiec wszystkich krokodyli, y że śmierć ie-

(e) We Francyi kilka lat temu, był człowiek, który ten sam sekret posiadał, y pisywał się z tym przed Akademią umiejętności w Paryżu.

go, rzuci postrach na wszystkie tego rodzaju straszidła.

Brue odwiedził *Dramanet* miało bardzo ludne nad brzegiem Południowym *Senegalu*, to miało ma naymniey cztery tyłiące mieszkańców, większą część *Machometanow* nayzietelniejszych y niewołnolejszych kupców między *Murzynami*. Handel ich rozciąga się aż do *Tombutu*, podług ich rachuby pięć set mil w głąb kraju oddalonego. Sprowadzają z tamtąd złoto, y niewolników *Bambarras* nazwanych od kraju *Bambarrakana*, z kąd wychodzą. Jest to wielka krajina, położona między *Tombutem*, y *Kassanem*, bardzo ludna, chociaż nie urodzayna, y mało znana od *Kraiopisarzow*. Kupcy *Dramanetu*, handlują złotem z *Francuzami Senegalu*, ale naywiększą część, przedają go *Anglikom* nad rzeką *Gambryą*. Wyślawiły *Brue* niektórych ludzi do poznania rzeki nazwaney *Faleme* wpadającej w *Senegal*, sam przedsięwziął, zwiedzać *Katarakty Feluzyjskie*. Te *Katarakty* robi skała, zupełnie przecinająca rzekę, z niey spada ta rzeka z strasznym łosko-

tem około czterdzieści sążni na doł. Gory robiące ten spadek wody poczynają się o puł mile od wsi *Felu*, y czynią ten kray niemal nieprzystępnym. Bieg nawet rzeki nad Kataraktą przerywają gęste skały, dla których czołom płynąc tamtędy niebezpieczno, o sobliwie czułnom Murzynow, którzy nie wszędzie tak są dobrymi maytkami, iak pływać dobrze umieją; o dwie mile niżej skały *Feluzyjskiey* zostawił *Brue* swoje łodzie, relzłą drogi szedł pieszko aż do Katarakt, gdzie kończy się Królestwo *Galamskie*.

Na Północ, y od Zachodu graniczy to Państwo z Pustynią *Zarą*, krainą bardzo rozległą, gdzie Murzyni swoje budy z mieysca na mieysce przenoszą; y z kulką wsiami *Fulianow Syratykolwi* holdujących, na Wschód zaś graniczy z Królestwem *Kasajskim*.

Tytuł Króla *Galamskiego* jest *Tonka*, co znaczy Król; przednievsi panowie krain, byle mieli pod swoim rządem ię inę wioskę. są tuloż małemi Królami y każą ię nazywać *Syboiezami*; pospolstwo noli innie *Sarakolezow*, pochodzące zape-

wne od mieysca ich mieszkania, bo w ięzyku kraiowym, *Kolez*, znaczy rzekę. Są niespokoyni, burzliwi, gotowi zrzucać z Tronu swych Królów, by też dla najmnieyszego pozoru; gnuśni, nie lubią się oddalać od swego kraju, y dla tego nigdy nie idą daley iak do *Jagi*, pięć dni drogi nad skalą *Feluzyiską*, albo za *Bambuk* wielką krainę ku Południowi, która warta jest szczegulnych uwag, w osobnym Rozdziale. Z *Jagi* sprowadzają niewolników, z *Bambuku* przynoszą złoto.

Naród nazwany *Mandyngoski* bierze swoy początek od *Jagów*, osiadł w kraju *Galumskim*, gdzie bardzo się rozmnożył; utrzymuje między sobą, tyle iedności, iż robi postać Rzeczypospolitey, która tyle tylko ma uszanowania y względu dla Króla, ile go sądzi być potrzebnym. Wszytek handel kraju jest w ręku *Mandynganów*, rościągają go do Królestw sąsiedzkich; a że niemniey są gorliwi o wiarę *Machometa*, iak cheiwi bogactw, mają sobie za zaszczyt, razem kupczyć, y na wiarę swoją nawracać; dają sobie imię *Marbutów*; Fran-

cuzi przezwali ich *Marabusami*, co znaczy Duchownych y Kaznodziejów. Wyiłowży wady, właściwe Murzynów, mało ich Narodowi przyganiaćby można. Łagodni są, obyczajni, przyjaciele Cudzoziemców, rzetelni w dotrzymaniu swoich obietnic, pracowici, dowcipni, społobni do wszystkich rękodziel, y nauk, cała jednak ich umiętność zafadza się na czytaniu, y pisanu po Arabiku. Trudno jest dociec, dla czego lubią Cudzoziemców, czy z przywiązania, czy dla pożytku, który im przynosi handel z niemi.

Mieszkańcy naturalni kraju *Bambuckiego* nazwani *Malinkopsami*, przyieli także *Mandyngranów*, y złączyli ich w jedno z sobą, tak dalece, iż jeden tylko składają Narod, w którym Religia, obyczaje, y zwyczaje *Mandyngranów*, przeważily zupełnie, tak że śladu nawet dawnych *Malinkopsów* nie zostało. Ale procz kraju *Fagów*, zkad przyszli *Mandyngrowie* y w Królestwie *Galamskim* osiadli, jest jeszcze na Południe *Bambuku*, obszerna kraina albo Królestwo ich imieniem nazwane. To pań-

śwo, zowiące się *Mandylnga*, nadzwyczajnie jest zaludnione; kobiety tam obożliwiey są płodne; żadnego niewyprowadzają z tamtąd niewolnika, a przynajmniej nieprzedają tylko złoczyńców. Ludność tak bywała tam czasem niezmierna, iż mieszkańcy wychodzili z kraju, y zakładali osady w różnych stronach Afryki, naywięcey zaś w kraju, w którym płynął handel. Ten jest początek Mandynganów *Galamskich*, *Bambuckich*, y po wielu innych miejscach osiadłych.

O! Katarakt *Feluzyjskich*, aż do Katarakt *Golwiny*, które y wyższe są y bardziey niedostępne, liczą około czterdzieści mil. Rzeka jest jakby ściśniona między dwoma wysokimi gurami, nie dla tego, żeby koryto nie było dołyć szerokie, ale że ma w sobie wiele skał, przez które zdaie się, że się przedziiera woda y otwiera sobie przysiężną ziemię, która ją otacza; tak płynie flu korytami bardzo bystro, z których żaden niezdaje się być żeglowny.

Za temi cieśninami, widać piękną Wyspę bez nazwiska, naprzeciwko wii

Lantu na prawym brzegu rzeki leżącą. Położenie tej Wyspy byłoby bardzo wygodne na założenie handlu, y wyśławienie Magazynu Kupieckiego; z tamtąd mogłby się rościagać handel, po obydwóch brzegach rzeki, z wyżey, aż za Katarakty *Gowiny*.

Brue poznał, iak wielkiey wagi, było odkrycie tej Wyspy dla kompanii Francuskiej, y przedsięwziół sam poznać ją, y otaczające ją w około kraie, ale gdy go inne czynności odwołały z tamtąd, zlecił niektórym z swoich nayodważnieyszych *Faktorom*, iżby przedsięwzięcie to do skutku przywodzić starali się. Udali się oni z Fortecy *S. Lułwika* do Fortecy *Dramanetu*, przezwanego *S. Jozefem*, wzięwszy z sobą przewodników Murzynow, znających położenie kraiu. Z tamtąd dopłynowşy aż pod same Katarakty *Feluzyiskie*, porzucili swe łodzie. Brzegi *Senegalu* zdawały się im cudnie piękne, ale bardziey zaludnione po prawey stronie, to jest na Południe, niż od Północy. Robiąc sobie podarunkami przyjaciół, wszędzie, którędy przechodzili,

dobrze byli przyięci. Przeszedłszy pie-
szo pochyłość gory, przybyli do *Lantu*.
Zwiedzili Wypę, o ktorey mowiliśmy,
y wystarawszy się o kilka starych łodzi
za wstawieniem się swoich przewodni-
kow, posuneli swoją żeglugę, aż pod
skąłę nazwaną od mieszkańców *Gowi-
na*, na czterdzieści mil od *Lantu*.

Katarakta *Gowiny* zdała się im być
wyższa od *Feluzyjskiej*; że rzeka w tym
mieyscu szeroko płynie, spadając z łe-
śletem okropnym, robi pianę gęstą,
która uważana z różnych stron, różne
wydaie tęcze.

Pomyślną swoją podróżą zachęceni
Faktorowie Francuscy, szukali z ktorey-
by strony rzeki mogli przebyć łatwiej,
gory Kataraktę czyniące. Ale Murzyni
przewodnicy, weale daley iść z niemi
nie chcieli, pod pozorem, iakoby byli
w wojnie z Narodami kraju wyższe-
go, y języka ich nie rozumieli. Musie-
li więc Faktorowie powrócić do For-
teczy *S. Ludwika*, nie dokonawszy swe-
go przedsięwzięcia.

Chociaż te Katarakty czynią bardzo
trudne przeyscie przez rzekę, nie kła-

dą jednak przeszkod dla handlu, ktorychby przełamać nie można. Nie ścho-
dzi mierzkańcom na wołach y koniach;
dla przenoszenia towarow, mają po-
dosłatkem wielbłądow, y gdyby te kra-
ie raz były dobrze poznane, a przy-
stęp do nich ubezpieczony, przez do-
bre rozrządzenia, możnaby przedsię-
wziąć bogaty handel z Królestwem *Tom-
buckim*, y krajami z tey samey strony
położonemi.

Na Wschod y Północ *Galamu*, jest Kró-
lestwo *Kassanjskie* poczyną się od po-
łowy drogi między skalami *Feluzyskic-
mi*, y *Golwiny*, Monarcha nazywa się
Sagedowa, mieszka zwyczajnie w *Gu-
melu*, na wielkiew Wyspie, albo raczej
poł Wyspie, zrobionej przez dwie rzec-
ki, które płynąe więcey iak sześdzie-
siąt mil, wpadają w wielkie jezioro, te-
goż samego nazwiska, co Królestwo.
Jedna z tych rzek Wyspę *Kassan* ro-
biąceych bardziey na południe obroco-
na, zowie się rzeką *Czarną*, od koloru
ciemnego wody; nie daley iak o pół
mile od rzeki *Senegalu* źródło iey wy-
tryska, ale przynaymniey na mile od

swego łoża tak wielką się robi, iż już iey zbrodzić nie można. Druga płynąca na Północ, zowie się rzeką białą, bierze bowiem ten kolor od ziemi białawey y lipkicy, przez którą przechodzi, wypływa z *Senegalu*; naywięcey o puł mile, od łoża rzeki czarney, kolorem swoim bardzo się różni od wód *Senegalu*.

Puł Wyspa *Kassanu*, około sześćdziesiąt mil długa, naywięcey szeroka jest sześć mil, grunt ma urodzayny, y dobrze uprawny; tak jest ludna, y handel iey tak daleko rościąga się, że musi być bardzo bogata. Króla iey, mają za potężnego Monarchę, niemniej jest szanowany od swych sąsiadów, iak od własnych poddanych. *Galam*, y inne Królestwa sąsiedzkie hołdują mu. Utrzymują niektorzy, że *Kassanczykowie* byli to pierwotkowo *Fulianie*, y że Król ich, posiadał niegdyś całe Królestwo *Galamskie*, y wzięną część krajów, składających dziś Państwo *Syratyka*. Możeby trzeba tey samey przyczynie przypisać podatek, który mu płacą iścze te Narody. Upewniali, że ma

minery złote, srebrne y miedziane, bardzo liczne, y tak bogate, że kruszec pokazuje się niemal na samym wierzchu ziemi tak dalece, iż rozpuściwszy wodą trochę ziemi w naczyniu, odlać ostrożnie wodę z ziemią, na spodzie samo czyste złoto zostanie, y to to nazywają złotem *myrym*.

Ze na Wschód nieziedzono więcej krajów, tylko po Katarakty *Gowiny*, wszystkie wiadomości o bogactwach Królestwa *Kassajskiego*, mamy od kupców Murzynów tego kraju. Pasyą ich jest, zwiedzać kraje, y biegleyfi są w interesach handlowych, niż wszyscy inni Murzyni; zgadzają się wszyscy iż Państwo to rościąga się na kilka dni drogi za *Gowinę*, a na Wschód graniczy z innym Królestwem przyległym *Tombuckiemu*, którego od tak dawnego czasu szukają.

To jest pewna, że Królestwo *Tombuckie* wydać wiele złota, ale sprowadzają go tam także z *Gagi*, *Zanfary*, y wielu innych krain; to też powiększa pożytki miasta *Tombutu*, już w sobie samym dosyć bogatego; że jest, stoli-

ca handlu, dla wszystkich części Afryki, wreszcie kray jego obfitnie we wszystkie potrzeby życia: żyto Indyjskie, ryż, y wszelkiego gatunku zboża, rodzają się tam wyborne. Zwierzyny, jest bardzo wiele, owocow podostatkim, drzewa palmowe naydują się wszelkiego gatunku, na iednym tylko schodzi im dobru; soli nie mają; a że dla położenia tego kraju zbyt gorącego mieszkańcy nie mogą się bez niej obeysć, przeto tak jest droga, iak rzadka; nabywają iey od kupcow *Mandyngranow*, ktorzy ją kupują od Europeyzykow y Murzynow. Autor żałuje, iż tak piękny kray nie jest dobrze poznany. Można by (mowi on) zobowiązać kupcow *Mandyngańskich*, aby wzięli z sobą Francuskiego agenta, ale na ten koniec, trzeba by wybrać człowieka mającego naukę y doświadczenie, sposobnego ułożyć Mapę tego kraju y odrysować pod czas swoiey podróży położenie miast y drog. Pożyteczniemyby ieszcze było, aby był biegły Fizyk, Botanik, y Felczer, aby umiał ięzyk *Mandyngański*, y *Arabski*, y aby do przebycia nie-

beśpieczeństw w tak wielkim przedsięwzięciu, zachęcony był nadzieją trudney tey pracy wyrownywającą. Tym sposobem możnaby wkrótce doskonale poznać, nie tylko Królestwo *Tombuckie*, ale nadto wszelkie wewnętrzne kraie Afryki, o których do tych czas głoſzono nam tylko baieczne y dziecinne powieści. Te *Brue* uwagi sprawiedliwe są, ale iak obiecywać tobie można, żeby *Manlynganie*, których on wystawia, iak biegłych w handlu kupcow, zezwolił y owszem sami sobie przybrali przełzkodników.

Tak po części przynajmniey poznawszy *Brue* bieg *Senegalu*, powracając do swoich Kantorow; lądem postanowił iechać do *Kachao*, kraju położonego nad rzeką tegoż nazwiska, albo inaczey przezwaną *S. Dominika*. na Południe rzeki *Gambry*, za Przylądkiem czerwonym, pod jedenastym stopniem szerokości. Przechodził przez kraj *Flupol*, mieszkaniec blisko *Buramy*, przez kraj *Jereiom*, gdzie Portugalcykowię mieli swoją o a lę. Żyzność gruntów *Iereyskich* zdziwiła go, nie widąc

tam było kawałek ziemi, któryby odłogiem leżał, Powiaty dolne podzielone były kanałami, y ryżem zasiane, wzdłuż każdego kanału, dowcipni mieszkańcy, powstypywali z ziemi groble dla zatrzymania wody. Wyższe grunta rodziły proso, żyto Indyjskie y grochy różnego gatunku, ośobliwie czarnego, nazwane grochem czarnym, z którego wyborna polewka. *Melony wodne*, w tym Powiecie są bardzo piękne, są takie, co ważą do sześciu dziesiąt funtów, ziarna w nich koloru szkarłatowego, a łok bardzo słodki y chłodzący. Wody tam są wyborne, ale barany tak tłuste, że łojem śmierdzą. Drobin y wżyzłkich innych żywności mają podostatkiem, Niedoperze taniejsze wielkie są jak nasze gołębie, skrzydła mają długie, kończate, któremi czepiają się gałęzi, y zawieszzone na nich razem wydadzą się jak wielkie kłębki. Murzyni mięso z nich jedzą, wprzód ich odardziwszy ze skóry, rozumieją bowiem, że mały czarniawy mech, którym ta skóra porasta, jest trucizną. Niedoperz, jeden tylko jest między zna-

ionym nam ptaśtwem, ktoremu dała natura mleko, dla karmienia swych dzieci.

W podróży swoiey *Brue*, widząc w wielu mieyscach, wysypane z ziemi mogiły, wziął je z początku, za groby; ale *Alkady* iego przewodnik upewnił go, iż to były mrowiska, y dowiodł mu to natychmiast, otworzywszy iedno z tych mrowisk; każde z nich, iakby ręką mularza, po wierzchu, było zlepione y przyglądzone, mrowki w nich są białe wielkie, iak ziarno ięczmienia, y bardzo szybkie, do mrowiska ich iedno tylko jest wniśćcie, z boku od gory, z kął schodzą pod ziemię, nieiako przez schody kręcone; blisko iednego mrowiska kazał *Brue* rzucić garść ryżu, chociaż żadney na wierzchu nie widzieć było mrowki, w momencie wysypały się rojem, y przeniosły ten skarb, do swego szpieklera, odrobiny nie zostawiwszy, y gdy już nie go nie było, wszystkie do mrowiska weszły.

Te mrowiska krztałt ulow mające, tak są mocne, iż nie łatwo można ich dobyć. Na rzecce *Paska* zwaney, dziwił

się Brue z ręczności Murzyna, który w iedney ręce trzymał łuk y strzały, drugą łódź kierował, ieżeli spostrzeżł rybę, pewnie ją zabił y natychmiast, dobywał z wody y łup, y strzałę. Na drzewach, po obu brzegach rosnących, Brue znalazł ptaki, których krzyk powtarza dwie sylaby *ha, ha*, tak wyraźnie, iak głos ludzki.

Porzuciwszy ten kraj przyjemny, iechał Brue przez dni dwadzieścia, kraiem zamieszkanym, przez wolnych *Mupolw*, który osiedli, między rzekami *Gambra* y *Kachao*. Ci, których podbił Król *Iereiow*, y Portugalczykowie, dosyć są wypolerowani, ale inni, którzy mieliżką nad brzegami rzeki *Kazamancy*, składają Narod dziki, mało ochraniający Cudzoziemcow. Rzadko handlują z Europejszymi, z sąsiadami swemi nie lepiej też żyją, ullawicznie wojnę z niemi prowadząc. Murzyni innych Narodow, nie odważyłby się, przez kraj *Mupolw* przejeżdżać, gdyby nie za zdarzoną sposobnością z wędrownikami Europejskimi, którzy nie inaczej tam przybywają, tylko dobrze

opatrzeni przeciwko wszelkiej napaści.

Kachao jest miasto, w osada Portugalczyków, położona na brzegu Południowym rzeki *S. Dominika*, dwadzieścia mil od uścia iey. W tym kraju Portugalczycy, te nayszczelniejszą mają osadę, chociaż Murzyni tamtejsi mieszkańcy, lubo różniem od innych imieniem *Papel*, są ich nieprzwiązani na głowę. Dla tego też Portugalczycy niezaniedbali obwarować się dobrze od lądu; mają okop mocno opalowany, y dobrą Artyleryą.

Domy w mieście są z gliny, wewnątrz y zewnątrz pobielane. Bardzo są wielkie, ale nigdy wyższe, jak na iedno piętro; w porę deszczową, okrywają ich gałęziami z drzewa *Latunier*, w czasach zaś suchych, prostym tylko płótnem są okryte, które ich y od rosy y od upału słońca zaslania; w tym położeniu mieysca rosy spadają obfite, nadewszystko blisko tak wielkiej rzeki, y w tak błotnistym Powiecie. W mieście jest kościół Parafialny, y klasztor Kapucynski. Parafii obowiązki, odbywa

Pleban, y dwóch Xięży. Prostaństwo ich równa się ich ubuſtwu, w Roku 1700 Kłaſztor nie miał tylko dwóch Kapucynów, których Król Portugalski, utrzymywał; podlegli ſą Biſkupowi Wyſpy *Saint Iago*. Zwyczaj ieſt odmienić załogę co trzy lata, ieſt to czas, którego ta załoga z niecierpliwością wygląda, tak bowiem złe ieſt płatna, że więkſza część żołnierzy kraſć w nocy nie ma ſkrupułu.

Rzeka przed miastem, ſzeroka ieſt nad ćwierć milę, doſyć głęboka, y ſtątki nappierwſzey wielkości znioſłaby, gdyby ich nie zatrzymywało niebeſpieczeńſtwo zapor; przy uſciu, obydwu brzegi okryte ſą drzewami, ale brzeg Połudny, ma drzewa nappięknieyſze w całej Afryce, tak dla gatunku, iak dla wyſokości ich y grubości, z pnia jednego tylko drzewa, zrobionoby łódź jednolayną, która zmieſciłaby w ſobie dzieſięć beczek pakownych y koło trzydzieſtu ludzi. Jezioro wſtępuie trzydzieſci mil, wyżej nad *Kachao*; deſzcz tam tak obficie pada, iż nazywają ten kray urynałem Afryki, iak *Rozomag* urynałem Normandyi.

Nie można nocną porą wyjść z miasta, żeby nie popaść iakiemu niebezpieczeństwu. Autor mówi tu o osobliwzym gatunku ludzi, których nazywa *Burdam* nocnemi. Noszą oni na sukniach mały fartuch skurzany, z napierśnikiem, który im zakrywa zbroie, albo pancierz. Ten fartuch niżej pasa, tylko na kilka calow długi, pełno ma dziur, do których, przywiązują trzy, albo cztery pary krucieczek, y wiele puinałow. Na ramieniu lewym mają tarczę, poniżej wisi długa szpada, z pochwą otwierającą się woka mgnicu za pomocą sprężyny, a to dla oszczędzenia pracy y czasu w dobywaniu iey; gdy wychodzą tylko dla ucieśnienia się, nie mając nic do nikogo, kładą na ten ubior, płaszcz czarny, długi po łytki, ale jeżeli zamyslaią zrobić jaką burdę, albo pojedynkę po Portugalsku odprawić, do tey broni biorą ielżcze, krotki karabinek, dwadzieśto, albo trzydzieśto łotkami, y ćwiercią funta prochu nabity, oraz widelki drewniane, dla sparcia na nich karabinku, wreszcie stroj ten dziwaczny kończy się na okularach,

które kładną sobie na nos y z obu-
siron do ułzu przywiązują. Przybywszy
na plac taki Rycerz, najprzód karabi-
nek na widelkach ustawia, potym płaszcz
na lewą ramię zarzuca, bierze prawą
ręką szpadę, y w tej postawie wyglą-
da człowieka, którego chce zabić, cał-
nie mającego się do obrony, y niewie-
dzącego o nieczym; iak tylko spostrze-
ga go, strzela do niego z karabinu, wo-
łając aby się strzegł. Nie może chy-
bić go, bo ten gatunek broni, tak ro-
zruca łoski, iż naywiększą bramę o-
kryłyby; jeżeli owego nieszczęśliwego
nie zabił od razu, zbliża się do niego
y upominając go, aby wołał Jezus, Ma-
rya, dobna go na ziemi szpada, albo
puinałem; trafia się częstokroć, że ci
zdradzieccy zaboycy przytrzymani by-
wają przez tych, na których życie cza-
towali, ale umieją się wykręcić, oświad-
czając, iż się omylili y że na drugi raz
lepiej będą umieli rozeznąć swego nie-
przviaciela.

Nawiedzając Portugalczyków, broń
Boże pytać się o ich żony, albo dowiady-
wać się o ich zdrowiu, byłoby to wy-

stawić się na jaki pojedynek tego samego gatunku, któryśmy opisać, albo kobietę podać na sztych puinału, albo niebezpieczeństwo trucizny. W niejakiej odległości od *Kachao*, ku Południowi leżą Wyspy *Bisao*, y *Bisaguskie* gdzie Portugalczycy mają także swoją osadę. *Bruc* zwiedził te Wyspy; poddał się Cesarzowi; nayglówniejsza, od ktorej inne są nazwane, ma na około mil czterdzieści. Grunt tak jest tam żyzny, że ryż y żyto Indyjskie dla swojej wielkości, wydaia się iak krzaki.

Prócz dwóch gatunków żyta Indyjskiego, rodzi się ielżcze inny rodzaj ziarna, podobny do niego; biały jest, y łatwo można go zetrzeć na mąkę, którą mieszkańcy mielzą z maślem albo inną tłuszczią, y robią z tego ciasto nazwane *Fonde*; z żyta Indyjskiego, nie robią chleba, ani *Kuskusu*, tak iak w *Senegalu*, ale przypiekane iedzą; iednak wymyślnieysli robią z niego placki grube na palec, ktore nazywają *Batangos*, pieką je w ziemi, iak banany w Ameryce.

Bisfajczykolwie są *Papelami*, Narod ten polłada część Wylp y brzegow sąsiedzkich, ośobliwie na Południe Królestwa *Kachau*, nieprzyjazny jest *Portugalczykom*, chociaż wiele zwyczajow od nich przeioł. Kobiety nie noszą innego odzienia, tylko płachę bawelnianą y bransioletki szklane, albo koralowe. Dziewczęta chodzą wcale nago; jeżeli są znacznego urodzenia, całe ciało mają umalowane w kwiaty y różne figury, tak że ich skóra wydaje się, iak atlas robiony. Córki Cesarza *Bisfajskiego* tym sposobem umalowane były, y nie miały innego stroju na sobie, tylko małe fartuszki bawelniane, y bransioletki koralowe.

Murzyni *Bisfajczykolwie* wybornemi są marynarzami; y uchodzą za najsprawniejszych marytkow w całej okolicy; zamiast wiosel używają małych łopatek, robią zaś niemi tak porządnie, iż każde ruszenie, wydaje iakąś harmonią. Te łopatki nazywają *Pankayer*; mówią językiem właściwym Murzy nom *Papelom*, y obyczaje ich szczegulniejsze przeieli. Handel wiele do wy-

polerowania ich przyczynił się. Czczą, bałwany, ale myśli ich o Religii nadto są ciemne. Nayznacznieysze ich bóstwo jest mały pośląg, który nazywają *China*, ale ani o jego naturze, ani o jego początku wytłomaczyć się nie umiają. Procz tego każdy z ołobna robi sobie bożka podług swego widzi-
mi się; drzewa niektóre mają za święte, chociaż nie czczą ich iak Boga, ale przynajmniej iak mieszkanie którego z Bogów; białą im na ofiarę płą, koguty, woły karmne, które wprzód z wielką pilnością myją; pobiwszy je, krwią ich skrapiają gałęzie, y spod drzewa, potem rąbią na sztuki, Cesarz, Pano-
wie y polpolsstwo, każdy bierze swoją część, bóstwu same tylko rogi zostają. Nie znac, aby Wyspa *Bissao*, była kiedy zakłócona wojną domową, można to wziąć za dowód ich poddań-
stwa, y posłuszeństwa swemu Monar-
fze; ale z ładami swemi, zawsze wojnę wiodą, kłocą ich, y równie są kłóconemi, przez wzajemne ustawiczne napaści. *Biafarowie*, *Bissagowie*, *Balant-
czykowie*, y *Nainfowie*, otaczające ich

Narody, są odważne, biją się z ostatnią zapalczywością. Traktatów pokoju nieznają, nigdy nie mają z sobą wiele zażyłości, nawet w czasie pokoju. Europejczycy, nie chcą być ich pośrednikami; ich interesem jest, aby się ci Barbarzyńcy zawsze z sobą bili; wojna bowiem powiększa liczbę niewolników, ale zazwyczaj napadania te y napaści z obu stron nad pięć, sześć dni nie trwają dłużej.

Cesarz *Bisayski* samowładnie panuje; bardzo dziki wynalazł sposob z bogacenia się ze szkodą swoich poddanych, tak iż go to nic nie kosztuje. Ktorykolwiek Murzyn słąsiada swojego domu daie w podarunku Cesarzowi y Cesarz ten podarunek przyjmuie, odbiera zaraz na siebie dom darowny, a właściciel jego musi albo go odkupić, albo inny sobie wystawić; ma on wprawdzie łatwy sposób zemśczenia się, wyrządzając podobną sztukę temu, który dom jego darował, ale Cesarz nie traci nic na tym, y owszem zyskiwa, dwa domy biorąc za jeden. Władza ta nieograniczona rozciąga się na wżyskich

Wyspy mieszkańcow, czasu pewnego Cesarz *Bissajski*, powierzył ślaczego Portugalczyków niewolnika, który się u nich powiesił, Cesarz naturalnie powinien był na tym szkodować, ale on wydał rozkaz, aby trup na tym samym miejscu poty wisił, pokiby mu Portugalczykowie nie oddali niewolnika za niewolnika. Musieli temu rozkazowi być posłusznymi, niemogąc znieść, aby przed ich oczyma, gnił ow wilelec. Inną razą dwaj niewolnicy przedani przez niego, uciekli z więzienia, y byli na powrót poymani przez Cesarzkich żołnierzy; sprawiedliwość wymagała, aby oddani byli własnemu panu, ale Cesarz oświadczył, iż do niego należą, ponieważ odzyskali swą wolność, y bez skrupułu innym kupcom odprzedał ich.

Po śmierci Cesarzów *Bissajskich* żony, które były najbardziej od nich kochane, y najpoufalszych ich niewolników okazują na śmierć, y grzebią tuż przy ich panu, aby mu na tamtym świecie służyli; dawniej był nawet zwyczaj, żywo grześć z umarłym Cesarzem jego niewolników, ale Autor u-

pewnia, iż zwyczaj ten począł upadać; że ostatniego Cesarza z jednym tylko niewolnikiem pochowano, y że panujący pod bytność Generała, zdawał się być nakłonionym, do zniesienia tak niehumanego Prawa. Kiedy się zanosi na wojnę, mają dzwon, którego odgłos zgromadza wojsko Murzynów. Dzwon ten nazywa się *Bonbalon*, jest to narzędzie na kształt trąby morskiej, ale bez sznura, grubsze nierównie y dwa razy dłuższe; robią go z drzewa letkiego, biją wni z wierzchu młotem z drzewa twardego, y upewniają, że głos jego o cztery mile słyszeć się dać. Wiele ma takich dzwonów Cesarz wzdłuż brzegów, y wewnątrz Wysp, przy każdym stoi warta, y iak tylko w jego dzwon uderzą, inne tyle razy y tym samym głosem odpowiadają, tak dalece, że w momencie rozkazy jego są wiadome poddanym, tym sposobem obwieszczoneym. Gdyby kto niebył posłusznym, natychmiast go zaprzędają w niewolę; ta kara polityczna, wszystkich utrzymuje w poddaństwie, y Cesarz któremu nieposłuszeństwo przynosi poży-

tek, skarży się czasem; iż poddani jego zbyt gorliwie mu służą; na Archipelagu *Bisagofkim*, między rzeką *Kachao* y Przylądkiem *Tumbaliyskim*, na przeciwko brzegow *Balautckich*, leży Wyspa *Kazegut*. Murzyni tej Wyspy, wzrostu są wielkiego y silni, chociaż zwyczajnie ich pokarmem jest ryba, ślimaki, oliwa, y orzechy palmowe, ryż zaś y żyto Indyjskie, wolą Europejczykom przedawać, niż na swoy użytek zatrzymać; czczą bałwany, z nieprzyjaciółmi swemi zbyt okrutnie sobie postępują, ucinają łby zabitym na wojnie, obdzierają je ze skóry y wysuszwszy skurę z nad czaszki z włosami, przyozdabiają nią swoje domy, iak znakiem zwycięstwa; w naymnieyszym swym umartwieniu, łatwo także przeciwko sobie samym wywierają swą wściekłość, wieszają się, topią, w naypierwszą przepaść rzucają się, ich Bohatrowie pułaleć się gubią; gorzałkę wielce lubią; jeżeli spodziewają się, że im wiezie ten trunek który okręt, ma ią sobie za punkt honoru, pierwey dostać się do niego; nie mają nic czego

by nie dali za ulubioną gorzałkę, w ten czas słaby, staie się lupoim mocniejszy, zapominaia prawą natury, oyciee przedaie swoie dzieci; dzieci ieżeli albo sztuką, albo siłą potrafią podeysć, przedaia swoich rodziców.

W *Kazegucie Brue* osobliwszy odebrał pokłon. Gdy na swoim okręcie dawał ucztę jednemu z znaczniejszych Murzynow, przyplynelo do nich łodzią pięciu mieszkańców tej Wyspy, z ktorych ieden wślapiwlży na okrent, zatrzymał się na sztabie, a trzymając w iedney ręce noż, w drugiey koguta, padł na kolana przed Generałem słowa nie mówiąc, klęczał przez minutę, toż wślapiwlży obrócił się ku Wchodowi, kogutowi łeb uciol, znowu uklęknol, skropił krwią nogi Generała, y poszedł też same honory czynic do masztu, y na tył okrętu; poczym wrocil się do Generała, y ofiarował mu swego koguta. Kazał mu dać General kieliszek gorzałki, y pytał się, co by znaczył ten iego potłeppek? odpowiedział Murzyn, że ziomkowie iego, maia białych ludzi, za Bogow morskich, że maszt, podług

nich jest bośtwo, dające ruszenie okrętowi, a tył okrętu cudem; podnosi bowiem do góry wodę, ktorey własność jest na dół opadać.

Mieszkańcy *Każegutu*, zwłaszcza znaczniejszy godnością albo bogactwy, nacierają sobie włotv oliwą palmową, od czego zdają się być całe czerwone; kobiety y dziewczęta w koło pasa, noszą nakrętałt frandzli gęsto zrobioney ze trzciny, która im spada aż do kolan; zimie biorą inną taką frandzle, okrywającą ich od ramion do pasa; niektóre zaś mają trzecią ielżczę, którą kładną na głowę, a ta po ramiona tylko jest długa; nie ma smutniejszego nad ten ubior, do tego ielżczę noszą braufoletki miedziane, y cynowe, na ręku y na nogach. W ogulności mieszkańcy oboiev płci wzrosłu są pięknego, twarzy składney, koloru czarnego, bardzo łzklącego się, nosa przytym nie mają płaskiego, ani warg bardzo grubych; dowiepm są y żywi, niewolą, tak niecierpliwie znoszą, osobliwie oddaleni od swey Oyczyzny, iż niebezpieczno jest wielu ich mieć na okręcie.

Lafont kupiwszy kilkunastu, wszystkich sposobow użył, dla ubeispieczenia ich sobie, po dwóch kuł razem w kaydany za nogi, silnieyszym zamykał dyby, przecież znaleźli sposób, wyrwania pakuł w okięcie, y woda tak prędko przedarla się, iż gdyby był Kapitan nie napadł szczęściem na stary żagiel, którym dziurę zatkano, okręt byłby w nieubeispieczeństwie zatonicenia. Miejskańcy tej Wyspy, z przyrodzenia swego, tak są zuchwali, y nieposkromieni, iż kupcy z wielką ich ostrożnością kupują. Trzeba ich biciem naganiać do pracy, częstokroć uciekają, a czasem zabijają się sami. Nie powinniśmy tu opuścić osobliwszego przykładu, iak wiele może powaga jednego tylko człowieka, w pośród ludzi nieoświeconych y dzikich.

Rzeka *Kasa Mansa*, o sto pięćdziesiąt mil od swego wścia obracając się wbok, formuje *tokieć*, który daie imię *Kabo* wielkiemu Królestwu, w pobliskości będącemu: Królestwo to na początku naszego wieku rządzone było przez Króla Murzyna, nazywającego się *Brie*.

am-Manfarc, żył on nierównie okazałej, niż inni Królowie w tych stronach. Dwór jego był liczny, wszystkie naczynia ze złota, którego miał, do czterech tysięcy grzywien; trzymał zawsze do siedmiu tysięcy wojska dobrze uzbrojonego; tym sąsiadow swoich utrzymywał w bojaźni y przymuszał do płacenia sobie podatku. Porządek w Państwach jego tak był dobrze ustanowiony, że kupcy bez bojaźni, mogli towary swoje na wielkich gościńcach zosiawiać; mocą Prawa y surowym onego wykonywaniem, potłumił w poddanych swoich skłonność do kradzieży, wadę wrodzoną Murzynom. Nigdy niewolników nie kuto; iak tylko ich naznaczył kupiec, nie trzeba się już było obawiać, aby mieli uciec; tak czuyna była straż na granicach, tak karność w rządzie surowa. Król ten co rok dawał Portugalczykom sześć set niewolników w zamian za różnego gatunku towary, iako to strzelbę, pałazę zakrzywioną z pięknemi rękojeściami, stołki Francuskie, krzesła axamitne, y inne sprzęty, kopr z Wyspy *Rhe*, wodki
cyna-

cynamonowe y inne likwory, iak tylko który Europeyczyk kray iego zwiedzić chciał, od wniyscia do iego Państw, był kolztem krain utrzymywany, y poddani iego, nie mogli nic wymagać od cudzoziemca, pod karą zaprzędania w niewolę. Zawize gotow był dać audiencyą; wprawdzie dla otrzymania iey, trzeba mu było ofiarować iaki mały podarunek, wartości trzech niewolników, ale on zawsze więcej oddawał, niż wziął. Te wszystkie ludzkości trwały, poki Cudzoziemiec towarow swoich nie sprzedał; na ten czas, jeżeli pod czas audyencyi pożegnania prosił Króla o podarunek dla swoiey żony, nigdy mu nie odmówił; w zwyczajnym podarunku dawał jednego niewolnika, albo dwie grzywny złota; umarł w Roku 1705. rownie od swych poddanych iak od Cudzoziemcow żalowany.

Uważają z wielkim podziwieniem, że na rzece *S. Dominika*, *Kaymany*, albo krokodyle, zwyczajnie straszne zwierzęta, nie szkodzą nikomu; to jest pewna, mowi Autor, że dzieci robią sobie z niemi igraszkę tak dalece, że wia-

daia im na grzbiet, y nawet ich biia, o co one się naymniey nie urażaia. Tym znać muszą bydź oswoieni, że mieszkańcy maia o nich staranie, karmia ich y dobrze się z niemi obchodzą. We wżyskich innych częściah Afyki, rzucaia się bez braku, czy to na ludzi, czy na zwierzęta. Są jednak tak śmiaali Murzyni, iż napadaia na nich z puinałem; strzelec z Fortecy *S. Ludwika*, zawżę robił sobie z niemi taką rozrywkę, y długo mu się udawało, ale nakoniec w tey walce tyle ran odebrał, iż straciłby był życie w zębach stralzydła, gdyby go towarzysze jego nie ratowali. We wżyskich tych rzekach niezmierna iest moc koni morskich, tak iak w *Sen-galu* y *Gambrze*, ale nigdzie nie czynia więcej szkody, iak między *Kazamanją* y *Podgurzem Lwim*, czyli *Sierrą-Leoną*. Rvż v żyto Indyjskie przez Murzynow w ich błotnistych Powiatach zalane, są wystawione na ułlawiczne niszczenie, ieżeli nie pilnuia ich dniem y nocą. Jednak boiaźliwsze są, y łatwiey ich można odpędzić iak Słomow. Na naymniejszy szelest, uciekaia do

rzeki, tam nayıpierwey zanurzają głowę, podnoszą się potym nad wodę, strzającą ulżyma, y tak głośno rżą, że głos ich o mile słyszeć można.

Flamingow bardzo wiele jest na rzece *de Gees* w kraju *Bisfurow*; tu znówu jest osada Portugalczykow blisko *Rio Grande* czyli *Rzeki wielkiej*. Mówiliśmy już o tych ptakach. Mielżkańcy *Gawy*, tak wielką część, oddają temu ptakowi, iż nayımnieylzy krzywdy nie dopuśczać mu czynić; w pośród swych mielżkań, pozwalają im spokojnie zosiawać na drzewach, krzyk ich nie czyni im żadney przykrości, chociaż dać się słyszeć przynaymniey o ćwierć mile. Francuzi kilka z nich ubiwszy na tych drzewach, musieli ukryć się w trawie, bojąc się, aby nie wzięła chętką *Murzynow* zemścić się na nich śmierci, tak szanownego ptaka. Na wielu miejscach brzegu, osobliwie w okóło *Gawy*, znajduje się gatunek ptaków rzecznych na kształt gęsi, albo kaczorow, nazywają ich *Spatule* czyli łopatką, dla tego, że dziób bardzo jest podobny, do takowego cyruli-

czego narzędzia. Nie równie lepsze z nich mięso jak z *Flamingow*. Wchodząc na rzekę wielką, (*Rio Grande*) o ośmdziesiąt mil nad iey uściem, jest kray *Analukow* Murzynow kochających się w handlu; bogactwa ich składają się z kości Słoniowey, ryżu, żyta Indyjskiego y niewolników. Szelnaście mil za rzeką wielką na Południe idąc ku Podgorzu Lwiemu, płynie rzeka nazwana *Nogne*, na iey brzegach wielki handel Słoniowey kości prowadzą

Kray na około tey rzeki wydać sol, którą Portugalczykowie wielce szacują y mają ją za lekarstwo przeciwko truciźnie; Słoniom winni są odkrycie przymiotu tey soli. Murzyni polując na te zwierzęta, strzelają do nich strzałami zatrutemi, jak tylko ich ubiją, wyrzynają mięso, którego strzała dotknęła, wyrzucają z nich kizki, y jedzą. Strzelcy raniwszy Słonia zdziwili się, iż chodził y pał się, nie owey rany nie czując; szukali przyczyny tego cudu, y postrzegli, iż zbliżywszy się do rzeki, zbierał coś w swoję trąbę, y jadł łakomo. Po odeysciu iego, znaleźli na tym micy.

sen sol białą, smaku hałunowego; gdy y drugi Słoń także od nich raniony tym samym sposobem uleczył się. Portugalczycowie, ustawicznie lękający się trucizny, czynili różne doświadczenia tey soli, y uznali ją za najmocniejszy lekarstwo przeciwko truciznie, jakie tylko do tych czas mogło być wynalezione. Niech będzie wewnętrzna czy zewnętrzna trucizna, ćwierć łota tey soli, rozpułżzoney w ciepłej wodzie skutecznym jest na nią lekarstwem.

Brue innego gatunku odkrył wynalazek w *Kaiorze*, który najwięcej powinien interesować kobiety, które we wszystkich krajach, mniej lub więcej starania dokładają, aby im do piękności czego nie dośtawało. Widząc Murzynkę jedną mającą zęby nadpodziw białe, pytał ją, jakimby sposobem mogła je tak piękne utrzymywać? odpowiedziała, iż one wyciera sobie pewnym drzewem, którego dała mu kilka kawałków. Drzewo to nazwają *ghelele*, rośnie nad wodą, y bardzo jest podobne do rokitnicy, ale smak ma bardzo gorzki. *Brue* płynąc zawsze kanałem,

łączącym jezioro *Kaiorskie* z rzeką *Senegalem*, wyliadł do wioski *Fulianow* nazwaney *Queda*, gdzie był przytłumny obrządkom pogrzebowym, które go mocno zabawiły.

Jeden z przednieyszych mieszkańców wioski umarł nagle, a żona jego, ledwie nogą wystąpiła za drzwi, dla ogłoszenia jego śmierci swym krzykiem, natychmiast wszczął się straszny hałas w całym pomieszkaniu, zewsząd nie słyhać było tylko ięczenia; kobiety przypadły gromadnie y nie wiedząc o co szło, poczęły wiofować sobie wyrwać, iak gdyby każda z nich całą swoją familią utraciła; skoro się zaś dowiedziały, kto umarł, wpadły do izby w której trup leżał, y tak wyć poczęły, iż przedtym hałasem grzmotu nie można by było słyszeć; w kilka godzin przyszli *Marbutowie*, umyli ciało, ubrali go w najlepsze suknie, przypalali mu broń do boku y zanieśli na łożko. W ten czas krewni umarłego wchodzili jeden po drugim, brali go za rękę, zadawali mu wiele śmiesznych pytań, y ofiarowali mu swoje usługi; ale nie mogąc

żadney odebrać odpowiedzi, wychodili z izby mówiąc poważnie: umarł. Pod czas tey ceremonii żony y dzieci biły woły, y sprzedawały towary y niewolników za gorzałkę; iest bowiem zwyczaj w takowych przypadkach sprawiać wielką ucztę, odbywizy pogrzeb zmarłego. Paradę, poprzedzali *Giriozowie*, z swemi bombenkami, wszyscy mieszkańcy szli za niemi uzbroieni, zachowując głębokie milczenie, potym dway ludzie niesli ciało, ktore otaczali wszyscy *Marbutowie* co ich tylko zebrać mogła familia, kobiety kończyły procesyą, krzycząc, y twarz sobie kalecząc paznokciami iak szalone. Jeżeli grzebią umarłego w iego własnym domu, co samym tylko Królom, y wielkim panom iest wolno, w ten czas procesyja chodzi w koło wiołki, przybywszy na miejsce, na pogrzeb wyznaczone, pierwszy *Marbut* zbliża się do trupa, y szepce mu kilka słow do ucha, gdy tym czasem czterech ludzi trzymając nad nim prześcieradło bawelniane, zakrywają go przed przytomnemi. Nakoniec ci, co go niesli, kła-

dną go w dół, y natychmiast ziemią y kamieniami zasypują, *Marbut*owie broń jego przywiązują u wierzchołku pnia, który kładą nad grobem z dwoma garbami, w jednym jest kuskus, w drugim woda; po tych ceremoniach, ci co prześcieradło trzymali, upulzczają go, a zatym znakiem znowu zaczynają kobiety lamentować, poki pierwszy *Marbut* nie każe *Giri*otom bić w bemben na powrót; w tym samym momencie ustaje żałoba, y następują uciechy, iak gdyby nie nikt nie utracił. W niektórych miejscach, kopią dół w około grobu, y robią płot z ciernia, bez tej ostrożności, trafia się częstokroć, że dzikie zwierzęta wygrzebią trupa. Gdzie indziej ceremonia pogrzebowa, trwa do ośmiu dni. Jeżeli młody człowiek umarł, młodzi rowiennicy jego biegną po wsi z szablami, iakby swego towarzysza szukali, a potkawszy się jedni z drugimi, czynią szelest swoim orężem.

Podróż *Brue* do *Inzerbel*, na brzegu położonym *Senegalu*, w kraju, który nazywają Państwem *Bracka*. zawiera w sobie opisanie ciekawe, o handlu Gumy

ktory prowadzą Europejczycy z Arabami pustyni, płacąc cło *Brackowi*.

Gdy *Brue* z tym Królem rozmawiał, dano mu znać o przybyciu *Schamchi*, wodza Murzynów; dał mu General nieiakie podarunki, a wiedząc, iż przybył dla handlu gumy, wyznaczył mu dzień, którego miał się rozpocząć handel w pustyni. Pustynia jest to oblężona równina, nie urodzajna na Północ *Senegalu*, z daleka otoczona małemi pagurkami czerwonego piasku, okryta kizakami nie bardzo gęstemi; na tym to miejscu od dawnego czasu handlowano gumo. Zeby się ubezpieczyć od napaści Murzynów włóczęgów, kazał otoczyć General magazyn w okóło wale, który wylępał wzdłuż rzeki, na sześć stop wysokości y tyleż szerokim, oparkami go cierniem, umocnił pilnie bramę, y postawił przy niej na straży dwóch *Laptów* dobrze uzbrojonych, oraz tłumacza dla wypytania się dokładnego przychodzących iaki mają interes y dla wpuszczania onychże.

Bracki Schamchi patrzący na te przygotowania, y wiedzący dla iakich przy-

czyn robiono ie, pochwalił ostrożność Generała, iako naykutecznieyſzy ſpoſob, uniknienia wſzelkiego nierządu, pod czas iarmarku.

Pierwſzego Kwietnia, uwiadomiony *Schamchi* o zbliżeniu ſię Karawan kupieckich, przyſzedł oſtrzedź Generała, iż czas już był uſtawić cenę.

Europeyczykowie obowiązani ſą, wiedzieć o potrzebach Murzynow przynoſzących gumę, ten obowiązek wyſławia ich na wiele próżnych wydatkow, bo pod pozorem handlu, przychodzi mnóstwo Murzynow, którzy ſzukają tylko ſpoſobności, aby ſię przy drugich żywili, albo dogodzili ſkłonności ſwoiey do kradzieży; ale *Bruc* tak dobry porządek zrobił w tey mierze, iż nie był obowiązany żywić, tylko tych, którzy przynoſili gumę, v to ieſzcze w miarę wiele iej przynieſli; żywność ta była uſtawiona, po dwa funty mięsa wołowego y tyleż kuſkuſu na porcyą, a tyleż porcyi, za każdy cetnar; wyznaczeni do rozdawania tych żywności, mieli rozkaz, aby ie rozdawać przeſtali, iak tylkoby towary zamienio-

ne zostały; tym sposobem, okazano tego, iż na iarmarku nie było ani złodzieiów, ani prożniaków. Czternaściego Kwietnia, zaczęto mierzyć gumę, ta robota odbywała się porządnie, ponieważ nie pulczano kupców, tylko jednego po drugim. General zawsze był temu przytomny, y ludziom swoim kazał mieć podobną baczość na wszystko, gdzie sam przytomnym być nie mógł; iak tylko rozpoczęto iarmark, co dzień nowe przybywały Karawany, o dzieścicu, dwudziestu y trzydziestu wielbłądach, albo też woły szły w wozach, strzeżone przez właścicieli gumy, lub ich Rużących. Ci Murzyni, na pozor wydają się iak ludzie dziecy, nie mają innego odzienia tylko skóry koziej, w koło pasa, y sandały z wołowej skóry; biorą z sobą długie dzidy, łuki, strzały, y noż długi uwiązują do pasa. Nie trzeba sławić nikogo na warcie, aby spłoszczał z daleka ich karawany, Wielbłądy szpetnie wrzeżczą, y pręko ich swoim krzykiem wydają, *Foulony* czyli wory, w których przewożą gumę, są z skóry wołowej bez szwu. Murzyni

nie mają wygodnieyszych naczyń, ani na towary ani nawet na wodę. Le tego iak nayspilniey przestrzegano, aby kilku razem nie wciskało się na dziedziniec, zabawnie patrzyć było, na ich usiłowania, y na ich dziwaczne miny aby ieden wszedł pierwey niż drugi; trzeba bowiem wiedzieć, iż Murzyni bardzo cicho sprawują się.

Murzyn nazwiskiem *Barikada* darował Generalowi oswoionego orla, wielkości indyka, nieczym się nie różnił od orłów pospolitych, tak zaś był rospieszczony, iż dał się wziąć każdemu człowiekowi. y w krotce przyzwyczaił się chodząc iak pies za Generalem, ale nie szczęściem, na sztabie padła na niego baryłka y ubiła go.

Podług podobieństwa, mieszkańcy tego kraju, znają się naysilniey na sztuce przyśwoienia dzikiego ptactwa. Mowi bowiem Autor o dwóch *Pintadach* (f) samcu y samicy, które były oswoione, iż iadły z iego talerza, y miały

(f) Pintady są to ptaki Amerykańskie mające różne kolory na sobie iak malowane.

wolność lecieć gdzie chciały, zawsze iednak na głos dzwonka przylatywały do okrętu na obiad y wieczerzą.

Pod czas iarmarku, *Brue* zachowywał iak zawsze święta y poliy Kościelne, y nie opuszczał nigdy modlitew rannych y wieczornych, które pod ten czas, na okręcie odmawiał. Murzyni to widząc, olądzili go być Francuskim *Marbutsem*.

Pustynia mnostwo ma ptaków, nakrztali naszych kani, które Murzyni nazywają *Ekusr*, to ptactwo tak jest żarłoczne, iż przylatywało nad okręt, y maytkom z misiek porywały iedzenie.

Brue nie ochraniając się w odbywaniu swoich obowiązkow, dostał gwałtowną kolkę z tego, iż spracowawszy się bardzo, spał na otwartym powietrzu; daremnie cyrulicy jego używali całej swej umiętności na ratowanie go, Murzyn ieden, przyszedłszy odwiedzić chorego, radził mu, iak pospolite u nich lekarstwo, aby rozpuścił gumy w mleku, y aby razem wypił ten trunek bardzo gorąco, zrobił tak, y natychmiast ozdrowiał. Guma ta nazywa

się gumą *Senegalską*, albo gumą *Arabiską*, wprzód bowiem niżeli Francuzi założyli swoje Kantory w *Senegalu*, z *Arabii* tylko przychodziła, ale iak tylko ten handel otworzył się, tak staniała, iż iey więcey nieprzywożą z *Arabii*, iednak przychodzi ielższe od *Włchodu*; twierdzą nawet, iż tamteysza lepsza jest od *Senegalskiej*, dla tego tylko, że jest droższa; bo w samey rzeczy obydwie rownie są dobre, na tym nawiększa sztuka, aby ją zebrać naypiękniejszą, to jest nayczystszą y iak można naybardziey suchą; taką bowiem śmiało za gumę *Arabiską* udają.

Doktorewie utrzymują, iż ta guma, pomocna jest na pierśi, rozwalnia żołądek, chłodzi, zgęszcza wilgotne humory, y nie dopuszcza im wuiść w krew, którą pnią; że wyborna jest na katar zwłaszcza zmieszana z cukrem ięczyennym iak czynią w *Blezie*, gdzie wiele ioy robią; że szczegulnym jest lekarstwem na dysenteriją, y krwi płynienie; wiele innych przypisują iey skutkow; to pewna jest, podług świadectwa *Brue*, że Murzyni y ci, co ją zbier-

raią, y ci co ią na iarmark przynoszą, mają tylko żyją; że nie czynią tego z potrzeby, dla nie dostatku inney żywności, ale dla tego szczególnie, iż ią lubią, y znawdnią w niey smak wybor-ny, odrobiną tylko wody łagodzą ią, bez żadney inney przyprawy: dale im siły y zdrowie, y mają ią za naywybornieysze lekarstwo. Chociaż ma w sobie coś nielmacznego, można iey dać, przyprawę, zapach, y smak, iaki kto chce. Dziwną zdaie się rzeczą, mowi *Brue*, że ci, co ią więcey iak o trzysta mil prowadzą, przybywszy na targ, nie iey dla siebie nie zachowują, ale to dziwnieysza, iż nie opatrywali się w inną żywność, lecz przez całą tak długą podróż, samą tylko gumą żywili się. Jednak to jest prawdą, ktorey przeczyć nie można y którą potwierdzają nawet ci wszyscy, co przez nieraki czas bawili w *Senegalu*. *Brue* kosztował często gumy y mowi, iż smak ma przyjemny. Kawalki nayświeższe, to jest naypoźniey zebrane, padaią się na połowę iak do-ryżała morela, frzodek mają miętki, y dosyć podobny ze smaku do moreli,

Wiele bardzo używają gumy *Senegalskiej* w niektórych fabrykach, osobliwie w fabrykach wełnianych y iedwabnych. Farbierze także wiele iej potrzebują, znaiący się na wyborze tej gumy, wybierają naybardziej suchą, nayczystszą, y nayprzezroczystszą, bo wielkość y krztałt żadney nie czyni różnicy.

Drzewo sączące gumę tak w Afryce, iako y w Arabii, iest nakrztałt *Akacyi*, dosyć małe y zawsze zielone, ma gałęzie y kolce, z długimi listkami, ale wąskimi y chrapowatemi, wydaie mały kwiat, nakrztałt wazonow, z niego wychodzą nitki tego samego koloru otaczające pączek, w ktorym iest zamknięte nasienie. Ten pączek z początku iest zielony, ale gdy dochodzi, bierze kolor uschłego liścia, nasienie w nim albo małe ziarko, twarde iest, y białawe. Między *Senegalem* y Fortecą *Argum*, są trzy lasy, w ktorych wiele iest tego drzewa; pierwszy nazywa się *Sabel*, drugi y naywiększy *Lehiar*, trzeci *Afatak*, w iedney niemal są od siebie odległości, to iest o trzydziestci mil od pustyni,

puścyni, y o trzydzieści od Fortecy S. Ludwika, a wkręśkie trzy, ieden od drugiego o dziełce mil położone. Od *Sabelu* do Kanteru *Portendyku* leżą mil sześć dziełat, a ośmiedzieliat, aż do zatoki *Arguin*. Dwa razy na rok zbierano gumę, ale nayznaczniey w Grudniu, y mówią, iż w ten czas iest nayczystsza, y naysuchsza; zbierana w Marcu bardziey iest lipka, y nie tak przezroczyśła. Przyczyna tego iest widoczna, bo w Grudniu zbiera się po deszczach, kiedy drzewo pełne iest soku, który upał słońca zęłcza y wydoskonala, nie czyniąc go zbyt twardym. Od tey pory aż do miesiąca Marca, gorąco co raz barzciey powiększające się, suszy korę drzewa, y na ten czas muszą w nim robić dziury, aby dostać soku; bo guma, nie innego nie iest, tylko sok rozlewający się, y wychodzący przez pory w korze drzewa; ieżeli więc ten sok sam nie wychodzi, muszą zacinać drzewo, aby mu zrobić kanał.

Handel gumy za czasow Generała był w ręku trzech Powiatow, albo kup nie podległych Murzynow puścyni. Głowa-

mi tych Powiatow byli *Marbutowie*, czyli *Marabusowie*; imie powłeczne wszystkich duchownych Machometan-
skich, którzy Religią proroka opowia-
dali w calew rościągłości pała gorące-
go, czyli żona *Torrida*; którzy wszę-
dzie wielkie mają ulżenowanie, y kto-
rzy wszędzie wielkiem są oszultami. Ci
Murzyni warci są, abyśmy się zastanowili
nad niemi z uwagą. Bardzo wiele ma-
ją oni podobieństwa, z tym Bawym
Narodem Arabow, który tyle czasu grał
tak wielką rolę na świecie, a dziś pod
panowaniem Turkow, nie jest tylko
krajem niewolników, albo kupą złodzie-
iow y łotrow. Murzyni w okolicach
Arguin, y *Senegalu*, zachowują nie na-
rulżenie zwyczaje swoich przodków,
wyjąwszy małą liczbę tych, którzy ma-
ją swoje budy pod murami Fortecy
Portendyku, y ku *Senegalami*; wszyscy
obożują w otwartych polach blżew albo
dalew od morza, lub rzeki, podług po-
ry czasu, y potrzeby handlu. Nimo-
ty ich y budy wszystkie mają kształt
głowy cukru, pierwsze są z płutna bar-
dzo grubego zrobionego z łerci koz, y

wielbłądów, tak dobrze tkanego, że imo gwałtownych y długo trwających deszczów, rzadko się trafia, aby przez nie prześlączyła się woda; te płótna albo materve, robią kobiety, przędą wełnę y sierść, y za wezsału wyrabiać je uczą się; procz tego na nich zależy całe gospodarstwo domowe, konie nawet opa rują, dawa, wodę noszą, chleb robią, y je c gotują; chociaż tak i h używają do pracy mężowie, kochają jednak ie v prawie nigdy zle z niemi nie obchodzą się. Jeżeli która nie dopełnia iakiey istotney swoiey powinności, wypędza ją mąż z swego domu, a oyciec, bracia, albo inni krewni żony prze winiającej, karzą ją zaraz za ten zakaz, który ich rodzin uczyniła. Wreszcie mężowie mają sobie za zaszczyt utrzymywać swie żony, dobrze przybrane, y niczego im nie żalują na ich ubior. Wszystko co zarabiają pracą, albo handlem, na to obracają. Nie można też nabyć od nich złota, ktore z swoiey podróży przynoszą, zatrzymują go bowiem dla swoich żon, robiąc im z niego bransoletki, kolczyki, albo nabijają

nun rękoieści u swoich nożow y szabel. Widz emy tedy, że grzeczność y okazałość niegdys wstawiona u Arabow, znalazła się aż w nieczemnych kupach, włoczęgow Afrykańskiey pułstym. Kobiety nie pokazują się nigdy bez długiey zaszony zakrywającej im twarz, y ręce. Europeczykowie nawet nie mają tyle poufalsci u nich, żeby im wolno było widzieć je bez zaszony. Ale mężczyźni y dzieci, powizechnie są postaw y twarzy bardzo piękney.

Chociaż wzrostu nie są bardzo wysokiego, skład ciała mają regularny, kolor smady białą od słońca, po którym zawsze chodzą. Jeżeli ich zom schodzi, także na piękności cery, mają sobie nadgodzoną hojnie te wadę, wielo przymiotami, iako to: roztropnością, skromnością, y wiernością w związkach małżeńskich. Nie znają zalotow, dla tego podobno mowi *Bruc*, że nie mają do nich sposobności; nie tylko nigdy same nie wychodzą, ale zwyczaj jest mężczyzn, odwracać twarz, gdy spotykają kobiety; robią sobie nawet przyługę pilnując wzajemnie żon

y corek ieden drugiemu; nikomu procz
famemu mężowi nie wolno wniść do
namiotu kobiet. Murzyn, któryby był
tak ubogim, iż nie mógłby mieć tylko
ieden namiot, będzie przyjmował wi-
zyty, y wszystkie intereśa swoje od-
bywał u drzwi, a naybliższym swoim
krewnym wniść do namiotu nie do-
puści. Przywilej ten, famym tylko ko-
mom jest pozwolony, albo raczey kla-
czom, które oni przenoszą nad konie;
bo procz pożytku z zrzebiąt, mają ie
za łagodniejsze, żywsze, y trwalsze nad
konie. Kłocze, śpią w ich namiotach
razem z ich żonami y dziećmi, pozwa-
lają im wolno biegać z zrzebiętami y
mogły ich nie uwiązują za szyję, tylko
za nogi; kładą się na ziemi, y służą
dzieciom za poduszki, którym nigdy
nie szkodzi; lubią bardzo, kiedy ich
całują; cackają się z niemi, znają tych,
ktorzy się z niemi lepiej obchodzą; wy-
puszczone na wolność, zbliżają się do
nich y chodzą za niemi. Właściciele
pilnie chowają ich Genealogią, y gdy
ie przedają zachwalają dobre przymio-
ty ich oycow, ktorych wyliczają porzą-

dnie; co ie droższemi czyni; nie są oni ani wielkie, ani tłuste, ale przy wzroście miernym, kibić mają bardzo skłądną; nie mają zwyczaju Murzyni kuć ich; w nocy karmią ich prosem y trawą troche przesuszoną, na wiołne puszczaią ie na trawę, y nie wsiadaią na nie przez miesiąc.

Adouard iest to pewna liczba namiotow, y bud, w których Murzyni mieszkają, czasem całe Powiaty, czasem tylko familie. Stawiaią ie za zwyczaj w koło, iedna blisko drugiej; zostawiając w środku miejsce, dla swego bydła, y domowego drobiu, krore tam nocuje; zawsze mają wyznaczoną wartę, która służy ie pomieszkania, od podeyscia nieprzyjaciół, złodzieiow, albo bestyi dzikich. Na naymnieysze niebezpieczeństwo stojący na warcie, ogłasza trwogę, powiększa ią szczekanie psow, y cała wioska, ma się natychmiast do obrony. Te *Adouardy* są ruchome, y przenoszą się tym łatwiej, że Murzyni mało mają sprzętow, y naczyń domowych. Wszystkie swoje rzeczy w momencie pakują na woly, y

wielbłądy, a żony swoje ładują w korszach na grzbiecie wielbłądów. Życie to błędnych ma swoje pociechy, wynajdują sobie coraz nowych sąsiadów, nowe wygody, y nowe pożytki; namoty ich są z sierści wielbłądziej oparte na piętkach, do których przywiązują je rzemkami; pod czas suchy zbliżają swój oboz do brzegów *Senegalu*, aby tam mieć mogli trawę, y świeżą wodę; w porę deszczową uchodzą ku brzegom morckim, gdzie uwalniają ich wiatry od uprzykrzonych komorow; gdy się już pora deszczowa kończy, w ten czas nieją proso y żyto Indyjskie. Nie mają innego trunku, tylko wodę y mleko, chleb robią z mąki prosiancy, nie dla tego, iżby im ziemia nie rodziła innego zboża; bo przenieca y ięczmień rośnie w tem kraju, ale że ułtawicznie odmieniają swoje mieszkanie, przeto nie mają upodobania w uprawie roli; czasem używają ryżu; kiedy zbiorą ięczmień albo przeniecę, uśfuszywizy je wprzód, chowają w dołach bardzo głębokich, czasem do 50 stop wykopanych w skałę, albo w ziemi; szyna tego dołu

tak tylko jest szeroka, iż ledwie człowiek przez nią może przeleść, ale rozszerza się powoli coraz daley w miarę swej głębokości; nazywają te doły *Matamors*, spód y boki wyścielają słomą y w nie zboże swoje zsypują aż do wierzchu; dopiero przykrywają go drzewem, gałęziami, y słomą; a nadtem dają z ziemi polepę, na ktorej leżą inne takie ziarno; zboże w tych szpichrach podziemnych bardzo długo się chowa.

Mają młyny ruchome, ktorych z wielką sprawnością używają, bardzo pilnie czyśczą do młocenia zboże; chleb pieką w popiele, y jedzą gorący, ryz gotują powoli w garku wody, a gdy się na wpol ugotuje, odstawiają go od ognia, y tak zostawiają zdala, aby sam doszedł; pod ten czas, narasta y niezgęszcza się; lyżek nie mają; a przeto jedzą palcami, biorąc poodrobinie, y zręcznie w gębę rzucając. Prawą tylko ręką jedzą; lewą zachowują do innych mniej czyśliwych robot. Nigdy też nie umywają sobie lewey ręki, mięso krąją wprzód na drobne kawałki nim go gotują, aby nie potrzebowali nożow u stołu; kiedy go-

tują kurczęta, albo inny jaki drob w ry-
żu, rozbieraiają go na cztery części, po-
tym nie potrzebiuą już noża, aby go
drobniey rozebrać, bo ieden bierze
część, obraca się do siedzącego przy
sobie, biorą obydwa za końce, y cią-
gnąc do siebie, y w momencie, tym ka-
wałkiem dzielą się. Jadaią jak Wicho-
dnie Narody siedząc na ziemi nogi na
krzyż założywszy. w koło cyrkulu sku-
rą czerwoną, albo tegoż palmową
przykrytego, na którym kładą potrawy
w misach drewnianych, albo miedzia-
nych naczyniach. Mięso y chleb iedzą
jedno po drugim, nigdy nie pią, aż na
końcu uczy, gdy wstaia od stołu dla
umycia się. Kobiety nie iadaią z mę-
żczyznami; zwyczaj mają ieść dwa ra-
zy na dzień, rano, y mrokiem; biesia-
dy krótko trwaią y w wielkim milcze-
niu, ale ku końcowi, wszczyna się ro-
zinowa, zwłaszczą, między osobami
znaczneyшими. skoro tylko zaczynaia
tytuń ciągnąć, pić kawę, wino albo go-
rzałkę, a to dla zrobienia sobie rozry-
wki, iaką który mieć może podług go-
dności y dostatkow. *Marbutjowie* sami

mi nie zabraniają sobie tych uciech, kiedy ich mogą użyć, potajemnie, y bez zgorzienia. Murzyni w tych stronach, nie mają doktorow; zdrowie, dobro powłzechne w ich Narodzie, uwalnia ich od tey posługi; innych chorob nie cierpią, chyba tylko dyśsenteriją y pleurę, ale na nie sami się leczą społ. bóm bardzo prosiym. *Barbot* upewnia, iż żadnych nie znają chorob, y że powietrze *Zury*, tak jest zdrowe, iż tam zawożą chorych, iak do źródła, z ktorego można czerpać zdrowie y życie. *Martufowie* sami tylko niemal umieją czytać po Arabiku. W powłzechności cały Narod jest zagrzebany w grubey niewiadomości, jest iednak wielu z prywatnych, ktorzy bardzo dobrze znają się na biegu gwiazd, y w tej materii mówią rozumnie. Przyszyczałeni żyć w otwartym polu, wielką mają łatwość uważania obrotow tych światel niebieskich, wszyscy niemal, mają imaginaiją żywą y pamięć wyśmienitą. ale *Histoiya* ich tak jest baieczna, iż nie z niewzrozić nie można; naybardziej do handlu są zdolni. Wszyscy wiedzą y

umieią, co do ich interesów należy. Zręczni są y zwodzić umieią; ekociaż w sztukach wyzwolonych nie mają upodobania, kochaia się ie lnak, w muzyce, y poezyi. Instrument, który ich narwiecey rozwesela, podobny jest do naszey Gitary. Składają wieisze, których nie mogą ganie znający styl języków Wschodnich, od których ich język pochodzi.

W tej części Afryki rodzą się wielbłądy, wielkości y mocy nadzwyczajney; nie przeładnie ich tyśiącem dwóch set funtow ciężaru. Przyzwyczajone są klękać na kolana, y przymować na siebie ładunek; ieżeli defyć są obciążone, same wstają, y nie cierpią dobrowolnie, aby powiększano ich ciężar. Mało jest zwierząt, którychby łatwiey można wyżywić. Wielbłąd, kontent jest z gałęzi drzewa, krzakow y chruslu, wżylko to znie w czasie odpoczynku, gotow śiać 30. 40. dni naładowany, osm dzieścię dni bez iadła y napoju wytrzymać; karmią go zwyczajnie żytem Indyjskim y owsem. Jak powroci z dalekiey drogi, puszczaia go wolno,

aby sobie szukał pożywienia; jeżeli jest świeża trawa, nie dają mu pić, tylko raz we trzy dni, kiedy podaje mu się sposobność pić wiele; nie tylko zaś nie lubi wody czystey, ale nawet sam ją, od spodu miesza y kłoci.

Wielbił ma szwieg bardzo długą, głowę małą, na grzbiecie garb dołwé gruby, a pod brzuchem guz twardy, na którym się spiera, gdy klęka na kolana. Uda y ogon ma małe, ale nogi długie y mocne, kopyto zaś rozdwojone iak u wołu. Z natury jest łagodny, y pojętny, w potrzebach ludzkich bardzo użyteczny, a mało kosztujący. Zwie długo; z przyrodzenia jest miściwy, jeżeli doglądający go zle się z nim obchodzą bez przyczyny, za najpierwszą sposobnością, dają im poznać swą urazę, biją ich nogami, ale szczęściem uderzenia jego nie są niebezpieczne, lubi muzykę y śpiewanie, żeby w drodze szedł śpieszno, gwizdzo mu tylko, albo grają na jakim instrumencie; powiadają, że samice noszą płód cały rok niemal, y raz tylko we trzy lata stanowią się. Jak tylko urodzi

się młody wielbłąd, wiąza mu wżyz-
fikie cztery nogi pod brzuchem, przy-
krywają go prześcierałem, y na ka-
żdym końcu kładną bardzo ciężkie ka-
mienne, tym sposobem przyzwyczajają
go, do dzwigania najwęższego cięża-
ru. Mleko wielbłądzie jest najwyższe-
mizym pokarmem Murzynów; gdy się
zestarcia, albo mało już są zdadne do
pracy, bną ich, y mięso jedzą, które
choć jest twarde, chwalą jednak, że
zdrowe, y poślne. Ten rodzaj wiel-
błądów nazywają Murzyni *jwels*. Mają
drugi rodzaj, który nazywają *Bacels*,
ale rzadko widzieć go można w Azy-
ce, mało gdzie znayduie się za Azyą.
Słabszy jest od pierwszego, chociaż ma
dwa garby na grzbiecie. Trzeci rodzaj
nazywa się *Dromadery* słabszy jeszcze
od drugiego, y niezdą się tylko do iaz-
dy, ale za to w biegu jest bardzo let-
ki, nie wspominając o tym, że bardzo
długo wytrzymuje pragnienie, dla te-
go też Murzyni bardzo ich szacują.
Chod mają tak szybki, iż aby te iazdę
wytrzymać, trzeba sobie głowę zwią-
zać, y brzuch opasać. Chinicy wiele

przypisują przymiotow rożnym czę-
ściom ciała tego zwierzęcia, ale nay-
głównieyszy ma przymiot jego uryna,
z ktoroy wyłizzoney, y przedysyllowa-
ney na słońcu, robi nie prawdziwa sol
Ammoniaccka. Lekarstwo znane powsze-
chnie, a często fałszowane od Hollen-
drow, y Wenetow. Ta sol, poki nie
jest zepsuta, tyle ma ośrości y mocy,
iż zmielzana z serwaserem, albo spiry-
tussem saletrzanym, złoto rozpuszcza.
Struś jest głównieyszym ptakiem tego
kraiu, tak zaś pospolity, iż widać go
częstokroć wielkimi stadami w pušty-
niach na Wschod Przylądku białego,
zatoki *Arguinſkiej* y *Porzendyku*, oraz na
brzegach rzeki *S. Jana*. Zwyczajnie od
sześciu do ośmiu stop ma wysokości, mie-
rząc od głowy do nog, ale w łobie mało
ma proporcyi, chociaż jest dość gru-
by. Krzyż ma szeroki y płaski, wydaje
się takby nie miał tylko nogi y łzwię.
Zwrośtu swego ten nazwiększy ma po-
żytek, iż może widzieć z daleka. Gło-
wę ma bardzo małą, która nakrztalt
mchem żółtym porasta; nie maśz nic
na deń głupszego. Oczy u Strusia są

bardzo wielkie, brwi długie, powieka-
mi wyższemi tak rusza jak człowiek,
patrzy żywo, dziób ma krotki, twardy
y kończaty, język mały y bardzo chro-
powaty. Szyję okrywają mu małe pior-
ka, albo raczey włosy bardzo miętkie,
y jak pszebrzane, skrzydła ma bardzo
małe y bardzo słabe do unoszenia po
powietrzu tak ciężkiego ciała, ale za
pomocą ich, biega z zadziwiającą szyp-
kością; ołobowię kiedy idzie z wiatrem,
skrzydła mu stają za żagle, y nie w ten
czas lekkości jego nie wyrówna; ale
kiedy wiatr przeciwny, w ten czas y
skrzydła jego, y jego ciało, nie mają
władzy. Gdy go kto goni, bierze ka-
mienię, y ciska po za siebie, bardzo
filnie.

Strusie dziwnie się mnożą, znoszą ja-
ia kilka razy do roku, a za każdą ra-
zą najmniej piętnaście albo szesnaście;
nigdy ich samą niewyśiadują, ale wy-
stawiają je na słońcu, od którego cie-
pła wylegną się. Młode ledwie z jaja
wylazą, zaraz sobie pożywienia szuka-
ją. Jaja Strusie są bardzo wielkie, są ta-
kie, co ważą do piętnastu funtów, y ie-

drym może się dobrze naieść siedm osób; mają bydź smaczne, y bardzo po-
 silne, łupina tych jaj biała y gładka
 bardzo twarda, chociaż mierne gruba,
 robią z niey czary, y różne ozdoby do
 Gabinetu ciekawości. Turcy y Perso-
 wie, zawieszają je na sklepieniu w swo-
 ich Meczdach. Arabowie nie dla sa-
 mych tylko pior, szacują strusia, cho-
 ciaż ten handel iest zyskowny, ale ie-
 szcze dla iego mięsa, które choć twar-
 de, mają za wyborną potrawę; że strze-
 lają niezręcznie y mało mają strzelby,
 a zchodzi im na płach do biegu wpra-
 wnych, konno polują na strusia, siara-
 jąc się pod wiatr ich pędzić; gdy spo-
 strzegą, iż już się zmordowały, lecą na
 nich wielkim pędem y zabijają strzala-
 mi, albo zagaia.

Strus nadpodziw iest żarłoczny, po-
 żera wszystko co napadnie, trawę, zbo-
 że, kości zwierzęce, kamienie nawet,
 y żelazo, ale rzeczy twarde, wychodzą
 z niego mało co nadtrawione. Z wie-
 lu przedmiotow. które Chimicy przypis-
 ują strusowi, żaden doskonale nie iest
 poznany y dowiedziony, piora iego,
 naywię-

naywięcej go cenia. We wszystkich krajach Europy używają ich do kape-luszow, baldakinow, na pogrzebowych obrządkach, a ośobliwie do stroiow te-atralnych. Janczarowie Tureccy do-bią sobie niemi zawoie; naylepsze są, wyrwane żywemu strusiowi; ale Ara-bowie zbierają bez braku, y złe y do-bre, kupcy mają sposób rozeznac ie, ściiskają pióro od mięsa, ieżeli iest z żywego strusia wyrwane, wypuszcza sok czerwony, podobny do krwi; ieżeli so-ku takiego nie wyda, będzie letkie, lu-che, y prędko go robaki ztoczą.

Za powodem *Brue* ieden z iego fa-ktorow nazwany *Compagnon* przedarł się aż do Królestwa *Bambuckiego*, sta-wnego krulzcami, z kąd *Mandynianie*, *Galamy* y *Sarakolanie* sprowadzali zło-to do *Senegalu* y na brzegi *Gambry*. Puścił się on nayprzod z Fortecy *S. Jozefa* prosta drogą, aż do Fortecy *S. Piotra*, na rzece *Faleme*, potym trzv-mając się brzegu Włchodniego tej rze-ki, zašzedł od *Onneki*, aż do *Naye*; na-koniec przeszedł przez kraie od *Babio-kalamu* na *Senegalu*, aż do *Netteko* y

Tambo Auro mieysca, które są w środku Królestwa *Bambuckiego* przyległych naybogatszym minerom. W przeciągu więc pultora roku, które strawił w podróży, tak pilnie ze wszystkich stron zwiedził to Królestwo, iż żadnego niemal kącika nieprzeyerzanego nie zolał; przypatrywał się pilnie wszystkiemu, co tylko w tej podróży widzieć mu się trafiło; nad wszystkim poczynił swoje uwagi, roztropne y dokładne, już dla uspokojenia swojej ciekawości, już aby ziścił nadzieie swojej kompanii, od której był na ten koniec wysłany.

Roztropne postępowanie, y upomin-ki, ziednały mu łatwo szacunek u *Faryma*, albo rządcy *Kaygnuru*, sąsiada Fortecy S. Piotra, ten *Farym*, nie za Agenta kompanii, ale raczey wziął go za ciekawego szperacza, chcącego się uwiadomić o wszystkim. Właśnie syna dał mu za przewodnika aż do *Sambanury* w Królestwie *Kontu*; widok Europeczyka zdziwił nadzwyczajnie tamtejszych mieszkańców, ale niemniej, zadziwiła ich odwaga tego Cudzoziem-

ca, y bardzo złe byliby go przyieli Murzyni, gdyby nie miał był przy sobie syna rządcy *Kajgurnu*. Wziyńskiego obawiać się trzeba było od polspolstwa tak wielce swego złota zazdrozczącego; nayzapalczywli radzili, aby go zabić; pomarkowali, chcieli aby go odebrać, nie dawliży mu czasu, do przeogładania kraju. Jednak *Farym Sambanury*, na naleganie syna swiego przyjaciela, a podobno, y upominkami *Kompagnona* zniewolony, znalazł sposób przekonać swoich poddanych, że ich twoga była próżna; upewnił ich, że ten Cudzoziemiec był człowiekiem uczciwym; że przyzedeł im podać środki prowadzenia z sobą zyskowego handlu; że mógł im dostarczać wyborowych towarów, taniej niż kupcy Murzyni y *Maurawie*, ktorym on do swego kraju wolnego pozwolił wejścia. Te przyczyny wsparte podarunkami rozdaniem wczesnie między przednieyszych Obywatelów y ich żony, cudowną odmianę zrzadziły; nieufność zamieniła się w przywiązanie; kupami zbiegało się polspolstwo, dla przypatuzenia się,

bron i y ubiorowi Cudzoziemca; przyznano mu, że ma rozum y dobre przymioty, a że słołował się do ich zwyczajów, tak sobie potrafił ziednać ich szacunek, iż w krotce tyle leczył między niemi przyjaciół, ile miał z początku nieprzyjaciół y przesładowców. Ze wszystkich stron powtarzano mu: dziękujemy Niebu, że cię tu przyprowadziło, życzymy aby ci się nie złego nie przytrafiło.

Compagnon dziękował by był już szczęściu, gdy by nie zostawiały jeszcze inne zawady, które uprzątnąć trzeba było; ale musiał się spodziewać jeszcze takowych wszystkich trudności y niebezpieczeństw w każdej wiosce, jakie przebył już w *Sambanurze*. Brał on z sobą w prawdzie, w całej podróży po kilku tamtejszych ziomków, którzy mu się zdawali być bardziey przywiązanemi do jego interesów; iednak za zdrowie y niebezpieczeństwa odradzały się za każdym ślapieniem; trzeba było odpowiadać na tysiąc nudnych zapytań, doświadczać przykrego siebie śpiegowania y bez pouąty swoich upo-

minkow wiele razy stracił by był nadzieie dośłania się daley.

W tym kraju tak, iak na całym świecie, nayspewniejszy jest sposob dokazania swego, ważnemi przyczynami przekonywając. Znalazł wszelako *Compagnon* wiele takich wiolek, gdzie usprawiedliwienia się iego y podporunki, nie były zdolne, umorzyć nieufność, y boiaźń. Chociaż mieszkańcy zdawali się przyśławać na to, aby go zostawić przy życiu, pilno jednak przestrzegali tego, aby się ich ziemi kruszcowey nie dotknął. Daremnie oświadczał im, iż chce u nich kupić tę ziemi za cenę, iaką sami zechcą ustanowić; próżno upewniał ich przez siebie y swoich przewodników, iż nie miał innego w tym zamiaru, tylko swoją ciekawość, y że chciał sobie z tego kruszczu robić lułki. Wybuchawczy iego przyczyn, odpowiedzeli, iż nigdy temu wiary nie dają, aby człowiek, mógł w tak daleką drogę puszcząć się dla tak czczy y próżney pobudki, utrzymywali owszem, iż przyfzedł do nich nie inszym końcem, tylko, aby ich albo okradł, albo im kray

podbił, przejrzałszy go wprzód, y poznawszy; zawżę zaś na tym kończyli, iż trzeba albo go natychmiast odebrać, albo zabić, iżby odjąć Europejczykom chęć naśladowania go. Stałosć *Kompagniona* wydzwignęła go nie raz z nayanieobspiecznicyzvch trudności. Będąc w *Taraku*, posłał iednego swego przewodnika do *Sylabali*, aby mu przewiózł *Ghinganu*, cyli *Ziemi złotey*, oraz aby nakłonił mieszkańców do przedania mu swoich kruszców, obiecując ie hoynie płacić. Poślaniec iego bardzo źle był przwigty; nie tylko nie dano mu czego chciał, ale ielższe wypędzono go po grubiańsku, przykazując mu, aby *Farymowi Taraku* powiedział, iż trzeba być z rozumu obranym, żeby odkryć ziemię swoię *Europejczykowi*, ktorego iedynym było zamiysłem, złupić kray, wprzód go pilnie przepatrzywszy; odpowiedź tę powtórzył przed *Kompagnionem* poślaniec w przytomności *Faryma*, ale *Kompagnion* nie tracąc przytomności odpowiedział, iż *Farym Sylabali* musiał sam być z rozumu obrany, kiedy się lękał iednego Euro-

peyczyka, do swego kraju przybyłego, y kiedy mu bronił, kilku odrobin ziemi, ktorey miał więcey nierownie, niż mógł potrzebować; to powiedziawszy, zapłacił Murzynowi tak hojnie, iakby mu się naylepiey spisał w złeonym interesie.

Ta wspaniałość, tak uderzyła w oczy tamtejszych mieszkańców, iż stała się celem rozmow we wszystkich posiedzeniach; jeden Murzyn oświadczył *Kompagnionowi*, iż nocną porą poydzie mu szukać ziemi, iakiey żąda; ale polityka Francuza, kazała mu zawsze ukrywać swoy zamiśl; oświadczenie to, przysło bardzo oziębłe, y odpowiedział, że iak lepiey będzie poznany, nie będą mu trudnić przedania tego, czego żąda.

Dokazał nakoniec tego, iż mu przydzielono kruszczy więcey, niż żądał. *Firymowie* y polpolsko samo, powoli tak wiele powzięło do niego przywiązania, iż mu oddali podarunki za podarunki, y pozwolili mu naostatek, aby sobie obrał ziemię, ktoraby mu się naylepiey podobala y aby robił z niey co chce.

Bruc, który był ieszcze komendantem Fortecy S. Ludwika, posłał kompanii kilka kawałkow kruszcu z opisaniem wszystkich miner, przez okręt *Zwycięstwo*, który puścił się z *Senegalu* 28. Lipca 1716. Minery, które utworzono 1716. są naznaczone na karcie, wiele małemi krzyżykami, w których Murzyni kraiovi pod ten czas robili. Większa część wydaie złoto w tak wielkiej obfitości, iż nie ma potrzeby kopać, skrobią tylko po wierzchu ziemię, wsypują ją w naczynie wodą nalane, cząstki ziemi spływają wierzchem, na spodzie zostaje piatek złoty, y czasem dość wielkie onego ziarna.

Compagnion, sam tego sposobu doświadczał; ale dostrzegł, iż Murzyni prześcigając tylko na powierzchownych żyłkach kruszcowych, nigdy nie doświatają się do żył główniejszych; wprowadzie te same żyłki są bardzo bogate, y złoto z nich tak iest czyste, iż niema w sobie żadnych fusow, y nie iest zmielzane z żadnym innym kruszczem. Nie trzeba go topić, y prosto z ziemi dobyte, może bydz użyte do roboty, nie trzeba tak-

że wiele pracy, około ziemi, która wydaie złoto. Jest to pospolicie gatunek gliny różnego koloru, pomieszanev z żyłami piasku albo mułu, tak dalece, że dzieściu ludzi więceyby zrobiło w tym kram, niż stu w naybogatszych *minierach Peruwiańskich y Braźylskich*. Murzyni *Bambucy*, nie mają żadney wiadomości o różnicach ziemi, ani umieią różnić tey, która wydaie złoto, od tey, która go nie wydaie; wiedzą to powszechnie, iż kray ich ma go wiele, y że grunt, im bardziey suchy, y nie urodzayny, tym więcey ma w sobie złota; we wszystkich mieyscach skrobią ziemię bez żadney różnicy, a kiedy przypadkiem trafią na kruszec, po-ty go dobywają w tym samym mieyscu, poki albo się niezmięyszą jego żyły, albo im weale nie zginie; w ten czas, w inną się stronę obracają. Przekonani są u siebie, że złoto jest to diabul, który ma sobie za ukontentowanie dręczyć tych, co go lubią (co jest prawdą w sensie moralnym) y że z tey przyczyny często przenosi się z mieysca na mieysce. Kiedy też zeskro-

bawszy kilka garści ziemi nie nie znajduią, bez narzekania, mówią jeden do drugiego: uciekł ten diabeł; y w tym idą w inną stronę szukać go.

Jeżeli napadną na minere bardzo bogatą, że bez wielkiej pracy, wiele dobywają złota, zatrzymują się nad nią, y kopią w tym miejscu, czasem aż do siedmiu y ośmiu stop głęboko, ale dalej nie idą, nie dla tego, iżby się bali, aby go im nie brakło, bo sami to wyznają, iż im głębiej kopią, tym więcej znajdują złota; ale dla tego że nie umieją robić drabin, y niepotrafią cembrować ziemi, aby się nie osuwała; mają tylko zwyczaj wyrzynać w ziemi schody, po których na dół schodzą, to im wiele czasu zabiera, a ziemia wszelako osypuje się, zwłaszcza w porę deszczową, w którą oni zazwyczaj kopią minery, ponieważ potrzebują wody dla oddzielenia złota.

Jak tylko spostrzegą, że ziemia ma się walić, porzucają wykopany dół, a idą inny kopać, który odstępują podobnie, gdy go do tej samej głębokości wykopią. Ztąd można poznać, iż

tak mało mając przemysłu, nie tylko małą bardzo czałtkę dobywają złota znajdujacego się w minerach, ale i więcej to, którego dobyli niedoskonale zbierają; gdyż tego tylko pilnują, co się na spodzie w naczyniu zostanie, a z wody y ziemią upływa nieskończona moc odrobin, które prędko zbogaciłyby Europejczyka. Jednak mieszkańcy tej bogatej krajiny nie w każdym czasie mają wolność otwierać ziemię, ani szukać miner, kiedy się im podoba. To zależy od woli ich *Farymow*, albo rządow ich wiosek; oni w pewnych czasach, bądź przez wzgląd na państwo, bądź dla prywatnego swojego interesu ogłaszać każą, że tego y tego dnia, minery będą otwarte.

Ci co potrzebują złota, udają się na naznaczone miejsce, y poczynają robotę. Jedni kopią ziemię, drudzy ją przeprowadzają, inni przynoszą wodę, inni myją y czyśczą kruszce. *Farym* y przednieysli Murzyni, chowają przeczyszczone złoto, y dają baczność, aby go nie uronili co na stronę robotnicy, gdy się robota zakończy, nastę-

puie dział; *Farym* najpierwey bierze swoię część, to jest połowę wszystkich, procz tego podług dawnego Prawa do niego należą wszystkie ziarna pewney wielkości, resztą dzielą się panowie. Robota trwa poty poki się podobą *Farymowi*, iak tylko się skończy, nikt nie śmie, dotknąć się miner. Te przerwy są szeregulną przyczyną, że nie w jednym czasie, y nie regularnie przychodzi złoto, inaczey, gdyby Murzynom, wolno było zawsze w minerach robić, z gnuśnych stałiby się pracowitemi, aby mieli za co kupować sobie towary Europeyskie, y robota byłaby tak ustawiczna, iak handel konieczny. Kray ich tak jest suchy, iż nie do życia potrzebnego nie rodzi, *Mandynianie*, *Gwinyeczycowic*, y inni kupcy umieją pożytkować z ich niedostatku; długo ich wytrzymują z najmnieyszemi potrzebnemi im rzeczami, a to dla tego aby ie drożey sprzedali. Lecz gdyby Europeyczycowie raz między nich weszli, uwolnili by ich, od uciemiężenia tych Cudzoziemców; a poznanie towarow Europeyskich, sprawiłoby, iż oniby ich wię-

zey potrzebowali, a iny więcey od nich dostawalibyśmy złota.

Tym końcem trzebaby, abyśmy im zaczęli dostawiać na ich granice, wszystkie rzeczy do wygody służące, których oni koniecznie potrzebują; równie bowiem nie lubią wychodzić z swego kraju, iak w nim Cudzoziemców przyjmować; choćby też przedsięwzięli, przez kraj *Sarakolezów* przebierać się, do ośiad Francuskich nad *Senegalem*, te Narody ubogie, łakome, złośliwe, y zdradzieckie, nie omielzkałyby na wszystkie umowy nie zważając, rabować y obdzierać przechodzących, złotem naładowanych; a tak Francuzi musieliby usilownie wojować, dla utrzymania swego handlu. Autor sądzi, iż interesem byłoby kompanii Francuskiej założyć Kantory, dobrze obwarowane w kraju, w którym może sobie tak wiele bogactw obiecywać.

Naybogatsza ze wszystkich miner leży niemal w samym środku Królestwa *Bambuckiego*, między wioskami *Tombą Aurą*, y *Nettoką*, trzydzieści mil od rzeki *Faleme* na Wschod, a czterdzie-

ści od Fortecy *S. Piotra* położoney blisko *Kaygnuru*; na tey samey rzece nad-
podzw ieh oblita, y złoto ma bardzo
czyście. Chociaż cały kray o 15. y 20.
mil, pełen iest miner tak, iż nie mo-
żnshv wshylkich, dokładnie na karcie
oznaczyć; to iednak pewna, że ta mi-
nera przenosi bogactwy wshylkie inne.
Minery te otoczone są gorami wyśo-
kiemi mglistemi y nieplodnemi. Mie-
szkańcy krayu nie mając innych wygod
tylko te, ktorych sobie za złoto nabyć
mogą, przywołzeni są, z więkzszą pil-
nością pracować, niż ieh sąsiedzi. Po-
trzeba, iest bodzcem ieh dowcipu. Znay-
duią się w tym miejscu iamy, naymniey
dzieścieć stop głębokie, co muszą mieć
za cud ci ludzie, nie mający drabin, a-
ni innych narzędziow. Wyznają wshylcy,
że głęboko więcey znayduią złota, niż
z wierzechu. Kiedy napadną na iaką ży-
łą zmieszaną z mułem, albo iaką ma-
teryą twardą, doświadczenie ieh nau-
czyło, iż trzeba rozbić tę bryłę, żeby
z niey wybrać złoto; myią iey cząstki,
y co im wpada w oczy, to wybierają;
każdy więc przyzna, iż gdyby mieli

więcey przemyślu, więceyby nierownie zbierali złota. Trzeba zaś o tym wiedzieć, iż nigdy nie potrafili się dostać, aż do głównieyższych żył. Wszystkie te ziemie są gliniaste, y różnych kolorow, iako to: białe, czerwone, ciemnozielone, żółte, różne farby błękitne y inne. Muzym tego Powiatu lepiej robić od innych ludki. W ziemi, ktorey potrzebnia, widać ze wszystkich stron lasknący się piasek złoty, y ziarna różney wielkości, ale drobne; nazywają tę ziemię *Ghingan*, to jest ziemią złotą, albo ozłoconą; chociaż ją wprzod miają niż używają do roboty, wieleby jeszcze można z niey złota wyciągnąć. Procz złota y srebra, którym hoynie obdarzyła natura krainę *Bambucką*, w wielu miejscach znaydują się kamienie błękitne, które są pewnym znakiem, iż w tym miejscu, minery miedziane, srebrne, ołowiane, żelazne albo cynowe znaydują się. Znaleziono tam także wyborne magnesowe kamienie, z których przestano kilka kawalkow do Francyi, ale nie wiele dbać muszą o te rzeczy pomnieyszey ceny w tym kraju, gdzie

jak nas upewniaią, tak pospolite jest złoto. Co się tycze żelaza, tego nie w samych tylko krajach *Bambuckich*, *Galamskich*, *Kaynarjskich* y *Dramanickich* jest podostatkiem, y wybor nego gatunku, ale znayduje się także we wśzystkich innych krajach, miiając *Senegal*, ośobliwie *Joelskich* y *Dongheskich*, w państwach *Syratyka*, gdzie go jest tak wiele, iż Murzyni robią sobie z niego garki y kotły, używając do tego tylko ognia y kowadła; dla tego też od Francuzow nie kupią go chyba w sztuce iakiey pięknie zrobioney.

Królestwo *Galamskie* ma wiele kryształu skalistego, kamieni przezroczystych, y pięknych marmurow, rownie obfituje w drzewa kolorowe, wielorakiego gatunku; z tych niektóre wiele przydałaby świętności, farbom Europejskim.

Z tego samego kraju przywieziono kompanii Francuskiey probę śaletry; wyrobienie iey tylko, y sprowadzenie kosztowałoby, a mnieyby miała Europa zachodu niż sprowadzając ją z Indyi Wschodnich, z kąd iey bardzo wiele dostaie.

Bruc

Brue ułożył był różne projekta, dla osadzenia Francuzow w Królestwie *Bambuckim*, ze wżysłkich nakoniec ieden zrobił, który podał do rostrzgaśnienia kompanii; chciał nayprzod, aby nie nieofzczędziano, dla ujęcia sobie *Farymolu*, y otrzymania od nich pozwolenia na zbudowanie Fortecy w ich kraju; radził, aby dwie wystawić na rzece *Falemie*, a trzecią ruchomą to iest drewnianą, którąby od minery do minery można przenosić, podług okoliczności, dla ktorych iedna pożyteczniejszyaby była od drugiey. Rządca, Oficerowie, kopacze, żołnierze, y wżyscy ludzie do tego замыśłu potrzebni, żeby mieli schronienie zawsze bezpieczne w Fortecy ruchomey, od ktorey boiaźń strzelby odpędzałaby Murzynow *Bambuckich*. Lecz gdy nad tym projektem myslono opieszale, ułożył drugi y oddał go kompanii 25. Września 1723. W tym twierdził, iż 12000 ludzi było dostatecznym woyskiem na podbicie Królestwa *Bambuckiego*, y że utrzymanie tego woyska przez cztery lata niekosztowałoby iak dwa miliony Liwrow. Podług nie-

go cztery tysiące grzywien złota po pięć
 let Lawrow grzywna, powróciłoby
 wizerunek expens, a co rok dolarczyłoby
 minery, więcej tyjąc grzywien, ale nie
 spodziewano się do tych czas, iak był
 pożyteczny ten projekt.

Tak bardzo zachwalonego z bogactw
 Królestwa ładziemy za rzecz potrzebną
 przyłączyć tu opisane rości głosci v
 położenia. Od Północy Królestwo *Bam-*
buckie rościąga się w jedney części kra-
 in *Galamskich*, y *Kasajskich*, na Zachod
 ma rzekę *Falame* y Królestwa *Kontkie*
 y *Kombreguckie*; na Południe Królestwo
Mankany, y króie na Zachod *Mandyn-*
gi; brzegi tego Wł hodnie mało są ie-
 szcze znane, wiemy tylko, iż przytyka-
 ją do krajow *Gaddy* y *Gwinci* głębszey,
 gdzie Europejczycowie nie wiele kra-
 in poznali. Kraj *Bambucki*, iak *Kon-*
cki, y *Kombregulcki*, nie ma Królów,
 chociaż się Królestwem nazywa; mo-
 że, że miał ich prze tym, ale teraz
 mieszkańcy nie mają tylko rządow po-
 wiołka, którzy są ich panami, v kto-
 rych ku rzec *Falame* nazywają *Fary-*
mami z przydatkiem *mueylea*, którym

rzadzą; iak naprzykład *Farym*, *Torako*, *Farym Furbarane*; głębiey w kraju ci rządcy nazywają się *Elemanni*, albo inne noszą nazwiska. Chociaż ich tytuły nie są tak pyłzne, iak tytuł Króla, Cesarza, też samę iednak mają powagę, y poddani ich żyją w tym samym posłuszeństwie, poty przynajmniey, poki rzeczeni rządcy, dawne zwyczaje tey arystokracji zachowując, nie wprowadzają żadnych nowości; byłoby bowiem niebezpieczno chcieć samowładnie panować. Najmnieyżby ukaranie tego, któryby w tym wykroczył byłoby rzucenie go haniebne z iego godności, albo zrabowanie dobrego. Zdać się, że złoto *Bambu-ckie*, pognębito w tym kraju despotyzni, którego w innych państwach było narzędziem. Wszyscy ci *Farymowie*, albo rządcy nie podlegają ieden drugiemu, ale obowiązani są, łączyć się z sobą na obronę kraju, gdy jest od nieprzyjaciela napastlowany, bądź cały, bądź w części tylko. Mielżkańcy nazywają się *Malinkopami*; iak są leżni, poznać można z mnostwa wiosek, na Wschód rzeki *Falsmy* leżących, chociaż znaczniejszy

tylko są umieszczone na karcie. *Sanon*, *Guianon*, *Mansa* y inne małe rzeki, wpadające do *Falemy* y *Senegalu*, są także na brzegach zamieszkałe, ale szrodek kraju nie jest tak ludny; bo gdzie rzek nie ma, grunta są suche y nie urodzajne. Ziemia nie rodzi ani prosa, ani ryżu, ani iaryzyn, rośliny nawet brakuje na okrycie domów; zbyt cne gorąco w tym położeniu, jest przyczyną nieplodności ziemi; nie tylko bowiem jest między dwunastym, y trzynastym stopniem szerokości Połudnoey, ale nadto, góry wysokie, które go otaczają, nie dadzą wniknąć świeżemu powietrzu, y zamykają w nim wapory z kruszców y miner ustawicznie wychodzące. Mieszkanie też w tym kraju jest nie zdrowe, y bardzo niebezpieczne dla Cudzoziemców, chociaż ziomkowie nie cierpią żadney niewygody.

Znayduie się tam gatunek małych białych, nierównie bielszych, iak są krowki Europejskie, oczy mają czerwone; z młodu łatwo je można ośwoić, ale starsze, tak są dzikie, iak w innych krajach; do tych czas nie można jeszcze

było przewieść żywey do Fortecy S. Ludwika, procz tego, że są słabe, zdaia się bydź zmartwione, gdy kray swoy opuszczają y tak są smutne, iż żadnego pokarmu przyjąć nie chcą. Lis biały jest także szczególnym zwierzęciem *Bambuckiego* kraju, który tak jest szkodliwy jak Europeyski; kolor jego jest biały postrzebrzany, Murzyni iedzą z niego mięso, a skórę Kantorom Francuskim przedają. Gołębie *Bambuckie* są weale zielone, dla tego można je wziąć czasem za papugi. W tym samym państwie, y sąsiedzkich krainach, znayduie się zwierze nadzwyczajne, nazwane *Ghiamala*; pospolicie zachodzi na Wschod *Bambuku*, do Powiatow *Gaddy* y *Jaki*. Ci eo go widzieli, mówią, iż przez połowę wyższy jest od słońca, ale nie jest tak gruby; rozumieją, iż jest z rodzaju wielbłądow, do których wiele ma podobieństwa z gł. y y lżyi; wreszcie ma dwa garby na grzbiecie jak Dromader, nogi ma nadzwyczaj długie, co także czyni go wysokim; jak wielbłąd żywi się krzakami, y chrustem, dla tego też nigdy nie jest tłusty. Wszelako Mu-

rzyni kiedy go mogą dostać, iedzą z niego mięso; zwierze to możnaby u-
spolobić do dzwigania naywiększych ciężarow, gdyby go umieli Murzyni oswoić. Ponieważ w Królestwie *Bambuckim* mało jest palzy, przeto nie widać tam wielkich tuzod bydła, procz trochy baranow, y koz, które znaydą sobie pożywienia w micyłcach nayfuzszych. *Ghiamala*, jest okrutnie dziki, opatrzyło go przyrodzenie, siedmio małemi rogami bardzo prostemi, które w zupełney swej wielkości długie są, każdy około dwóch stop; rog kopyta u nogi czarne, rozdwojony iak u wołu. Chodzi prędko, y długo, Murzyni w mięsie jego bardzo smukują. Choć kosa białego mają za bajkę, znaydne się iednak prawdziwie tego koloru w krain *Bambuckim* y *Galamskim*. Jest tam także y cętkowany. Jednoroziec, czyli rajska ptak, nie jest rzadki w tym krain, jest on wielkości pospolitego koguta, piora ma mienione, osobliwie na skrzydłach, dziób zakrzywiony iak u orla, ostrożki wielkie y mocne, na głowie ma dwa piora, trzy

cztery cale długie, które się w jedno łączą, na podobieństwo rogu, zkąd rozumiano fałszywie, iż w łany rzeczy miał rog na głowie, y dla tego nazwano go jednorożcem.

Abel Mosh, nazwane inaczej *ziarnem pizma*, albo *burzówką*, w krain *Galankem*, rodzi się obficie bez uprawy. Murzyni nie używają go do niczego, kobiety nawet, choć bardzo lubią zapachy y ulegają się za owocem gwoździkowym, który obwiązują one w koło łzyi, niedbając o to nasienie, dla tego tylko zapewne, że jest bardzo pospolite; to gdy zwolna jest ugotowane, wydaje zapach pizmowy bardzo przyjemny; prawda iż ten zapach prędko się rośchodzi, ale może być odnowiony świeżym nasieniem. Kupcy nie powinni sobie życzyć, aby Murzyni przyzwyczaili się do *Abel Moshu*, bo porzuciłby gwoździki, które od nich tak drogo kupują. Kiedy *Abel Mosh*, rośnie w żyznym gruncie, a blisko drzewa, którego się może uczepić, podnosi się w górę na sześć y siedm stop, inaczej czołga się po ziemi, y ku koń-

cowi nie wznosi się wyżej, iak na dwie stopy; strączki ma okrągłe, białe, miętkie, y mchem porośłe, liłki rolną po dwa razem, ale nie rowney wielkości, zwierzchnie są większe od spodnich, kształt ich zaś jest w ząbki, y chociaż wrąbki nie są bardzo głębokie, rozki jednak tak śpiczaste, iż możnaby rozumieć, że kolą; liście wierzchu są koloru bardzo żywego zielonego, spodem zaś bladzie; mówią, że te liłki ugotowane w wodzie zrobiwszy z nich kataplasma, są wybornym lekarstwem, na puchlinę, y że bardzo prędko ją niszczą; równie mają być pomocne, na śluczenie, y rużę. Przy samym ogonku liścia wychodzą kwiaty złożone z pięciu liści, które układają się w wielki kielich. Po wierzchu kolor mają złoty, bardzo iasny, we środku szarłatny, wewnątrz kielicha wyrasta kilka nitek, w pośród których jest pączek biały, odmienia się w owoc kończący o pięciu rogach. Z początku jest blade zielony, potym ciemny, a w dojrzewanu niemal czarny. Ten owoc zamyka w sobie wiele nasienia, które

jest szare, z jedney strony płaskie, krztal-
tu cybuli, zapachu burztynowego bar-
dzo przyjemnego; mówią że to nalenie
bardzo jest rozpalające, y że na pewne
choroby ma być skutecznym lekar-
stwem; mają go już przedający u nas
zapachy y kadzidla, skarżą się nawet
na nich, iż z niego pizmo fałszują.

Miedzy osobliwosciami kraju *Bam-*
buckiego, *Brue* dostał od kupcow *Mm-*
dynganow kilka, tykw, napelnionych
pewną tłuszcza, choć nie tak białą jak
barania, też samę jednak małą lipkość,
nazywają ją mieszkańcy *Bataule*. Ci co
mieszkają niżej po nad rzeką, dają iey
nazwisko *Bambuk zulu* - czyli maśło *Bam-*
buckie, ponieważ przychodzi im od
Bambuku. Jest to osobliwszy dar przy-
rodzenia, upewniają jednak, że lepsze
przychodzi z *Ghiary* od brzegow *Sen-*
galu trzyśta mil na Wschod *Galamu*.
Dziewo rodzące owoc, z ktorego wy-
ciskają tę tłuszc, miernie jest wielkie,
liście ma małe, chropowate, y bardzo
gęste, ściśnawszy go we dwóch palcach,
wyda sok oliwny. Nadeinają także pień
tego drzewa, y wydaie też samę tłu-

stość, ale nie tak obficie; nie znają innych przyrządów, rzeczono go drzewa, bo Murzyni bardziey się zatrudniają handlem swego masła, niż dochodzeniem własności drzewa, które go rodzi; jednak, dowiedziano się od nich, że owoc jest okrągły, wielkości orzecha, zamknięty w łupinie, po wierze ma iący, skureczkę łuchą, bliższą się, koloru jest biało-czerwonawego, twardy jak żołądź, oieyny, zapachu korzennego, iądro jego jest wielkości muszkatolowej gałki, bardzo twarde, ale ziarko w nim, śniak ma orzechowy. Murzyni bardzo lubią ten owoc, oddzieliwszy to, co ma własność tłustości, obierają resztę y kładną w wodę ciepłą, z tego robi się tłustość, y powierzchni rozplywa się. O toż to jest u nich masłem albo okrasą, którą mieszają z swoiemi jarzynami, a czasem samą bez niczego jedzą. Europejczycy, którzy jedli z chlebem albo z potrawami tę tłustość, znaydują w niej śniak podobny do słoniny, ma w sobie trochę ołtości, ale ta nie jest przykrą. Brue rozumiał, że ta tłustość jest bardzo zdrowa, Mu-

rzyni używają iey pomyślnie na leczenie rumatyzmow, ścyatyk, bolu nerwow, y innych chorob, tey natury; bardzo iey szacują nad oliwę palmową; sposob ich leczenia jest taki, nacieraia tę tłusłość części schorzałe, przy ogniu, aby ile można wezło w ciało, okrywaią potym te część papierem szarym bardzo miętkim, y trzymaią chorego w cieple, pod grubym nakryciem.

Do tego Rozdziału przyłączemy, krotką Historyą, która będzie spodziewamy się interesować czytelnika; są to przypadek jednego z Xiążąt Murzynskich, który nieszczęśliwym zdarzeniem dostał się w niewolę. Historya jego, napisana po Angielsku przez *P. Bluet*, jednego z najsławniejszych jego przwiciol w Ameryce y Anglii, jest potwierdzona dowodami niewątpliwemi.

Nazywał się ten Xiążę *Ayub*, *Jbn*, *Soleyman*, albo *Job ben, Salomon*: oyciec jego, był razem Xiążęciem y *Alfą*, albo wielkim kapłanem *Bundy*, według zwyczajn Afryki, która nayeścieicy te dwa urzędy połącza. *Bunda* jest to kraj holduiący Królestwu *Futzkienmu*

położony między rzekami *Falemą* y *Gambryą*. Job zaledwie doszedł lat 15. sprawował zaraz pod swoim oycem urząd Pod-kapłana, ożenił się w tym samym czasie, z córką *Alfy Tombuckiego* ledwie lat 11. w ten czas mającą, w trzy nastym powiła mu syna, któremu dało imię *Abdalia*, miała dwóch potym, z których jednego nazwano *Ibrahim*, drugiego *Sambo*; na dwa lata przed swą niewolą, wziął drugą żonę, córkę *Alfy Tomgałskiego*, z ktorej miał córkę nazwaną *Fatima*, te dwie jego żony, y czworo dzieci żyły, gdy z *Bundy* wychodził.

W miesiącu Lutym 1730. oyciec *Joba*, dowiedziawszy się, iż do *Gambry* zawinął okręt Angielski, posłał tam swego syna, z dwoma służącemi, ażeby sprzedał kilku niewolników, y kupił za nich różnych Europejskich towarów. Ale zaraz ostrzegł go, ażeby za rzekę nieprzechodził, ponieważ mieszkańcy tamtego brzegu *Mandynanie*, są nieprzyjaciółmi Królestwa *Futzskiego*. Job nie zgodziwszy się z Kapitanem *Pyke* Komendantem Angielskiego okrętu,

odeśłał dwóch swoich służących do *Bundy*, aby donieśli o tym iego oycu, y aby go uwiadomili, iż ciekawością uwiedziony, odlegleysze kraie chciał zwiedzić. Tym końcem zgodził się z pewnym kupcem rozumiejącym ięzyk *Mandyngański*, aby mu służył y za tłumacza y za przewodnika. Przeszedłszy rzekę *Gambę*, za kilka krow, sprzedał swoich Murzynów; dnia pewnego, gdy gorąco przymusiło go spocząc y ochłodzić się; broń swoją zawiesił na drzewie. Broń ta była to szablą z rękojścią złotą, pułną z tegoż samego kruszcu, y szavak ze szwałami bogaty, od syna Królewskiego, (z którym razem wychował się) dany mu w upominku.

Na iego nieszczęście, kupa *Mandynganów* do rozboju przywykłych, przechodziła tamtędy y widziała go bezbronnego; siedmiu czy ośmiu tych łotrow, rzuciło się na niego, związali go y toż samo z iego tłumaczem zrobili. Naypierwey ogolili mu głowę y brodę, co *Job* miał sobie za naywiększą obelgę, lubo oni nie myśleli, iakby go

zhanbić, ale jakby go udać, za niewolnika zdobytego na wojnie. 27. Lutego, sprzedawali go wraz z tłumaczem Kapitanowi *Pjke*, a pierwżego *Marca* przystawili go do okrętu. *Pjke* dowiedział się od *Joba*, iż przed kilkodniemi, chciał z nim zrobić handel, y że nieśczęśliwym trafem w tych dniach w niewolę się dostał, pozwolił mu wykupić siebie y swego towarzysza. Pośłał *Job* natychmiast do jednego z przwiaciół swego oycy, mieszkaącego blisko Angielskiego Kantoru *Joary*, prosząc aby pośłał wiadomość o jego nieśczęściu do *Bundy*, ale że piętnaście dni było drogi, a Kapitana przynaglały interesa wyjść prędzey pod żagle, nieśczęśliwy *Job*, zawieszony był do *Marylandu*, y sprzedany *Michałowi Denton*, faktorowi *Huntowskiemu*, bogatemu *Londyńskiemu* kupcowi. Dowiedział się potym przez okręty przybyłe z *Gambry*, że owiec iego, na wykupienie go przysłał był kilku niewolników, ale już po iego odieździe; y że *Sambo*, Król *Fultzki*, wydał *Manlynganom* wojnę, a to szczegulnie dla pomśzczenia się iego

krzewdy. *Denton* sprzedał *Ioba* kupcowi *Tolszowi* w Powiecie należącym do *Marylandu*. *Tolsey* wziął go zaraz do robienia tabaki, ale spostrzegliży wkrótce, iż nie był sposobnym do pracy, stan jego znośniejszym uczynił, oddawizy mu w dozor swoje było. *Job* dółc mając wolności w tej posłudze, często zachodził głęboko w las, dla odmawiania tam swych pacierzy; młody pewny chłopiec, spostrzegł go w tym miejscu, miał sobie za rozrywkę przerywać mu jego modlitwę, v często nawet pokrzywdzał go, błotem ciskając mu na twarz, Tym sposobem martwiony, nie umiając tamtejszego języka, a tym samym nie mogąc się przed nikim uskarżyć, w taką wpadł rozpacz, iż stan swoy wystawiając sobie nawokrepiętszym, przedsięwziął uciec. Przeszedł szczęściem przez las aż do *Hrabstwa Kentzkiego*, przy zatoczce *Delawarskiej*, która dziś za część *Pensylwanii* uchodzi, chociaż w samey rzeczy do *Marylandu* należy; tam pokazawszy się bez paszportu, gdy nie umiał wytłumaczyć się względem swego stanu, zatrzymany został w Mie-

siącu Czerwcu 1731. na mocy Prawa przeciwko uciekającym Murzynom, które pilnie jest przestrzegane po wżyskich osadach Amerykańskich, *Bluet* na ten czas w tey sronie osiadły, y wielu innyeh kupcow Angielskich, mieli ciekawość odwiedzić go w więzieniu; na różne migi, które mu czynili, napisał dwa czy trzy wiersze po Arabsku, y przeczytawszy ie, wymówił słowa, *Al-la, v Machomet*, które łatwo rozeznali przytomni. Ten znak Religii, y nieprzyjęcie kieliszka wina, który mu ofiarowano, dało poznać; iż był Machometanem. Ale nie można było zgadnąć, kto on był, y jak się dostał do tego Powiatu. Wreżcie z rwarzy y ułożenia, nie można go było wziąć za pospolitego niewolnika. Znalazł się, między Murzynami w tym krain, jeden starv *Jalefann*, który przecie mowę jego zrozumiał, v rozmowiwszy się z nim wytłumaczył Anglikom imię jego pana, y przyczyny jego ucieczki; ci napisali tam, zkąd uciekł. *Tolscy* sam po niego przyjechał. Obzedł się z nim bardzo grzecznie, zaprowadził go do swe-
go

go mieszkania, gdzie dał mu miejsce wygodne dla odprawienia swego nabożeństwa, y starał się bardziey niż dotąd, ośłodzić mu jego niewolę. *Job* pożytkował z dobroci swego pana, napisał list do swego oycy, ten list oddany był *Dentonowi*, który miał go powierzyć *Kapitanowi Pyke*, aby go za najpierwszą podróżą do Afryki wziął z sobą, ale *Pyke* wyjechał był w ten czas do Anglii, *Denton* posłał list do *P. Hunt*, y gdy *Pyke* popłynął do Afryki, list oddano *Huntowi* w Londynie, który musiał inney czekać sposobności dla przesłania go.

W tym czasie *Rawny Ogletborpe*, widząc list po Arabsku napisany, a wystawiając się o przetłumaczenie go w Akademii *Oksfordzkiej*, tak czułym był tknięty politowaniem, iż dał kartę na siebie *Huntowi*, y z obowiązka go, aby przyprowadził *Ioba* do Anglii, *Hunt* napisał zaraz do swego Faktora w *Anapolii*, ten wykupił *Ioba* od *Talsfeya* y posłał go na okręcie *William*, którego był Komendantem *Kapitan Wright*.

Bluet, Autor *Historyi Ioba*, płynął z nim na tym samym okręcie.

Przez kilka tygodni podróży swojej na okręcie, donieczył się *Iob* tyle po Angielsku, iż mógł być zrozumianym, y cokolwiek myśli swoje tłumaczyć; postępkę jego y obyczaje ziednały mu szacunek y przyjaźń u wszystkiey okrętowej czeladzi. Przybywszy do Londynu w Miesiącu Kwietniu 1733. nie zastał wspaniałego *Ogletborpe*, wyjechał był do *Georgii*, ale *Hunt*, nawiązał mu dom w *Lime House*. *Bluet* powróciwszy ze wsi, gdzie przez nie jaki czas bawił, nawiedził *Ioba* y zastał go bardzo wynędznionego, dowiedział się on, iż kilka osób chciało go kupić, bojaźń więc ażeby okup jego, w większą cenę nie wbito, y żeby przez nowego pana, nie był zawieszony w dalsze jeszcze kraje, niespokojnym go wewnątrz czyniła. *Bluet* otrzymał pozwolenie od *Hunta*, wzięcia go z sobą do swego domu do *Cheshunt* w Hrabstwie *Hertsford*, przyrzekłszy, iż nim nie rozrządzi bez zezwolenia jego pana. Od wszystkich uczciwych ludzi w tym kraju *Iob* bar-

dzo mile był przyjęty, rozinowa jego bawiła ich, a niełczęścia jego rozrzuwniały. Dano mu wiele podarunkow, a kilka ołob, zamysłili, żebrać suminę przez składkę, na wykupienie go z niewoli.

Dniem przed wyiazdem swoim do Londynu, odebrał list do siebie zapisanym, inny zaś pod kopertą Kawalera *Bibia Lake* przyłłany, oddany był kompanii Afrykańskiev; Autor, nie wzmiankuie od kogo był ten list, chociaź przyznać można, iż od pana *Oglethorpe*; zaraz po odebraniu jego, kazała kompania *P. Huntowi*, podać łobie regestr włłzłłkiey expenzy, którą podiół na utrzymanie łoba; wynosiła 59. Funtow Szterlingow, ktore mu od Kompanii natychmiast były zapłacone; iednak łob nie był iełłczcie łpokoinym, rozumiał zawłłze, iż powrociwłłzy do łwego kraiu, wielki okup będlłzie musiał zapłacić. Składka nie zaczęła się iełłczcie była. *Bluet* przypomniiał ią, pewny zaś zaeny człowiek przedłłęwziół do skutku przyprowadzić, pierwłłzy ią zaczynaiąc; za jego przykładem składano się na wyłłci-

gi; wkrótce zebrana była całkowita summa, y *Iob* swoją wolność odzyskał. Pokiby zaś do Ojczyzny swojej nie powrócił, Kompania Afrykańska wzięła na siebie staranie, wiedzieć o wizerunkach jego potrzebach.

Przez niebawmi czas, żył w stanie spokojnym, zabawiając się odwiedzaniem swoich przyjaciół y dobrodziejów. Kawaler *Hunt-Sloane* jeden z tych ludzi, używał go często do tłumaczenia rękopisów Arabskich, y różnych napisów na Medalach.

Dnia jednego będąc u niego, oświadczył mu swoją ciekawość, widzenia Familii Królewskiej; Kawaler obiecał zadość uczynić jego chęci, jak tylko będzie przyzwoicie ubrany, aby się mógł u dworu pokazać. Zaraz przyjaciele *Ioba*, sprawili mu bogatą jedwabną suknię, na wzór sukni jego krajowej; był pokazany Królowej, dwóm Xiążętom, y Xiężniczkom; Królowa darowała mu piękny złoty zegarek, y tego samego dnia miał honor iść obiad z Xięciem *Montagu*, y innemi panami, którzy potym darowali mu znaczną

summę. Xiążę *Montagu*, często brał go z sobą na wieś, pokazywał mu narzędzia do ogrodów, y roli uprawy służące; zleciwszy swoim ludziom, aby go sposobu używania ich nauczylili. Gdy już czas odjazdu jego zbliżał się, kazał mu Xiążę bardzo wiele takich narzędziow perobić, y w skrzyniach upakowane, odesłał do jego okrętu. Od wielu znacznych osób dostał różne podarunki, które wszystkie warte były do pięćset Funtow Sztetling w, nakoniec przemiełzkawszy czternaście Miesięcy w *Londonie*, puścił się na morze, w Mielącu Lipcu 1734. na okręcie kompanii płynącym do *Gambry*.

Osiemego Sierpnia przybył do Fortecy Angielskiej; zalecony był szeregowniey od Dyrektorow kompanii Rządcy, y Faktorom tajnteylzym, którzy przyieli go z uszanowaniem, y ludzkością. Mając nadzieie, iż zastranie kogo z swoich ziomków w Kantorze *Jour-skim*, o siedm dni iazdy oddalonym od *Bundy*, popłynął tam 23. tegoż Mieląca, na statku *la Renommée* z *Moorem*, który iechał dla obięcia rządow nad

tym Kantorem. Dnia 26. wieczorem przybyli do *Damasceny*.

Gdy usiadł z Angielezykami pod drzewem, spostrzegł przechodzących siedmiu lub też ośmiu Murzynów, z Narodu tych, którzy wzięli go byli w niewolę o trzydzieści mil od tego miejsca. Chociaż był charakteru umiarkowanego, z trudnością przyszło mu się wstrzymać, y pierwszym porużeniem zapalony, chciał ich pozabijać szablą y dwoma pistoletami; *Moore* odprowadził go od tego przedsięwzięcia, przekładając mu nieroztropność y niebezpieczeństwo tego zamysłu. Kazali się zbliżyć tym Murzynom, zadawali im różne pytania, a najszczegulniey dopytywali się, co się, stało z ich Królem, który *Ioba* do niewolniczego stanu przyprowadził? odpowiedzieli, iż pistolet który nosił uwiązany na szyi, przypadkiem sam wystrzelił, y na miejscu go zabił. Wielkie było podobieństwo, że ten pistolet wyszedł od Kapitana *Pyke*, y należał do towarów, które Król ow wziął od Angielezyków za *Ioba*. W ten czas *Iob* przeigty radością padł

na kolana, y dziękował Machometowi, że zgubił jego nieprzyjaciela tąż samą bronią, która była jego wyłęgku nadgrodzą, a obracając się do *Moorz*, „ widziś (rzekł) że niebo, nie po-
„ twierdziło tego człowieka poślępku
„ względem mnie, kiedy tey samey
„ broni użyło na ukaranie go, za kto-
„ rą byłem przedany; jednakże, przy-
„ dał, powinieniem mu to darować;
„ bo gdybym nie był zaprzędany w
„ niewolą, nie umiałbym języka Au-
„ gielskiego, nie miałbym tylu rzeczy
„ kosztownych y pożytecznych, które
„ mam teraz, nie widziałbym takiego
„ kraju jak Anglia, ani ludzi tak wipa-
„ niałych, jakich tam znalazłem. „ Ma-
ło jest dobrze wychowanych Europej-
czyków, których wdzięczność tłuma-
czyłaby się wymowniey.

Pierwszego Września przybyli do *Iorru*: 14. wysłał *Job* umyślnego do *Bundy* z doniesieniem przyjacielom o swym powrocie. Ten posłaniec, był rodem *Fulianin*, znał przed tym *Joba*, y wielką radość okazał z oglądania go; był to bowiem niemal pierwszy Afrykań-

czyk, ktorego widziano powracającego z niewoli.

Job kazał prosić swojego owca, aby nie wycieźdzał przeciwko niemu, ponieważ podróż była daleka, a według porządku natury, młodych to ludzi (mówił) powinnością było, wychodzić przeciwko starszym. Pośłał mełkie podarunki swoim żonom, y zlecił *Fulianinowi*, aby mu przyprowadził z sobą najmłodszego syna, do ktorego miał szczególniejsze przywiązanie. Tymczasem, przed swoimi ziomkami, nieprześiawał, wielkich dawać pochwał Angielczykom; wyprowadzał Afrykańczyków z tego uprzedzenia, w którym zostawali zawsze, iż tam zabijano albo iedzono niewolników; ponieważ żadnego nie widziano nigdy, aby z tamtąd powrócił. Cztery miesiące upłynęły, a *Job* nie miał jeszcze z *Bundy* najmniejszych wiadomości, nie cierpliwie ich wyglądając, powrócił do *Joaru* 29. Stycznia 1735. 14. Lutego, przybył na koniec *Fulianin* z listami, ale te przymości mu smutne nowiny. Oyciec jego już był umarł, przed skonaniem ie-

dnak swoim, miał ukontentowanie, że dowiedział się o powrocie swego syna, y jego w Anglii przyjeźcie. Jedną z żon *Joba*, pod jego mebltność wzięła innego męża, ale ten mąż powtórny dowiedź awłzy się o przybyciu pierwszego, uciekł. Od czterech lat woyna tak bardzo kray *Bandy* spustoszyła, iż nie zostało w nim bydła.

Z pośłańcem przybył jeden z dawnych przyjaciół *Joba*, bardzo się cieszył, że go oglądał, ale mocno zdał się być zamuconym z śmierci swego ojca, y nieszczęśliwości swojej Ojczyzny. *Job* oświadczył, iż wybaczę swojej żonie y temu nawet, który się z nią ożenił; mieli (mówił) przyczynę rozumieć, że umarł, ponieważ zawieziono mię w te kraje, z których żaden nigdy *Fulian* nie powrócił. Rozmawiał z swoim przyjacielem, niemal przez cztery dni wciąż y sen tylko albo godzina posiłnienia rozmowę ich przerywała.

Gdy *Moore* wycieźdzał z Afryki, zostawił jeszcze *Joba* w *Joarze* z Rządcą *Hullem*, obydwu wybrali się już byli w drogę do *Janimarrewy*, z kąd mieli się

udać do lasu *Gumy*, blisko *Bundy* położonego. Przez *Moora*, pisał *Job* kilka listów do *Xięcia Montagu*, do kompanii *Afrykańskiej*, do *Oglethorpa* y innych swoich osobiwszych dobrodziejów. Pełne były wyrazow nayżywłzey wdzięczności, y przywiązania do Narodu *Angielskiego*.

Przymioty jego naturalne były wyborne, rozładek miał gruntowny, pamięć łatwą, y wielki dopcip. Rozumował z wielką skromnością, bez uprzedzenia; wszystkie jego rozimowy miały cechę zdrowego rozumu, rzetelności y miłości prawdy. Przenikliwy jego umysł dał się poznać w wielu okolicznościach, pokazano mu ołobno, plug y *Oryce*, te sztuki, nie potrzebując niczwey rady, ani pomocy, sam złączył; pamięć miał tak osobiwą, iż nauczywszy się co do słowa alkoranu w piętnastym roku, swoją ręką trzy razy przepisał go w Anglii, z samey tylko pamięci, y niepotrzebował nawet pierwszey kopii do przepisania z mey dwóch innych; kiedy usłyszał o niepamięci, śmiał się, iak ze słabości, ktorey nie

miał wyobrażenia. Ta pamięć mniej będzie nas zadziwiać, gdy się nad tym zastanowimy, że w życiu swoim mało mając myśli nabytych, te które się układały w jego głowie bez pomieszczenia z wielką łatwością przyjmował.

Z tej to przyczyny w młodszym wieku, prędzej człowiek nauczy się, y to czego się nauczył, łatwiej w pamięci zatrzyma; w ten czas bowiem organy są nowe, a umysł mniej roztargniony. Kiedy zaś nawijające się pojęciu ludzkiemu niezliczone widoki, znacznie się w jego umyśle pomnożą, pomieszczone z sobą, jedne wcale giną, drugie słabo lgną do pamięci, nakoniec zmyślone tracą swoją żywość tak jak blacha sztycharza słabo, y niewyraźnie wyciska, gdy często bywa używana. Job miał w sobie ten rodzaj litości powszechny, który czyni serce czułym na wszystko; w posiedzeniu znalazł się na żartach; powolność jego y pobożność nie tępiła w nim odwagi y męstwa. Powiadał o sobie, że raz przechodząc przez kraj Arabów z czterema swemi sługami napastowany był od piętnastu tych wło-

czegow, którzy są nakrztali zboycow y złodzieiow; wziął się do obrony a postawiłszy jednego służącego, aby miał oko na nieprzyjaciela, z trzema hultajami zaczął się odważnie potykać; stracił jednego sługę w bitwie; sam został ciężty w ramię palaszem; ale zabiłszy przywódcę Arabow y dwóch zboycow iego towarzyszwow, resztę do ucieczki przymusił. Inną razą, znaleźliży krowę oycy swego. na pol pożartą, postanowił ubić bestyą, która ją pożartą; wlaźł na drzewo nie daleko krowy, y ku wieczorowi, spostrzegł dwóch Lwów zbliżających się zwolna ku ściernu, y oglądających się na okół, iak gdyby obawiali się iakiey zdrady. Pierwszego który się przybliżył, przeszył zatrutą strzałą, od ktorey na miejscu poległ; drugiego później przybyłego ranił także, ale ten, tyle miał jeszcze sił, że odszedł z tego miejsca z okropnym rykiem, nazajutrz znaleziono zdechłego o pięć set krokow od owego miejsca.

Nie lubił malowania; z wielką trudnością pozwolił na to, aby go odmalowano. Gdy głowę skończył malarz,

pytano go w iakich sukniach chciał bydź odmalowanym? odpowiedział, iż w sukni swego kramu; mowiono mu, iż nie można było żądaniu jego zadość uczynić, nie widząc sukien, o których wspominał, a przynaymniey nie mając choć opisanja ich; na coż zawołał: wafli malarze chcą malować Bogow, kroych nigdy nie widzieli.

Religii był Machometanśkiey, ale odrzucał podania o raju zmysłności y inne przyięte od Turkow; giuntę ięgo wiary była iedność Boga, ktorego imienia nigdy nie wymawiał, bez łezegulmoyłzego uszanowania; wyobrażenia ięgo o tey istności naywyżłzey, y o przyżłym życiu, iak się Angielczykom zdało, były rozsądne; ale tak był ślategnie przekonany o iedności Boga, że nie można było dokazać, aby spokoyne rozumował o Trócy S. Dano mu nowy Testament po Arabsku napisany, czytał go, y tłumacząc się względem niego z uszanowaniem oświadczył, iż cały pilnie przeyrzawłzy, słowa w nim iednego nie znalazł, z ktoregoby wnieść można, iż iest trzech Bogow.

Nie iadł mięsa żadnego zwierza, jeżeli go własnymi rękami nie zabił; jednak ryby iadł; wieprzowiny nie tknął się nigdy.

Podług Anglików na człowieka w Afryce wychowenego, miał dość wiadomości; uwiadomił ich o Xiegach swiego kraju, nie masz ich więcej nad trzydzieści, wszystkie w języku Arabskim pisane, y o samey Religii.

Job umiał dobrze po części Historią biblii, mówił z uszanowaniem o cnotliwych mężach wzmiankowanych w Piśmie Świętym, zwłaszcza o Chrystusie Panu, miał go za Proroka godnego dłuższego życia, który byłby wiele zrobił dobrego na świecie, gdyby nie zginął był niešťczęśliwie przez złość Żydów. Machomet (mówił) po nim był posłany dla potwierdzenia y wvdoskonalenia iego nauki; wręćcie siebie często przyrównywał do Jozefafyna Jakuba Patriarchy; y iak się dowiedział, iż dla pomśczenia się zań *Sambo* Król *Futzki* wvdął *Mandynganem* woynę, oświadczył, iż gdyby mógł, chciałby tej woynie zapobiedz; ponie-

waż to nie *Mandynganie*, ale Bog do cudzey ziemi go posłał. Historyą jego piszący, przylączy tu niektóre szczegulości względem kraiu tego Xiążęcia.

Niewolników, y naylickszą część społstwa używają tam do uprawy ziemi, przygotowania zboża, robienia chleba, y ięś gotowania; uprawa roli, ięś u nich pracą naycięższą; ponieważ nie mają narzędziow społbnych do orania ziemi, ani nawet zbierania z pol zboża w czasie zniwa. Gdy doydzie, muszą go rękami z korzeniem z ziemi wyrwać; chcący go umleć na mąkę, młują go trzeć między dwoma kamieniami; praca ich niemniej była przykra w przenoszeniu czego albo budowaniu, bo wszystko na plecach dzwigać muszą.

Znacznieysze osoby, ktore uchodzą za uczonych, innego światła w nocy nie mają, procz ognia z drzewa; przecież ten oni tylko czas obracają na ćwiczenie się w naukach; to bowiem ięś maxima ich kraiu; że dzień dany ięś na pracę y robotę, a noc na naukę. Część mieszkańcow zatrudnia się polowaniem,

osobliwie na Słonie, y prowadzi do-
 fyc znaczny handel kością Słoniową.
 Job powiadał, iż jeden z jego słuzących
 zawżę polowaniem bawiący się, wi-
 dział raz, iż Słoń schwytał Lwa, kto-
 rego zaniósł do bliskiego lasu, przela-
 mał drzewo, włożył łeb swego nieprzy-
 iaciela między dwa pnie tego drzewa,
 y w tym stanie go zostawiwszy odszedł.
 Chociaż ta powieść, zda się być ba-
 ieczną, czyni ją podobną do prawdy
 drugi przykład, którego sam Job był
 świadkiem. Będąc dnia pewnego na
 polowaniu, widział, iż Słoń zaniósł Lwa
 na miewłec błotniste, y utkwawiłszy mu
 łeb w błoto, trzymał poty, poki się nie
 udusił. Jeżeli te dwie powieści pra-
 wdziwe są, wniesć trzeba, iż Lew y
 Słoń nie w żyją wielkiey z sobą przy-
 iazni.

Trucizna, którą swoje strzały napu-
 szczają Murzyni, jest sok z pewnego
 drzewa, który tak jest zjadły, że przez
 naymniejszą ranę, w krotkim czasie za-
 raża krew, y zwierz naymocniejszy,
 słabieje y traci czucie; mimo tego ie-
 dnak, mieszkańcy iedzą mięso zwierząt,
 zatrū-

zatrutemi strzałami zabitych; iak tylko
 od poluzalu upadną, przypadają do
 nich y łeb im ucinają. Tym sposobem
 podług podobieństwa, truciźna z krwią
 musi wychodzić. Ludzie temi strzałami
 ranieni, leczą się pewnym zieleń, kto-
 re bez zawodu uzdrawia, kiedy weze-
 śnie przyłożone jest na ranę. Autor
 w tym mieyscu upewnia, iako o rze-
 czach, o których wie z prywatnego swe-
 go doświadczenia, y swego światła.
 Nayprzod, że we wszystkich kraiach, w
 których rodzą się drapieżne zwierzęta,
 nie maż takich, ktoreby się dobrowol-
 nie rzucały na człeka, kiedy mogą
 przed nim uciec; powtore, że nie maż
 tak tęgiey truciźny (niech ją sobie wy-
 sławia iaką kto chce) ktoraby nie mia-
 ła przeciwko sobie lekarstwa, y że po-
 wszechnie położyła natura, lekarstwo
 przeciwko truciźnie, tuż przy truciźnie.
 To drugie lepiej się gruntuie, iak pier-
 wsze; bo nie zawsze bardzo bądzie be-
 śpieczno napotkać zgłodniałego Lwa,
 albo Tygrysa; wilk z przyrodzenia bo-
 iazliwy, kiedy jednak głodny, rzuca się
 na człowieka, a małpy, kiedy są w zna-

czney liczbie, napastują podroźnego, z przyrodzoney swoiey dzikości. W kraju *Joba* mało ceremonii czynią przy złączeniu małżeństwa. Jak tylko oyciec zamysła ożenić swego syna, podaje swoje kondycye oycu panny, to jest: ofiaruje mu pewną sumę, którą oyciec męża, powinien dać żonie iego na posag. Jeżeli ta ofiara jest przyięta, obydwaj oycowie, y pan młody, idą do swego duchownego, donoszą o swoiey umowie, a małżeństwo już jest zawarte. Jedną tylko zostaje trudność, żeby wydobyć żonę z domu oycowskiego; wszyscy iev krewni zgromadniają się przed wrota, dla bromienia przysięgu, ale pan młody iedną ich sobie upominkami; w ten czas ieden z iego krewnych, pokazuje się na dzielnym koniu, któremu nowożeniec zaleca, aby mu przywiozł na koniu iego żonę; lecz co tylko wsadzi ją na konia ow *Raytar*, wszystkie kobiety zaczynają lamentować y usiłują zatrzymać ją, iednak prawo męża przemaga. Przwinuie w dom swoy przytulił towarzyszkę swojego życia z weselem, radość swo-

ją okrywając przez uczty, które dać swym przyjacielom wciąż dni kilka, sama tylko jego żona nie jest na nich przytomną; nikt jej nie widzi, nawet własny mąż, przed którym Prawo chce, aby trzy lata z zasłoniętą twarzą chodziła, Job więc, który dwa roki tylko żył z swoją żoną, jak popadł w niewolę, y który miał z niej córkę, nie widział jej jeszcze bez zasłony. Aby uniknąć zazdrości y sprzeczek, mężowie przez równy czas udzielają się swoim żonom, tak zaś w tej mierze ściśle się zachowują, iż kiedy jedna żona połog leży, przez czas, który do niej należał, samy w swoim mieszkaniu spóbiają nie przybliżając się do drugiej. Wolno im iść odebrać tę, która się im nie podobą, ale zostawiając jej sumię, którą odebrała na pośląg. Kobieta po swoim rozwodzie ma wolność nowe zawrzeć śluby, jak prędko się jej trafia partya. Kiedy zaś nie ją mąż, ale ona męża porzuca, nie tylko traci swów pośląg, ale nadto wpada w pogardę, która odejmuje jej wszelką nadzieję powrotnego zamęścia.

Oprocz obrzezania, które jest we zwyczaju dla dzieci męskiej płci, jest znowu dla chłopców y dziewcząt, pewny gatunek obrządku. Siodmego dnia po porodzeniu oyciec w zgromadzeniu krewnych y przyjaciół, daie imię dziecięciu, a Kapłan zapiliwie go na małym kawałku gładkiego drzewa. Białą potym na ucztę krowę, albo owcę, podług przemożenia rodziny, ziadają ie natych miały y odrobiny rozdaia między ubogich; poczym Kapłan, umywa dziecię w wodzie czystej, przepiliwie iego imie na kawałek papieru, zwiaa papietek y przywiązuie go dziecku do szyi, które ma go poty nosić, poki sam z niego nie spadnie.

ROZDZIAŁ III.

Obyczaje Jafosanow, Fulianow, y Mandyngranow, ich język y Religia.

Często wspominaliśmy o tych Narodach w opisanii Podróży temi brzegami, na których poosiadały; w tym

Rozdziale chcemy zebrać nayważniejszy uwagi, o wspomnianych trzech Narodach, naylepiej znanych pod tą szerokością. *Jalofanie* mieszkaia wzdłuż Oceanu, między rzekami *Senegalem* y *Gambłą*. *Fulanie* osiedli na Północ, y na Wschod *Senegalu*. *Mandynkanie* posiadaią dwa brzegi *Gambry* y mieszaią się wszędzie z temi dwoma Narodami. Naygłównieysza wada, która widzieć się daie w *Jalofianach*, y która zdaie się być im spólną z innemi Murzynami pomorskiemi, ieść to, iak już powiedzieliśmy, skłonność do kradzieży. Ale oni maią szczególnieyszą w sobie sprawnosć do złodzieystwa; nie na ręce tam złodzieia, trzeba mieć oko, ale na nogi; że większa część Murzynow chodzi bosy, nabywaią takiey zręczności w nogach, iaką my mamy w ręku; zdeymuią szpilkę z ziemi; ieżeli widzą kawałek żelaza, noż, nożyczki, albo inną iaką rzecz, zbliżaią się do niej, obracaią się tyłem, patrzą na ciebie, trzymaiąc ręce otwarte, a tym czasem chwytaią wielkiemi palcami u nogi rzecz, którą widzieli, y zgniowfzy kolano,

podnoszą nogę po za siebie, aż do tych kołzow, w których zazwyczaj kradzież ukrywają, w ten czas biorą ręką rzecz ukradzioną y wkładają w niewylce bezpieczne. Nie obchodzą się pocziwicy z swoimi ziomkami, głębiey w kraiu mieszkaącemi, których gornikami nazywają; jak tylko widzą przybywających dla handlu, pod pozorem przeniesienia im towarow, albo służenia za tłumaczow, kradną nieborakom część tego, co z sobą przynieśli. Dzięki ich łakomstwu daley jeszcze zacieka się, są tacy, co przedają w niewolę własne dzieci, rodziców, krewnych y swoich sąsiadow. Ale żeby się im udało ta zdrada, tych obierają, ktorzy nie mogą się rozmówić z Francuz mi; prowadzą ich do Kantoru, z jaką rzeczą na sprzedaż, y zmyślając, że to są niewolnicy kupieni, przedają ich tak, że te nieszczęśliwe ofiary, niespodziewają się żadney zdrady potv, poki ich nie zamkną, albo w kaydany nie wezmą. Jeden stary Murzyn umysliwszy sprzedać swojego syna, zaprowadził go do Kantoru, ale syn domyślając się tej zdrady, odcią-

gnoł prędko faktora na stronę, y sam
swoiego oyca przedał, gdy starca oto-
czyli kupcy, chcąc go kuć w kaydany,
zawołał, iż jest oycem tego, co go prze-
dał; syn utrzymywał przeciwnie, że jest
niewolnikiem, y targu dobito; ale gdy
przedawczy oyca, powracał do domu
z tyumfem, spotkał Rządcę Powiatu,
który go odarł z bogactw zle naby-
tych y na tymże targu, samego w nie-
wolą zaprzedał. Wziyliście tę występki
mniejszy są w porównaniu tego, kto-
ry popełniają kupcy, kupujący takich
niewolników.

Wiele obojey płeć małych Murzynów
co dzień zabierają gwałtem ich ście-
dzą, gdy się od swych mieszkań odda-
ją w las, albo na pola, dla spędzania
ptaśwa z prośa albo innego jakiego
zboża. W czasie głodu wielka liczba
Murzynów, sama się w niewolą zaprze-
daie, aby sobie przynajmniej życie o-
caliła. Bardzo są ubodzy, kilkoro hy-
dła, cały ich skład majątek; najbogatsi
nie mają go więcej nad 40. albo 50.
dwa, trzy konie, y tyleż niewolników.

Rzadko bardzo znajdzie się u którego złota za 11, albo 12. pistolow (f).

W niektórych krajach Mutzyńskich, Królowie są dziedziczni, w innych obierani. Po śmierci Króla dziedzicznego, brat jego po nim następuje, nie zaś syn; ale po śmierci brata, syna władzą na tron, który go podobnie bratu swojemu zostawia. W niektórych Państwach dziedzicznych na pierwszego sielstrzeńca przez siostrę spada sukcesya Tronu, rozumieją bowiem, iż w tym tylko stopniu pewny być może krwie Królewskiej potomek. Tak to mało y oni wierności kobiet ufają. W państwach, gdzie obrani Królowie panują, trzy albo cztery najznaczniejszye w Narodzie osoby, po śmierci Króla, obierają następcę, zachowując sobie moc złożenia go z Tronu, albo wypędzenia, jeżeliby powinności swoich uchybiał. Ten zwyczaj rzodłem jest niezliczonych wojen domowych. Ponieważ zrzucony Król z Tronu, pospolicie mimo ustaw krajowych, usiłuje na powrót Tron

(f) Pistol czyni puł Czerw: Zło: naszego.

odzyskać. Nie maż na świecie, władzy bardziey nie ograniczoney, y bardziey szanowanej iaką mają ci Monarchowie Murzyńscy, samą tylko surowością utrzymune się. Naymnieysze nieposłuszeństwo albo nie uszanowanie, karane jest śmiercią, zabraniey dobr, y niewolą całey familii winnych. Pospolstwo mniey tam jest nieszczęśliwe, bo się nie boi tylko niewoli. *Barbot* powiada, że pod naylichszym pozorem, bez względu na stan lub godność, podług swego upodobania przedaie Król iwoich poddanych.

Alkady Rusisko z rozkazu wyraźnego *Damela*, przedał Francuzom *Goreyskim Marbutsa*, który nie dopełnił iakieysź powinności kraiowey. Ten nieszczęśliwy Kapłan, więcey iak dwa miesiące będąc na okręcie, słowa przemówić nie chciał. Ponieważ wola panującego jest prawem naywyższym, przeto do niego należy podług swego widziemi się wkładać na swych poddanych podatki, które ich przyprowadzają do ostatniego uboństwa. W Królestwie *Barsaliyskim*, nie wolno tylko Królowi y iego Familii sypiać

pod obiciem (jest to gatunek materyi, bro-
niący od much y komorow) przesła-
pienie tego Prawa, karane jest niewo-
lą. *Jalofanin*, któryby śmiał usieść
bez pozwolenia, na tey samey rogo-
zy, na ktorey Familia Królewska sie-
dzi, tey samey karze podlega. Pycha
więc y okrucieństwo siedzą na rogo-
zach iak na purpurze. Mimo iednak
tey swoiey dumy królowie *Jalofanow*,
są żebrakami, tak mało mającemi wsty-
du, iż gdy spostrzegą na Cudzoziemcu
odwiedzających ich, rzecz iaką, która
się im podoba, iako to płaszcz, pon-
czochoy, trzewiki, szpadę, kapelusz, y
innę, proszą po iednemu o pokazanie
y tym sposobem, cały ubior na siebie
wezmą.

Proby żelaza rospalonego y wody
wrzącey, te dawne znaki naszego o-
krucieństwa, znajdują się ieszcze w Pra-
wie Murzynow, y przekupowanie czę-
sto naszą sprawiedliwość hańbiące, nie
jest im nie znaiome.

Dwaj mali Królikowie, obydwu *Da-
melowi* holdniący, strzy y synowiec, kło-
sący się o Prawo swego panowania,

zgodzili się, aby ich sprzeczkę, albo *Daniel* rozstrzygnął, albo los oręża rozstrządził, że zaś *Daniel* zabronił im użyć z sobą gwałtownych kroków, musieli udać się do jego sądu. Dnia wyznaczonego na rozstrącenie ich sprawy, staneli obydwa, na obszernym placu, na przeciwko Pałacu Królewskiego, liczną kalwakatą otoczeni, która składała dwa wowska uzbroione dzidami, sirzalami, włóczniami y nożami zwyczajem Murzynów; staneli na przeciwko siebie, o 30. kroków; wkrótce pokazał się *Daniel*, na czele 600 ludzi, siedział na koniu Barbaryjskim bardzo pięknym, na którym stanął między klęczącemi się; chociaż wszyscy jednym językiem mówili, w ten czas jednak rozmawiali z sobą przez tłumaczów. Synowiec który był synem ostatniego Króla, skończył swoją mowę, przekładając, że Państwa o które spreczka, do niego podług Prawa należały, ponieważ nieba dały ie jego oycu; że spodziewał się po sprawiedliwości *Damela*, iż y on mu ie go Prawo potwierdzi, które nie może mu być bez niesprawiedliwości odjęte; wy-

Śuchawszy go z wielką pilnością *Damel*, odpowiedział z miłą wspaniałą. Co ci niebo dało, y ia ci daię za ięgo przykładem. Po odpowiedzi tak wyraźney; strona przeciwna poszła w rozrypkę. *Giriotowie* na swoich instrumentach y bębnach głosili pochwały zwycięzcy, tyjąc razy powtarzali, że *Damel* uczynił mu sprawiedliwość, iż on był piękniejszy, bogatszy, mocniejszy, y odważniejszy od swego przeciwnika. Ale gdy się tylko swoim szczęściem zatrudniał. Nazajutrz z podziwieniem widział się bydź z niego odartym. *Damel* przekupiony podarunkami, odwołał swoy wyrok, y *Isryia* na miejscu synowca osadził. Ta niesłateczność fortuny dała inny obiekt piciom *Giryetom*, wżyskie ich pochwały tego sławiły, który wezoray był przez nich wysmianym y wyszydzo-
nym. Królowie Murzynscy o lada co prowadzą wojny, ale ich bitwy, są tylko małe utarczki. W całym Królestwie *Damela* ledwie znalazłoby się koni, pod dwieście jazdy. Król ten nie potrzebuie opatrzenia się w żywność

kiedy na wieś wyjeżdża; wszystkie kobiety, ktorendy przechodzi, muszą go żywić. Jazda nie ma inney broni, tylko *Zagai*, albo włócznią bardzo długą, y trzy albo cztery dzidy, nakrztalt strzał, z tą różnicą, iż tamte mają głowy większe y żelą w zęby robione, przeto rozrywają ranę, gdy ie wyciągać z niey przychodzi. Każdy konny, tak wiele ma na sobie *Grigris*, iż zsiadłszy z konia czterech kroków uść nie może pieszo. Włóczniami dołyć daleko ciškai; procz tey broni, noszą ieszcze noż zwyczajem Murzynow, długi na łokieć, szeroki na dwa palce, y tarczą okrągłą, z skóry bardzo grubey. Chociaż tak wiele rzeczami obładowani, ramiona, y ręce mają wolne, y mogą silnie potykać się.

Piechota ma pałas; włócznią, y saydak napełniony 50. albo 60. strzałami, trucizną zaprawnemi, od krorych zadane rany śmierć nie uchybią zrzędzając, jeżeli leczenie nawnnicy będzie spożnione; zęby tych strzał nie inniev nie bezpieczne sprawiają skutki, że bowiem nie można ich wyciągnąć, trzeba aby

przełszy przez tę część ciała, w którą wpadły. Łuk zrobiony jest z trzciny bardzo grubey podobney do *Bambusowej*, cieńciwa jest z innego gatunku drzewa, bardzo sztucznie przywiązana do łuku. Murzyni pospolicie z taką sprawnością używają łukow, iż o piędziesiąt krokow pewni są, że w talar trafiają; idą na wojnę bez porządku y karności, nawet w pośród krain; na które napadają. *Girytowie* zachęcają ich do potyczki, dźwiękiem swoich instrumentow. Gdy zbliżą się do nieprzyjaciela tak, że się z obu stron swoją bronią dosięgnąć mogą, piechota wypuszcza strzały, a jazda rzuca dzidy; potem spotykają się na włócznie, ochraniają wszelako swoich nieprzyjaciół w nadziei, iż będą mieli więcej niewolników; ten los spotyka wszystkich więźniow bez względu na wiek y godność. Mimo tego jednak ochraniają się, że się biją nago y bardzo zręcznie, wolny ich są bardzo krwawe; przytym też wolą stracić życie, niż żeby im wymawiano, najmnieyszą podłość. Ta przyczyna, równie ich męstwem ożywia, iak borażn niewoli.

Jeżeli pierwsze spotkanie się, nie stanowi zwycięstwa, odnawiają znowu bitwę przez kilka dni, nakoniec, gdy im się już uprzykrzy krew rozlewać, wysyłają z obu stron *Marbutow*, dla umówienia się o pokoy, y jeżeli zgadza się na wszystkie kondycye, przysięgają na Alkoran y przez Machometa, że wiernie ich dochowają. Dla więźniów nie maś nigdy umowy; więźci na wojnie, stają się niewolnikami tego, który się ich najpierwey dotknął

Zeby mieć jakieś wyobrażenie, tych nędznych łotrow, których Historycy nazywają Królami, trzeba tylko widzieć portret tych, których *Maire* y *Moore* będąc w Afryce, iako panujących tam pod ów czas odmalowali. Król *Holwa*, noszący tytuł *Bracka*, który rządzi krajem od nas właściwie *Senegalem* nazwanym, jest tak ubogi, mowi *Maire*, że nie ma czasem co jeść. Kocha się w koniach tak bardzo, iż woli sam nie jeść, aby one jadły, daie im zboże, którym powinienby się żywić, a sam kontentuje się lulką tütüniu, y kilka kieliszkami gorzałki. Potrzeba przymusi go

często napadć, na sąsiadow najsłabszych, którym zabiera bydło y niewolników, co wszystko przedaie Francuzom za gorzałkę; kiedy widzi, iż mu już nie staie tego trunku, oślatki zamyka w małej komoreczce, klucz od niej oddaie jednemu z swoich faworytow rozkazując, aby go zawiozł, o dwadzieścia lub trzydzieści mil, y tam porzucił; tym sposobem, sam przymusza się, aby się obzedeł bez niego.

Jeżeli z sąsiadami swemi okrutnie się obchodzi, mniej jeszcze ma względu na własnych poddanych.

Jeździ od miasta do miasta, z całym swoim dworem, który składa się z dwóchset blisko Murzynow, po większey części zepsutych wżyskimi wadami Europeyzykow, z tą czeredą poty bawi na każdym miejscu, poki wżyskie mieszkańcow spizarnie nie wyprożni; ktoby zaś na to sarknoł, natychmiast byłby zaprzedan y w niewolę.

Królowie *Jalofanow* osiadłych tuż przy rzece *Gambrze*, mieszkają w Królestwach *Barsaliyskim* y *młżew Fanii*, Król *Barsaliyski* panuie samowładnie, y Fami.

y Familia iego w takim jest pośzano-
waniu, że wszyscy iego poddani pada-
ją na twarz, gdy potykają osobę krwie
Królewskicy, jednak z swoiemi żołnie-
rzami żyje w równości. Każdy żołnierz
ma jednakową część łupu zdobytego
na wojnie, Królom to się tylko dosta-
je, czego potrzebuje; toż samo Prawo
nie pozwala mu składać broni, bo iak
tyko strawi wszystkie pożytki, które im
woyna przyniosła, dla dogodzenia swo-
ich y swego woyska chciwości y łakom-
stwu, musi nowego iakiego szukać łu-
pu.

W Roku 1732. to jest w ten czas,
gdy *Moore* był w *Africa*, Król *Barsal-
tycki*, tak był popędliw, iż za nay-
mniewszą urazą, strzelał do tego, od
kogo sądził się być urażonym. Nie
dokłada *Moore* czy z łuku, czy z strzel-
by ręczney strzelał, ale ta popędlliwość
tym niebezpiecznieysza była, że strzelał
bardzo zręcznie; czasem gdy wsiadł na
statek kompanii dla przeiechania się do
Kobony, swego własnego miasta, miał
sobie za rozrywkę strzelać, do wszyst-
kich przechodzących łodzi, y co dzień

zawsze zabił, iednego albo dwoch ludzi. Chociaż wielką liczbę miał żon, nigdy ich z sobą więcey nie brał, nad dwie. Miał kilku braci, ale bardzo rzadko z niemi rozmawiał y rzadko nawet widywał się. Jeżeli otrzymali to szczęście, nie byli uwolnieni od Prawa powszechnego, które każe wszystkim Murzynom posypywać sobie czoło prochem, gdy się do swego Króla zbliżają. Jednak bracia iego tron po nim dziedziczą, ale w Królestwie *Barsalliyfskim* kłocą się o niego zazwyczaj, dzieci zmarłego Króla, y kto mocienyszy ten zostać Królem. Sądząc z przykładu, który nam przytacza *Moor* o iednym z Xiążąt *Barsalliyfskich*, którego nazywa *Haman Seaka*. trzeba rozumieć, iż oni nazyrczniey umieją poskramiać konie y uieżdzać. Jeździł ten Xiążę powiada *Moor*, na koniu bardzo pięknym, maści białey iak mleko, grzywy długiey, ogona naypiękniejszego w świecie, wysoki był 16. piętci, siedział na nim krotko, strzemiona podług iego stopy były szerokie y długie, tak dalece, że się mógł z łatwością podnosić

y utrzymywać w nawiększym pędzie. Strzelał z Fuzyi, y ciskał z niego dzidę, albo włócznią, z taką wolnością, iak gdyby był pieszko. Zawsze miał w ręku włócznią, albo dzidę, dwanaście stop długą; trzymał ją prosto, y wspierał koniec na strzemieniu przy wielkim palcu, ale kiedy chciał zażyć konia, aby mu szedł w korwetach, podnosił mu włócznią nad głowę, iak gdyby był gotow do bitwy. Widziałem go wiele razy mowi Moor, iężdżącego na tym pięknym koniu; cudow prawie na nim dokazywał; nie raz wspiówszy się przedniemi nogami, na dwóch zadnich, szedł 40, 50. krokow, czasem zgionwszy nogi, czołgał się na brzuchu do drzwi chałup *Mandyngańskich*, które pospolicie nie są wyższe nad cztery stopy.

Widzieliśmy już, że *Fulianie Syryzka* posiadają kray bardzo rozległy pod rządem własnego Króla, Ale ci co mieszkają na dwóch brzegach *Gambry* żyją, pod holdem *Mandynganow*, między ktoremi gdzie niegdzie założyli swoje osady; wielkie jest podobieństwo

stwo, iż głód albo wojna wypędziła ich z własnego kraju. Podróżni bardzo nierównie chwalą tych *Fullanów Gambry*, niż wszystkich innych Murzynów tego kraju. Chociaż mają gdzieś niedzie pomieszkania, tak więkza część jednak prowadzi życie błędne, z swoim bydłem, które prowadzą na miejscu gorzylle albo pochyłe, iak ich przymusza delizce. Gdy natrafia gdzie, na dobrą pastwę, osiada tam za pozwoleniem Królewskim y mieszka, poki im trawy staie; życie męszczyzn bardzo iest pracowite; oprócz roboty swego rzemiosła, muszą się ustawicznie bronić zwierzom drapieżnym na lądzie, a krokodylom na brzegach rzeki. W nocy spędzają bydło w szrodek między swoje namioty y budy, rozpalają wielkie ognie y odprawiają wartę w koło trzody. *Jobson* mając sposobność często handlować z niem na krowy y kozły, posłał po właściciela gromady bydła, który przychodził do niego, okryty muchami po wszystkich częściach ciała, ośoblwie na rękach y na twarzy. Choć były tego same-

go gatunku, iak te, co tną konie w Europie, tak mało jednak robiły mu przykrości, iż nie chciał fatygować ręki dla spędzania ich. *Jobson* zaś uszczypnioty do krwi, musiał wziąć gałąź, dla odpędzenia się od tego robaństwa. Narody te, wielkie mają podobieństwo do Arabow, których języka uczą w ich szkołach, y pospolicie bardziey są w nim biegli, niż Europeyzykowie w Łacińskim. Mowią nim niemal wszyscy, chociaż mają swoy własny nazywający się *Fouli*.

Mają rządow, którzy niemi łagodnie rządzą. Mieszkają w społeczeństwie, y budują miasta, nie podlegając Królowi, w ktorego Państwie osiadają. Jeżeli od niego, albo jego Narodu poniosą iaką krzywdę, zrzucają swoje miasta y przenoszą się na inne miejsce. Krzątał ich rząd, łatwo utrzymuje się, ponieważ są przyrodzenia łagodnego y spokojnego; tak doskonale mają wyobrażenie sprawiedliwości, y rzetelności, iż tym, który ich pokrzywdza, cały Narod się brzydzi, y nikt się za nim nie uymnie przeciwko rząd-

cy. Ze w tym kraju, mało dbają o własność ziemi, a *Fulianie* też, mało uprawy roli pilnują. Królowie chętnie im pozwalają osiadać w swych Państwach. Te tylko uprawiają sobie grunta, które są przyległe w okóło ich miastom, y obozom, aby z nich mieć mogli istotne potrzeby, iako to: tytoń, bawełnę, żyto Indyjskie, albo *mais*, ryż, zboże Gwineyskie, y inny gatunek zboża, który nazywają *Manfarock*. Mimo tego pomiarkowania w używaniu ziemi, przeżyłem y oszczędnością swoją, więcej zbierają zboża, y bawełny, niż wypotrzebują. Ale przedają to tanio; łagodność w nich przyrodzona, czyni ich bardzo gościnnemi; dla tego też gdzie oni mają swoje miasto, ten kraj ma to sobie za błogosławieństwo niebios; tak wiele sobie ziednali powążeńia, iż zrobić krzywdę *Fulianinom*, jest to zhańbić siebie samego. Ludzkość ich nikogo nie wyłącza, ale podważa się w nich dla swoich ziomek. Niech *Fulianin* wpadnie w niewolę, wszyscy się składają, dla okupienia jego wolności; mając podobieństwem wszelkiey żywności, nigdy

nie zostawiają swojego ziomka, w niedostatku; mają staranie o słarcach, ślepych, y kulawych. Wspomagaiają nawet *Mandyngranow*, y w czasie głodu wielką liczbę ich żywią. Tak rzadko między sobą kłocą się, iż *Moór* przez cały czas mieszkania swego w Afryce, nigdy nie słyszał, aby *Fulian Fulianina* pokrzywdził. Ta osobliwsza ich łagodność nie pochodzi z braku odwagi, bo nie maż Narodu w Afryce, któryby więcej miał męstwa, y któryby potrafił lepszy dać odpor napaści. *Jalofanie* nawet nie śmiecia ich napaść. Broni inszey nie używają, tylko włóczni, dzidy, łuku y strzał, noża bardzo krótkiego, który nazywają *Fongs* y nawet *Fuzvi* w potrzebie. Wszystkiego tego używają z wielką zręcznością. Zwyczajnie szukają dla siebie siedliska, bliżko iakiego miasta *Mandyngranow*, ściśle przywiązani są do Machometanizmu; mało jest takich, którzyby chcieli pić wódkę, albo inne trunki, procz wody y cukru. Jeżeli ten portret nie jest podechlebny, trzeba więc, żebyśmy my poszli szukać wzoru dobrego porządku, y u-

czyć się moralu od tych kup, błakających się pod *Pasem-gorącym*.

Tak przemyślnie umieją wychowywać y karmić bydło domowe, iż *Mandynianie*, oddają ich staraniu swe trzody; mają jednak swoje zabobony, iak y inni Murzyni; jeżeli się dowiedzą, iż gotowano mleko od ich krow, postanawiają nigdy ich nie przedawać temu przynajmniej, który tym końcem krowę od nich kupił, ponieważ czynności ognia przypisują przymiot daleki, który może wymorzyć ich bydło.

Mandynianie nie razby musieli umierać z głodu, gdyby ich nie ratowali *Fulianie*. Biorą od nich przez zamianę część żywności; nadto nie mało Natomu na rzece *Gambrze*, prócz *Fulianów*, którzyby umiał robić masło, przedają go za różne towary, a nadewszystko za sol.

Ubiór ich niemniej jest osobliwy, iak ich handel; nie używają innych materii, tylko własney roboty; robią je z białey bawełny, a żony ich mają staranie, utrzymywać je czysto; w ich budach wszędzie znać ochędliwość y po-

rządek. Chałupki nawet są stawiane porządnie, zawsze jedna ob drugiey do-
 łę są odległe, dla bezpieczeństwa od
 ognia. Ulice bardzo dobrze otwarte,
 y przewścia wolne, czego nie maź w
 miastach *Mandyngańskich*. Większa część
 mieszkań *Fulianów*, na jeden krztak jest
 stawiona.

Manąnganie najludniejszy ze wszy-
 stkich Narodów mieszkających na brze-
 gach *Gambry* bo cała nawet rozciągłość
 tej strony, nosi nazwisko *Mandynga-
 now*. Narod ten jest żywy, wesóły, lu-
 biący taniec, a przecie kłótlivy, rozpro-
 szony po wszystkich częściach kraju,
 pochodzi z dalszey ziemi, y z kraju
Mandyngi. Ze wszystkich Murzynów,
Mandynanie najgorliwżemi są Ma-
 chometanami, nie znają wina, ani go-
 rzalki; mają także więcey nauki, niż
 wszystkie inne Narody krain Afrykań-
 skich; przednieylży krajowy handel w
 ich jest ręku.

W gospodarstwie, staranie o ryżu zo-
 stawione kobietom; odłożywszy na bok
 tyle, ile dość im się zdaie na wyżywie-
 nie familii, mają wolność sprzedac re-

szkę, y pieniądze dla siebie zachować; mężowie nic się do tego nie mieszają, toż samo czynią z drobiem, którego bardzo wiele chowają.

Są *Mandynganie*, którzy mają sobie za zaszczyt żywić wielką liczbę niewolników, tak się z niemi dobrze obchodzą, iż trudno jest czasem, rozemnać niewolników od panów; osobliwie zaś niewolnice stroją się w noszenia na szyi bursztynowe, koralowe, y srebrne, iak gdyby stroić się jedynym było obowiązkiem ich niewoli. Większa część tych niewolników zrodziła się w domach swych panów. Wszystkie Królestwa *Gambry* mają wielu panów prywatnych, którzy są nakrztali Królów w miastach, w których mieszkają; do nich należą własnością wszystkie drzewa palmowe y siboasowe rosnące w kraju, tak dalece, że bez ich pozwolenia, nikt nie śmie dobywać wina, ani uciąć najmniejszej gałązki. Dają tę wolność niektórym mieszkańcom, zamawiając sobie dwudniową ich pracę w tygodniu. Europejczycy nawet muszą mieć wyraźne pozwolenie, na zbiera-

nie liści siboasowych y trawy, gdy im dom iaki okryć potrzeba. Po liczbie niewolników, miarkują się bogactwa *Mandynganów*. Dostarczają ich Europejczykom tym sposobem, posyłają część żołnierzy do ktorey wioski, ci z rozkazu Królewskiego otaczają mieszkańców, biorą ich tyle, ile im trzeba, wiążą w tył ręce tym nieszczęśliwym ofiarom, y prosto ich do okrętu prowadzą, a tam iak tylko znak chrztu odbiorą, nikną na zawsze. Dzieci pospolicie przenoszą w worach; mężczyznom y kobietom kładą knybel w gębę, aby przechodząc przez wioski krzykiem swoim nie obruszyły mieszkańców. Gwałty te, nie dzieją się w pobliżności Kantorow; nie jest interessem panujących niszczyć te miejsca, ale z miastami w środku kraju obchodzą się po tyrańsku; trafia się częstokroć, że więźniowie wyrwawszy się z rąk swych ślepaczow, krzykiem zgromadziwszy mieszkańców gonią razem, wykonywających rozkaz Królewski; jeżeli ich mogą dopędzić y zatrzymać, dla zemśczenia się, prowadzą ich do miasta Królewskiego, Król zapiera

się zawsze, iż nie dawał tego zlecenia, ale żeby nadzieie jego nie był prożno, pod pozorem uczynienia nieszkańcom i prawości, winnych natychmiast w niewolę przedać; a jeżeli y ci sta-
ną przed Królem, których gwałtem porwano z ich domow, dla dania świadectwa przeciwko gwałcicielom swoiey wolności, y tych nędznych przedać także, iak gdy by nieżczęście własne które cierpieli, dawało mu Prawo nad ich wolnością.

Donoszą nam o osobliwym zwyczaju w Królestwie *Baulskim*, kiedy potrzeba namyslać się w ważnym iakim interesie, Król zgromadza swoię Radę, do najgłębszego lasu blisko swoiey Stolicy. Tam kopią wielką iamę w ziemi, na brzegach ktorey wżyciey Radni zasiadają, y ku dołowi pozwielzawły głowy, słuchają co im Król poda. W tey samey postawie, y zdania swoje dają, w okoliczności, o którą rzecz, y co z ich rady wypada, stanowią. Jak tylko skończy się rada, zasypują pilnie iamę tą samą ziemią, ktorey z niey dobyli, na znak, że wżylko o czym tam

mowiono, w tym dole jest zagrzebane. Nayimniejszy niebacznosc jest karana nayhamiebniejszy smiercia, co bardziey podobno, czyni sekret niedocieczonym, niz ceremonia dołu. Polspolstwo w tey czesci Afryki, o ktorey mowa, nosi odzienie, ktore okrywa go od pasa, jest to na podobienstwo odzienia wszystkich Narodow Murzynskich, z nieakami odmianami; naybogatsi, biora do tego koszule bawelnianą, bardzo krotką z rękawami bardzo szerokiemi; czapka ich, jezeli ją ktory ma, wyglada iak kaptur Jakobity.

Polspolstwo chodzi bos, ale znaczniejszy noszą sandały skurzone, nakrztalt naszych podszew u trzewikow, ktore rzemykiem przywiązują do wielkiego palca. Chociaż krotkie mają włosy, stroją je dosyć przwieinnie *grisgrisem*, nitkami srebrnymi, miedzianymi y korallami. Noszą także kulczyki cynowe, srebrne, y miedziane. Tym, ktorzy pochodzą, z rodu słabebniczego nie wolno stroić włosow. Kobiety y dziewczęta chodzą nago, od głowy aż do pasa, chyba że dla zimna muszą się o-

kryć, resztę ciała okrywają suknią z płotną albo materyi, wielkości naszych ferwet Europejskich, która im spada po łytki; głowę ubierają koralami, y innemi cackami błyszczącemi się. Włosy dosyć sztucznie trefione, są nakrztalt fryzury pułtory stopy wysokiey, najwyższe uchodzą za najpiękniejsze. Tak tedy mody Paryskie, są też same co Afrykańskie. Do lat 11. y 12. chłopcy y dziewczęta, całę nago chodzą.

Murzyni zwyczajnie, piją wodę, czasem wino palmowe, y pewny gatunek piwa nazwanego *Bullo*, które robią ze zboża krajowego. Tak zaś łakomi są na mocne trunki Europejskie, iż suknią z siebie gotowi przedać, aby mieli za co one kupić. Przykład ten męczyzn, nie narusza bynajmniej wstrzeźliwości kobiet, ani im pozwala kropki gorzałki wziąć w usta, procz niektórych kochanek Królewskich, które w stanie swoim nie podlegają zwyczajowi. Nie mają właściwie chleba, iedzą swoje zboże, gotowane w mleku y wodzie; żyto Indyjskie, kiedy jest zielone, w ten czas go najwięcej używają;

ią, pieką go w kłofach na węglach y polykają iak groch zielony. Z ryżu pospolicie robią placki iak u Turkow. Wreszcie nie umieli robić ani chleba, ani ciasta, ale obeznawszy się z Europeyczykami, kobiety ich nauczyły się tego y robią to teraz dosyć dobrze.

Względem obrządkow ślubnych Murzynskich, nie zgadzaia się z sobą wędrownicy, ale to przypisać należy nie niedostatkowi wiadomości, ale raczey nieśłałości samychże zwyczajow, ktore nie mają w sobie dosyć iednostayności, żeby nie mogły być zawsze odmieniane, y poprawiane. *Jobson* nas upewnia, że każdy Murzyn może sobie namowić za żonę dziewczynę, iak tylko jest w wieku zdatnym do zamęścia, ale nigdy bez wiedzy, a nawet zezwolenia rodzicow, w ktorych ręku, złożyć powinien umowiony posag. Królowi albo rządcy Powiatu, coś także płaci, od potwierdzenia umowy. Gdy wszystko jest ułatwione, na ten czas pan młody, w towarzystwie kilku przyjaciół swoich rowiennikow wieczorem, gdy miesiąc świeci podchodzi, pod mieszkanie

panny młodej, y szuka sposobu, iak ją porwać; zawsze mu się to udaje, mimo iey opierania się y krzyku, który zazwyczaj nie jest przeraźliwy; trzyma ją przez czas nieiaki zamkniętą w domu swoim, a potem przez kilka miesięcy nie wychodzi, tylko pod zasłoną, która powinna iey okryć całą głowę y twarz procz iednego oka. Posać swoj zachowanie od przypadku, gdyby przeżyła swego męża; iest bowiem zwyczaj, że wdowa chcąc powtorzyć zamęście, powinna sobie kupić męzczyznę, tak iak pannę kupił pierwey męzczyzna. Gdy pannę młodą przyprowadzi do siebie, podaie iey rękę, y wprowadza do izby, ale w tym momencie, każe iey iść po wodę, przynieść drew, y inne powinności w gospodarstwie odbywać. Co wszystko ona z uszanowaniem wypełnia; mąż wieczerzą sam ie, ona dopiero po nim wieczerza, y cicho się sprawniuc, czeka aż ją zawoła do łóża. Zwyczaj ten zawsze trwa między Murzynami, iż kobiety nigdy wraz z niemi nie iedzą. Wszędzie można ie-
szezze znaleźć podległość kobiet, która
była

była powszechną na całym świecie, po-
ki obyczajność y polor, nie weszły w
współeczeństwo ludzkie. Na Wschodzie
ieższe stan kobiet jest niewolniczy.

W posagu nayeżściey daią oycu
panny, kilka cieląt, naywięcey pięć.
Nowożeńcy po wiecerzy idą do łoża;
ieżeli nowa żona, oddana jest w mał-
żeństwo za pannę, przykrywaią łożko
prześcieradłem bawelnianym białym, na-
zajutrz na dowod panieństwa noszą go
z procesyą po całym mieście, przy od-
głosie muzyki y pieśniach, na pochwałę
młodey żony y stanu małżeńskiego. A-
le iezeli się nie pokaże być panną, oy-
ciec na żądanie męża powinien odebrać
swoią corkę, y oddać cielęta; ale to się
rzadko trafia, ponieważ pilnie exami-
nują pannę przed zamęściem, y w ten
czas ją oddaią, gdy są doskonale o iey
panieństwie przeświadczeni. Wreszcie
niešťczęście panny zawsze może być
nadgródzone; iezeli nie może zostać
żoną tego, za ktorego poszła, będzie
nałożnicą drugiego. A oyciec zawsze
znawdzie kupcow, ktorzy się o nią będą
starali.

Barbot uważa, iż w Afryce tak iak y w Europie, nie wszyscy się zgadzają na to, co zaleca kobiety. Jedni szacują dziewiństwo, drudzy za nie mają ten zaszczyt. Wszyscy wędrownicy zgadzają się na to, że każdemu Murzynowi wolno mieć tyle żon, ile ich może wyżywić. Ale jedna tylko jest między niemi, która używa Przywileiów małżeństwa y nie oddala się nigdy od męża. Za czasów *Jobsona* Angielczycowie nazywali tę prawdziwą żonę imieniem *Handwites*, co znaczy żona od ręki; ponieważ zawsze się zostawały przy boku męża. Te żony uwolnione są, od wielu ciężkich robot, które są innych podziałem; iadnakowoż nie idą ani z swemi mężami, ani w ich przytomności. *Jobson* z podziwieniem mówi o dobrym porozumieniu się między sobą tych żon, wieczorem idą do swoich bud, tam ciekają rozkazu swego powszechnego męża, a rano przychodzą go witac na klęczkach, kładąc rękę na jego udzie, żona prawna, czyli ta, z którą się najpierw mąż ożenił, ma słanność nad wszystkiemi innemi, byle nie była niepłodną.

Cudzołóstwo karane jest zaprzeczeniem obojga winnych w niewolą obcym, z kąd nie mają już żadney nadziei wydobycia się. Tą karą karzą naywiękksze występki, bo kara śmierci bardzo rzadka jest między Murzynami. Starają się, aby ci niewolnicy przedani byli Portugalczykom, ponieważ są pewni, iż ich zawiozą za morze.

Mimo surowość tych Praw, większa część Murzynow, ma sobie za zaszczyt, kiedy znaczniejsi Europejczycy, raczą obcować z ich żonami, siostrami, albo córkami. Często zapraszają na to niektórych znaczniejszych Oficerow z Kantoru *Maire Janneguin*. Inni wędrownicy potwierdzają toż samo. *Barbot* tylko dodaje, że to interes tak podłemi ich czyni, y że nie maż nic tak świętego, co by ich wstrzymało, gdzie spodziewają się iakiego zysku.

Maire powiada, że Murzynki wiele mają skłonności do zalotow, że radz obcują z Europejczykami, iednak serce mają przedawne, y wszystkie ich miłości trzeba płacić; ale *Barbot* upewnia, iż kontentują się bardzo mało zapłatą.

Posławy mowi on są piękney, oczy mają żywe, kolor czarny bardzo lśkniący się, minę nadpodziw lubieżną; ta pas-sya obcowania z Europejczykami, którą oni mało pokrywają, często miecza spokojność w małżeństwach.

Prace przykre gospodarskie są podziałem kobiet, nietylko one gotują ięć y robią napoje, ale nadto zatrudniać się muszą czyszczeniem zboża y tytuniu, tłuczeniem prosa, przędzą y suszeniem bawełny, noszeniem do domu wody, drew, staraniem około bydła, nakoniec wżyskim tym, co w krajach polerownieczych do mężczyzn należy, a kiedy mężowie trawia swoy czas, na gnuśnych rozmowach, żony muszą z nich muchy oganiać, y lulkę im tytuniem nakładać.

Miedzy Murzynami Mackometanami, są stopnie pokrewieństwa, w których nie wolno się żenić. Jeden człowiek nie może wziąć dwóch siostr za żony. *Damel*, który zgwałcił to Prawo. był o to strasowany sekretnie od *Murbutów*.

Łatwość z jaką Murzenki odbywają polog, zdalaby się być do prawdy

nie podobną gdyby nie była potwierdzoną od wszystkich podróżnych; nie piskną, nie westchną nawet, gdy rodzą. Po położu długo się myją, równie y dziecko myte iest, z pilnością okrywają go suknią, nie nie ściskając pieluchami; ich bowiem zdanie iest, iż to ściskanie może tylko zrobić dziecie kosztliwym y szpetnym; dwunastego albo piętnastego dnia po urodzeniu, zaczyna go nosić na ręku, y nigdy go nie porzuca jakążkolwiek robotę robiąc. Kobiety zwyczajnie tego samego dnia, albo nazajutrz po swym rozwiązaniu wychodzą. Co dzień z rana myją zimną wodą dziecko y oliwą palmową nacieraia; matka nim zaczyna go nosić na ręku, porzuca nagie na ziemi, gdzie czołga się samo, bez wszelkiego względu, procz tylko w tedy, gdy go nakarmić potrzeba. Niektorzy Autorowie, noś płaski Murzynow, y skład ich brzucha, przypisują, złemu ich w dzieciństwie nożeniu; wietkie albo wiem na ten czas y mdle ustawicznie trącaia się nosem o ramiona swej matki gdy wstaie albo gdy się schyla, y że

przeiska im brzuch do siebie. dla oddalenia głowy. *Moore* przyznaje, iż nie rodzą się z nosem płaskim y grubemi wargami, y owżem powiada, iż u nich wyobrażenie piękności jest także same iak w Europie, to jest, że lubią oczy wielkie, usta małe, piękne wargi y nos składny.

Są Murzynki, tak ładne y tak składowe postawy, iak najpiękniejszy w Europie kobiety, ciało mają bardzo delikatne, y pospolicie więcej rozumu iak mężczyźni.

Miłość ich ku dzieciom jest zbyt uczynna, uślawiczne mają o nich staranie, poki nie zaczną chodzić; w ten czas nawet nie zmniejszają swojej pilności w karmieniu ich y pielęgnowaniu, ale zdają się mało zatrudniać ich nauką. Rośnięc nabierają sił, y zdrowie ich staie się tak mocne, iż nie znają innej choroby, procz ospy. Ale że są wychowane w uślawicznym lenistwie, y próżnowaniu, stają się tak gnuśnemi, iż gdyby ich nie przymuszała potrzeba, ziemi by nie uprawiali; dla tego też nie zarabiają tylko na wyżywienie siebie. Gdyby kray

ich nie był, bardzo żyznym, co rok głód cierpieć, y za pożywienie, w niewolą zaprzedaćby się musieli. Wstręt mają do wszelakiej roboty, procz do tańca, którym nie zmordują się nigdy. Młodę dziewczęta, wydają się bardzo skromne y roztropne, osobliwie gdy są w jakim posiedzeniu; odprowadź że którą na stronę, znajdziez ją bardzo grzeczną, y gotową nie odmówić, za kilka koralów, albo za chusikę jedwabną. Te które rozumieją, że pochodzą z Familii Portugalczyków, y do liczby Chrześcian należą, więcęć mają skromności, iak *Mandynganki*, chociaż nie mają skrupułu, żyć na wiarę z Europejczykami będącemi w stanie utrzymania ich. Zona po porodzeniu dzieciska przez trzy lata, nie może obcować z mężem, przynajmniey ieżeli iey dziecko żyje tak długo; w ten czas dopiero odsadza go od piersi, y używa przywileiów małżeństwa. Powszeczne u nich jest zdanie, że pokarm kobiety płuie się przez obcowanie z mężczyzną, y że z tego dzieci nabwają wielkich chorob. Jednakże *Jobson* wątpi,

aby ze dwudziestu kobiet, jedna tak długo wytrzymała. Wiele (mowi on) wpadało w podeyrzenie u mężów z tey tylko przyczyny, że dzieci które kar-miły, nie były zupełnie zdrowe.

Jak tylko Murzyn skona, natychmiast Familia iego uwiadomia o tym sąsie-dztwo krzykiem przeraźliwym, y płac-zem, na który zbiega się mnostwo lu-dzi w koło iego budy. Nowo przybyli krzyk swoy łączą z lamentami krew-nych. Co do obrządkow pogrzebo-wych, każdy Powiat ma swoje właści-we zwyczaje, w ogulności zaś wszyscy wiele w tey mierze zachowują ceremo-nii. *Marbut* myie ciało, ubiera w naye-lpszą suknią, w iakiey chodził zmarły za życia. Krewni y sąsiedzi przychodzą ieden po drugim narzekać, y zadawać umarłemu różne śmieszne pytania. Je-den pyta go, czy mu się nie podobало życie? iakąż miał kiedy krzywdę, od kogo? czy nie był dosyć bogatym? czy nie miał żon dosyć pięknych? Nie odebrawszy żadney odpowiedzi, wycho-dzi; drugi y trzeci następują też same ceremonią odbywają, poki wszystkich

koley nie obeydzie. Z drugiey strony *Girjotowie*, śpiewają pochwały zmarłego.

Zwyczaj jest powszechny, dla całego zgromadzenia, dawać *Folgar*, biłą przeto kilka cieląt, i sprzedają kilku niewolników dla kupienia gorzałki. Po skończoney biesiadzie, zdeymują dach z budy, w ktorey ma być pogrzebiony umarły, a to z tey samey w ktorey, mieszkał; znowu zaczynają krzycheć y płakać. Czterech ludzi, trzyma sztukę materyi czworograniastą nad trupem, która go zakrywa przed przytomnemi, *Marbut* szepnie mu kilka słow do ucha, y zaraz go zarzucają ziemią. Daszek stawiają nad tą samą budą, przywiązują do niego kawałek materyi koloru jaki krewni naybardziey sobie upodobają. Wdzieliśmy, iż że *Folgar* jest to uczta Murzynow. Tak to te Narodu, płaczą swoich umarłych, biesiadując y pijąc gorzałkę. I z tąd to jest, że lubią gorzałkę y taniec, y że we wżyskich dzikich Narodach, zawżę znajdziemy zwyczaje, słowne do ich skłonności,

Gdy Król albo pan wielki umrze, naznaczają czas płaczu, zazwyczaj w miesiąc albo w piętnaście dni po zeyściu. Te płacze y krzyki nie są znakiem żalu pospolstwa, tak iak u nas Panegeryki pogrzebowe nie są dowodem zasług Królewskich.

Wszyscy mieszkańcy tej części Afryki pasyami lubią muzykę y taniec. Wymyślili sobie kilka gatunkow instrumentow; podobne one są do naszych Europeyskich, ale bardzo im wiele brakuie do tej doskonałości; mają trąby, kotły, szpinciki, czyli małe klawikorty, flotrowersy, fletiki, y nawet organy.

Bębny robią, z pnia drzewa wydrążonego, dziurę obijają skórą kozłową, albo baranią, dość dobrze wyciągniętą; czasem palcami tylko na nim bębnią, ale częściej dwoma kiykami, z drzewa bardzo grubego, y ciężkiego, iako to sosnowego, albo hebanowego; kiykite nie są równe, na końcu mają wyrabiane główki okrągłe; długość y szerokość bębnów iest także różna, a to żeby w tonach była różnica; są na pięć stop długie, a dwadzieścia y trzydzie-

ści szerokie; ale pospolicie głos ich jest głuchy y mnev służący do zabawienia uszu, albo wzbudzenia odwagi, iak bardziey do zasmucenia, y znudzenia. Jednakże jest to ich nayulubieńszy instrument, jest to dusza wżyskich ich zabaw.

W wielu miastach, mają Murzyni wielki instrument nazwany *Tongtong*, który ma cokolwiek podobieństwa do bębna; na zbliżenie się tylko nieprzyjaciela bią w niego, albo w innych osobliwższych przypadkach, dla ogłoszenia trwogi w sąliedztwie; hałas *Tongtongu* rozlega się o sześć y siedm mil. Flotrowersy y flociki Murzynow są z trzciny wydrążoney, grają na nich, iak dzicy Amerykanie, to jest bardzo nie doskonałe, zawsze iednym tonem, nie potrafiłby lepiej, na naszych flotrowersach.

Ale nayprzednieyszy ich jest instrument, który oni nazwują *Balaso*, a *Jobson Ballardem*; podniesiony jest od ziemi na iedne stopę, spod ma wydrążony; z wierzchu ma siedm klawiszkow drewnianych, ułożonych iak w orga-

nach, do których tyle jest przywiązanych sznurków, y stron miedzianych grubych jak pióro, długich na stopę, jak cały instrument; na drugim końcu przywiązane są dwie tykwy, jak dwie butelki, w które wpada, y o które odbija się głos; grający siada na ziemi przed samym brzodkiem tego instrumentu, y bije w klawisze dwoma rękami na stopę długimi, na końcu których przywiązana jest gałka okrągła, obfityta w materią, aby głos nie rozlegał się nadto, wzdłuż poręczy jest kilka obręczek żelaznych, za które zaczepionych jest wiele innych, utrzymujących jeszcze mniejsze y inne sztuki także żelazne; poruszenie tego łańcucha w graniu, wydaie także jakiś głos muzyczny, który złączony z głosem instrumentalnym, obija się razem o tykwy. Szelest ten musi być wielki, ponieważ *Jobson* powiada, iż go słyszał o dobrą milę Angielską.

Balafo podług tego opisanía musi być ten sam instrument, który podług *Maira* składa się, z ułożonych porządnie stron różney wielkości wyciągniętych

nych, iak w naszych szpinetach. *Maire* sądzi, iż w ręku wprawnych do grania, byłby bardzo miły y melodyiny. *Moor* powiada, iż będąc przyimowany w *Nak-kawai* przy odgłosie *Balasy*, z daleka głos instrumentu tego zdał mu się być bardzo podobnym do organow, ale opisanie tego *Balasy* odmienne jest; składał się ten instrument powiada *Moor* z dwudziestu lulek z drzewa bardzo twardego y gładkiego zrobionych, których długość y grubość coraz zmniejszała się, wszystkie razem powiązane były rzemieniem, ze skóry bardzo miętkiej plecioney w koło wielu małych pręcików, pod lulkami jest przywiązanych 22. albo 15. tykw nierowney wielkości, które ten sam czyniły skutek, co klawikort wewnątrz. Murzyni, przydaie *Moor*, grają na tym instrumencie dwoma pręcikami obszytymi w skurkę bardzo miętką z drzewa *Siboa* nazwanego, albo w skurkę letką dla umiarkowania głosu. Ci którzy z swego powołania grają na *Balacie*, są osobliwszego charakteru, równie zdają się być stworzeni do składania wierszów,

jak do muzyki; można ich przyrównać do dawnych śpiewaków Wysp Brytanickich. Wszyscy podróżni Francuscy, którzy opisali kraj *Jalofanów*, *Fulianów* nazwali ich *Giriotami*. *Jobson* dał im nazwisko *Juddies*, co po Angielsku tłumaczy przez słowo *Fidler*; może *Giriotami* nazywają się między *Jalofanami*, a *Juddies* u *Mandyngranów*.

Barbot powiada, że w języku Murzynów *Senegalskich*, *Giriot* znaczy blazna, y że charakter tych, którzy są naznaczeni tym imieniem, zgadza się z jego istotą. Królowie y przednieyszy panowie kraju, zawsze ich mają koło siebie pewną liczbę, dla własney rozrywki y dla zabawy Cudzoziemców, którzy na ich dworze bywają. *Jobson* uważa, że nad *Gambryą* nigdy żaden Król, ani Murzyn znaczniejszy nie oddał wizyty Algielczykom, bez asystencyi swoich *Juddies* czyli muzyków; równa ich z arzystami Irlandczykami, mają bowiem zwyczaj tak, jak oni siedzieć na ziemi o podał od kompanii; grając na swoim instrumencie, śpiewają razem różne piosnki zwyczajnie wychwalając, da-

wność, szlachectwo y czyny swoich Królów; składają piosnki na różne okoliczności, y w nadziei dostania najwyższej iakiey darowizny, w momencie czasem robią wiersze na pochwałę Anglików.

Sami *Giriotowie* mają chwalebny przywilej, noszenia *Olamby*, czyli bębna Królewskiego, we wżyskiey swojej mierze, wielkości nadzwyczajney; na wojnę idą przed Królem z tym instrumentem, iak niegdyś przed *Spartanami*, *Tyrteuszowic*. Tak to we wżyskich czasach pochwał używano, na wzbudzenie męstwa.

Murzyni tak są czuli na pochwały *Giriotów*, iż bardzo im hojnie za nie płacą. *Barbot* powiada, iż tak daleko okazywali swoją wdzięczność, iż z sukien się obnażali, aby niemi udarować tych podchlebców; ale *Giriot* któryby nie nie dostał od tego, kogo chwalił, nie omielłaby pochwał swoich zamienić w szyderstwo, y rozgłaszać po wioskach to wżysko, co by mógł wymyślić nań najwyższego; co za największą hańbę mają Murzyni. Być

chwalonym przez *Giriota* Królewskiego, jest to u nich największym honorem. *Giriota* Królewski jest to pierwszy poeta w tym kraju. Rozumieją, iż nie dosyć mu jego podchlebstwo nadgradzają, dając mu dwoie albo troie cięt, a czalem połowę swego majątku; zdaie się, że u Murzynow do stanu *Giriotow*, muszą się bardzo ubiegać.

W pieśniach y mowach swoich *Giriotowie* pospolicie, to powtarzają słowo: Wielki człowiek, wielki pan, bogaty, potężny, wspaniały, dał *Sangary* tak nazywają gorzałkę, y inne rzeczy podobne, a to z miną dziwną, y krzykiem nie zmiernym. Między innemi wyrazami tego gatunku, które *Giriota* Murzyn stosował do niektórych Francuzow, powiedział też im y to, iż są niewolnikami głowy Królewskiej, a ten komplement miano w kraju, za naysłodszy kawałek; kiedy prośba jest prosta, gust nie jest bardzo delikatny, y ci *Giriotowie*, choć nie mają dosyć rozumu, mogli się porwać, iż większej części ludziom, lepiej jest powtarzać pochwały, niż one odmieniać.

Tym

Tym sposobem nabywają *Giriotowie* bogactw, które ich bardzo różną od polpoltwa; żony ich częstokroć, lepięsą ułtrotone w kryształ y błękitne kamienie, niż Królów y Xiążąt, ale większa część zeplutych ich obyczajów. To naydziwnieysza, że tak bardzo lubią muzykę y tak hojnie ją płacząc Murzyni, gardzą *Giriotami* tak dalece, iż im odmawiają honorów pogrzebowych polpoltwych; zamiast grześć ich w ziemi, kładą ich ciało w dziurę jakiego spruchnialego drzewa, gdzie prędko gnuą, przyczynę tego dając, iż *Giriotowie* żyją w porozumieniu się poufałym z diabłem, którego Murzyni nazwają *Horrey*. I to też rzecz jest osobliwsza, iż też samę znaydujemy płoną przyczynę u Barbarzyńców *Senegalu*, która w niektórych Narodach Europejskich upodla talenta Teatralne czyniące nayprzyjemniejszą rozrywkę oświeconey współczności y rozumie, iż ci, co umieją bawić innych, mają coś w łobie diabelskiego. Wreszcie nie zdaie się aby wszystkie Narody Afrykańskie w tey samey mieli pogardzie stan *Giriotów*,

gdv bowiem *Salosanie* mają sobie za hańbę grać na jakim instrumencie, u *Fulianow* jest zażęztem, umieć grać biegiem na kilem. A też przypominieć sobie potrzeba, że *Fulianie*, iakosmy namienili, są nayspołeczeńszemu ze wszystkich *Katedow* *Mitazwński* h.

Taniec pieśniicy lubią *Murzyni* iak muzyki. Gdzi kolwiek da się słyszeć *Balasy*, zbiega się tam zaraz ze wszystkich stron pospolstwo y tańcuie dzień y noc, poki się *Murzyn* nie zmorduje. Kobiety nigdy się nie mordują tańcem, nogi mają letkie, kolana bardzo gibkie, głowę skłaniają przyziemnie, ruszenie ich w tańcu żywe, posłać miła, pospolicie tańcują same; patrzący pochwalają je klaskaniem prześlawiając, dla utrzymania taktu. Mężczyźni tańcują z szablą w ręku podnosząc y polyskując nią na powietrzu, oraz robiąc różne sztuki, w guście swojego kraju.

Ale y bez przegrywania *Balasy* wszystkie kobiety żywe, zalotne, mają upodobanie tańcować wieczorem, osobliwie na początku odmian miesiąca; tańcują w kolo, klaskając rękami, y śpie-

waiąc co im przyidzie do głowy, żadna nie wychodzi z swiego miejsca, procz tych, co są w pośrodk koła najmłodzie, które zazwyczaj ubiegają się o to miejsce; tańcząc jedną rękę trzymając na głowie, drugą pod bokiem, nachylają się naprzód, a nogami wybijają takty o ziemię; postawa ich bardzo jest swobodna, zwłaszcza gdy z niemi młodzy chłopiec tańcuje. Na tych częstych zabawach, tykwa służy im za instrument muzyczny, ponieważ hałas bardzo lubią.

Paśowanie się inna jest znowu zabawa. Ci co się chcą próbować zbliżają się do siebie, y usiłują wywrocić jeden drugiego, a to z miną, y w postaci bardzo śmieszney. Na ten czas jest zawsze jeden, co zastępuje *Giriota* bieżąc w bęben, albo kociołek miedziany lub żelazny, dla dodawania ochoty zapaśnikom, patrzący zaś klaskaniem pochwalają zręczność y męstwo.

Zabawy Murzynów pożyteczne, są łowienie ryb, y polowanie. Większa część tych, którzy mieszkają nad brzegami rzek, jedynym tylko łowieniem

ryb zatrudniaią się, dzieci swoje nawet z młodu do tego wprawiają. Mają czołna, albo małe łodzie zrobione, z jednego pnia drzewa, które sztucznie umieją wydrążyć, w najwęższym takim czołnie zmieści się dziecieniu albo dwunastu ludzi, długie są zazwyczaj trzydziści łop, poł trzeci łzerokie, mają żagle y wiosła; często się trafia, że je wiatr wwraca, ale Murzyni tak dobrze umieją pływać, że ich to mało obchodzi; w momencie ramionami czołno odwracą; tak mało o to dbają, iak gdyby wcale nie mieli się na co uskarżać. Strzała nie leci bystrzey iak te małe łudki; nie masz w Europie statku, ktorvby tak prędko mógł płynąć.

Gdy iadą na ryby, pospolicie dwóch siada w jedno czołno, y nie boją się płynąć do sześciu mil na morze; nie używają zazwyczaj tylko wędy, ale na wielką rybę, biorą dzidę żelazną, na końcu kija, iak poł włoczni długiego, sznurkiem przywiązaną; cisnowłży nią w rybę łatwo ją potem z wody dostają. Małe rybki każą suszyć, wielkie płataią w sztuki, ale że iej nigdy nie

solą, przeto zazwyczaj pędzew się zepsutę, niż uschnię, zepsutą bardziey lubią, y powiadaią, że w ten czas jest naylinacznieysza. Rybacy przedaia te ryby w głęb krain, y znacznyby mieli zysk, gdyby nie byli leniwemi w przyślawieniu iey tam, gdzie iey potrzebuia, ale że y mieszkauicy y rybacy rownie lękaia się pracy, zostacie częstokroć na brzegu ryba, poki zupełnie nie zgnie.

Niezmierna moc iest rybakow w *Rusfku*, y po innych brzegach bliskich *Senegalu*; siada ich pospolicie trzech w *Almadę*, albo czolno o dwóch małych małżtach, z ktorych każdy ma dwa żagle; ale ieżeli czas iest spokojny, płyną czasem cztery y pięć mil na morze. Rano zawżę pułczaią się na wodę z wiatrem lądowym. Jeżeli skończą łowienie, wracaią się na Południe z wiatrem morskim; gdy wiatru niema, robia łopatkami konczaiłemi tak pędko, iż naylepszey nawie, trudno bylo by zdążyć za niemi. Przy wędzie maią sidla, także swojego wynalazku zrobione iak węda, z kory drzewa; inni ło-

wią w nocy, trzymając w iedney ręce, długi kawał drewna smolnego, które im dobrze przyświeca, drugą dźwig, a tą rzadko im się trafia chybić rybę, byle się tylko zbliżyła do ognia; iezli ubiją bardzo wielką, przywiązują ją na wendzie w tyle czolna, y tak przyprawiają do brzegu. Murzyni mieszkańcy nad *Gambą*, *Senegalem*, y *Przylądkiem Zielonym*, wysiniemicie umieją strzelać y trafiać chociaż po większey części, nie mają inney broni tylko dźwigi y strzały. Biją ielenie, zające, *Pinsady*, kuropatwy, y innego gatunku ptaswo y zwierzęta. Mieszkający daley od brzegow, mniey mają zręczności w tey sztuce, y nie mają w niey tak wielkiego upodobania. Jeden z faktorow *Francuskich Wyspy S. Ludwika* na *Senegalu*, przez ciekawość poszedł raz z nie-mi na polowanie *Słonia*, znaleźli iednego, y ranił go więcey dwieście razy, kulmi y strzałami, wszelako im uciekł, ale nazajutrz znaleziono zdechłego, o sto krokow od tego mieysca na którym był postrzelany. Murzyni *Senegalscy* zbierają się na polowanie, w sześć

dziesięt osob, każdy ma sześć strzał
małych, jedną wielką; iak tylko spo-
strzegą ślad Słonia, zatrzymują się, y
nadsłuchują cicho, szeleń który robi
po lesie łamiąc gałęzia, zaraz go wy-
da. W ten czas idą za nim, puszcza-
jąc ustawicznie nań strzały, poki nie
spostregą, iż go krew uchodzi, y że
już bardzo osłabiony; postzegają to
także, po jego słabym odpieraniu za-
wad, które w swojej ucieczce spotyka.
Czajem wyrwie się im, choć bardzo
zraniony, ale wżelako zlechnie w
kilka dni tam, gdzie go siły opadną;
dla tego to często trafia się, iż znay-
dują w lesie zęby Słoniowe, mięso zie-
dzą inne zwierzęta, kości gulią, zęby
zaś wytrzymują najdłużej; wżelako
że nie pogoda nadpluje ich wiele, przeto
cokolwiek tracą z swojego szatunku.

Wyobrażając sobie Murzynów, iak
z przyrodzenia tępych y nieuków, nie
możnaby się spodziewać, iżby mieli (iak
jest w samey rzeczy) wiele chęci y spo-
sobności do rzemioł. Tych tylko ma-
ją rzemieślników, którzy im są konie-
cznie potrzebni do utrzymania życia,

iako to: kowalów, tkaczów, ganezarzów. Rzemiosło kowala, którego nazywają *Ferraro*, jest nayglównieysze, ponieważ naybardziej potrzebne. Nie starają się oni szukać w swej ziemi żelaza, przesłają na tym, które im przychodzi z Europy; z tego robią krótkie szable, y końce czyli ostrza do dzid y zagańów ; robią z niego także końce nasiekane do strzał napuszczonych truciźną; W broni ich robota po więkšzey części jest czysta, ale naywiękšzy mają z żelaza pożytek, używając go do uprawy roli. Robią z niego narzędzie nakrętał łopaty, którym skrobią raczey ziemię po wierzchu, niz ją orzą. *Jobson* użył iednego z swoich kowalów Murzynów; do przecięcia wielkiej sztuki żelaza, na mnieysze kawałki do handlu. Ow kowal, całą swoją kuźnię przyniośł na brzeg; składała się z dwuch mniejszków, y małego kowadła, które wbił w ziemię pod drzewem bardzo gałęzistym, zrobił doł na miechy, przebił dziurki na rury do innego dołu, w którym miały bydź węgle; mały Murzynek nieustannie dął miechy, y że-

lazo podług rozkazu *Jabsona* było na kawalki po przecinane; ale *Jabson* przestrzegł, aby nie spulzczano z oka kowala, y dano baczność, iżby nie skradł żelaza. Kowale nie mają ani warsztatu, ani kuźni takiej, ktoraby tych nazwisk warta była; noszą z sobą swoje słatki, pod lada drzewem do roboty się biorą; nie mają innego narzędzia, tylko małe kowadło, skórę kozłową zamiast miecha, kilka młotow, dwoie kleszczy y dwa albo trzy pilniki. Znać nawet pod czas roboty ich niedbałość; siedzą na ziemi, kurzą tytuń, byle kto nadszedł wdaia się z nim w rozmowę; kowadło, że tylko z wierzchu troche wfa-dzone w ziemię albo piasek, a niczym nie obfypane, za kilkorakim uderzeniem wywraca się, y znowu trzeba czasu na osadzenie go; pospolicie trzech razem robi w jedney kuźni, jeden dmucha tylko ustawicznie miechem, który zrobiony jest ze skóry kozłowej na pul przesytey albo dwoch razem zszytych, z dziurą na końcu na rurę. W niedostatku węglow, nayczęściey używają drzewa. Murzyn, który powinien mie-

chem robić, siedzi w tyle miechów y ciśnie je raz łokciami, drugi raz kolanami, dway zaś siedzą obok przy kowadle y biją w żelazo tak metbale, iak gdyby się bali ranić go. Wskuią jednak, piękne sztuczki ze złota y srebro, robią noże, topory, haki, łopaty, pily, rękojście do szabel, małe blaszki, do upstrzenia ich prochów, y sztuccow y wiele innych małych sztuk żelaznych, które tak dobrze hartują iak Europejczycow; nie można więc wątpić, iżby nie nabyli więcej zręczności, gdyby więcej się nauczyli, a mniej byli gnuśnemi; robią także kopanieg albo rydel, do uprawiania roli.

Po kowalu idzie *Sepatero*, który robi *grigris*, czyli małe skrzyneczki, albo sztuczyczki; w których chwają Murzyni pewne charaktery napisane na papierze przez *Marbutsa*. Te sztuczyczki są skorzane różnego kształtu y użyteby w całym świecie za sztukę bardzo ciekawą. Cizłami rzemieślnicy robią siodła y musztuki, które także według opisanja Autora, są tak dobrze zrobione, iak Angielskie; zkąd wnieść na-

leży, iż umieją wyprawiać skury, ale nie wyprawiają innych tylko kozłowe y farnie, umieją ie także różnemi kolorami farbować. Wielkich skur, nigdy nie potrafią wyprawiać. Nayprzemysłniejsi, y najlep ey znający się probują w ręku sukno Angielskie, rozumieją iż wchodzi w niego ich skurki, y że kryją się Europeyzykowie przed niemi z tą robotą, aby się sekretu od nich nie nauczyli. Toż samo mówią o papierze, y wielu innych towarach, które rozumieją, że z ich zębów Słoniowych są zrobione. Moore upewnia, że oprócz siodeł, cugłow, y sztuczczyków na *grigris*, robią pochwy na pałasze, sandały, tarcze, saydaki bardzo gładko; że siodła ich okryte są piękną czerwoną capą, ozdobione blaszkami srebrnemi, z strzemionami bardzo krotkiemi, bez podogonia.

Trzecie rzemiosło podług *Jobsona*, zasadza się na przygotowaniu ziemi, dla robienia murów, budynków y naczyn różnego gatunku, potrzebnych do kuchni. Do wszystkich innych potrzeb używają tykw, oprócz lulek, bo te robią

z ziemi y krzt-łem bardzo ładnymi. Tym pilniey przykładają się do tej roboty, im w więkzym jest używaniu tego naczynie, rzadko pokazują się bez niego. Murzyni obojczy pleci; lufka może w sobie zmieścić lot tytoniu, szwika iey długa bywa na dwa palce, wkładają w nią trzcinę, czasem więcey iak łokieć długą, wydrążoną iak powinien być cybuch.

Jobson powiada, iż tych tylko trzech rzemieślników mają Murzyni. *Labat* twierdzi, iż mają jeszcze tkaczów, którzy miani są w kraju za pierwszych rzemieślników. W tym rzemiośle liczy kobiety y dziewczęta, które szwią, bawelnę, wyrabiają z wielką sprawnością, farbują błękitno, albo czarno, albo też zostawiają iey kolor biały naturalny. Te tylko trzy kolory robić umieją, nie mogą wyrobić sztuki szerszey, iak na pięć albo sześć cali, długa będzie od dwóch do czterech łokci, ale umieją zszywać je, aby były tak szerokie y długie, iak im są potrzebne. Wtym punkcie nie zgadza się zupełnie z *La-*

batem Moore. Jaloſanie według Angielczyka, robią nappękneutze w kranu materce, sztuki ich. ſię poſpolicie długie 27. łokce a ſzerze ſzerſze nad 9. calow. wzdłuż kranie jak im potrzeba, dla rozzerzenia zaś zſzywają ſztuki bardzo gładko. Kobiety ręką tylko chędożą bawełną, gdy z ſirączkow wychodzi. Przędą ją na kołowrotku wrze-
cionem, ſpoſób wyrabiania iey ieſt tak proſty, iż nie znają innego narzędzia, procz cywki; robią całe garnitury, czyli wiſzſko to, co ſkłada ubior Murzyna, albo Murzynki; naprzykład iedną ſztukę około trzech łokci długą, półtora ſzeroką, do okrycia ramiona po pas, drugą niemal takąż od paſa do dołu, y na tym ſię kończy cały ubior Murzyna, ſnużący rownie mężczyźnie jak kobiecie, tylko że go inaczej noſi mężczyźna, inaczej kobieta. *Moore* widział dwie takie ſztuki, tak dobrze wyrobione, y tak pięknie ufarbowane, iż oſzacowano je trzydzieſci funſow ſterlingow. Kolory mają błękitny. y żółty, do pierwſzego używają *Jaloſanie* indychtu, do drugiego różney kory

drzewa; koloru czerwonego, nigdy u nich *Moore* nie widział.

Co się tyczy innych potrzeb do wygody służących, które nie wchodzą do handlu, powiada *Jobson*, iż wszyscy sami sobie robią. Rogożow wszyscy powłócznie zażywają, y te robią kobiety; na rogożach trawią połowę swojego życia. Murzyni na nich jedzą, piją, odpoczywają y śpią. Na targach *Manfegarskich*, uważał *Jobson*, iż zamiali pięćdziesiąt, których bardzo mało mają Murzyni. za rogoże wszyscy kupowano; żeby się było dowiedzieć, o cenie takiej rzeczy, trzeba się było pytać wiele warta rogoż. *Maire* powiada, że Murzyni mają iarmarki, ale rzeczy, które na nich przedają, mało co warte; o sześć, siedm mil czasem przynoszą na iarmark, trochę bawłny, cokolwiek warzywa, iako to grochu y wyki, miski drewniane y rogoże. Dnia jednego widział, iż kobieta, o sześć mil przyniosła na targ, jedną tylko szynę żelaza puł stopy długą.

Miasta ich powiększey części są okrągłe, domy robione z ziemi albo

gliny czerwonej, która z czasem bardzo twardnieje. Kray wiele ma tej gliny. wyrobiliży ją, możnaby mieć z niej wysuszoną cegłę. Są chałupy całe z samej tizminy zbudowane, inne są tylko nią pokryte. Wszystkie są kształtu okrągłego, ponieważ podług nich mocney nawałności y deżycze w tym kształcie mogą wytrzymać. Wszystkie miasteczka y wioski otoczone są, jednym albo dwoma parkanami ze tizminy, wysokością sześć stop, a to dla obrony od zwierząt drapieżnych; mimo tego jednak trafia się, że muszą mieszkańcy zapalać ogień, bić w bębny, y mocno krzyczeć, dla odęczenia tych niebezpiecznych nieprzyjaciół. I tu ma odnotować dokładną ten, co (jakośmy wyżej namienili) utrzymywał, iż zwierzęta nie napadają ludzi.

Mandynganie zwyczaj mają sławiać swoje domy jeden przy drugim, co jest przyczyną częstych pożarów. Jeżeli ich spytasz, czemu tak blisko dom koło domu sławiają? odpowiedzą, że tym porządkiem sławiali ich przodkowie, którzy byli rozumnieysii od nich.

Szalały Murzynów nazywają się *Kombet*. Jedna *Kombet* podzielona jest na kilka części jako to na kuchnię, izbę jadalną, izbę sypialną z dziurami, dla przechodzenia z jednej do drugiej. Domy panów, podług *Maira*, mają czasem 40 y 50. takich przedziałów, Królewskie, naymniey sto, ale pokryte są słomą, tak jak nayuboższe; po poluście każdy Murzyn ma takich dwa albo trzy. Podworze znaczniejszych panów, otoczone jest parkanem czerniowym, albo ze trziny, który w jednej zawsze odległości utrzymują słupy. Ich *Kombety* mają przewścia do siebie ścielzkami przeplatanemi nakrztat labiryntu. Wewnątrz podworza rosną zazwyczaj bardzo piękne drzewa, ale bez porządku, tu y owdzie jak przypadkiem wyrósł. Chyba że dom znacznego jakiego Xiążęcia, albo Króla budowany był umyślnie blisko jakiego małego lasu, którego część weszła w podworze. Pałac *Damela*, albo Króla *Kaioru*, różni się znacznie swoją wspaniałością: przed pierwszą bramą podworza, jest wielki y piękny plac, na którym uieżdżają ie-

go konie, chociaż ich nie ma więcej nad dziesięć, dwanaście. Wzdłuż podwórza, panowie mają buda, które są jak przednią strażą Królewską. Długi szpaler tykwowy prowadzi z pierwszego dziedzińca do pałacu. po dwóch stronach tego wnyścia są mieszkania Oficerów, y przednievśvch urzędników Królewskich. Każde otoczone par-kanem, co wiele robi zakrętów, niżeli się wnydzie do iego pokoiów. Ale przez samo uszanowanie, nie śmieją zbliżyć się do nich poddani. Wszystkie iego żony mają także swoje *Kombety* osobliwe, w których trzymają po pięć y po szesć niewolnic do swoich usług. Z tą naważęsciev się bawi, do ktorey go chce iego wiedzie, inże nigdy z tąd nie pokazują zazdrości, jednak zawsze jest między niemi jedna faworytka, y gdy mu się sprzykrzy, odsyła ją do ktorey wioski, nawnaczając potrzebny dochod na utrzymanie iey; mieyśce to zaraz zastępuje inża; z trzydziestu żon, które ten Krol utrzymuje, jedną po drugiej, do połowy rozestął po wioskach.

Nie nie masz uboższego, nad sprzęty Murzynów. Szafa mała na łuknie, rogoża podniesiona na kilku pieńkach zamiast łożka, jedna albo dwie krupki na wodę, kilka tykw, dwa albo trzy móżdziejce do tłuczenia żyta Indyjskiego y ryżu, kołz na schowanie tego zboża, y kilka misiek drewnianych, na których jedzą kuskus, cały ich sprzęt składają, Murzyni znaczniejszy, mają zawsze pokład z tarcie, albo ławkę wysoką na dwie lub trzy stopy, pięknie ni rogożami przykrytą, na której w dzień śpią. Pałace Królów y Xiążąt, lepiej trochę są ozdobione, niż bo wiem jest takich, którzyby nie używali na ten koniec części towarów od Europejczyków kupionych.

Jobson powiada, że uprawa roli, jest powinnością każdego Murzyna, bez względu na stan y urząd, sąmi tylko Królowie, y rządcy miast, są od niej wyłączeni. Stoją jeden za drugim w polu y orzą ziemię w skiby, że zaś każdy, równą część ziemi odwraca, praca dla nikogo w szczególności, nie jest przykra. Te skiby, tak porządnie, y

tak dobrze są odwrocone iak w Europie, na nie rzucają ziarno y zaraz zasypią go tąż samą ziemią. Przemysł ich, w tey mierze nie zaszedł daley, procz że ryż sieją najprzod na małych kawałkach nizin błotnistych, a potym go pracownicy przeladniają, rodzi się też im za to obficie. Procz ryżu, mają pięć innych gatunkow ziarna tak drobnego iak nasienie gorczycy; zamiast coby mieli chleb z niego robić, gotują go w wodzie, y jedzą iak ryż.

Mają pewne czasy, w których sieją zboże, a osobliwie uważają, kiedy przesadzać tytoń, który każda Familia sieie wkoło swojego domu, podług potrzeby; nie mnieysze staranie mają o bawelnice, y więktszą część wiosek, ma oney całą zimę. Ze nie mają deszczu, od Września aż do końca Maja, ziemia przez ten czas tak jest twarda, iż iey nie mogą uprawiać. Na końcu Maja zaczynają padać deszcze, w miesiącu Czerwcu padają bardzo gwałtowne z grzmotami y błyskawicami okropnemi, na ten czas dobrze przemokłą ziemię zaczynają uprawiać. Najgorzszego cza-

fu doznają przy wezbraniu wód, to jest od połowy Czerwca, do połowy Sierpnia; w ten czas bowiem rzeki podnożą się na trzydzieści stop w górę, ale przy końcu Września uśtaiają dółsze, y wody opadają powoli, tak iak poczynały wzbierać. Siciąc proso Murzyni klękaia jednym kolaniem na ziemi, robią małe dołki iak w Europie na sadzenie grochu, rzuciają w ten dołek trzy cztery ziarna nasienia, y zatykaia każdy tąż samą ziemią; inni orzą wprost skyby, rzuciają w nie proso, y przysypują podobnie. Ale pierwszy sposób, naywięcey jest używany, ponieważ im głębiey ziarno włożone jest w ziemię, tym bezpieczniysze od ptaków, krorych tam niezmierne jest innostwo.

Czas siewow, jest czasem święt u Murzynow, pod czas siewby, traktują się wzajemnie; grunta ich tak są żyźne, że żniwo prośa przypada w miesiącu Wrześniu, tu znowu jest czas nowych rozrywek y zabaw. Ze Królowie są panami wśytskich gruntow, każda Familia udawać się musi do nich, albo do ich *Alkadów* z prozbą, aby iey wy-

znaczyli pewną część ziemi, z ktoreyby mogła się wyżywić. Murzyni tak są leniwi, iż nawet na swoją potrzebę, nie dołwć wyrabiają ziemi w siebie. Kiedy żniwo ich nie wystarcza na wyżywienie Familii, żyją pewnym czarnym korzeniem, który poty łuszą, poki przyrodzonego smaku nie straci; iedzą jeszcze inny korzeń, nazwany *Jernotte*, ktorego smak dość jest podobny do orzecha. Gdy urodzaje chybią, na ten czas głód jest nie uchronny, ktorego przykłady często Europeczykowie widzieli. Dali się raz utrudzić obietnicami iednego *Marbutja* z Powiatu Arabskiego, który pod pokrywką Religii, zrobił się panem wielkiego kraju, między państwem *Syratyka* a *Sererami*; ten obłudnik znalazł sposob przekonać ich, iż był natchniony od Boga, aby się pomścił nad ich panami okrucieństw, ktorzych doświadczałi. Przyszedł im, iż moc cudowna będzie ich wspierać w tym buncie, a co więcey ich ieszcze zadziwilo, zaręczył im, że grunta same co rok wydawać będą obsite żniwa, chociaż nie uprawiane. Takiey też właśnie

potrzeba było obietnicy gnuśnym Murzynom! Uwierzyli wszystkiemu, staneli pod chorągwią *Marbutsa*, y nagotliwsi *Damela* pod tani zrzucili go z tronu; czekali potym przez dwa roki eudownego żniwa *Marbutowego*, ale głód tak straszny powstał, iż z niedostatku żywności, jedni drugich zabiali y jedli, albo dobrowolnie oddawali się w niewolę, dla uniknienia śmierci. Tak smutne doświadczenie otworzyło im oczy; poznali swoje głupstwo, wypędzili owego wdziercę, a *Damela* przywrócili na tron.

Mowiliśmy już o ich bronii; mniey mają w niej ufności, iak w swoich *gris-gris*, z ktoremi mimo codziennego doświadczenia, rozumieją się bydź nienaruszonemi od pociskow, y zwyciężcami nad swemi nieprzyjaciółami; samych tylko Europejczykow, nie obiecują sobie zwyciężyć; doświadczyli bowiem, że żaden *gris-gris* nie może ich ubezpieczyć, przeciwnko strzelbie ręczney, którą, huk ioy prześladowąc, nazywają *Puff*.

Jeszcze nie można było dać porządnego wyobrażenia o mowie Murzynow. Głowniejsze języki są *Julosani-*

ski, Fulański, Mandygański. Język nypowłie ninyłzy nad *Gambraz* iest *Mandygański*, z tem przewodnikiem można przeyść bez kłopotu od uścia rzeki, aż do kraiu *Junkos*. albo kupców tego imienia, od nich bowiem kupują wielką moc niewolników; iest to sześć mie-dziel drogi od *Jamesfortu* głównego Kantoru Angielskiego na *Gambrze*.

Oprocz języka powłzechnego, *Mandynganie* mają język tajemny, cale od kobiet nie znany, y którym mężczyźni nie mówią, tylko z przyczyny *Mumbo Jumbo*, o którym mówić będziemy niżej, *Creol* Portugalczyków, iest to zespluty język Portugaliki, zrobił się językiem handlowym między Europejczykami *Gamby* y Murzynami; możeby go nie rozumiano w Lizbonie; ale Angielczykowie, łatwiey się go uczą, iak języka Murzynow, y ich tłumacze tym tylko mówią. *Fulianie* y większa część *Michometanow* mieszkaiących nad rzeką, mówią bardzo dobrze po Arabsku, chociaż są *Mandynganami*; wreszcie każde Królestwo, czyli każdy Narod, ma swoy język szczegulny.

Ci, co zbierali opisania Podróż, położyli tu zbior niektórych słow w językach Murzyńskich; zdaie się, że na prędce odryśowane te dzikie języki, w których nie można nawet poznać żadney słowności, którą język ludzki powinien był uczynić między rzeczą a iey nazwiskiem, nie powinny bydź dla nas bardzo ieteresowane; jednak ciekawość rościaga się na wszystkie łzczegności tych dalekich Narodow, ow to płod niedoskonały przyrodzenia, który daie Narodom wypolerowanym ukontentowanie, to wnosić, iż są od nich we wszystkim doskonalsze. Znaydzie tu więc czytelnik też sameślowa, co w Historyi powszechney o Podróżach.

REGESTR PIERWSZY SŁOW

Jalofanow y Fulianow.

JALOFANOW. FULIANOW.

| | | |
|---------------|-----------|-----------|
| Szpilka, | Poursa, | Meselacl. |
| Ananas, | Ananas, | Annanas. |
| Zatrzymać się | Guekiffi, | Deradan. |
| Uliść, | Songoane, | Ghiode, |

JALOFANOW. FULIANOW.

| | | |
|---------------|-------------|-------------|
| Slepy, | Bomena, | Gomdo. |
| Strus, | | Nedau. |
| Kompać się, | Mongro-San- | |
| | gou. | |
| Uczta, | Folgar, | |
| Broda, | Sekiem, | Onhare. |
| Szyna żelaza, | Barra-win, | Barra. |
| Baryłka, | Pippa, | |
| Wiele, | Barena, | Huri. |
| Zboże, albo | | |
| mais, | Dougoub, | Makkari. |
| Szkatulka, | Owachande, | |
| Ciele, albo | | |
| woł, | | Nague. |
| Pię, | Mangrinam, | Hiarde. |
| Las, | Matte, | Leggal. |
| Kulawy, | Sogha, | Bofsara. |
| Jednooki, | Patte, | |
| Gęba, | Gueminim, | Hendouko. |
| Wnętrznosci, | Wuette, | Chabiburde. |
| Galąź, | Kala, | Babrou. |
| Ruszenie, | Tidoap, | Lefso. |
| Ramię, | Smallon, | Ghiomghe. |
| Owca, | | Sedre. |
| Harmata, | Bamborta, | Fetel. |
| Czołno, | | Lana. |
| Kapitan, | Kapitane, | Loamdo. |
| Saydak, | Smakalla, | |
| Mięso, | Yap, | Tehan. |
| Spiewać, | Owayel, | Yemdi. |

JALOFANOW. FULIANOW.

| | | |
|---------------------|------------------|----------------------|
| Kot, | Guenape, | Oulonde. |
| Kociol, | Kranghiare, | Barma. |
| Koszula, | Bungtowap, | Dol nte, |
| Koń. | Farfs, | Poufkiou. |
| Włofy, | Kogowar, | Soukendo. |
| Koziół, | Bay, | Behowa. |
| Pies, | Kraf, | Kabowanden. |
| Niebo, | A saman, | Hialla. |
| Klucz, | Donowahande, | Bdho. |
| Cw ek, | Dingwente, | Pagomgal. |
| Profie, | Droai, | Babaladi. |
| Kufer, | Owachande, | Bretewal. |
| Potronek, | Bouma, | Boghol. |
| Łokiec, | Smaiwoton, | Somdon. |
| Uciac, | Doghol, | Tay. |
| Noż, | Pakha, | Pake. |
| Pluc, | Toffii, | Toude. |
| Kolnierz, | Sma, | Leff il. |
| Krokodyl, | Guafik, | No owa. |
| Uda, | Loupe, | Benhall. |
| Miedź. | Prum, | Hiackaowale. |
| Tańcować, | Faike | Hemdo. |
| Jurro, | Aileg akaghiam, | Souoako. |
| Mieszkanie, | Gangone, | Ghiodorde. |
| Zęby, | Souobenatia, | Nhierre. |
| Zęby Słonio- we, | Gnay Negnay, | Nhierre ghi- owa. |
| Tyl, | Tate, albo Ghir, | Rotec. |
| Diabol | Gunnay, | Guna. |

JALOFANOW. FULIANOW.

| | | |
|--------------------------|--------------------|---------------|
| Bóg, | Jhalla, | Allah. |
| Palce, | Simaharam, | Sedohenda. |
| Spać, | | Danadi. |
| Woda, | Mdoch | Diam. |
| Gorzalka, | Sangara. | Sangara. |
| Oblupić, | Maugrefesse, | Houtonde. |
| Pisać, | Binde, | Owindowe. |
| Słoń, | Gnay, | Ghiowa. |
| Dzieci Xią- żar, | Domeguaibe, | Byla hamde. |
| Palasz, | Gnafi, | Kaffe. |
| Niewolnik, | Gnamen, | Mol kioundou. |
| Kochać, | Meugre tefseli, | H fseloude. |
| Stuciec noża, | Gangoae, | Ghiodorde. |
| Ogień, | Safara, | Ghia hingol. |
| Kobieta, | Digin, | Debo. |
| Pokarm ko- biecy, | Facele, albo fere, | Kotto. |
| Nierzadnica, | Ghelarbi, | Sakke. |
| Kobieta brze- mienna, | Digin gohir, | Deboreda. |
| Frebra, | Guernama. | |
| Nie do szycia, | Owin, | Gnarabi. |
| Panna, | Ndaoug digin, | Soukka. |
| Strzala, | Sinaklonghar. | |
| Pochwa, | Finan Harguaisi, | Owana. |
| Oszust, | | Abonde. |
| Fuzya, | Sochhorby, | Lossoulfetel. |
| Chłopiec, | Owafsi, | Soukagorko. |
| Kolana, | Smahoum, | Holbondou. |

JALOFANOW. FULIANOW.

| | |
|----------------|---------------------------|
| Obżartuch, | Haderots. |
| Guma, | La Konde. |
| Szyia, | Smampourreh, Dandy. |
| Smola, | Sandol. |
| Tłustość, albo | |
| Loy, | Dirgunek, Helere. |
| Wielki, | Maguma, Mahardo. |
| Skróbać, | Ho k halma, Nanhyadi. |
| Suknia, | Bouboutouwap, Dolangue. |
| Węda na ry- | |
| by, | Delika, Owande. |
| Spodnie, | Tousp, Tonhouka. |
| Ziola, | Miagb. |
| Człowiek, | Gourgue, Gokomaodo. |
| Noga, | Imappaice, Kowa'songal. |
| Rzucić, | Sanner, Werlady. |
| Polieźki, | Bekigg, Kobe. |
| Dzień, | Leiegh, Soubakka. |
| Język, | Lamaing, Dheingall. |
| Umyć ręce, | Raghen, Lahonyongo. |
| Usta, | Smatowin. Fondo |
| Wędka, | Smabou, Delingha O- |
| | vande. |
| Łóżko, | Cuntodou, Lefsen. |
| Xiążka, | Smater Gu- |
| | mara jank, Torade Allach, |
| Xiążka do | |
| pisania, | Smakiel Gumo- |
| | rebind, Daffeterre. |
| Mieśiąc, | Uhackire, Leour. |

JALOFANOW. FULIANOW.

| | | |
|-------------------------|-----------------|--------------|
| Ręka, | Leho, | Yongo. |
| Dom, | Smantig, | Louddo. |
| Nałożnica, | Soumak hiore, | Medodano. |
| Mais gatunek zboża, | Dougoub, | Makkarg. |
| Chory, | Raguena, | Ognia hui. |
| Pierś, | Ouhanie, | Enhdo. |
| Miara Prosa, | | Changle. |
| Chodzić, | Docholl, | Medo hyassa. |
| Maytek, | Entedou, | Lesso. |
| Morze, | Smandai, | Gueck. |
| Kłamać, | Namna. | Hadarime. |
| Kasać, | Matt, | Nhadde. |
| Smierć, | Dekaina, | Mahyse. |
| Nos sobie u- trzyć, | Niendoou, | Ngieto. |
| Muszkiet, | Fairal, | Fetel. |
| Ja y moy, | | Sman. |
| Nos, | Smachbockan, | Hener. |
| Nie, | Dhaair, | Ala. |
| Noc, | Goudima, | Guiema. |
| Jayko, | Nen, | Ouchirnde. |
| Ptak, | Arral, | Niolli. |
| Paznokcie, | Huai, | Chegguen. |
| Pomarańcza, | | Kanghe. |
| Ułzy, | Smanoppe, | Noppy. |
| Wielki palec u nogi, | Smahua ietanks, | Pedly. |
| Chleb, | Bourou, | Bourou. |
| Papier, | Kahait | Harkal. |

JALOFANOW. FULIANOW.

| | | |
|--------------|---------------|----------------|
| Mowić, | Owache, | Hadl. |
| Pawilon. | Ravu, | Arhair billam. |
| Skura, | Smagdayr, | Goure. |
| Rybak, | Moll, | Kitubals. |
| Plutna malo- | | |
| wane, | Calicos, | Calicos. |
| Papuga, | Inkay, | Saleron. |
| Maly, | Nercina, | Chonkayel. |
| Stopy, | Simatank. | Kofsede. |
| Kamień, | Doyg, | Hayre, |
| Gołąb, | Petreik. | |
| Uścizypnąć, | Domp, | Mouchionde. |
| Luika, | Smanan, | Hy-Ardougal |
| Szczuć, | Berouch, | Kaing huye. |
| Plakać, | Dgoife, | Ouhedde. |
| Ołow, | Bertaigh, | Chaye. |
| Pioro, | Dongue, | Donguo. |
| Deszcz, | Taon, | Tobbo. |
| Ryba, | Guenu, | Lingno. |
| Garnek, | Kingu, | Sahando. |
| Kurcze, | Gnaor, | Guertpgal. |
| Szczur, | Guenak, | Donbrou. |
| Królowa, | Gnache, | Guefoulbe. |
| Smiać się, | Raihal. | Ghialde. |
| Czerwony, | Laghowek, | Bode ghionne |
| Król, | Bur, | Lahande. |
| Krew, | Galtowap. | |
| Sol, | Sokmate, | Lambdan. |
| Przyśięga, | Smabokhanabi, | Soldehama al- |
| | | bo Kotelyacm. |

JALOFANOW. FULIANOW.

| | | |
|---------------|-----------------|------------------|
| Wąż. | Gnaun, | Bodi albo Gorary |
| Gwizdać, | Ananileste, | Honde. |
| Małpa, | Golok, | Owandou. |
| Stońce, | Ghianté Sinkan | Nabangue. |
| Trzewiki, | Dole, | Pade. |
| Brwi. | | Hiam hianke. |
| Cukier, | Lhom, | Lhiombry. |
| Tytuś, | Tmagha, | Taba. |
| Stoś, | Gangonz, | Gango. |
| Taca z koku, | Tafsa, | Horde. |
| Plotno, | Endimon, | Chomchou. |
| Ziemia, | Soffi, | Letudi. |
| Głowa, | Smabab, | Horde. |
| Grzmot, | Denadeno, | Dherry. |
| Krzywy, | | Loko. |
| Kaszlać, | Sokka, | Loghiomde. |
| Drżyć z bo- | | |
| iaźni, | Denalock, | Chinhoude. |
| Mieniać, | Nanwequi, | Sohade. |
| Trąba, | Bouffira. | |
| Zabić, | Rui, | Ouharde. |
| Okreć, | Manguma, | Randi. |
| Zyły, | Sa ditte. | Dadok. |
| Wiatr, | Gallaon. | Hendon. |
| Brzuch, | Smahir, | Rhedo. |
| Wino Fran- | | |
| cuskie, | Mfangotowabb. | Chenk. |
| Wino Palmowe. | Mfangojelo fli, | Chengue |
| Zagiel, | Ouir, | Ougderelhana |
| Oszy, | Smabut, | Hytere. |

L I C Z B A.

JALOFANOW, FULIANOW.

| | | |
|-------------------------|--------------------------|----------------|
| Jeden, | Ben, | Gou. |
| Dwa, | Yare, | Didy. |
| Trzy, | Yet, | Taty. |
| Cztery, | Yanet, | Naye. |
| Pięć, | Guerom, | Guieve. |
| Sześć, | Guerom-ben, | Gui-gut. |
| Siedm, | Guerom-yare, | Guy-didy. |
| Ośm, | Guerom-yet, | Guy-taty. |
| Dziewięć, | Guerom-yanet, | Gui-naye. |
| Dziesięć, | Fuk, | Sapo. |
| Jedenaście, | Fuk-ak-ben, | Sapo-gou. |
| Dwanaście, | Fuk-ak-yare, | Sapo-didy. |
| Trzynaście, | Fuk-ak-yet, | Sapo-taty. |
| Czternaście, | Fuk-ak-yanet, | Sapo-naye. |
| Piętnaście, | Fuk-ak-guerom, | Sapo-guieve. |
| Szesnaście, | Fuk-ak-guerom- ben, | Sapo-gui-gou. |
| Siedmnaście, | Fuk-ak-guerom- yare, | Sapo-gui-didy. |
| Ośmnaście, | Fuk-ak-guerom- yet, | Sapo-gui-haty. |
| Dziewiętnaście, | Fuk-ak-guerom- yanet, | Sapo-gui-naye. |
| Dwadzieścia, | Nitte, | Sappo. |
| Dwadzieścia le- den, | Nitte-ak-ben, | Sappe-gou. |
| Trzydzieści, | Fononir, | Naggash. |
| Czterdzieści, | Yanet-fuk, | Chapande taty. |

Piędziesiąt

JALOFANOW FULIANOW

| | | |
|--------------------------|----------------------|------------------------------------|
| Piędziesiąt, | Guerom-fuk, | } Fulianow ta II- czba zginęła. |
| Sześćdziesiąt, | Guerom-bena- fuk, | |
| Siedmdziesiąt, | Guerom-yare- fuk, | |
| Ośmdziesiąt, | Guerom-yet-fuk | |
| Dziewiędziesiąt, | Guerom-yai-fuk | |
| Sto, | Temer, | Temedere. |
| Sto jeden, | Temer-ak-ben, | Temedere-gou. |
| Dwieście, | Yare-temer, | Temedere-didy. |
| Trzysta, | Yet-temer, | Temedere-taty. |
| Tysiąc, | Gune, | Temedere-fapo. |
| Tysiąc dwadzie- ścia, | Gune-ak-nitte, | Temedere-fappo. |

SPOSOBY MOWIENIA POUFALE.

JALOFANOW. FULIANOW

| | | |
|----------------|------------------|--------------|
| Dzień dobry | Quarha quaihou, | Cofse sembe, |
| Witanie, | Ogya Meisa | A la hegiam. |
| Jak by masz, | Guam de bares, | Samba mido. |
| Barzo dobrze, | Calay, | Arga. |
| Poydź, | Calay caek mane, | |
| Poydź jeść, | | |
| Nie przybliżaj | Bouldik, | Da rothan. |
| się, | Dock hodem, | Hia. |
| Idź precz, | Quia qua ou, | Argay. |
| Wstańdz | Ova quicqua fous | Hialefse. |
| Zbądź, | Doinaman, | Bido hidy. |
| Chęć, | Binoman, | My hida. |
| Nie chęć, | Mamanan, | Loca hiarie. |
| Daymi pić, | | |

Tom II.

T

JALOFANOW FULIANOW

| | | |
|-----------------------------|------------------|------------------|
| Przynieśmi prę-Jassima omm- | | |
| dko owcę, | gharg, | Addou nambalou |
| Dziękuję ci, | Santenala, | Medo hierowa. |
| Poydźmy się | Candoch haue, | Harque Guehin |
| przeżyć, | | hilojade. |
| Jdę tam, | | Medo lebo. |
| Wiatr wielki jest | Galiou harennas, | Hendon hevvy. |
| Deszcz pada, | Datta ou. | |
| Kaszel, | Denadeno, | Dhirry. |
| Gorąco, | | Ouarn biende. |
| Zimno, | Luina, | Ghiangol. |
| Widzę cię, | Guefnala, | Medo hyma. |
| Milcz, | Noppil. | De you. |
| Bardzo rano, | Lelegentel, | Soubake allau. |
| Dobry wieczor, | | Fon angiam sam- |
| | | ba |
| Zasypiam, | Nangre ry, | |
| Nie pamiętam | | |
| o tym- | Hait amaeck, | Myfa hiacke. |
| Weś go w kay- | Guinguela ma- | Ovarghielle cas- |
| dany, | guion, | fedo. |

TABLICA DRUGA.

Słow Mandyngańskich.

Gwiazdeczka znaczy słowa, które są w
pierwszey Tablicy.

| Po POLSKU | Po MANDYNGAŃSKU |
|-----------|-----------------|
| Kupić, | Sann. |
| Kwaśny, | Akonemota. |

Po POLSKU

Poydź,
Bursztyn,
Przyiaźń.
Rok, *albo* deszcz,
Łuk,
Srebro,
Zbroja,
Wsiądź,
Kula,
Baryłka,
Piękny,
Mało,
Dobrze,
Biały,
Człowiek biały,
Zboże,
Pić,
Dobry,
Gęba,
Owca,
Tykwa,
Kameleon,
Kaczor,
Harmata,
Proch harmatny,
Czołn,
Ten,
To,
Krzesło,
Kieplo,

Po MANDYNGAŃSKU

Ta.
Lambre.
Barnalem.
Sanju killin.
Kulla.
Kodey.
Konneo.
Secdouma.
Kiddo kasi.
Ankoret. *
Neemau.
Tooloo.
Kandi.
Qui.
Tobauho.
Neo.
Ami.
Abetti.
Dau *
Kornell.
Merrug.
Minnir.
Bru.
Kiddo. *
Kiddo mungo.
Kaloun. *
Ning.
Olim.
Serong. *
Kandeca.

Tij

Po POLSKU

Izba.
 Wielbłąd,
 Swieca,
 Spiewak,
 Kot,
 Gorąco,
 Koń,
 Koń morski,
 Koza,
 Pies.
 Wielki pies,
 Wosk.
 Kogut;
 Kolnierz,
 Pagorek,
 Jak się masz,
 Noż.
 Pałasz Andzar,
 Krzyształ,
 Krokodyl,
 Łyszka,
 Miedź,
 Sarna:
 Czego chcesz?
 Zab,
 Ząb Słoniowy,
 Diabol,
 Bóg.
 Słodki,

Po MANDYNGAŃSKU

Bung.
 Komaniung.
 Kaudet.
 Jelliki.
 Neankom. *
 Kandeka.
 Souho. *
 Mally.
 H. *
 Oulve.
 Oulve dau. *
 Lekonnio.
 Deontong albo Sou-
 feki.
 Ronbun.
 Koanko.
 Animbata mountainia
 Moroo. *
 Fong. *
 Chrifall.
 Bumbo. *
 Kulear.
 Tafso.
 Tonkong.
 Iaffeta munnum?
 Ning. *
 Samma ning.
 Bua.
 Alla.
 Timeata.

Po POLSKU

Prześcieradło,
Z Sukna czerwonego
Noga prawa,
Ręka prawa,
Twardy,
Woda,
Słoń,
Piekło,
Styśżeć,
Niewolnik,
Wichod,
Cyna,
Gwiazda,
Cudzoziemiec,
Faktor,
Fałszywy,
Kobieta,
Nierządnicą,
Mężatka,
Okno,
Strzała.
Głupi,
Widlec,
Brat,
Zimno,
Dym,
Noga lewa,
Ręka lewa,
Wielki,
Wielki pies,

Po MANDYNGAŃSKU

Fauno.
Murlee.
Sing Bau.
Bulla beau.
A Kolesta.
Jee, albo si. *
Samma.
Jehonama.
Amoi.
Jong. *
Tillo vooleta.
Tafroga.
Lelo.
I eu tong.
Mercador.
Funniala.
Mouza. *
Jelli mouza. *
Mouza.
Jenell.
Beuna. *
Toorala.
Garfa.
Barrin kea.
Ninny.
Sizi.
Sing nding.
Bulla nding.
Bau.
Mouve beau.

Po POLSKU

Babka,
 Dziad,
 Woyna,
 Diabol,
 Człowiek,
 Ostrzyga,
 Noga,
 Noga prawa,
 Niewiem,
 Wiem,
 Chcę dać,
 Wyspa,
 Kłacz,
 Przyśięga,
 Mleko,
 Wstań,
 Lew,
 Łóżko,
 Wilk,
 Miesiąc,
 Ręka,
 Ręka prawa,
 Ręka lewa,
 Dom,
 Chory,
 Kupiec,
 Zły,
 Lekarstwo,
 Może,
 Matka,

Po MANDYNGAŃSKU

Mooza bau.
 Keal beau.
 Killy.
 Bucca.
 Kea. *
 Oystre.
 Sing. *
 Sing bau.
 Malo.
 Alo.
 Msadi.
 Joüio.
 Souho mouze.
 Tikiniani ma ma mau
 Nanuo.
 Oully.
 Jatta.
 La rong. *
 Sillo.
 Korro. *
 Bulla.
 Bulla bau.
 Bulla nding.
 Fu. *
 Munkandi.
 Jonko.
 Munbetty.
 Borru.
 Bato bau. *
 Bau.

Po POLSKU

Miod,
Smierć,
Ja,
Czarny.
Orzech,
Jayk,
Zachod,
Chleb,
Papier,
Leniwy,
Oyciec,
Dziad,
Ciężki,
Mały,
Pintad ptak Amery-
kański,
Lulka,
Koń morski,
Ryba,
Gatunek,
Proch harmatny,
Kurcze,
Pchła,
Wziąć,
Smierdzący,
Czego chcesz,
Niczego,
Rzeka,
Skala,
Czerwony,

Po MANDYNGAŃSKU

Li.
Sata. *
Mta.
Fin.
Teah.
Soufey killy.
Tillo bonita.
Mongo. *
Koyto. *
Nanta.
Fau.
Kea fau.
Kulesta.
Nding.
Commi.
Da.
Mally.
Heo. *
Dau.
Kiddo mundo.
Soufi moufa.
Kranki.
Amoota.
Akoneata.
Lafeta munnum.
Feng o feng.
Bato.
Barry.
Ouillima. *

| Po POLSKU | Po MANDYNGAŃSKU |
|--------------------|-------------------|
| Z Sukna czerwonego | Murfee. |
| Król, | Manfa. |
| Piasek. | Kenne kenne. |
| Brudny, | Nota. |
| Dzik, | Seo. |
| Niewiem, | Malo. |
| Wiem, | Alo. |
| Suchy, | Mndo. |
| Sol, | Kee. * |
| Czuć, | Alamaung. |
| Wąź, | Sau. * |
| Wino Sibayskie, | Banii. |
| Malpa, | Kanici. |
| Używać, | Barrin moufa. |
| Słońce. | Tillo. * |
| Czarownik, | Baa. * |
| Cukier, | Tobauboli. * |
| Stół, | Meso. * |
| Byk, | Neefea kea. |
| Ziemia, | Banko. * |
| Głowa, | Kung. * |
| Bojaźliwy, | Y animi. |
| Grzmot. | Korram alla. * |
| Dotknąć się, | Ametta. |
| Wiatr, | Sau. |
| Krowa, | Neefa Moofsa. |
| Okręt, | Tobaubo kaloun. ! |
| Naczynie, | Prata. |
| Stuga, | Burtlau. |
| Ciele, | Neefa nding. |

Po Polsku

Przed é,
 Poż.
 Poydź tu,
 Wiatr.
 Chęć dać,
 Miało.
 Wino Palmowe,
 Złodziey,
 Ty,
 Prawda,
 Piliak,

Po MANDYNGAŃSKU

Sam.
 Na.
 Nara te.
 Funu o.
 Miadi.
 Konda.
 Tangi.
 Suncar.
 Itta.
 Atoniala.
 Serrata.

L I C Z B A.

Po polsku

Jeden,
 Dwa,
 Trzy,
 Cztery,
 Pięć,
 Sześć,
 Siedm,
 Ośm.
 Dziewięć,
 Dziesięć,
 Jedenaście,
 Dwanaście,
 Trzynastie.

Po MANDYNGAŃSKU

Killing.
 Foulla.
 Sabba.
 Nani.
 Loulou.
 Oro.
 Oronglo.
 Sye.
 Konnunti.
 Tong.
 Tong ning-killing.
 Tong ning-foulla.
 Tong-nng-labba.

| Po POLSKU | Po MANDYNGAŃSKU |
|------------------|--------------------|
| Czternaście, | Tong ning-nany. |
| Piętnaście, | Tong ning-loulou. |
| Sześnaście, | Tong ning-ora. |
| Siedmnaście, | Tong-ning-oronglo |
| Ośmnaście, | Tong-ning-fye. |
| Dziewiętnaście, | Tong-ning-konnuti. |
| Dwadzieścia, | Noau. |
| Trzydzieści, | Noau-ning tong. |
| Czterdzieści, | Noau-foulla. |
| Pięćdziesiąt, | Noau-foulla-ning- |
| | tong. |
| Sześćdziesiąt, | Noau-sabba. |
| Siedmdziesiąt, | Noau-sabba-ning- |
| | tong. |
| Ośmdziesiąt, | Noau-nani. |
| Dziewiędziesiąt, | Noau-nani-ning- |
| | tong. |
| Sto, | Kemmy. |
| Tysiąc, | Wouilly. |

Murzyni mieszkający po obu stronach rzeki *Senegalu*, y głębiey w krajach, na Wschod y Południe; są Religii Machometanśkiey, nawroceni przez Maurow. *Mandynganie* naygorliwsi w ten wierze, od dawnego czasu, są iey Misyjonarzami. Wszyscy inni Murzyni, osobliwie ci, z ktoremi Europejczycowie handlują, od *Gambry* aż do

Gwinczi, czezą bałwanow, oprócz Sere-
row, y kilku innych Narodow, które
zdaią się nie mieć żadney Religii.

Wielu jest takich, co nie pozwalają,
aby zabiano iaszczurki koło ich do-
mow. Przekonani są, że to są ich ow-
cow dułże, albo ich matek lub bliskich
krewnych, które przychodzą, na ucztę
czyli dla zabawienia się z niemi, ztąd
poznać można, iż wierzą w przecho-
dzenie dusz z ciała do ciała.

Machometanizm przyjęty od Mu-
rzynow nie doskonały jest, iuż to, przez
nie wiadomość tych, którzy go nau-
czają, iuż przez rospustę nowo nawro-
conych. Zasadza się na wierzeniu w
jednego Boga, y na odbywaniu dwóch
albo trzech obrządkow, iako to: *Rama-
danu*, czyli wielkiego postu, *Bayramu*
albo wielkiej nocy, y obrzezania.

Jebson uważa, że mieszkańcy właści-
wi *Gambry* czezą jednego Boga, pod
imieniem *Allach*; że nie mają żadnego
malowania, ani obrazu na podobień-
stwo bóstwa; że przyznają zeznanie Ma-
chometa, chociaż nigdy imienia jego
nie wzywają; że lata po deszczach ra-

chuią, y że dają osobne imię każdemu dniowi w tygodniu, że piątek nazywają *Sabbat*, ale tak mało go trzymają, iż ich handlowi w innym robocie nie wiele przeszkadza.

Mają mieszkańcy podania ciemne o Chrystusie Panu, mówią o nim jak o Proroku, który wstawił się licznemi cudami; ale co powiadać o jego świętości y wsielczości, jest zbiorem bajek bez porządku y podobieństwa do prawdy. Dają mu imię *Nalc*, matkę jego nazywają *Murja*. Przypisują mu, że był świętym, dobrym y sprawiedliwym, ale zdają się im iże że nie podobną, aby był synem Boskim; ponieważ mówią oni, ludzie, Boga widzieć nie mogą. Nauka o Wcielaniu Syna Bożego mówią, że jest pełna zgorszenia; ponieważ podług nich, utrzymać, jakoby Bóg mógł się łączyć cieleśnie z kobietami. W kraju ich od dawnego czasu pamiętne jest proroctwo, które im przepowiedziało, że Narod biały podobie ich.

Wierzą także Murzyni w przeznaczenie, y wsielkie swoje nieszczęścia zwalają na opatrność. Gdy Murzyn

Murzyną zabić, rozumieją, że Bóg był sprawcą tego zabójstwa; jednakowoż chwytają prawdziwego zabójcę, y zaprzediają go w niewolę. Co się tycze ich nabożeństwa y sposobu chwaleńia Pana Boga. *Mocre* uważa, że pospółstwo, nie ma zwyczaju porządku ustanowionego; którzyby mogli mieć imię chwały Boskiej; ale panowie, więcej gotowości udają, y mają zawsze przy sobie *Marbutja*, który wiele ma mocy nad ich umysłem, y rzadzi ich postępkami.

Wiemy, że Machometanie Azjatyccy, modlą się pięć razy w dzień y w noc, co się nazywa *Sala*. W piątek, który jest dniem ich *Salbatu* czyli święta, siedm razy się modlą; ale Murzyni, którzy są debrami Machometanami, trzy razy tylko na dzień odmawiają pacierze; rano, w południe y w wieczór. Każda wioska ma swego *Marbutja*, albo Xiędza, który ich na tę powinność zgromadza. Schodzą się na pole, które im służy za Meczet, tam po ofiarach nakazanych Alkoranem, stawiają porządkiem w kilka rzędów, za

fwoim Kapłanem, naśladują jego ruszenia y miny, obracają się twarzą ku Wschodowi, ale gdy im się uprzykrzy ta postawa, siadają w kuczki zwracaniem kobiet, obracając się twarzą na Zachod.

Marbut wyciąga ręce, mówi modlitwy, tak powoli y tak głośno, że całe zgromadzenie może ie za nim powtarzać, klęka y całuje ziemię po trzy razy, a to wszystko robią za nim przytomni. Po czwartym raz klęka na kolana, przez niejakie czas modli się po cichu, wstaie y robiąc palcem w koło siebie cyrkuł, rysuje w nim jakieś charaktery, które potem z uszanowaniem całuje, poczym wparłszy głowę na rękę y oczy w ziemię wlepiwszy, trawi kilka momentow na głębokim rozmyślaniu; nakomiec bierze piasku y prochu, nim posypie sobie głowę y twarz, mówi modlitwę głośno, dotykając się ziemi palcem, a potem swego czoła; pod czas tych wszystkich ceremonii, wiele razy powtarza te słowa. *Salati Maleck*, co znaczy, witam cię panie. Jak tylko wstanie, całe zgromadzenie

podnosi się, y każdy do swego domu odchodzi; skromność, uszanowanie, y wzgląd, z którym odprawiają to nabożeństwo, sprawiedliwie zadziwia naszych wędrowników; modlitwa trwa dobre pół godziny, y odprawia się trzy razy na dzień. Nie maż interesu, ani zabawy, dla ktoreyby o niey zapomnieli; ieżeli nie mogą być w zgromadzeniu, odchodzą na bok, y podobnież się modlą; gdy nie mają wody dla oczyszczenia się z Alkoranu nakazanego, ziemi na ten koniec używają. *Bruc* będąc kilka razy przytomny tym obrządkom, pytał przez ciekawość *Marbutow*, co znaczyły ich modlitwy, y różne postawy? odpowiedzieli mu, iż czcili Boga, ścieląc się przed nim; że tym u. pokorzeniem się wyznawali, iż są niczym w oczach naywyższej istności; iż prosili ją, aby odpuściła im ich przewinienia, a opatrzyła wygodami potrzebnemi, iako to żoną, dziećmi, żniwem obfitym, zwycięstwem nad nieprzyjaciół, szczęściem, poławem, zdrowiem, y ochronieniem od wszelkich niebezpieczeństw.

Jak tylko spostrzegą pierwszy mie-
siąc, na porównaniu dnia z nocą ielen-
nym, witają go plując w ręce, podno-
żąc ie ku niebu, potym kręcąc niemi
kilka razy w koło głowy, co dwa al-
bo trzy razy powtarzają. W powsze-
chności Machometanie, nowemu mie-
sięcowi wielką część oddają, witają go,
jak tylko zeydzie, otwierają swoje wor-
ki y proszą Nieba, aby ich bogactwa
powiększały się z kwadratami miesiąca.

Ramadan albo wielki post Macho-
metański, bardzo ściśle zachowują Mu-
rzyni, nie jedzą, ani nie piją aż po za-
chodzie słońca. Niebożni słony nie po-
łkną, y zakrywają sobie gębę kawał-
kiem materii, aby w nią mucha nie
wleciała, nie taną się lalki, chociaż żyć
bez niej nie mogą; jak też noc przwi-
dzieć, nadgradzają sobie, całodzienną
wstrzeźliwość; panowie y bogaci,
połobnie cały dzień spią.

Gdy miesiąc *Ramadanu* kończy się,
ogłaszają *Tabaskę*, czyli największe
święto Machometanow Murzynow, tak
jak Turkow y Persow, krotzy go na-
zwali *Bayram*. Brze był świątkiem tej
uroczy.

uroczyſtoſci, y zoſtawił nam iev opiſanie. Czas tego ſwięta, ieſt właſciwie czasem ich zapuſt.

Nie co przed Zachodem ſłońca, pokazało ſię ſzeſciu *Marbutſow*, albo Kapłanow Machometanſkich, przybranych w ſuknię białe, podobne do naſzey Komzy, długie do nog, y u dołu obſzyte wełną czerwoną. Szli rzędem y każdy z nich trzymał w ręku długą zagai; pięć wielkich wołów, poprzedało *Marbutſow*, okrytych pięknemi przeſcieradłami bawełnianemi, y uwieńczonych liſciami, każdego prowaodziło dwóch Murzynow.

Rządęv pięciu wiosek, z ktorých składa ſię miało *Buckſar*. Szli za Kapłanami, przybrani w naybogatsze ſzaty, uzbrojeni dzidami, ſzablami, pułnami, y tarczami, za niemi naſtępowali wſzyſcy mieſzkańcev, ich podani, po pięć w każdym rzędzie. Gdy przybyli nad brzeg rzeki, woły przywiązano do palow, a naydawnieſzy z *Marbutſow*, zawołał trzy razy wynioſłym głosem *Sala Meleck*, co ieſt pobudzeniem do modlitwy; potem położywſzy zagai, wycią-

gnał ręce ku Wschodowi; inni Duchowni robili też tanto, y zaczęli razem modlitwę. Skończywszy ją, wstał, podnieśli swoją broń y na ten czas sław *Marbut* dał iść z Murzynom, aby przyprowadzono woły, y wywrocono je na ziemi; co stało się w jednym momencie; przywiązano ich za rogi do ziemi, y obróciwszy każdemu głowę na Wschód, porzeczynali je z wielką ostrożnością, aby gdy krew z nich ciekła, nie patrzyły na swoich zabójców; ponieważ to jest złą wrożką; żeby się zaś od nich wstrzema ubóstwić, piaskiem im zakopywali oczy. Jak tylko skończyło się nabożeństwo y ofiary pobito; natychmiast je porąbano w szuki y każda wielka kawałki swego wołu wzięła z sobą. Po tych ceremoniach, zaczął się *Felgar*, czyli bankiet y radości publiczne trwały przez trzy dni.

Zwyczaj obrzezania ściśle także zachowyli Murzyni Machometanie. Mężczyźni tylko podlegli są temu obrządkowi, w Roku 14. albo 15. wieku swego, a to aby mieli czas, nauczyć

się dobrze Artykułow swojej wiary, y
nabrać sił, dla wzmożenia się prze-
ciwko operacyi. Czekają także, poki
na ten krwawy obrządek nie zbierze się
znaczna liczba młodzieży, albo poki
synowie Królewscy, y innych przedney-
szych panów nie dojdą wieku obrze-
żania; w ten czas oznaymują, iż wszy-
scy poddani tego Króla, tego przywie-
rzenia y sąsiedzi, mogą przyprowadzić
swoie dzieci; gdyż im więcej jest o-
fiar, tym więcej świat utoczy rości przy-
datą blasku. Królowie też zawsze sobie
życzą, aby zgromadzenie ich nayliczniey-
sze było, w ten czas albowiem mło-
dzież zawiera z sobą związki przyja-
źni, która trwa równo z ich życiem.

Chociaż na tę ceremonią nie ma sz-
ustanowionego czasu, uważają jednak,
aby nie przypadła w czasie bardzo go-
rąco, albo urogę deszczową, albo w *Rama-*
dan; te bowiem czasy nie są przyzwoi-
te uciechom. Mają także baczość, aby
się to działo przy końcu ostatniej kwa-
dry miesiąca, gdyż rozumieją, iż na
ten czas operacya nie jest tak bolesna,
y że rana łatwiej się zgoi. *Brue opi-*

suie nam dokładnie te ceremonię, był na niej na Wyspie *Jana Barre* blisko Fortecy S. Ludwika, y naymnieysze iey szczegulości, pilnie uważyl.

Mieysce do odprawienia tego obrządku wyznaczone było na pięknym polu, otoczonym wielkimi drzewami, o trzysta krokow, od wioski *Jana Barre*, bogatego Murzyna, który był to-maczem kompanii Francuskiej. Syn iego był nayznacznieyszym z młodzieży, do obrzezania sprowadzony. Zawsze obieraiań mieysce oddalone, od mieszkań, a to dla kobiet, które weale do tego zgromadzenia nie wchodzą. Gdy *Bruc* zasiadł z swoiemi ludźmi na ławie dla siebie przygotowaney, tym porządkiem zaczęła się procesya. Naypierwicy szli *Griotowie* albo muzykańci, białc marsz powolny y poważny; nie głosu do niego nie mieszaiąc. Za niemi następowali wszyscy *Marbutowie* wioslek sąsiadzkich, szli zaś po dwoch, w sukniach bawelnianych białych z dzidami w ręku. Za *Marbutami*, cokolwiek oddalona następowała młodzież, która miała być obrzezana, wszyscy przybrani

byli w długie bawełniane szaty mając po-
 łę na połę założoną z przodu, bez spodu;
 szli jednym rzędem, to jest jeden za dru-
 gim, każdy miał przy sobie dwóch
 krewnych albo przyjaciół, żeby byli
 świadkami, wyznania ich wiary, albo
 żeby im dodawali serca, do wytrzyma-
 nia cierpliwie operacyi, *Jansek* zna-
 czniejszy Murzyn, który miał być
 wykonywaczem tego obżądka, tuż
 szedł za nim z *Janem Barre* głową
 uroczyłości. Kończyło procesję dwa
 taligie Murzynów, dobrze uzbrojo-
 nych. Na środku pola blisko tego
 miejsca, gdzie Francuzi siedzieli, po-
 łożono tarcice, na niskich pieńkach.
 Duchowni y rządcy wiossek, staneli dwo-
 ma rzędami z każdej strony tarcicy,
 a wszyscy Kandydaci z swoimi kre-
 wnemi, tym porządkiem iak szli, zo-
 stali w środku między nimi. Relizta
 Murzynów, w około otaczała Kapła-
 now, y ofiary.

Jak tylko zrobiony był porządek, y
 uciszono się. Przedniejszy *Marbut* za-
 czął *Salę* albo modlitwę, całe zgroma-
 dzenie powtarzało jego słowa głośno

y wyrażnie z uszanowaniem y pilną uwagą; po skończonym nabożeństwie krewni *Gulopo* syna *Jana Barre*, ogłosili go za *Kandadata*, wprowadzili na ławkę, y z obu stron użymali go. *Ajam-fek* zrobił iżerę łwie operacyą, zaraz po niej śląp *Gulopo*, w alyllencyi swoich krewnych y trzął swą *zaga* imię uśmiecając się, poprowadzono go w tył za *Marbatjor*, gdzie mu krew z rany uchodziła, a tym czasem, młodzińcy sili jeden za drugim, dla odbycia operacyi. Gdy doszł wyteknie krwi z rany, myją ją kilka razy na dzień wodą święzą póki się łama nie zamknie, co nie potrzebuje poświęcenia więcey czasu jak dni dziesięć albo dwa-naście.

Pod czas operacyi powinien młodzieńiec podnieść wielki palec do góry, y mówić wyznanie wiary *Machometanisk*ey; najmłodzeyszy nayglówniecy wymawiają, nawet po obrzezaniu udają na twarzy wesołość, chociaż łatwo poznać można z ich chodu, że cierpią wielki ból. Większa część, nie może odejść sama, bez pomocy swych krewnych,

Chociaż obrzezanie, nie jest nakazane dla kobiet, Doktorowie *Manlyzackscy* przypuszczają jednak, do używania tego przywileju. W ten czas same kobiety sprawują urząd Kapłanów, lecz ten zwyczaj nie jest powszechnie ustanowiony między Murzynami.

Moor bardzo krótko opisał nam ceremonię obrzezania, ale przydadłko liczność szczegółów, z której można poznać politykę Duchowieństwa Murzyńskiego. Powiada, że nim nastąpi pora deszczowa, obrzezają wielką herbę miodzicy, w dwunastym albo czternastym roku. Młodzieź ta po oibytey operacyi, noli suknią odmienną od zwyczajney, y każde Królestwo, na swoim krztałtem zbroją.

Czasu obrzezania, aż do pory deszczowej, młodzieź obrzezana, ma wolność popełniać wszelkiego rodzaju występku, nie podlegając karze sprawiedliwej; jak tylko deszcze nastąpią powinni powrócić do swoich obowiązków, y wpaść na siebie suknią pospolitą ich Narodowi. Ta wolność dana obrzezanym, zdaje się być pozwo-

lona dla tego, aby słodząc tym sposobem przekrości obrzezania, zwyczaj tego obrządku uwieczniała.

Mandynkami rozumieją, iż zaćmienie mienią a dzieje się z przyczyny kota, który kładzie swoją łapę, między mniącym w ziemię; pod ten czas nie przestają śpiewać w tańcować, na cześć proroka Machometa, ale nie znają, aby ich poruszenia były skutkiem bojaźni. W ogulności, wszyscy są zatopieni w zabobonach, gdy mają iść w drogę, zaczynają kuczyć, y z wnętrzości tego dochodzą, czy mają przyspieszyć, czy też odłożyć swą podróż; równą mają bacność na pierwsze dni w tygodniu, które mają za nieszczęśliwe y w te dni, nigdy nie poczynają żadney ważney sprawy; otóż zabobony sławnych Rzymian przeszły aż do czarnych Narodów. Te poświęcone kuczęta, z których u Murzynów śmieciemy się, te dni nieszczęśliwe, wiele przecie znaczyły w kilkunastu mieścach Historyi Rzymskiej za przewagą dowcipu *Tytusów Litwuszów, y Salustjuszów*. Tak to czasem zwykła ośnamiać wymowa! Tyle

imie Rzymu imaginacyą naszą włada! Bo w gruncie rzeczy apetyt kurczył sławiający u Rzymian, o wygranej lub przegranej bitwie, iest także tak śmieśny jak łapa kota sprawująca zaćmienie miedząca.

Moor powiada, iż w ten czas gdy bawił w ich kraju, przekonani byli, że czarownicy zatruli im powietrze y wodę, y że ktokolwiek umarł, tedy z przyczyny tych nieprzwiaciół powszechnych. Procz jednego bidaka, o którym wszyscy Murzyni sądzili, iż go Bóg sam zabił, za zgwałcenie przyłiggi, czyli złamanie uczynionego ślubu. We wszystkich tych Narodach powszechny iest zwyczaj czynić ślub, noszą wkóło ramiona naramniki żelazne, na znak swego obowiązku, y dla przypomnienia go sobie. Ten ktorego oskarżali o krzywoprzysięstwo, zrobił był ślub, iż nigdy nie pzedá niewolnika, któryby mu był od kogoś darowany, y ażeby o tym ślubie nie zapominał, nosił naramnik żelazny, ale gdy potrzeby iego, y cały familię przymusili go zgwałcić swoją przysięgę, śmierć iego która w

kilka dni potym nastąpiła, była miana u Murzynów, za skutek nie omylay zemsty nieba za ślub zgwałcony.

Mędzy innemi zabobonami nawzajemnie wierzy też *grisgru*, o którym już mówiliśmy. Każdy *grisgru* ma swoją moc osobliwą; jeden broni od niebezpieczeństwa zatonięcia, drugi od ran szpilkowych, albo ukąszenia węża. Są które powinny bronić ciało od zranienia, byź pomocą pływającym y nurkom, sprawić obfite łowienie, inne oddać przypadki wypadnięcia w niewołę, przysługiwać się piękności żonomi, dostarczać wiele dzieci. Nakoniec wywardu *Marbutjowie grisgrisy* zadostyć czyniące wszelakim żądom y broniące od wszelkich niebezpieczeństw. Wreszcie, co się tyczy *grisgru*, przyznać trzeba, iż mało jest ludzi na ziemi, którzyby mieli prawo sztydzić za to z Murzynów.

Moore powieida, że nayuboższy Murzyn, idąc na wojnę kupuje sobie *grisgru* od *Marbutjów*, dla ubezpieczenia się przeciwko wszelkim ranom, jeżeli te gąbki nie mają skutku, *Marbutjowie* zwala-

ią winę na Murzynów, mieniąc, iż z przyczyny złego swego życia, nie godnymi się stali protekcyi Machometa. Protocy Kruciat. tym samym sposobem usprawiedliwiali się; iest to pewny sposób utrzymania się zawsze przy swoim. *Marbutjanie*, podobni są do siebie zawsze y wszędzie. *Moore* upewnia, iż w krótkim czasie zbogacą się, *Blair* mowi, że niszczą Murzynów, wyciągając od nich po trzech niewolników, po cztery y po pięć cieląt za ieden *grisgris*, podług własności jakie mu przypisują.

Grigris na głowie noszą na krzyż, od czoła do szyi, od jednego ucha do drugiego, na szyi noszą je nakrztak kołnierzy, ramiona y ręce, są niemi także przybrane, tak dalece, że ten słoty duchowny, ście się prawdziwym ciężarem, Królowie więc ich noszą niż który z ich poddanych, *Moore* twierdzi, iż te świętości ważą czasem do 30. funtów. Wreżcie możeby te *grigrisy* w pewnym rozumieniu, oczalaty człowieka od niektórych ran, iestli to prawda, co twierdzą niektórzy

wędownicy. że ich mnostwo y wielkość robi zoroę. którą dzida nie łatwo przebiła by. Panowie tak wiele tego noszą na sobie, iż nie mogą się ruszać, y wsiadając na konia, muszą używać cudzey pomocy. *Grigur*, który noszą na grzbiecie y na brzuchu jest wielkości Xiązki in 4to. na cał grubey Libra papieru nie jest grubszą, y powiadeją, że żadna szabla nie przetnie go.

Mumbo Jumbo, jest to tajemny Bózek Murzynow; wynaleźli go mężowie, dla utrzymania w poddaństwie swoich żon, które tak są nie rozumne, iż bałwanek ten mają za człowieka dzikiego. Tym sposobem u nas straszą dzieci wilkołkiem. Figurka ta ustrzoią jest w długi suknię z kory drewnianej, na głowie ma kapelusz słomiany, ośm albo dziewięć stop wysoka. Mało jest Murzynow którzyby potrafili mówić przez nią głosem iey właściwym; naywięcej słyszeć się daie w nocy, ciemności bardzo wiele pomagają temu szalbierstwu. Gdy mężowie poróżnią się o co z żonami, udają się do *Mumby Jumby*, kto-

ry ułatwia spor, pospoliecie na stronę
mężów.

Murzyn, który działa pod szkaradną
postacią *Mumby Jumby*, w tak wiel-
kim jest uszanowaniu, iż nikt nie po-
każe się przed nim z nakrytą głową.
Gdy kobiety zobaczą go, albo go u-
słyszą, uciekają natychmiast, y pilnie się
przed nim chowają; ale jeżeli mężo-
wie, mają z nim jakie konflikt, przy-
kazanie ich żonom, y przymusza je, a-
by się przed nim sławiły. W ten czas
każe im śiedzieć, y śpiewać albo tań-
cować, podług swego upodobania; ie-
żeli która niechce mu być posłuszną
albo skryje się przed nim, każe ją izu-
kać innym Murzynom, wola jego wy-
konana jest natychmiast y kobieta za nie-
posłuszeństwo płazami ukarana. Ci, co
sprawiają tajemnicę *Mumby Jumby*,
przyśięgają uroczyście, iż nigdy ich nie
odkryją kobietom, ani nawet innym
Murzynom, którzy nie są w tym towa-
rzystwie. Przed szesnastym rokiem ni-
kogo do tych tajemnic nie przypuszcza-
ją. Pospolstwo przyśięga przez tego

balwana y ta przefęga w naywiększym
jest pożanowaniu.

Okolo roku 1727. Król *Jagry*, pro-
szę jedney z swoich żon bardzo cie-
kawey zmiewolony, odkrył iey sekret
Mumby Jumbo, ta iak nayspieszniey
urzędowała o wślyskim swoje towa-
rzystki, doszło to do uszu kilku pa-
now Murzuńskich, nie bardzo spozwia-
jących Królowi, zgromadzili się zaraz,
dla namyslenia się w tey ważney spra-
wie, a nie wątpiąc, że ich żony nie da-
dzą się im tak łatwo powołować, ie-
żeli ie boiażń *Mumby Jumbo*, utrzy-
mywać nie będąc, ztóm oześliwzię-
cie bardzo odważne, y z równą smia-
łością przyprowadzi go do skutku. U-
dali się do Stolicy Królewskiej z bał-
wanem, tam wziowliży na siebie po-
stać powagi, która jest właściwą ka-
żdey na świecie Religii, roskazali Królo-
wi, aby przszedł na rozmowę z ich bo-
żkiem. Niedoleżny Monarcha, nieśmie-
jąc nie bydź o głuszym, stawił się na
ich roskaz. *Mumby Jumbo* wyrzuci-
wszy mu na oczy iego wstępek, ro-
skazał mu, aby żona iego stawiła się.

ktora iak tylko przyszła, przez wyrok *Mumby Jumby* wraz z Królem od pu-inałow poległa. *Mumbo Dumbo* Murzviniki straszną jest nauką dla wśy-fskich, co ją zrozumieć potrafią.

Wśyfskie niemal znaczniejsze mia-śta, mają ieden bałwan *Mumby Jumby*, w dzień sadzą go na palu w iakim miejscu bliskim miasta aż do noey, ktora jest czasem jego działania.

Zostaie nam ieśsze nie wić, o *Marbutfach*, albo Duchownych Murzvin-fskich. Przywiązują się oni do wielu punktow *Lebityku*, o którym mają iak-kałowiek wiadomość, należą do nich miasta y ziemie, szeregulne ich powia-tu, do ktorego nie przypuszczają in-nych Murzvcow prócz swoich niewol-nikow; małżeńśwa ich zawierają się szeregulne między mężczyznami y ko-bietami ich rodu, a wśyfskie dzieci sposobią do stanu Duchownego. *Lubut* wystawia ich iak ścisłe zachowujących wśyfskie przykazania Alkoranu, wysłrce-gają się oni pić wina, y tęgich trun-kow; zachowują *Ramadan* z wielką su-

rowościami; bardziey są ludzkiemi y przy-
jemnemi; iak polpobnie Murzyni; lubią
handel, y tym końcem z ukontento-
waniem wędrują w interesach handlo-
wych; przyznają im powszechnie uczci-
wość y dobrą wiarę; miłośniermi są
miedzy sobą y nigdy nie dopuścza-
ją, aby ich kolega był zaprzędany w nie-
wolę, jeżeli nie zasłużył na tę karę,
przez wielki iaki występpek. O toż to
jest co Historycy, podług których pi-
szemy, nazywają mił sierdziem. Mo-
żna wierzyć, że jeżeli *Marbutowie* mi-
łosierdzie dla swych tylko współ braci
okazują, nie częstą miż mają mieć sposobność
ćwiczyc się w tej cnotcie; ponieważ han-
del *grisgrisu*, iak go nam odmalowa-
no, czyni ich najbogatziemi z Murzy-
now. A jest że to miłosierdzie, nie mieć
względni, ani ratować nieszczęśliwego,
tylko tego, który w jedney z nami cho-
dzi sukni y jednęż ma z nami naukę?
Litość ta ubeśpieczająca wżytkich *Mar-
butów*, od niewoli y nędzy, powinna
się raczej nazywać polityką, y zimową
pewnego społeczeństwa. Nie jest to
miłosierdzie Ewangeliczne, nie jest to
litość

litość naszych Plebanow, ktorzy dochod Kościelny z ialmużny, między ubogich rozdaia.

Miedzy innemi przymiotami *Marbutow*, *Jobson* chwali bardzo ich wstrze-
mieźliwość. Po niey, mowi *Jobson*, mo-
żna łatwo rozeznać ich od innych Mu-
rzynow. Wyiawszy przypadki chorob,
y gwałtowney potrzeby, przesłaią na
samey wodzie. Pod czas żeglugi Au-
tora na *Gambrze*, *Marbut*, ktorego wziol
był z sobą, podaiąc rękę ludziom o-
krętowym, dla przeyscia przez miął-
czyżnę, wpadł w *Wir* z niebespieczeń-
stwem zatonięcia; dwa razy pochłoneła
go woda, y z wielką trudnością wy-
ratowali go Angielczykowie; położono
go na okręcie, gdzie przez nieiaki czas
leżał bez zmyśłow; w ten czas gdy ra-
tuiący go chcieli mu wpuścić w gębę
gorzałki dla otrzeźwienia go, ściśnął
wargi, na sam zapach tego trunku, a
przyszedłszy do zmyśłow, pytał się z
troskliwością y gniewem, ieżeli nie-
szczęściem nie połknął co gorzałki? od-
powiedziano mu, iż nie chciał iej nie
przyjąć w usta; wolalbym, rzekł do *Job-*

sona, umrzeć raczy, niż najmniejszy kropelkę połknąć.

Do tej zbytney wstrzemięźliwości, przyuczają y swoje dzieci, nie tylko nie pozwalają im skosztować wina, ani innych tegich likworow, ale tego nawet nie dopuszczają, aby im dawano winne jagody, cukier albo jakie konfitury.

Ten sam Autor przydaie, że Królowie, y przedniysy panowie w rownym mają pożanowaniu *Marbutów* jak pospolliwo; gdy nayznacznieysze w kraju ołoby spotykają w drodze *Marbuta*, robią w około niego cykuł, kłękają na kolana, dla odmowienia modlitwy, y odbierają jego błogosławieństwo. Ten sam zwyczaj zachowuje się w pokoju Królewskim, gdy weidzie do niego *Marbut*. *Labat* powiada, że w ogulności Murzyni, zwłazcza mieszkalący nad *Senegalem*, tak wielkie mają ulzanowanie dla swych Duchownych, iż rozumieją, że ci ktorzy ich odważą się pokrzywdzić, w przeciągu trzech dni umrzeć muszą; można wierzyć, że tego zdania *Marbutowie* nie zbują.

Marbutowie uczą swoje dzieci czytać y pisać, na Xigżce zrobioney z małej deszczutki bardzo gładkney, w kroy napisaną jest lekcyą czarnym atramentem y piorem nakrztalt podobną. Liter y ich podobne są do Hebrayskich; *Johson* nie umiejąc ich czytać, przywiozł kilka Exemplarzow do Anglii; twierdzi jednak, że ich Religia, y Prawa, są napisane osobliwym językiem, bardzo różnym od polskiego; że *śuteccy* Murzyni, iakiegokolwiek są stanu y godności, nie umieją ani czytać, ani pisać, a tym samym nie mają ani charakterow ani Xigżek. Wielka Xięga prawna, jest rękopismo, z którego *Marbutowie* wypisują sobie kopie dla własney potrzeby. Królowie Machometafscy drogo takie kopie opłacać im muszą; y chociaż ciężkie, mają sobie za zaszczyt nosić przy sobie. *Johson* widział, iż kilku *Marbutow*, miało te kopie przy sobie w podróży. Gdy uczniowie przeczytali Alkoran, miani są za Doktorow. Uczą się potym pisać po Arabsku, ponieważ język krajowy, nie ma pisma. *Marbutowie* nie tylko są Kapła-

W ij

nami ale procz tego kupczą y naywięk-
kizy w kraju prowadzą handel. *Mar-*
butowie z *Seriku* usiłowali wmówić w
Jobsona, iż daley nie będzie mógł pły-
nąć *Gambra*, przekładali mu trudności
y niebezpieczeństwa tej podróży, tym
mocniej, im bardziey sobie życzyli u-
pewnić dla siebie cały z nim handlu
pożytek; dla tego z wielką trudnością y
kosztem wystarali się o wielką liczbę
osłów dla przeprowadzenia swoich to-
warów.

Wędrują pieszo za swoimi osłami
noga za nogą, wychodzą równo ze
świtem, który w tym Klimie, mało co
poprzedza wschód słońca. Idą wciąż
trzy godziny, potym spoczywają przez
czas upału. Przed wieczorem znowu
puszczają się w drogę, y idą dwie go-
dziny, to jest do nocy; w nocy zaś
boją się iść dla drapieżnych zwierząt,
chyba że miesiąc pięknie świeci, gdyż
to jest u nich czas naywygodniejszy do
podróży. Blisko wielkich miast zatrzy-
mują się dwa dni lub trzy dni, skła-
dają swoy towar pod jakie drzewo, y
robią nakrztalc iarmarku dla bliskiego

miasła. Pod ten czas mieszkają w swoich *pakas*, to jest dzień y noc, siedzą między niemi na rogoży.

ROZDZIAŁ IV.

Sierra-Leona, czyli Podgorze Lwie.

Część Afryki, którą uważać będziemy, kończy się na zatoce, która ma nazwisko *Podgorza Lwiego* od Portugalczyków sobie dane, czy to dla tego, iż góry pobliskie, pełne są Lwów, czyli też raczy dla szumu bałwanów, które obijając się o skały tego brzegu, zdaia się wyrażać ryczenie tych zwierząt. Kray graniczy na Północ z *Przyłądkiem Wega*, a na Południe z *Przyłądkiem Tagrim*. Te dwa przylądki, robią obłężną zatokę, w którą wpada rzeka *Sierra Leona*.

Król tego kraju mieszka głębiej zatoki, Murzyni dają mu imię *Borea*. Państwo *Borea*, rościąga się na czterdzieści mil ziemi; dochody jego za-

śadzaią się na ślach z materyi bawełnianych, z zębów słoniowych, z trochę złota, y na mocy zaprzędania śwych poddanych w niewolą. Zwyczaj mają mieszkańcy, wyrywać sobie brwi ze wszystkim, brodę zapuścić, na której rośnie włos krotki, czarny, kędzierzawy. Włosy na głowie dzielą się im zwy zaynie na krzyż, y ieżą się do góry w małe kwadratowe pukle, inni je noszą poprzecinane w różne krztałty; kobiety powszechnie golą głowy.

Mają małych Bózków, ale procz tego uznają Boga Niebios. Gdy się pytał ich jeden Anglik, do czego używają tych małych figurek drewnianych? wznieśli ręce nad swoje głowy, dając do zrozumienia, że prawdziwy cel ich czci, jest na wysokości. Na Południe zatoki, na czterdzieści lub 50. mil w głębsz ziemi, jest Narod ludzkim mięsem żyjący, który często kłoci swoich sąsiadów.

W lesie *Podgorza Lwiego* nie zliczona moc jest owoców; są całe lasy limoniowe, osłubliwie pomimowsz trochę mneyłce, gdzie okręty opatrnią się w

Łodką wodę nie daleko samego miała. Są także gdzie niegdzie pomarańczowe. Woda, zwyczajnym jest napoiem w tym kraju, jednak mężczyźni lubią bardzo wino palmowe, nazywają go *May*, y rzadko się nim dzielą z kobietami. Jest także wiele w tym kraju *Alankannillo*, gatunek jabłka zaraźliwego, podobnego do śliwki żółtej, którego sok tak jest żądliwy, że jedna kropla, gdyby wpadła w oko, natychmiast człowiek straciłby wzrok. Są *Beningantiny*, inny także owoc, nazwany *Bequil* wielkości jabłka zwyczajnego; mięso, kolor, ziarno, y smak ma poziomki. Pełno po polach dzikiego winna, które rodzi jagody gorzkie. Murzyni bardzo lubią orzechy, albo daktyle z drzewa palmowego, jedzą one pieczone. Zbierają pewny rodzaj pieprzu, nazwanego *Kardamome*, używają go od wielu chorób, y do zaprawy potraw.

Sadzą *Pataty*, a głębiej w kraju bawełnę, którą nazywają *Innumma*, robią z niej dosyć dobre nici, y materye ćwierć łokcia szerokie. Mają pewne drzewo nazwane *Kambe*, którym farbują czerw.

no swoje worki y rogoże. Drzewa ich *Limonowe*, podobne są do dzikiej jabłoni, liście mają miętkie jak wierzbi-
na; pełno kokow, y mnóstwo wielkie
rodzą owocow, które zaczynają do-
rzewać w Sierpniu, zostają zaś na drze-
wie do Października.

Pieprz Gwineyski rośnie w lasach, a-
le nie bardzo obficie, drzewko jest ma-
łe, dosyć podobne do leszczynki, liście
ma małe, bardzo cienkie, owoc podo-
bny do *Berboryzu*, z początku bardzo
zielony, gdy doława staje się czerw-
nym. Choć się nie łączy się w grona,
rośnie jednak y z iedney y z drugiey
strony po dwa y po trzy razem w koło
korzenia. *Penc*, z którego Murzyni te-
go kramu chleb robią, jest latorośl bar-
dzo cienka, podobna do trawy po-
spolitey; na małych gałązkach ma mo-
ziarną, żadną skurką nie okrytego. Głę-
biej w krain rośnie owoc nazwany *Go-
la*, albo *Kola* w łupinie dosyć grubey,
twardy jest, czerwony, gorzki, wielko-
ści niemal orzecha, kilkorogranisty.
Murzyni zbierają ten owoc, y znię go
z korą pewnego drzewa. Sposób uży-

wania go, nie byłby przyjemny Europejczykom; ten który zacznie żuć, dać go drugiemu, który także pozuwży, podać trzeciemu, y tak daley, każdy więc żuć go kolejno nie nie połykając samego orzecha. Powiadaia, iż żeby y dziaśła zdrowe zachować; konie nie mieć tak mocnych zębów, iak po większej części Murzyni. Ten owoc służy im także za monetę, gdyż kray nie ma inżey.

Kola w wielkim jest szacunku u Murzynow nad brzegami *Gambry* mieszkających, Angielczykowie nie nazywają go inaczey, tylko *Orzechem Kola*; podobny jest do kaktanow największych, ale łupina jego nie jest tak twarda; tak wiele go cenią Murzyni, iż dzieśięć orzechow *Kola*, są podarunkiem godnym największego Króla. Gdy go z zuią woda naypospolitza bierze od niego smak wina białego, y здаie się być zmieszana z cukrem. Tytuń nawet po nim bierze osobliwszą iakąś łagodność. Wreszcie nie przypiluią *Koli* żadnego innego przymiotu. Osoby podeszłe, nie mogące już żuć go, każą go so-

bie tłuc; ale ta potrawa wyborna nie
 iest dla polpolskwa; bo za 50. orze-
 chow, żonę można sobie kupić. *Bar-*
bot opisane drzewo, które rodzi ten sła-
 wny orzech; dać mu imie *Frogls*; u-
 pewnia, że kraj *Podgorza Lwiego* ma
 go podostatkiem; ma być miernie wy-
 sokie, u spodu grube na około pięć
 albo sześć stop, owoc ma podobny do
 kasztanow, rośnie w kłebkach po dzie-
 sięć y dwanaście razem, z których czte-
 ry albo pięć rosną pod jedną łupiną,
 w środku rozłącza je tylko bardzo
 cienka skureczka; zewnątrz każdy o-
 rzech iest czerwono-błękitny; rościąwszy
 go, we wnątrz ma kolor fiołtowy ciem-
 ny. Murzyni y Portugalczykowie po-
 trzebują go nie uślanie, iak Indyanie
 potrzebują *Araku*, albo orzechu *Araka*.

Zatoka, ma rybę wszelkiego gatunku,
 iako to: *Baweng*, *Plaszczkę*, albo *Flą-*
derkę, *Shiza*, *Szczupaka*, *Babę*, *Cavallos*,
 podobną do wrzeciennicy, *Szablę*, kto-
 rey głowa, w samey rzeczy kończy się
 iak szabla, nakręcił pily, nasiekana w zę-
 by z obu stron. *Schark* albo *Requin*, to
 iest psia morskiego. *Scharker* takż, która

jest podobna do *Requinn*, prócz że głowa iey kończy się nakrztalt łopatk. *Cordonner* czyli Szewca, który z obu stron głowy ma nakrztalt brodę, albo iedwab wiszący, kwieży iak prosię, y inne. *Finch* w godzinie ułowił sześć tysięcy ryb mających krztalt płoci.

Brzeg ten niemniej obfituje we wszystkie gatunki ptaków, których rodzaj nie jest nam znany. Murzyni powiadali *Finchowi*, o pewnym zwierzęciu bardzo ośobliwym, które tłumacz nazwał *Karbunkiem*; widać go często, ale zawsze w nocy. Głowa iego, rzuca blask ośobliwszy, przy którym szuka żywu; mieszkańcy rozumieją, że światło to pochodzi od kamienia, który ma w oczach albo na czole; iak tylko najsłabiej sześc ułłszy, zakrywa natychmiast tę część przyświecającą iakimś członkiem, y nie na ten czas nie widać.

Kraie Północne podległe są Królowi *Bulomu*, iak Półudniowe poddane Królowi *Burrezskiemu*. Królestwo *Bulomu* mało jest znane Francuzom y Holendrom. Przywiązania swoje tamteysy

mieszkańcy okazali do Anglików y Portugalczyków, z których wielu założyło tam swoje osady.

Małpy, zbierają się wielkimi kupami, y pulchnszą uprawione pola, na które wypadać mogą; za to też bardzo ich nie nawidzą mieszkańcy. Rzeka nazwana *Sierra Leona*, przynosi do swego koryta *Mitombę y Tagrim*. Wypływa z kraju bardzo dalekiego a przy swoim uściu, nie ma inniej szerokości nad trzy mile, ale o czternaście y piętnaście mil od morza ścieśnia swoje koryto do jedney mili. Po brzegach tej rzeki, rosną pewne drzewa nazwane *Mangles* albo *Mangliers*, gałęzie ich nie są dłuższe jedna jak drugie, ale końce ich zakrzywiają się, co tylko zaś ziemi albo wody dostaną, robią parkan, częstokroć 20. y 30. stop gruby.

Chociaż latem dni są bardzo gorące, z tym wszystkim, że kraj jest równy y otwarty, wiatry Południowo-Zachodnie chłodzą powietrze z Południa; ale w gorach upały są nieznośne; w powszechności mówić można, że ten kraj bardzo jest nie zdrowy dla Euro-

peyczykow. Mamy dowód ze wszystkich Angielczykow, ktorzy na Wyspie *Benſe* pomarli. Delcze y grzmoſy panują tam nie uſtannie przez ſześć mieſięcy, a to przy tak ſzkodliwych upałach, w mieſiącu Czerwcu y Lipcu, iż muſzą ſię mieſzkańcy przez ten czas, w ſwoich budach zamykać. Powietrze tak zeſpute rodzi w iednym momencie, na żywnoſciach y na ſukniach robaki; częſtami grzmoty ſtrachem przerażają; częſto gruba mgła, przez cały dzień trwająca, zdaie ſię twarz przyrodzenia odmieniac, y życie czyni nie znoſnym.

Ta rzeka zachowuje nazwiſko *Mizomby* o dwadzieścia, albo trzydzieści mil od ſwego uſcia y daley nie ieſt znana od Europeyczykow. Od Południa, ma miasto nazwane *las Magiar*; w nim Portugalczykowie tylko mają wolność mieſzkać y handel prowadzić. Mieſzkańcy przychodzą tylko do zatoeki dla uczynienia zamian z Francuzami y Angielczykami, gdy ich okręty przybywające ſpoſtrzegą. Przv rzodle rzeki, ieſt kilka małych Wyſp, znaczneyſze ſą *Togu*, *Taſio*, y *Benſe* na Wy-

spie *Bensie*, o dziewięć mil o lądu, wystawili Angielczykowie małą Fortecę.

Portugalczykowie mają swoje osady w różnych miejscach tego kraju, osobliwie w *Dondermuch* czyli *Domdomuch*, ale przez zazdrość handlu, nie bardzo porozumiewają się z Angielczykami Wyspy *Bensy*.

Zatoka Francuska, gdzie jest źródło tegoż imienia, odległa jest około sześć mil od Przylądku *Tagrim*, łatwo ją poznać można, po iaskrawym kolorze piasku, który na brzegu wydaje się iak żagiel rościagniony. Nie masz tam skał bromających przystępu wszelkim statkom. Źródło jest o kilka kroków od morza. Brzeg ten, ze wszystkich najwygodniejszy jest y najlepszy, w jednym dniu, można tam nalać sto beczek wody; płynie ona, ze środka gór *Timny*, które ciągną się pasmem około 15. m l, ale dla Lwow, Tygrysów, z Krokodolow przystąpić do nich nie można. Wody świeże spadają z wierzchołków gór, z wielkim bardzo szelestem, y robią różne kaskady, potym zbiegają się wszystkie w jedną dolinę nakrętał sławu, wysię-

puia znowu z brzegow, y roschodzą się po brzegu piaszczystym, tam ielżeze raz łączą się w iednym dole, a z niego nakoniec wpadaia w morze. *Barbot* wyślawia nam to mieysce, za naypiękniejszą w tym kraju okolicę. Dolina, w którą te wżytłkie wody wpadaia, otoczona iest wielkimi drzewami, utlawicznie zielonemi, ktore pod czas naywiększych upałow roskolżne rzucaią cień; skały nawet, tu y owdzie na okolo rosproszone przydaia ozdoby temu mieyscu; na tym to przyjemnym ustroniu, *Barbot* zwykł był często bawić się z swoiemi przyjaciolmi.

Małpy nazwane *Barrys*, postaci są bardzo szkaradney, z młodu zaraz przyzwyczajaią się chodzić prosto, tłuć zboże, czerpać wodę tykwami, nosić ją na głowie, y obracać na różnie pieczenia. Ze małpy bardzo lubią ostrzygi, na mialczyznach, idą ku brzegom morskim między skały, y gdy spostrzegą ostrzygę otwartą przeciwko słońcu, rzucaią w skorupę mały kamyczek, ktory nie da ich zamknąć ostrzydze, y tym sposobem łatwo ją ziaaią. Czałem trafi

się, że wysliznie się kamyczek, y skorupa złapie małpę, tak w potrzask, w ten czas rzadko która uwidzie przed Murzynami, białą ie y iedzą; mięło Słonia y tych małp naybardziey lubią Murzyni.

W lasach wielka moc iest Papug, Grzywaczow, y innych ptakow, ale dla gęstwiny drzew nie można ich strzelać. W morzu y rzekach, też same są gatunki ryb, co w *Przylądku Zielonym*. Każda wioska ma salę albo dom publiczny, do którego mieszkańcy posyłają swoje corki w pewnym wieku, aby się tam uczyły śpiewać, tańcować y innych nauk, a to pod dozorem nayszlachetnieyszego w kraju starca. Gdy rok przebyły w tej szkole, prowadzą ie na wielki plac miasta, albo wioski, gdzie tańczą, śpiewają, y w przytomności wszystkich mieszkańców, dają dowód swojego postępu w nauce. Jeżeli iest który młodzian bez żenney, na ten czas obiera sobie tę, która mu się naylepiey podoba, bez żadnego względu, na urodzenie albo majątek. Co tylko, oświadczy swoy zamiar, natychmiast

miał inż jest prawie ożeniony, byle był w stanie dania takiego upominku krewnym panny, y iey staremu nauczycielowi.

Od dawnego czasu żeglują Europejczycy po rzece *Sierrze Leone*. Jest to razem y handlu miełce, y odpoczynku w żegludze, do *Pomorza Złotego*, y do Królestwa *Judy*. Kupują tam zęby Słoniowe, mewomikow, sandałowe drzewo, trochę złota, wiele wosku, cokolwiek perel, kryształu, bursztynu szarego, długiego pieprzu y inne. Zęby Słoniowe z *Podgorza Lwiego* mają za najlepsze w całej Afryce, są bardzo białe, y nadzwyczajney grubości. *Barbot* widział takie, co wazyły sto funtów, a przedawano ie za sto solow Francuskich, y to w bardzo nizekzemnych towarach.

Narody *Podgorza Lwiego* mają po części Rządy y Religiją, własne. *Kapczanie* y *Kombasowie*, dwa celniejsze Narody w tey krainie, mają każdy z osobna swojego Rządcę, albo namiestnika Królewskiego, który podług Praw spory mieszkańców rozładza.

Patronowie nazywający się *Bluszczykami*, ubior małą osoblwy. Noszą na twarzy maskę, w ręku kłopotaj, u nog małe dzwoneczki, a na ciele katanę, ozdobioną różnemi ptasienii piorami.

Radcy albo Sędziowie nazywają się *Saltateryni*; ceremonie przypisujące ich obranie, niemniej są smutne, jak ubior Patronów. Naznaczeni na ten urząd, siada w krzesle ozdobionym, tamteylzym zwyczajem, rzęda przysięgę do niego uderza go kilka razy w pyłk skrwawionemu wnętrzościami korda umyślnie na to zabitego, potym naciera mu niemi czoło, y całe ciało, a włożywszy mu na głowę czerwoną czapkę, wymawia słowo *Saltaterynis*.

Przylądek *Podgorza Lwiego* poznać można, po jednym tylko drzewie wyfokością wyższkie inne przewyższającym, y powznoszącym się ziemi z tytu. *Atkins* jeden z wędrowników, którzy pisali o handlu *Podgorza Lwiego*, opisał nam handel niewolników y sposob jakim sobie postępują z temi nędznemi ofiarami. Co należy tu przy-

toczyć, aby nie opuściła się okazyja interesowania ludzkości na stronę uciesnionych. *Atkins* miał sposobność odwieźć niewolników, ktorých przedawał *Ilary Flibustier* nazwiskiem *Loadstone*.

Poty są niewolnicy w kajdanach, póki do ich przedażu nie przyjdzie; w ten czas prowadzą ich do izb kratami obwarowanych, nie tylko, aby się przewietrzyli, ale y dla tego, aby łatwiej było kupcom oglądać ich. Uważał *Atkins*, iż po większej części ci niewolnicy mieli twarz smutną y wynędznioną; jeden między niemi wzrośtu wysokiego, zdawał się być śmiałym, zuchwałym y mocnym. Patrzył na swych towarzyszów z pogardą, gdy z łatwością pozwalali się oglądać. Nie patrzył na kupców, y gdy mu tego pan kazał wstać, albo nogę wyciągnąć, nie zaraz go usłuchał, y czynił to z żalu y smutku. *Loadstone* urażony tą zuchwałością bił go okrutnie kańczugiem, tak iż każdy raz okrutne czynił znaki na ciele nagim. Zabiłby go był nawet, gdyby nie miał być wzglądu na swoją szko-

dę. Murzyn wżyskie te przykrości y okrucieństwa znołł z nie słychanym męstwem, najmniejszego nie wydał krzyku, czasem mu tylko spadła łza na twarz, ale y tę utłłował ukryć, iak by się wstydził swej słabości.

Niektorzy kupcy tego widoku ciekawością wzbudzeni, pitali *Loa Siona*, z kądby miał tego niewolnika. Odpowiedział im, że to był rzadca kilku wiołek, nazywał się Kapitan Tomba; iż gdy sprzeciwiał się handlowi Angielczykow na rzecz Nagoz, zabił kilku sprzywiałych im Murzynow, popalił ich budy, y dał znaki nadzwyczajney zuchwałości. Ci z ktoremi sobie tak źle postępował, pomogli Angielczykom że złapali go nożną parą, y od mieścica przyprowadzili go tam w kaydanach, w przod jednak niż im wpadł w ręce, dwóch zabił ze swoich.

Atkin utrzymuje, że *Alligatory*, ktorych jest moc na *Sierra Leona* zupełnie są podobne do krokodylow Nilowych, y nawet tego samego są rodzaju; kiziałtu są iakżeurek, ważą do dwóch set funtow, skóra na nich tak jest twarda,

że iey nie przeszycie kula, jeżeli nie zbli-
ska wystrzelona. Długła maia bardzo
długie, zęby ostre ze wizerach stion,
cztery skrzela podobne do rąk, dwie
wielkie, dwie małe, ogon twardy, y
włzędzie gruby. Zyią tak długo bez
wody, iż w ludzich Włchodach żywe
przedają; chociaż Rytzą najmniejszy
łzeiń, nie boią się y nie zaraz ucho-
dzą, czasem statki rzeką płynące bar-
dzo blisko nadeyda, niż *Alligatory* po-
rzuca swoje legowisko w mase wyro-
bione, w którym na słońcu się grzeją.
Gdy płyną tak się zdaia spokojne, iż
możnaby ie wziąć za łaskę drzewa,
dopiero gdy się małe ryby około nich
zgrupadzą, rzuciają się na swoy łup.
Maytek Angielki zagrzawłzy sobie łeb
tunkiem, chciał przetrzeć w brod ko-
nice *Zaraki Tagerin*, żeby nie obież lzał
iā czołnem; w drodze schwycił go *Al-
ligator*, ale maytek nie tracąc przyto-
mności y męstwa, przesiyl bełłią pa-
łalzem. Nie skończyła się na tym po-
tyczka, zerwali się jeszcze z sobą dwa
czy trzy razy, niż nadziedł statek z
ktorego odebrał Angielezyk poliki, a

le ramiona, nogi y tyl okrutnie miał polzarpane, rany te wprowadzić nie były śmiertelne, ale gdyby *Aligator* był młodszy, zginąłby był maytek w jego zębach.

Krań *Podgorza Lwiego*, tak jest okryty lasami, iż 20. kroków nie można było przejść brzegiem, wyjąwszy te słone rzeki, w ktorey łatki opatrnia się w wołę; jednak Marzynie mają ścielaki do swoich *Luganów*, albo polzianych. Chociaż pola zalane profsem, rzędem, y żytem *Indykiem* (*demi*) nie są daley tak o nieg albo dwie mili od miasta, zwierzęta przecieź drapieżne zwyczajnie przechodzą się po nich. Marzynie czynią teżnę, między *Lugnem*, a *Lollas*. Pierwsze są pola otwarte, y bardzo dobrze uprawne, drugie chociaż także otwarte, leżą jednak odłogiem, y są tylko mieszkaniem mrowek. Mężczyźni tego kraju są kształtni y po łaci y nie mają zupełnie płaskiego nosa; kobiety nie są już tak piękney kibi, tak mężczyźni; brzuch mają obwisły a pierś tak długie, iż po zaramiona mogą niemi swoje dzie-

ci karmić. Przez prace ciężkie, któremi się ustawicznie zatrudniają; nabywają wielkiej siły, y mocy; uprawiają ziemię, robią oliwę palmową; tkają bawełniane materye y inne; gdy pokładają te roboty, niebożący mężowie zatrudniają je swoimi włóknami wełnianemi, o które najwięcej dbają y nadtym dwie trzy godziny strawić muszą pracowite y ny.

Częstokroć bywa, że całe miasta przenoszą się z jednego Powiatu do drugiego, bądź przez nie nawiść swoich sąsiadów, bądź dla obrania sobie wygodniejszego miejsca. Uprawianie ich roli nie wiele pracy potrzeba.

Mężczyźni y kobiety, co dzień smarują sobie włosy oliwą palmową, albo rybetową, lecz muszą coś do niej mieszać, bo wydaie zapach bardzo tęgi y nie przyjemny.

Oliwa zaskarżone y podevrżane o zaboystwo, cudzołóstwo, albo inne występki obrzyliwce temu Narodowi, muszą pić wolę czerwoną przygotowaną od sędziów, która się nazywa wodą la-xuigą. Jeżeli życie oskarżonego było

rospuśtne albo jeżeli wiedziano, że miał jaką nienawiść, chociaż do oskarżenia brak było dowodów. Sędziowie, robią dla niego trunek tak tęgi, iż wypilży go musi umrzeć, ale jeżeli posłępki, jego były nie naganne, albo oskarżenie samo w sobie jest bardzo ciemne, w ten czas Łaskawiecy sobie z nim posłępią Sędziowie, dają mu do picia napój łagodniejszy, aby pokazał się nie winnym w oczach Familij, y przyjaciel zmarłego. Jest to gatunek turtury, mniemy więc okrutny, podług zdania, jakie mają o oskarżonym. Nasza równie jest dla winnych jak y niewinnych okrutna (g).

Drapieżne zwierzęta, rzucają posłach w okolicach mają y wiosek, same domy są napastowane od mnostwa, szeszurów, węzów, ropuchów, komorów, niedzwiedzków, laszczurków, osobliwie od nieczmiernej wielości mrowek. Trzy ich są gatunki, białe, czarne, y czerwone; ostatnie wytypują so-

(g) Mowi to Francuz o swoim kraju, bo w naszym za staraniem mądrego y ludzkiego Króla, zniesione już są te katownie ludzkości y sprawiedliwość hańbiące.

bie mrowisko na dziewięć stop wśo-
kie; przez dwa y trzy lata, zakładaia
fundamenta swego budynku; tak ją
szkodliwe, rz szalę pełną materii, w
piętnastu dniach, w proch obracaia.

Grunt bardzo jest żyzny, rz, proso,
groch, bob, melonv, *Pataty*, *Banany*,
y figi, rodzą się obficie y przedają ie
prawie za nic. Rzeka napelniona jest
rybami, ktore bardziev lubią mieszkań-
cy, niż inne mięso, chociaż tyle mają
różnev zwierzyny, że ją sprzedają na
rynku. Drob polpoliv: *Pintaty*, gęsi
kaczory, kury Indyjskie, gołębie nie
nie kosztują. Na polach widać wielkie
gromady wołów, krow, kozłów, ba-
ranow. W gorach moe jest jeleni, dzi-
kow, koz dzikich y łani. Ci ktorvm
brakuie zwierzyny, na gnusność tylko
swoią narzekać powinni.

Dobreć kraiu, y mnostwo owocow,
zwabia tam nie zliczone mnostwo małp
wszelkiego gatunku, procz białych. Tak
wiele jest tego, że mieszkańcy dla o-
pędzenia ich od swego zboża, muszą od-
prawiać ustawiczną wartę, y używać na
nich trucizny, siel y strzeiby. Gdy Eu-

ropeczyk przynieść z polowania pięć, sześć małp zabitych. Murzyni go przyimają z tryumfem. Małpy też z swojey lirony bardzo dobrze znają siła postrawiane na siebie, y nie wpadną dwa razy w jedne. Znać także y swoich nieprzyjaciół. Gdy się strzegą, że małpę z ich gromady, strzałą raniono, leżą iey co prędzey na ratunek; jeżeli strzała jest nasiekana, poznają to bardzo dobrze po trudności w dobiewaniu, a w ten czas łamią zębami w kawałki drzewo strzały, dla ułatwienia przynajmniej towarzysze swojey ucieczki. Niechże będzie raniona kulą, spostrzegą to zaraz po cieknięciu krwi, y natychmiast znięć łosie, dla opatrzenia rany. Mysliwcy, którzyby wpadł między nie, rozbiłyby mu głowę kamieniami, albo by go w kawałki rozszarpały, ponieważ są między niemi bardzo wiekie, które niebezpieczno rozdrażniać.

Ziemia nie zdaje się być podobną, aby w sobie zamykała kruszce, iest to wydzielone kraje suchych, y nieplodnych, iak Królestwo *Bambuckie*. Ci, co szukają miedzi, mają za znak pomysany,

gdy trafia na skały, na ziemię chudą, na liźcepy y trawę koloru bladej, zechłłą y nęzną. Zauważyć, że przyrodzenie, nie zechę ią dało nam złoto y iakoby w upominku fatalnym. Wymało go na micyłca, gdzie samo zdaje się tracić swoją moc rodzącą, swoją ofiarność dobroczynną. gdzie niemal jest zagrzebane w swoim oślatym braku, y gdzie nie tylko nie może przynęca człowieka, ale oświecony wizenko go odświecza, y wszystko strachem przeraza. Iżeli tylko może co ustraszyc łakomstwo.

ROZDZIAŁ V.

Historja Naturalna, brzegu Zachodniego Afryki, aż do Podgórza Luiego.

Ta Historja Naturalna, podzielona będzie na pięć części; w pierwszej będą Rośliny, w drugiej Zwierzęta, w trzeciej Ptactwo, y Drob domowy, w czwartej Zwierzęta Wodno-ziemne,

Robactwo. y Gad, w ostatniej Rvby. Tym porządkiem o każdej następnie mówić będziemy, ale nie od rzeczy będzie zacząć ten Rozdział, od niektórych powłzecznych uwag przez węgorowników poczynionych, względem tego klimatu, części roku, powietrza, chorob, y gruntu tej części Afryki.

Nadto, powinniśmy uprzedzić Czytelnika, iż nie znajdzie tu zupełnego opisanja, iakiego mogłby żądać od naturalistów; my damy mniej więcej uwiadomienia, podług obiektu, mniej więcej poznanego y mniej więcej interesującego. Względnie pamiętać zechce na to Czytelnik, że skrocona Historia nie jest Dykcyonarium.

W częściach Afryki, które tu opisuujemy, Rok może się dzielić na porę suchą y wilgotną. Pierwsza trwa ośm miesięcy, to jest od Września do Czerwca, druga od Czerwca, aż do Października nie daley. W tej ostatniej porze jest zima. Pod czas pory suchej dla rzadkich deszczow, upały są nieznośne, przez cały ten przeciąg czasu ledwie kiedy niekiedy padnie rośa.

Deszcze zaczyna się padać bardzo zwolna, niekiedy gwałtownie, zawsze z błyskawicami, y grzmotami, powiększają się ku końcowi Czerwca. Naostatek tak są gwałtowne, z nawalniami, wiatrami, grzmotami, y z tak okropnemi błyskawicami, iż lękać się musi człowiek pomielzania żywiołów; w tę to przecieporę, muszą uprawiać grunta mietkający. Niegwałtowniejsze trwają deszcze, od połowy Lipca, do połowy Sierpnia.

Pierwsza nawalnica y ostatnia, są największe. Powstaje najprzód wian bardzo mocny, trwa przez pół godziny przed spadnięciem deszczu, y gdy nagle zaskoczy na wodzie okręt, łatwo go może wywrocić. Ale po znakach na niebie ostrzegających niby, można burzę tę pewnie przewidzieć. Nim ona nastąpi, robi się niebo czarne y posępne. Im bardziej zbliżają się chmury, tym większe z niey wypadają błyskawice, strachem przerażające ziemię; tak są okropne, y tak prędko jedna po drugiej następują, iż w nocy ustawicznie dają światło. Nicinnicy to-

skot grzmotu jest straszny, ziemia się aż trzęsie od niego.

Pod czas deszczu, powietrze zazwyczaj jest chłodne, ale tak tylko przesłanie padać, słońce, się pokazuje, y zbyt rzadko dopieka. Częstoż często potrzeba na ten czas rozebrać się y powyś spać. Ale niźli się czaiem człowiek przebudzi, nowy zaczyna się hałas, y tak ochładza powietrze, że zimno kości człowieka przeymuje; co okropne sprawuje skutki na zdrowiu. Zazwyczaj Europejczycy tych skutków doznają, gdy mało dają na to baczości; bo tamteyż ziomkowie umiają się ubezpieczyć przeciwko tym odmianom powietrza. Pod czas porv deszczowego, mało kiedy wiatry od morza wieją, ale natychmiast wdluz rzeki ciągną się wiatry Wschodnie, nie wypowiedziane zimne y trwają od Listopada do Stycznia, we dnie osobliwie. Wszelcy pisarze deszczom przypisują wezbranie *Senegalu*, *Gambry* y innych rzek te, strony. Mnie utrzymuje, że przyczyna deszczow, jest powrót słońca, które oddalając się w ten czas, od pafa

odwrotnego raka, czyniącego przelilenie dnia z nocą lemie we Francyi, a w tey części Afryki przelilenie zimowe. Ta planeta ciągnie do siebie wielką masę waporow, które spadają potym w wielkich deszczach, y sprawiają wezbrania y wylewy wod.

Ci, którzy przejeżdżają z krajow bardzo zimnych, trafiają w Afryce na czerę mieliące bardzo nie zdrowe y bardzo nudne. Ale nadgradza te przykrą porę, powrot osmiu mieliężney wiosny, przez ten czas ustawicznie okryte są drzewa kwiatem y owocami. Powietrze jest świeże y przyjemne; musi jednak zatrzymywać w sobie czątki jakieś nie zdrowe ciałom, kiedy klucz w kiesze ni rdzewie. Koniec Maja pospolicie jest czasem nawiektiz, ch upałów trwają one piętnaście dni lub trzy tygodnie przed porą deszczową. Słońce dwa razy przechodzi prosto po nad głowami mielzkańców. Nigdy dzień nie jest dłuższy nad trzynastę godzin, nigdy mniejszy nad jedenastę, to jest od Wschodu, do Zachodu Słońca; mało bowiem znają w Afryce mrok, y świe-

tanie. Dzień robi się wraz z Wschodem Słońca, a jak tylko zasznie, natychmiast skrzydła nocy okrywają ciemnością ziemię. Mający jakkolwiek znajomość sfery, poznają łatwo, że w pobliżności Ekwatora, Słońce będąc w linii prostej, musi mało zostawiać miejsca na świt y zmierzch w krajach, które mają Sferę ukośną.

W powłzeczności, powietrze tych brzegów nie jest zdrowe, zwłaszcza blisko rzek, ku gruntom błotnistym, y w Powiatach lasami okrytych. Po wszystkich brzegach, od *Senegalu* aż do *Gambry*, pora dżeczowa, izkądśwa jest wszystkim Europejczykom, y czas upałów, który trwa od miesiąca *Września* aż do *Czerwca*, niemniej jest dla nich okropny, jeżeli nie ubezpieczą się przeciwko niebezpieczeństwu. Z tego nie pomiarkowanego powietrza Cudzoziemcy, nie przyzwyczajeni do niego, wielorakich nabywają chorób; ale gorszego jeszcze doznają skutku, gdy jedzą chciwie owoce krajowe, gdy używają ze zbytkiem wina palmowego y kobiet. Z tego bowiem napada ich frebra,

bra, cholera, (rodzay choroby) wrzody się im robią na nogach, y dostają częstych konwulsi, które wiodą za sobą śmierć, albo paraliż. Ze wszystkich tych chorob najśmiertelniejsza jest febra, która we dwudziestu czterech godzinach czasem odbiera życie człowiekowi najmocniejszego temperamentu; robaki także z zepsucia powietrza, robią się w ciałach, na pięć y sześć czasem stop długie. Choć Murzyni mieszkańcy tego kraju przyzwyczajeni są do tego powietrza, jednak doznają tej ostatniej choroby. Moore pawiada o iednej kobiecie, iż w każdym podkolanku miała robaka długiego na łokieć. Niżeli się pokazał, cierpiała nieznośne bole, y nogi iey mocno puchły, dopiero gdy rana zaczęła się otwierać, y robak pokazywać się poczoł, bole iey zmniejszyły się; co dzień robak wychodził z rany, na pięć y sześć calow, w miarę tak się wyciągał, zwilano go powoli na mały kciuk, przywiązawszy go nitką, aby się nie wywnioł y nazad się do rany nie skręcił.

Gdyby nieszczęściem urwał się w tey operacyi, zaraz gangrena wdałaby się w ranę. Murzyni rozumieją, iż te robaki robią się z gęstości wody, którą delzcze im pływają, a ta jedynym ich jest napoiem. Taż sama choroba panuje powszechnie, na brzegu właściwej *Gwinei*, na *Wyspach Karaibow*, y wielu częściach *Indyi Wschodnich*. Bez wątpienia powietrze tego kraju, musi mieć wiele w sobie trucizny, bądź z parujących szkodliwych roślin, co się dowodzi z zwyczajem trucia sirzal sokiem owocow, y szcepow, bądź z oddechu mnożących się zwierząt. Trucizna ta ukrywa się w prochu y piasku pod czas suszy, ale ją pierwsze delzcze poruszają, y pociągnięta od słońca, spada wraz z delzczem y zaraża niebezpiecznie powietrze.

Tę uwagę zdać się potwierdzać skutek pierwszych delzczow, o których mówiliśmy. Delzcze te robią plamy nie tylko na ciele, ale nawet na sukniach, y byle tylko zostawić je w wilgoci, załęgną się w nich bardzo obrzydliwe robaki. Przeciwnie, nie podobnego nie

przytrafia się po ostatnich deszczach, w ten czas bowiem powietrze oczyszczone jest z cząstek szkodliwych, ktorými zarażone było.

Uważano po całym tem brzegu, że chimury zawsze przychodzą z pomiędzy Południa y Wschodu; słońce je pociągając ku pasowi Północnemu; gdy już są przegradzone ciepłem słonecznym, w ten czas z deszczem spadają. Powracając słońce, mocniej jeszcze działa, rozrywa gwałtownie chimury, rozpylając je, y sprawiając grzmoty y straszne błyskawice, które zdają się grozić zniszczeniem przyrodzenia; gdy zaś chimury powoli rozejdą się, powietrze odbiera swoją siłą, a to w ten czas gdy słońce bliskie jest porównania dnia z nocą, to jest ku końcowi Września.

Wielka moc jest różnych drzew w tej części Afryki. Powszecznie drzewo jest miętkie, gębczaste y nie zda się tylko do palenia. Ale na brzegach *Rio Grande* y wielu innych rzek, rosną drzewa bardzo zdadne do budowy okrętów, y na inne potrzeby. Blisko *Senegalu* są drzewa tak nadzwyczajnie gru-

be. iż dwudziestu ludzi, nie mogło pnia obciąć, *Barbot* zmierzyl jedno blisko *Gorey*, miało grubości na około sześćdziesiąt stop, niż leżało na ziemi obalone starością, pień jego był wydrążony, w którym dwudziestu ludzi jeden przy drugim stać mogło. Nie dał się Autor imienia temu drzewu, ale opisał, iż jest podobne do *Lelczyny*, liść na nim rośnie w kłębki, korę ma leką y miętką.

Z wszystkich drzew tego kraju najpożyteczniejsze jest; y najpowiększenie w całej Afryce drzewo *Palmowe*. Afrykańskie leżą palmy ośm gatunków, Europeczycy cztery tylko albo pięć y zawsze je umieją rozróżnić. Przedniejsze są: *Daktylowe*, y *Kokotowe*, *Azeka*, *Cyprys*, y to, które wino daje; o tym ostatnim jużśmy mówili. Przyjamy tu niektóre wiadomości o nim zachowując sobie opisanie innych gatunków palmy, w Artykule Powiatów Afrykańskich, gdzie go więcej jest niż nad *Senegalem*.

Wino *Palmowe*, jest to *Likvor*, cedzący się z drzewa, przez zacięcie o-

nego w samym wierzchołku, kolor ma y trwałość Hiszpańskiego wina, burzy się jak Szampańskie. Przy słodyczy ma kwasek jakiś, który go czyni bardzo przyjemnym. Zawraca głowę; Cudzoziemcy, gdy go nadto pią nie wzwy- czajwszy się, złych z niego doznają sku- tków; świeże bardzo laxuje, chociaż w ten czas najśłodsze jest y najprzy- jemniejsze; bo w przesiągu jednego dnia, albo dwóch, zaczyna robić y stać się tak mocne jak Ryńskie. Tam- tey mieszkańcy nie uważają na to, że świeże, pią go y mówią, że im nie bardzo szkodzi; w prawdzie tylko przez trzydziści sześć godzin dobre jest, po- tym kwaśnieje, płnie się powoli, y na- koniec zamienia się w ocet. Im starsze tym więcej głowę zawraca. Otwiera pory ciała, y temu jego przymiotowi przypisać należy, że Murzyni, nigdy nie chorują na kamień. Robi tak gwałto- wnie, iż gdy nie dadzą baczności na naczynia, w których stoi, rozładza je, y tłucze. Wino palmowe prosto z drze- wa wielce Europejczykom zdaje się być wyborne, Murzyni wodę do nie-

go mierzają; uprawiają, iż gdy piie go kto nadto, zapala części p zyrodzone. Jużesmy powiedzieli takim sposobem dobywają go z drzewa.

Zacinają drzewo, a niżej zawieszają Tykmy, w które sok płynie; ucinają gałęzi, a na takim niedocinku przywiązują tykmy. Nigdy więcej nie zaczynają nad dwa razy, aby drzewa nie osłabiłi. Gdy nacięknę przez 30. albo 40. dni przez różne wcięte kanały, na ten czas y zacigają w pniu y niewiele odchylek gałęzi, oblepiają ziemią tłustą, aby drzewo miało czas wzmoocnić się.

Murzyni nie używają drabin, dla wnyścia na palmy, czy to dla zbierania owocu, czy dobywania wina; ale robią sobie niby poprąg z rekiciny, albo z grubych sznurkow bawełnianych, albo z liści suchych palmowych, ten poprąg tak jest wielkie, iż obejmując drzewo y Murzyna, zostawiając połtorę stopy miejsca, między człowiekiem y drzewem. Za pomocą tego pasa, na którym Murzyn opiera się nogami y kolanami ściskaając drzewo, wspina się

na wierzchołek drzewa, z szybkością, y z ręcznością zadziwiającą. Obiera sobie miejsce, na który chce przywiązać swoją tykwę. Zatrzymuje się tam tak spokojnie, iak gdyby siedział, lekkać się trzeba, widząc go tak wyłoko zawieszzonego na słabym poprzęgu. Może powiada, iż wpiął się prawda z wielką szybkością, ale czatem zemknowiący się, upada na ziemię z wierzchołka drzewa, y nęlcnie się zabna.

Po Palmie, pierwsze miejsce należy dla *Sibos*, ma bowiem cokolwiek podobieństwa do niego, y nadzwyczaj jest wyłokie. Liśćmi z niego mieszkańcy okrywają swe domy, dobywają z pnia pewny gatunek wina, które wiele ma podobieństwa do Palmowego, tylko że nie jest tak słodkie; pokł młode ma także w pniu dostatek soku, iak palma, ale starzejąc się, twardecie y tykowacie.

Można liczyć między palmami pewne drzewo tegoż samego gatunku, nazwane od Francuzów *Latanium*, którego jest podobieństwem nad *Senegalem*. Toż samo ma imię na Wyspach Ame

rykańskich; rośnie prosto, wysoko, y od spodu aż do wierzchołku równie jest grube, znaydowano wyłokie do stu stop, na samym wierzchu, ma korę twardą, y chrapowatą, z kąd wychodzi 30, 40. y 60. gałęzi, wszystkie są bardzo proste, zielone, gładkie, bez sekow, y giętkie, tak iak trzcina przez połowę dojrzała.

Te gałęzie długie są na trzy y cztery stopy, w środku są prożne, dają się rznąć w nici iak rokitnica, które wziętą farbę przyjmują. Na końcach tych gałęzi rośnie liść na stopę długi, gdy z pączka wychodzi formuje naturalny wachlarz, około dwóch stop szeroki.

Gałęzi tych używają na różne potrzeby. Robią z nich przetaki do przesiewania zboża, osobliwie zaś kolze wielkie y małe, które w Ameryce nazywają koszami *Karaihow*, ponieważ od nich przeieli sztukę robienia tych koszow Francuzi. Liścia z drzewa *Latanie* są bardzo wygodne, y mogłyby do wielu rzeczy z pożytkiem być użyte, gdyby Murzyni mieli sposob zrobienia ich miętkimi y giętkimi.

Trzecie drzewo, które dla swojej użyteczności, powinno w tym porządku być położone, nazywa się bawełna, bardzo gęsto rośnie blisko *Senegalu*, lubi mieć wyjątkowo, bezpieczne od powodzi; może należałoby go raczej liczyć między małemi krzewinami, chociaż w tym kraju wyżey rośnie jak w Ameryce, jednak najwyższe nie przechodzi brzoškwin. Bawełne nie najlepszą wydate, ponieważ nie dbają o jego uprawę Murzyni.

W Ameryce mają maszyny nazwane młynami bawełnianemi, które dzielą bawełne od ziarna albo nasienia, Murzyni zaś robią to ręcznie. Żony ich tym zatrudniają się, przędą bawełne prosto wrzecionem bez kołowrotka.

Indych rośnie w wielu Powiatach tego kraju, y Murzyni używają go do farbowania materii bawełnianych, dają im kolor bardzo żywy, ale farbować nie tak dobrze umieją jak Amerykanie. *Barbot* powiada, że Indych rośnie w Ameryce na krzaczku, około trzech stop wysokim,

nazwanym oł Portugalczków *Finto*. Na Wypch *Senegalu* y w przyległych Powiatach ródzi się oficie wyborny tatni, ziele to, m głoby bądź z po-
żatkien wydobyk nnoie, gdyby Murzy-
ni łapcy nim li caodzie kolo niego,
y głoby nie zaraz zebrałzy go, wy-
rabiali, *Morre* uważa, że nad *Gambra*
ładzą go tuz przy swoich mieszkanach,
zaraz po zmiwie zboża, y że ładzony
blisko rzek, bardzo jest tęg, daley
żas trochę, nie rownie Rabyzy.

W kraju *Senegałkim* rośnie drzewo
nazwane *Sanara*, lubi wilgoć, zwyczaj-
nie wysokie y grube jest iak gruska,
Liście jego podobne są do *Płochow-*
cu (g). Drzewo samo twarde, y tym
zdatnievsze do budowy okrętow y sta-
tkow, iż w wodzie, większey twardo-
ści nabywa. Ale Murzyni nie chętnie
pozwalają go ścinać, ponieważ pszczo-
ły naywięcey w nim osiadają, a z nich
mają wiele miodu y wosku.

(g) *Płochowiec* ma liście dłuższe niż bobkowe,
kwiat różowy.

Na brzegach *Gambry* rośnie drzewo nazwane *Lukuſta*, albo szarańcza, które rodzi kłęby długich strączków, dozwierżając na początku *Maja*, iedzą ie nrelzkancy, oobliwie młodzież bardzo lubi ten owoc.

Po wſzytnkich Zachodnich brzegach *Afryki* rodzą ſię *Tykwy*. Murzyni bardzo ie ſzacują, z nich bowiem mają wſzyſkie naczynia y ſtarki. To drzewo poſpolicie grube ieſt na około trzy albo czterv ſtopv, rośnie w różne krztałty y różney ieſt wielkoſci, korę ma cienką, nie grubszą iak talar, ale twarłą y chropowatą. Drzewo ieſt miętkie y łatwo ſię daie polerować. Wydaie kwiaty y owoce dwa razy na Rok, albo raczey zawſze ieſt okryte kwiatem; y owocami, gdy tykwa doydzie, todyga ieſt zaraz ſchnie y więdnienie, w ten czas, co prędzewią zbierają, aby ſama upadając nie tłuła ſię. Używają ieſt do różnych potrzeb, ſą czasem tak wielkie, iż w jedney zimieſci ſię ſzeſć garcy przeſzło; robią w niey dziurę do ſamego ſpodu, v leją w nią gorącą wodę, która ſrzodek zmiękcza,

y rozrzedza, ten wyciągaia po kawalku małym przecikiem a mieszając piasku do wody. poty ją myia y łzornia poku naymnieyze z niey żytki nie wyidą; to robiusz, sula tykwę, y w wysuszoney trzymaia wino y inne likwory, ktore żadnego nie ciagną z niey nie smaku. Chcąc zaś zrobic z tykwy miskę, lub balivkę prosto zdiawizy ją z drzewa sciskaia w połowie łznutkiem. Skura na niey w ten czas tak iest miętką, iż się łatwo sama rozdziela.

Drzewo nazwane *Tamaryn* rośnie we wszystkich częściach Afryki Zachodniej; te co rosną na Południe *Senegalu*, nadzwyczajnie są włokie, ale pospolicie *Tamaryn* nie iest wyższy nad drzewo orzechowe, chociaż nie równie gęstszy. Szrodek, y ziarno wyięte z łupiny, y utłuczone na miejscu; przywożą do Europy, gdzie go używają do Aptek. Afrykanie robią z niego likwor, mieszając wodę, miod y cukier, robią także konfitury, dla ugaszenia pragnienia.

Kahower, iest gatunek śliwy, bardzo podobny do wiszni. *Ape*, albo drzewo małp dość iest wielkie, rośnie na brze-

gu rzek, na jego gałęziach *Kubolis*,
ściele gniazdo (h).

Bischo drzewo twarde, y zdatne do
budowy, rośnie na brzegach *Gambry*,
pień ma prosty, liście rzucają wielki cień;
pod temi drzewami, Murzyni lubią ba-
wić się, tańcować y rozbawiać.

Blisko jeziora *Korojskiego*, rośnie bar-
dzo wiele Hebanow, z których drzewo
najpiękniejszego jest gatunku; jest go
także dość w *Donay* y innych Powiatach
Senegalu. W okolicach *Fatatenly* są
drzewa nazwane *Pao de Sangre*, z któ-
rych zbierają gumę *Adragancką*, albo
krew śmoczą. Mieszkańcy zowią go
Komo tak cienkie jest, y niskie, iż rza-
dko takie znajdzie się, z którego by
wybrać można deskę czternaście albo
piętnaście cali szeroką; świeżo ścięte,
wydaje zapach przyjemny, drzewo jest
twarde y bardzo pięknie się gładzi;
robią z niego kalamarzyki, y różne
nim memblo wyładają, robaństwo ni-
gdy się niego imie. Mieszkańcy ro-
bią z niego *Balaso*, instrument muzy-

(h) Gatunek ptaki, o którym mowić będzie-
dziemy, niżej pod Artykułem Ptactwo.

czyn, o którym wyżej mówiliśmy. Drzewo to lubi grunt suchy, kamienisty w wszystkie gor wierzchołki. Brzegi Gambry y przyległe Powiaty mają niezmierną moc Kurbarifów. Drzewo grube y gęste w Ameryce do wielu potrzeb używane, u Muzzynow zamiedbane wcale. Każdy owoc ma trzy albo cztery orzechy wielkości y kształtu migdała, twarde, koloru czerwonego, w środku ma pełne ziarno, tego niemal smaku co orzech, ale trochę kwaśkowane; dzieci Muzzynow niezmiernie je lubią. Europejczycy także znajdują w nim podobny smak do chleba ięczmieniowego, którego ma kolor. Z kory drzewa, robią tabakietki, skrzyneczki do pudru y inne, z pnia wychodzi guma iasna y przezroczysta, nie łatwo się rozpuszcza, a przy ogniu wydaje zapach Aromatyczny mało co różny od kadzidła.

Polon rośnie w wielu Kantonach, osobliwie nad rzeką *Kachuo*. y na Wyspach *Bisaj, iih*. gdzie mieszkańcy ładują go w koło swych domów; jest to drzewo bardzo wylekie y grube, gdy liść z niego opada, następnie natonał

Strączek zielony, kształtu y grubości kuszego iasa, ale trochę po obu stron spięzally, w nim jest mech, albo gatunek bawełny; ledwie dojdzie, pęka się z hałasem, y wiatr rozniósłby bawełnę, ghyby ją natychmiast. z wielką pilnością nie zbieram; kol r ma perłowy bardzo cienka, miętką, y lizniętą się, krotsza iak pospolita bawełna, ale łatwo dać się prząść y można z niej robić, bardzo piękne pończochy.

Soap, albo mydłaż, jest wielkości orzecha, podobne do drzewa, tegoż samego nazwiska w Ameryce y tegoż samego gatunku. Murzyni tłuką orzech kamieniem, wytnąją jądro y używają go do prania bielizny, pieni się y czyści bardzo dobrze, ale bardziey się od niego drze bielizna iak od mydła.

Mischeri nie jest wyższe nad dwadzieścia stop. w pniu bardzo grube, deski z niego tym są lepsze, że robak ich nigdy nie pluie. Rośnie wszędzie na brzegach *Rio Grande*.

Drzewo Figowe dzikie w Afryce wysokie jest do dwudziestu dwóch stop, gałęzie puszcza długie, na których wis-

Je jest liścia. W *Abrezie* na *Gambry* było jedno, trzydzieści stop mające obwodu, owoc z niego nie nie wart. Drzewo nie zda się ani do opalu, ani na deski, ponieważ zbyt twarde, ale że jest bardzo białe y gładkie, używają go do futrowania, robią z niego Marzymi misy, czarki, talerze y łyżki, które robione z drzewa zielonego, nigdy się nie pękają. Pod tym drzewem lubią się bawić mieszkańcy, w licznym zgromadzeniu, nazywają te schadzki *Kalde*.

Wszystkie brzegi rodzą pomarańczowe drzewa y limoniowe. W *Fortecy Samer* na *Gambry* Angielezykowie pilnie z nich zbierają owoc y nigdy go im nie braknie do poczu. Pomarańcze osobliwie, udują się na *Wyspie Bisjayskiej*. *Brue* widział jedno pomarańczowe drzewo na dziedzińcu Królewskiego Pałacu tak wielkie, iż cały dziedzińiec gałęziami y liśćmi okrywało; jednak *Barbot* twierdzi, iż na tym brzegu, nie równie mniej jest pomarańcz, niż dzikich limonii.

Naywięcej w tym kraju rośnie drzewa cytrynowego. Na brzegach *Kas*
Manjy

Manfy, to drzewo rodzi owoc osobliwego gatunku. Okrągły pełny soku, skurkę ma cienką jak pargaminą, ziarna żadnego nie ma.

Na brzegach rzek rośnie drzewko mające liście chrapowate, byle się go kto dotknął, zaraz wżylilek gałęzi liścia, niby przez sympatyę, kuczy się w ścisła; wydać kwiat żółty; pod buć do nałzego ciernia, Europejczycowie nazwali go drzewkiem zimślnym.

Quamiay, drzewo wielkie, seśte, y bardzo twarde. Murzyni koło *Przylądku Zielonego*, robią z niego rozdzielce dla tłuczenia w nich rrzu, y żyta Indyskiego, bo nie łupie się; kory używają do Aptek.

Franc-Encow (wolne kadiłło) rośnie się w krajach Południowych *Arguin*, y na Północ *Senegalu*, ma bardzo wiele gałązek, wszystkie są drobne y giętkie; skurka na nich cienka leez tęga; liści długie, wąskie, rosną po dwa razem, y zawsze są zielone; łodyga, na której się utrzymują jest czerwona y mocna; są pulchne, grube, rozrarte w rękę, wdają sok oliwny, zapachu A-

romatycznego, który utwierdza żąłdek.

W kraju *Przylądku Zielonego*, wszędzie widać nale drzewko rodzące owoc podobny do brzołkwini wielkości orzecha, y linaku bardzo przyjemnego. Murzyni nazywają go *Mandananza*; powiadają, że jest nie zdrowy; liście jego podobne są do liści ciłowych, kolor mają blado zielony. *Bobot* wymienia wiele drzew, które się znajdują w okolicach *Podgorza Lwiego*.

Bisfy polpolicie włóknie 18. albo dwadzieścia fop, korę ma ciemno czerwoną, zdatną do farbowania wełny. Murzyni z tego drzewa robią czolna.

Katy jest drzewo wielkie bardzo twarde, robią z niego czolna, robaki nie plużą go, liście y kora używane w Aptekach.

Billagob większe jeszcze iak *Katy*, liście ma laxujące. *Bosfy* jest drzewo na dotknięcie miętkie, rodzi śliwkę długą, żółtą, gorzka, ale bardzo zdrową, z kory tego drzewa, robią Murzyni popiół na ługi. *Bouda* drzewo wielkie, gęsto zarastające, grube na siedm y ośm sążni w około, bardzo miętkie, korę

ma ostrą. Używają go na czołna, a z popiołu, z winem palmowym umieszczanego robia mydło. *Mulle*, wielkie, tykowate. Używają go Murzyni do zaklinania diabłów. *Dombok* rodzi owoc podobny do jarzębny, kora z niego namoczona w wodzie, sprawia womity, drzewo czerwone, y zdatne na czołna. *Kolack* wielkie drzewo, wydaje owoc nakrztalt śliwki, bardzo smaczny, kora z niego jest laxująca. *Duy* bardzo gęsto zarasta, owoc jego podobny do jabłka, bardzo go lubią Murzybi, robią z niego trunk, na wzmocnienie sereu. Kora *Naukory* utłuczona, ma smak pieprzu. *Dongach* pospolicie rośnie wzdłuż brzegow y rodzi owoc podobny do naszey żółędzi. *Jaiach* rośnie obficie, po wszystkich mieyscach błotnistych, na brzegach jezior y rzek. Holendrzy zowią go *Mangelzer*, Francuzi *Mangle* y *Paletuvier*; jest go także podostatkiem w Powiatach błotnistych Ameryki, gdzie mają sobie za zabawkę włożyć na gałęzie wychodzące nad wodę, y zbierać z nich ostrzygi, ktorych mnostwo się czepia do tych

Zij

gałęzi. Też same gałęzie nachylają się ku ziemi albo wodzie, tam korzeń puszczają, tak się wiążą z sobą, iż trudno jest poznać prawdziwy pień. Samo drzewo, wychodzi daleko nad brzeg rzeki albo morza. Wszyscy podróżni zgadzają się na to, że pod tym drzewem najprzyjemniej się można bawić, i że zaraz na miejscu ostrzygi, zebrawszy je. Po niższych gałęziach można się spuszczać nad wodę; wyższe dają siedzenie dla odpoczynku; górne zaś cięć rzucają od słońca. Pospolicie tak się mocno trzymają gałęzi ostrzygi, iż bez topora albo innego jakiego żelaznego narzędzia, nie można ich oderwać. Są płaskie, wielkie jak ręka, dość, gorzkie ale naczekańcy sądzą je być dobre, ponieważ nie mają lepszych.

Banani rośnie w Azji, Afryce, y Ameryce; w Indyi jest go pełno, owoc ten cokolwiek podobny do *Kokosu*, po nim jest najpożyteczniejszym y najlepszym owocem w tej wielkiej krainie. Migdzy *Goreą y Senegalem* rośnie tego nie zliczone mnożstwo; nad *Gimbą* nie maż go, tylko aż przy uściu tej rze-

ki; pień jego składa się z liści rosnących
 jedne na drugim właśnie tak jak łodyga
 karczocy. Mowią że *Banani*,
 nadto jest miętkie, żeby go drzewem
 nazwać, nadto wielkie, żeby go li-
 czyć między ziołami; nie wydaje na-
 siema, lecz samą tylko maoży się la-
 torosłą. Gdy dojdzie swej poty, wy-
 soki jest dzieśięć łop, a liście jego
 dwa łokcie są długie, łopę szerokie,
 używają ich na przykrycie domów,
 zwierzęta zaś z nich ikureczka, dzi-
 wnie czuś i wrzody. Gdy latoroś wy-
 cinali z ziemi, podobna jest do dwóch
 lutek razem splecionych, tak się te ro-
 zwiną, drugie na to miejsce wychodzą,
 po tych trzecie, i tak dalej, poki drze-
 wko, czyli ziemia dojdzie dziewię-
 ciu mieści, w ten czas dobiega się ze
 środka łodygi, pułtora cala gruba a
 długa trzy cztery łopy; w pączkach,
 których ma wiele na sobie, są owoce
 przez swoy ciężar schylające się ku zie-
 mi; we cztery mieściące od pokazania
 się pączków, dochołzą; jest tego na
 jednym *Bananie* od trzydziestu do sze-
 ściudzieści, podług dobroci szezepu y

gruntu; te kłębki dożyć są ciężkie. Ze-
 10szą wodo łodygi po pięć naczę-
 scey. Muzym ie nazywają w łwoun
 języku ciałem *Bananasowym*.

Łażły owoc *Banany*, m że bydź gru-
 by półtora cala, dziełgę dwa naście ca-
 łow długi, środek podobny iest zu-
 pełne do nassa, łnak *Banany*, iest to
 mielzanina gruzełk, pigwów, y bonkre-
 tow. Zdrowy iest, y pożyłny. Gdy zbio-
 rą owoc, ściągają także drzewko, nie zo-
 stawiając tylko korzeń, który w ie-
 dnym mieście wydate nowe drzewo,
 y nowe owoce, tak dalece, że *Bana-
 na* co mielając przez cały rok, rodzi
 owoc. Autorowie nie zgadzają się ro-
 wnie względem natury *drzewa* albo
solnowego jabłka, iak owocu *Banany*,
 czy to iest owoc drzewa, czy ziela?
 Jest go podostatkiem blisko *Senegalu*,
 y po całym hrzeou idąc ku Południo-
 wi. W *Iodgorzu Lirim* ten owoc trzy-
 ma nappierwsze niołke, koler ma
 piękny zielono żółtawy, w dmiły iest
 iak melon, iedzą go z winem y cu-
 krem.

W tej części Afryki podostatkiem jest melonow wodnych, które Francuzi nazywają *Pasteques*, mówiliśmy już o nich. Szrodek w nich jest tylko czerwony, sok bardzo słodki y chłodzący. Poznać można jeżeli dojrzałe, uderzywszy w nie małym pręciem; dość wydać odgłos, jak drzewo wydrążone.

Jgnam, albo *Yam*, ziele podobne do buraka, potrzebuje gruntu tłustego y głębokiego, korzeń ma wielki chropowaty, nie równy, wiele ma małych nitki; zewnątrz kolor ma siarkowy, wewnątrz burakowy; y czy gotowany czy surowy kolor ma mięsisty. Surowy bardzo jest nie śniaczny, ale gdy się ugotuje, smak ma przyjemny, pościła y łatwo się trawi, mięso można z nim jeść jak z chlebem.

Mamok rośnie bardzo obficie w *Gwinei*, ale że to jest szczególniejszy płód Ameryki, przeto mówię o nim będziemy w opisanu tej części świata.

Trzy to są gatunki *Patatu*, czerwony, biały, y żółty utrzymują się z swych latorośli; inne dochodzą w sześciu tygodniach, inne które mają za lepsze,

potrzebią czterech miesięcy. Ta iarrzyna, iest dobra, bardzo smaczna, z krowa, y polina, kolor ma ten sam co na skuce, to iest czerwony, biały, albo żółty. Na początku pery deszczoway, ziele kurza noga, rośnie samojz siebie, a na brzegach Gambry, nie tylko iest bardzo dobre, ale całkiem do naszego podobne. Jest także ziele nazwane *Kolilu*, podobne do szpinaku, korego też Murzyni tak używają jak my. Nie zliczona moc różnych innych dobrych ziół w krain rośne, ale Murzyni mało lubią siłuy, y dziwią się, kiedy widzą, że Europejczekowie iedzą zieleniny jak woły, y krowy. Nie mają też żadnego przywiązania ani ciekawości do kwiatów.

Co nazywają *Mill* albo prosem na *Senegalu*, to w Ameryce zowią żytem Indykiem; zbożem Tureckim we Francyi, a Sultanem we Włoszech. Dwa iego są gatunki, wielkie y małe. W krain *Fulianów*, wielkie proso, sieją na końcu Października, zbierają w miesiącach Marcu y Kwietniu. W Królestwie *Howal* sieją go na końcu Grudnia, zbier-

rają w Maju y Czerweu. Co się ty-
cze małego prosa, wiedzcie go sicią
po pierwizvch delczach, to jest, w
Czerweu, zbierają w Listopadzie y Gru-
dniu. Wie ką moc potrzebuą Murzy-
ni tych dwóch gatunkow prosa. Cho-
wają go zaś wieżące za łodygę w
sнопach, w miewsien suchym, tym spo-
sobem trwa wiele lat, bez nawinney-
szego zepsucia; gdy go potrzebuą do
jeżenia, tłuką w móżdzierzu, y sicią
przez przetak, dla oddzielenia plewy.
Zboża Gwinejskiego, dwa gatunki są
znane. Nawiększe jest okrągłe wła-
śnie wielkości naszego drobnego gro-
chu; sicią go ręką, iak u nas przeni-
cę y igrzmięć; rośnie na 9. 10. stop
wysoko na cienkiew słomie, ziarno na
słomym wierzchu w dość grubym jest
kłosie. Drugi gatunek jest bardzo dro-
bny. Portugalczykowie nazwali go *Man-
sarak*; sicią go iak pierwszy, y rośnie
równie wysoko, ale łodygę ma wię-
kszą, ziarno nie wiele większe od pro-
sa *Kananorskiego*, y z kształtu podobne
do niego.

Murzyni odbywają swoje zniwa, narzędziami żelaznemi, podobnemi dosyć do natłych sierpow, y wylóżywszy wprzód zboże przez młóć w kłofach, chowają go w budach, umyślnie na to wystawionych, potem go młocą iak my młócimy nasze zboże.

Kuskus najpospolitsza potrawa Murzynow, zrobiona jest z mąki; gdy z robią z niej ciasto, kładną go w garnek gliniany, albo drewniany podziurawiony iak u nas dmuszlak, przytławiają go do ognia, skrapiają wodą wrzącą y mięszają ustawicznie, aby nie zgrzelo; tym sposobem dzieli się na drobne kulki łuche y twarde, długo dale się chować byle nie było w wilgoci. Gdy chcą go przygotować do iedzenia, skrapiają wodą ciepłą, od czego tak narosnie, iak ryż. Ten pokarm jest zdrowy, jeżeli można o nim sądzić z Murzynow, którzy są za zwyczaj zdrowi, y tłuści. *Sanglet* jest prosa mąka z żyta Indyjskiego; pokarm pospolity ubogich mieżkańców; przedają go w ziarnie albo kłofach. W wielu powiatach, a zwłaszcza w okolicach *Przylądku Zielonego*

rośnie ziarno podobne do żyta Indyjskiego, nazywają go *Fernotte*, z tą różnicą, że innicy ze y samo z siebie się rodzi; rośnie w strączku czerwonym, jest białe, twarde y bardzo smaczne, kłosy jego są długie dwa cale y ćwierć. Jedzą go Murzyni iak żyto Indyjskie. Ryż rodzi się obficie na brzegach y Wyspach *Senegalu*, *Gambry* y po innych częściach brzegu, osobliwie w mieyscach, które powodź zalewa. Handel ryżu jest znaczny na brzegach przyległych Wyspie *Kachao* y na Południe *Bissao*. Sieją go na nizinach, rośnie wyłoko iak przenica, ku wierzchowi łodygi wypuszcza inne małe zdziebła, na ktorvch się wspierają kłosy; tak zaś obficie się rodzi, iż z jednego korca wyda często osmdzieciąt. Jednakowż Murzyni tak są gnuśni, iż go im często brakuie. *Moor* powiada, że ryż sieją w małych brozdach tak, iak groch sadzą w Anglii, że rośnie w gruntach wilgotnych, y że kłos ma podobny do owśianego. Nie masz pola ani lasu, ktoregoby nie zdobyła nie zliczona moc różnych kwiatow dzikich, cale od Europeyskich odmien-

nych, ale miernie pięknych; jest między niemi jeden nayszczelniejszy koloru karmazynowego bardzo pięknego, podobny do kwiatu od Francuzów nazwanego *Belle de nuit*; ale Murzyni cale nie lubią kwiatów. Miałę pewny gatunek lion, które nazywają *Bunzing*, smaku bardzo ostrego. Angielczycowic używają iey do potraw.

Ta oblężona część lądu Afrykańskiego od Przylątku Białego, aż do Podgorza Lwiego, ma zwierzęta wszelkiego rodzaju, na lewiewitko nie zliczoną moc bestyi drapieżnych, które żyją w śpiesznie w tych taksach. Pierwsze miewic miewic będzie Lew, iako Król zwierząt.

Zdaje się, że Afryka jest ovczyną tego szlachetnego stworzenia, nie tylko dla tego, iż nie ma kraiu, w którymby tak wielka moc była Lwow, ale y dla tego, iż tu są śra zuev potawy y nadzwyczajnie smące. Jednak uważano, iż Lwy znaydujące się w gorach *Atlasu*, nie są tak wielkie, ani tak odważne, iak Lwy *Gambry*, y *Senegalu*. Nie ktorzy naturalistowic uważyli, iż,

twarz Lwa, ma niejakie podobieństwo z twarzą ludzką. Łeb ma wielki, mięsisty, zarastający włosiem bardzo rudym, który się zwija w pierścienie. Czoło czworokątne, y jakby porane, głębokimi mierzawkami, osobliwie w ten czas, gdy jest w złości. Oczy żywe przenikające przyciemnione ciemnymi brwiami, któremi rusza strasliwym sposobem. Nos ma długi, płaski, otwarty, szczękę zjadłą, opatrzoną mięśniami, y żyłami bardzo mocnymi, z każdej strony czternaście ma zębów. Cztery kły, cztery górne, a sześć trzonowych. Język ma bardzo gruby, chrapowaty, pokryty kołkami twardymi jak rog, długimi, y obroconemi ku gardłu. Ten jego język tak jest niebezpieczny, iż gdy nim liźnie ciało, skórę zdziera natychmiast; a byle tylko krwi zakosztował zaraz pożera. Służący pewnego Francuza, pozwalał Lwu chowanemu sypiającemu w pokoju pańskim pieścić się z sobą, y lizać się. Często mu wystawiano, na jakie się naraża niebezpieczeństwo, ale on usłając nadto dobroci, y poufałości zwierza, nie dbał, na

przeſtrogi. Czaſu pewnego Pan iego przebudzony iaki niſ halafen, ſpowrzał na izbę, y niepo nalu przelękt ſię, widząc głowę ſwego ſłagi w pazurach Lwa, ktorv inż erło był pożarł, porwał ſię natychmaſt y uciekł y do gabinetu, zawołał na ratunek kilku innych Francuzow, ktorzy z ſuzyi zabili ſtraſzydło.

Chociaż Lew kark ma doſwć długi, jednak w nim ieſt na poſław tegi. Mylił ſię Arystoteles rozumiejąc, iż ieſt z jedney koſci złożony, ſkłada ſię on z wielu koſci paſerzowvch mającvch ruſzenie doſkonale z ſobą złączonvch. Kark ſamca zaraſta długim y oſtrvm włofem ieżącym ſię, gdy ieſt w złoſci. Samica nie ma włofu, ale mowią, że ieſt okrutnieyſza y ſtraſznieyſza od ſamca. Lew ma nogi krotkie, koſciſte, y bardzo gibkie. Chod wolny y wſwaniaty, procz gły co goni, bo w ten czas biegnie bardzo prędko; ſtopy ma wielkie, ſzerokie, przełnie podzielone na pięć pazurow, dobrze rozłączonvch, zadnie na czterv z takimż pazurami. Ogon ma długi, mocny, włof

na nim krotki y ostry, na końcu zaś dłuższy, fryzuje się w pukle.

Wiadoma jest zuchwałość y odwaga tego strasznego zwierzęcia; myślwa jego mgdy nie utrafiłw liczba nieprzyjaciół, bądź ludzi bądź zwierząt. Jeżeli sam zaczepić nie myśli, mna z pogardą y kończy z wolna swoją drogę. Gdy go zaś głód przycisnie, rzuca się bez względu na wszystko, co napada, a odpor powiększa ielczę jego zaiadłości. Bardzo też jest niebezpieczno, ranić go tylko, a nie ubić od razu, iakokolwiek nie równa będzie potyczka nigdy tylu nie poda, jeżeli muł placu ustąpić, uchodzi z wolna, poki się nie dostanie na miejsce iakie bezpieczne. Szlachcie Florentczyk, miał mułicę tak niesforną, iż nietylko robić nie chciała, ale ielczę kąsała y biła kopytami tych wszystkich, co się do niej zbliżli; właściciel iey, używszy nadaremnie wszystkich sposobow do poskromienia iey, postanowił nakoniec wystawić ją na pożarcie dzikim zwierzętom, które trzymał Xiążę Florencki w swoim zwierzyńcu. Pułczono Lwa,

ktorego ryk okropny, zaraz by był prześlizzył wszystkie inne zwierzęta, ale musieć, bynajmniej nie strwożona, cofnęła się roztropnie, w rog dziedzińca, gdzie stanowiący do dziedzińca tyłem, w ten postawie czekała spokojnie nieprzyjaciela, uważając go z boku, y obracając się do niego zadem, w którym największą ma siłę. Lew poznawszy zaraz trudność ataku, użył wszystkich swojej zręczności, żeby znalazł sposobność ułatwienia go sobie, ale na ten czas musieć upatrzywszy moment, tak silnie uderzyła go w szczękę kopytem, iż mu wybiła dziewięć czy dziesięć zębów, których kawałki, aż na powietrze wylęciały; poznał na ten czas Król zwierząt, iż nie był już w stanie potykania się, y odszedł do swego legowiska, uślepiając placu potyczki mulicy. Według zdania niektórych naturalistów, Lew miewa jednostrawnie gorączkę, albo przynajmniej zapalenie krwi gwałtowne. Sławny *Duverney*, doszedł, że pęcherz żółci tego zwierzęcia wiele ma fadów, z kąd wnosi, iż wiele mieści w sobie żółci. Połow ie-

go jest zwyczajny mnostwo drobnych zwierząt; ale kiedy zgłodniały, w ten czas nie z swych pazurów nie wypuści. Nie potrzeba temu wierzyć, co mówi *Paul Luca* y po nim *Labat*, że *Lwy* szanują kobiety, y uciekają na ich widok. *Paul Lucas* powiada, że blisko *Tunetu*, widział, iż tamtejsze kobiety, nie mając innej broni, z kijem tylko y kamieniami goniły *Lwow*, dla odebrania im ich połowu, y że te dumne zwierzęta porzucały raczej swą zdobycz niż się broniły; ale to są bajki. Panowanie kobiet nie rościąga się na straszidła. Lew długo wytrzymaie pragnienie, mówią, iż nie piie tylko raz we trzy albo we cztery dni, ale że piie wiele, gdy mu się poda sposobność. Błąd to jest pospolity rozumieć, iż pianie koguta ustrasza go, y owszem doszli przeciwnie, że nie na to nie uważa; ale to pewna jest, iż lęka się węża. Murzyni gdy ich Lew ściga, iedyny mają sposob ratowania się, rzucając po za siebie zawoy w postać węża skręcony. Ten widok przymusza go do prędkiego cofnienia się. Często się przy-

trafia tym Narodom spotykać Lwów na polowaniu, dziwna jest rzecz, że wtedy konie ich chociaż sławne z twojej szwakości, tak wielkim strachem są przerażone, iż ślają na miejscu jak wyte; pływ zaś niemniej przelęknione czelgają się u nog swych panów, albo koni. Na ten czas nie zostaje Murzynom, tylko zsiść z koni, y porzucić zdobywcę, którego obronić nie mogą; ale jeżeli Lew jest nadto blisko y że nie ma czasu rozbić ognia, co jest jedynym sposobem uszkania go, na ten czas położyć się trzeba na ziemi w głębokim mierzemiu; jeżeli nie jest zgłodniały, przydzie koło leżącego poważnie, jak gdyby prześlawiał na ulżanowanie, które mu wvządzano. Lew wzrosł jest dośw wielkiego, gębki. Afrykańskie nie są mnieysze od konia *Barbaryfrego*. Chociaż Lwica ma tylko dwa cycki, niewa jednak często czworo Lwiat, a czalem y więcej, które, jak nas up wniają, nie rodzą się ślepo jak inne zwierzęta. Gdy ich znaydą Murzyni w jakiej iaskini, biorą je zawsze dla Europejczyków, którzy zazwyczaj

z kupnem ubiegają się o nie. Jeżeli Lwica
dostęć wczesnie powroci, goni porwanych;
na ten czas rzucają iey jedno Lwią-
tko, a tym czasem nim ona go do swo-
iey iaskini zaniesie, co prędzey z re-
szą uciekają. Tak nasi Hulovery jak y
flarozymy wiele nam przytaczają przy-
kładow, o wspanałości, y litości Lwa.
Labat przytacza nam dwa, które sły-
szal od wielu świadkow. Xiąż Iz Jozef
Colombet, zakonnik Jakobita będąc w
niewoli w *Mekinie*, namowił się z ie-
dnym z swoich towarzyszwow, aby wy-
dobyć się z niey ucieczką; że znali do-
brze położenie krain, spodziewali się,
iż się dostaną do *Luntu* Fortecy na-
leżącey do Portugalczykow na tym
brzegu. Znaleźli sposób wyrwania się
z więzienia y nocą tylko uciekali, w
dzień zaś odpoczywali w lasach, kry-
jąc się liśćmi y krzakami od upa-
łów słońca. Po dwóch dniach drogi,
przyszli na ślaw, była to pierwsza wo-
da, którą napadli w swej podróży. Ale
na samym zbliżaniu się do sławu, u-
derzył ich w oczy widok Lwa, który
zdawał się pilnować brzegu wody. Na-

Aaij

myśliwszy się prędko, co czynić mieli, w tak nagłym niebezpieczeństwie, padli na kolana przed Lwem, y głosem poruszającym, zaczęli mu opowiadać swoje nieszczęścia. Lew zdał się być tkniętym ich pokorą, oddalił się dobrowolnie na kilkanaście kroków, od sławu, zostawiając im wolność napicia się; z nich śmielszy nie ociągając się przysiadł do sławu, napelnił wodą flaszkę, a towarzysz jego tym czasem kończył swoje modlitwy; opatrzywszy się w wodę, ruszyli się obydwaj, przeszli koło Lwa, który najmnieyszego nie dał znaku, żeby im chciał szkodzić; nazajutrz potym przybyli szczęśliwie do *Laruthu*.

Drugi przypadek trafił się w *Florencyi*. Lew, wypadłszy z zwierzeńca wielkiego Xiążęcia, wbiegł do miasta, y wszędzie rzucił postrach. Między uciekającymi była też kobieta, która niosąc na ręku dziecko, z wielkiew bojaźni upuściła go, Lew uchwycił to dziecko y zdawało się, że już chciał go pozrzeć, gdy matka mocnieyszym poruszeniem natury wzbudzona, wrocila się nazad, a nie zważając na niebezpieczeństwo,

gdy rzuciła się do nog Lwa, prosząc go o oddanie dziecięcia, Lew w lepił w nią oczy; iey łzy y narzekania zdawało się, że wzbudziły w nim litość; położył dziecię na ziemi y odszedł, nie zrobiwszy mu najmniejszey krzywdy. Jeżeli te dwie powieści są prawdziwe, iak w rzeczy samey mogą być podobne do prawdy, tedy mielibyście y rospacz maia pewny rodzaj wymowy, którą rozumieia najdzikšie nawet potwory. Ale co iest dziwniejsza, to owo poruszenie niebaczne, lecz wspamiętanie, wracające matkę do okrutnego zwierzęcia, przed którym wszystko się kryje y ucieka; to odeyscie od rozumu wyższe nad sam rozum pobudzające tę kobietę rospaczającą, aby się uciekla do litości samego straszidła, które śmiercią tylko, y zaboystwem odgraża. Jest to bez wątpienia uczucie największych boleści, które zawsze upewniać zwykły nieszczęśliwych, iż nie maіз tak okrutnego serca, ktoregoby do litości nie nakłoniły.

Francuzi w Fortecy S. Ludwika, mieli piękną Lwicę, chowali ją na łańcu.

chu, mając odejść do Francji. Tym-
 czasem dostała choroby w szczękę, kto-
 ra tak ma być dla Lwow niebezpie-
 czna, jak dla ludzi puchlina w pier-
 siach. Nie mogąc już jeść, w krotce tak
 osłabła, iż także w Fortecy rozumie-
 łą że nie będzie żyła, zdiem z niej ła-
 cuch, y wyrzucił na pole. W tym była
 stanie, gdy *Kompagnon* Autor podro-
 ży *Bambuckiej*, napadł ją powracając
 z polowania. oczy miała zamknięte,
 szczękę otwartą, y już pełną mrowek;
 ulitował się nad nią *Kompagnon*, a spo-
 dziewając się, iż znajdzie w niej ie-
 szcze duch ożywiający, wodą prze-
 mył jej gardło, y wpuścił w nią tro-
 che mleka; tak proste lekarstwo zrobi-
 ło skutek przedziwny. O nieszono Lwi-
 ce do Fortecy, tyle miano słyszało o
 niej, że powoli ozdrowiała zupełnie,
 ale nie przypominając komu winna była
 tak wielką przysługę, takie powzięła
 przywiązanie do swego dobroczyńcy,
 iż nie jeść nie chciała, tylko z jego rą-
 ki, y chodziła za nim po Wsiwie, z
 posłankiem na szczyt, jak pieszczona
 ufałszy. Gdy *Bruc* był Dyrektorem kom-

panii Francuskiej w *Senegalu*, przypędzono na Wypęg S. Ludwika, śladu kóz kupionych od Murzynów; był w Fortecy piękny Lew, którego tam od kilku lat z pilnością chowano. Widok tego strasznego zwierzęcia, tak kozy strachem przetrząsł, iż wilydnie przeciekały, prócz jednej tylko, która śmiało patrząc na niego, cofnęła się krok w tył, v z spuszczonej na dół rogami, przystąpiła do niego; to wyzywanie powtórzyła razy kilka, Lew dla uniknięcia tego uprzykrzonego przeciwnika, iak pies uładł pod nogami Dyrektora. W tym jego potłępku było więcej zapewne litości, niż bojaźni; bo iak może to być, aby koza Lwa ustraszyła? Mowią, iż niektóre zwierzęta, nie boją się próbować swoich sił ze Lwem, iako to Tygrys v Dzik. Słoni chociaż ogromny, często staie się jego łupem. W Roku 1095. w jeziorze zarosłym trzciną, znaleziono Lwa y Dzika zdychających od ran, które sobie wzajemnie w tym samym miejscu zadali, trzewy na około były spluczone, y krwią zfarbowane. Zdane się że

Lew zawsze rozmyślnie atakuje, nigdy prosto nie idzie do swego łupu, ale okrążywszy go, y nawet czołgając podślunowłszy się, rzuca się dopiero w ten czas, gdy jednym rzuceniem się, wpaść może na upatrzoną zdobycz. Mimo tę przyrodzoną frogość, z młodu łatwo się daie przyłwoić, y tak będzie łagodny y zabawny łak pies. Murzyni używają Lwicy skóry na okrycia łóżka, w Europie używają iey na krzesła, y karety. Niektorzy podrożni upewniali, że Lew zwyczajnie bierze z sobą inne zwierze na polowanie, które mu odnosić ma schwytaną zdobycz; y że to ma być pies dziki, nazwany od Angielczyków *Jackal*, ale nie jest to rzeczą do wiary podobną, aby dla innego, nie dla siebie polował.

Jackal Tygrysowi tylko frogością swoją ustępuje, pożera wszystko co napadnie, ludzi, zwierzęta, a nadewszystko krowy, konie, barany. W Fortecy *Akra* na *Pomerzu Złotym*, nocą przychodził aż pod mury, y porywał wieprze, owce, a czasem wpał aż do śłajen. Dla wygubienia tych żarłocznych

bestyi, wynaleziono sposób ułożenia kuku Fuzyi dobrze kulami nabitych, tak że za ruszeniem isznurka, do którego kawał mięsa jest przywiązany, trzy cztery Fuzye wystrzelaiają w sam łeb zwierzęciu; te sidła rzadko chybiają. W Roku 1700. *Rolman* widział w tym samym miejscu zabitego *Jackala*, który był wielki jak baran, ale nogi miał dłuższe y w proporcją grubą, włos był na nim krotki cętkowany, głowa wielka y płaska, najmniejszy ząb, większy był jak palec, pazury równie miał straszne, zgola zdawało się, że całą moc miał w zębach y pazurach.

Czasu pewnego *Jackal* nocą, blisko *Akry*, wpadł do budy iednego Murzy-
na, porwał młodą dziewczynę, zarzu-
cił na grzbiet, y trzymając ją iedną łapą, na trzech z wolna uchodził; krzy-
kiem dziewczyny przebudzeni Murzy-
ni, pośpieszyli na ratunek, y odbili ją,
jedno tylko małe zadraśnięcie miała
w tym miejscu, gdzie ją łapą przyci-
śkał *Jackal*.

Tyгрыsy na tym brzegu Afryki, są
wielkości dużego charta; mowią, że nie

rownie są większe w *Abisynii*, skura ich czym widok przziemny, dla odmiany centek, y ich kotorow, włos na nich miętki, y polyskujący się, z głowy podobni są do kota, oczy mają żółte y dzikie, wzrok okrutny y złośliwy, zęby bardzo ostre, język tak chropowaty jak kamień, mizikuły bardzo długie, w ruszeniu tak jak kot są letci, y sprawni, ogon mają długi, obrośnięty sierścią bardzo krótką, nogi proporcjonalne, giętkie y bardzo mocne, pazury konieczate. Bardzo są żarłożne, y zgłodniałe rzucają się z zięcznością na większe nie równie zwierzęta, jako to, Słonie, y Byki. Tygrys Afrykański nie równie jest drapieżniejszy, jak *Azjatycki* y nowej Hiszpanii, Murzyni jedzą jego mięso, y mówią, że leczne.

Brue używszy wszystkich sposobow do olwoienia dzikiego Tygrysa, którego wychował był w Fortecy S. Ludwika, ciekawy raz był doświadczyć jak też mu się będzie mógł bronić wieprz. Wybrał najmocniejszego, y upuszczono na niego Tygrysa. Po krót-

kim harcowaniu, wieprz cofnął się w rog murów Fortecy, gdzie długo Tygrys nie mógł mu nic zrobić. Ale gdy go bardzo blisko przypała, tak przeraźliwie wieprz poczęł wrzeszczeć, iż całe stado wieprzów, umyślnie oddalone, przypało na ten hałas; nie ich nie mogło, zatrzymać, y wszystkie razem tak zwawo rzuciły się na Tygrysa, iż nie mając gdzie uciec, wskoczył w fosę Fortecy, gdzie wieprze poyść za nim nie śmiały. Upewniają, że Tygrysy Afrykańskie, nigdy Europejczyków nie napadają, chociaż pożerają łakomie Murzynów. Okrutniejszy y zjadliwszy są od Lwów, gdy im głód dokuczy, wpadają do wiosek, porywają co im się nawinie w oczach mieszkańców, których samych pożerają częstokroć. Trudno jest wyśłarać się o żywych Tygrysów, bo Murzyni zabijają ich strzałami napuszczonemi trucizną; w sidłach nawet, w które im czasem wpadają, nie mogą, albo nie śmią brać ich żywo, ale wpizod zabijają strzałami. Tygrys śmiertelnie raniony nie przestaje z wielką szybkością ucie-

kać, y zazwyczaj uciekając pada y zdycha.

Na *Pomorzu Złotym* są *Tyгрысы* tak wielkie jak żubry; różnią między sobą cztery, czyli pięć gatunków, różnica ich zawisła na wielkości, y odmianie cętek. W tej krainie nie zliczona jest moc tych zwierząt, gdyż mają dosyć zwierzyny dla wyżywienia się. Nie rzucają się na ludzi, inaczej *Pomorze Złote* prędko by z mieszkańców ogolone zostało. Chociaż tak są drapieżne, umieją ich przecie oswoić z młodu, y bywają tak łaskawe, jak są psy y koty w Europie. *Bosman* szczęście widział tego gatunku w *Elertynie*, ale twierdzi, że prędzej czy później, powracają do swej dzikości, y że nigdy im nie potrzeba dowierzać.

Cbat Tigre, albo kot *Tyгрыс*, tak nazywany jest od centek czarnych y białych, które czynią go bardzo podobnym do kota. Krztaltu jest kota Europejskiego, ale trzy albo cztery razy większy, y z przyrodzenia drapieżny, je szczury, myszy y inne, wyjąwszy że mniejszy, bardzo mało różni się od *Tyгрыс*.

sa. Xiążę *de Choiseul* miał iednego w swoim przed pokoju na lancuchu.

Lampart iest szybki y okrutny, iednak nigdy nie rzuca się na ludzi, chyba, że iest gdzie w miejscu tak ciasnym, iż rozumie, że nie może uciec, w ten czas on rzuca się na nieprzyjaciela, kotrego się lęka, rozdziera mu twarz pazurami, wyrywa tyle ciała, ile może znaleźć, poki nie zobaczy, że człowiek już umarł, y nie się nie rusza; pślow okrutkie nie nawidzi, y wystawia się na wszystkie niebezpieczeństwa, aby pożarł te, ktore mu się zdarzy napotkać.

Rys Afrykański iest gatunku Lamparta, skurę ma bardzo pięknie centkowaną, żywy, letki, krztaltu charata, głowy okrągley, karku szerokiego, zębów ostrych; iego wzrok nie ma nic dzikiego, iednak iest żarłoczny, y ustawicznie krąży około wiosek, aby schwytał bydło, albo drob. Rzadko napastuie ludzi y dzieci; tak iest śmiały, iż nocą podchodził czasem pod chalupę, którą *Jobson* kazał być na brzegu wystawić; pies, ktory tego domu pilnował, wbiegał do środka

postrzegłszy go, lając po sobie żółcią bo-
iaźni, y krył się za swemi panami; mu-
sieli więc ognie rozpaść, dla ocalenie-
nia tego zwierza, y ołędzenia go. Zo-
bacz w dziele *Bufona* dokładne opisa-
nie Tygryla.

Wilki ze wżyskim są podobne do
Francuskich, ale troche większe y dra-
pieźniejszye.

Nie masz z znaiomych do tych czas
zwierząt, któreby wielkością mogło wy-
rownać Sloniowi; mało ich jest na Poł-
noc *Senegalu*, ale pełno w krainach
Południowych. Stoń głowę ma szkar-
adną, uszy długie, szerokie, grube, o-
czy chociaż bardzo wielkie, zdają się
małym w tej bryle nie zmiernie wiel-
kiey, nos tak gruby y długi iż ziemi
dotyka, nazwają go *Proboscidem* al-
bo trąbą, jest mięsisty, żłazły, dziura-
wy nakrętały rury, y tak silny, iż nim
łamię albo z korzeniem wyrwa małe
drzewa, rwie największych drzew ga-
łęzie, ułatwia sobie przewście w na-
większey gęstwinie. Nim podnosi z zie-
mi na grzbiet największe ciężary, nim
oddycha, y węża; nos Sloma od gło-

wy idzie coraz cienie aż do końca, gdzie ma chrząstkę ruchomą y dwie dziury, które kiedy chce chowa; bez tego daru przyrodzenia zalechłby z głodu, kark bowiem ma tak gruby y tęgi, iż nie może go schylić jak inne zwierzęta do jedzenia; zdycha też, gdy jakim przypadk em pozbędzie tego pożytecznego narzędzia; pyłk ma pod trąbą w najniższej części, y zdać się by dźłączony z pierśnią, język mały nie proporcjonalny do wielkości ciała, w szczęce cztery tylko ma zęby, do żucia pokarmu, ale opatrzyło go przyrodzenie dwoma innymi do obrony, te wychodzą mu z szczęki wyżej y na kilka stop są długie, sianie się broni tym orężem; y te to są zęby, które się kupują, nawlepię znane, pod imieniem kości Sloniowej. Wielkie są podług lat Slonia, część która przytyka do szczęki, jest dziurawa, reszta mocna y kończy się spiczasto; że Europejczycy dośw drogo placą te zęby, dla tego Murzyni zawżę z Sloniami wojną. Zgromadza się czaiem w znaczney liczbie na polowanie tego

zwierza z strzałami y dzidami, ale najczęściej kopią w lasach głębokie doły, które tym lepiey się im udają, iż nie można chybić śladu Słonia, albo się na nim omylić. Mięso tych zwierząt, jest wzmianitą potrawą u Murzynow, zwłaszcza gdy się już psuć zaczyna; z wielkiego Słonia czasem tyle będzie mięsa, ile z czterech, albo pięciu wołów. Miara zwyczajna Afrykańskich Słoniow bywa dziewięć albo dziesięć stop długości, a iedenaste albo dwanaście wysokości.

Mowią, iż ich jest kilka gatunkow, ale tę różnicę między niemi czynią nie dla ich kształtu, lecz od mieysc różnych, w których się mnożą. Słonie żyjące w Powiatach puszystych, y gorzystych, są bardzo dzikie, y nie równie zręcznieysze od innych. Przebywające zaś na otwartych równinach, są łagodnieysze, ile bardzo do widoku ludzi przywykłe. *Senegalskie*, nie bardzo się oddalają od wiosek, y gruntow uprawionych, a byłoby nawet poufalsze, gdyby częste napaści Murzynow nie czyniły ich nie spokojnemi y nie do wierzącemi. Jednak nigdy się niemal nie

trafia

trafia aby rzucały się na ludzi, ięzli od nich nie są wprzod zaczepieni.

Chociaż sądząc z wielkości Słoniów, trzebaby rozumieć, iż są ciężkie w chodzeniu y w biegu, z tym wszystkim chodzą y biegną bardzo leką; chod ich zwyczajny wyrownywa chodowi najszybszego człowieka, bieg zaś ich nierównie jest prędzizy, ale rzadko widzie można Słonia biegnącego, z brzuchem wiszącym, grzbietem sfogim, nogami bardzo grubemi y stopami dwanaście albo 15. calow dyamentru mającemi, agitacya nie musi im bydź bardzo przyjemna. Na stopach mają skurę twardą y gęstą, która zachodzi aż do końca pazurów. Słoń Afrykański jest niemal tak czarny, iak Aryatycki; skura na nim twarda y pomarszczona, włosy wyrastają gdzie niegdzie długie y ostre, ogon długi podobny iak u byka, ale goły, procz że gdzie niegdzie wyrasta po kilka włosów, osobliwie na końcu, ktoremi się muchom ogania. W wielu miejscach, skury jego kula się nie imie; fałszywie rozumiano, iż w nogach nie ma stawów, y że dla tego nie mo-

że wślać, gdy się położy; błąd ten pospolity, zbiera świadectwo wszystkich wędrowników; ale ma inną wadę mniej znaną, a to że nie może się łatwo obrocić z prawey strony na lewą. Murzyni, którzy tego dosli przez częste doświadczenia, umięlą z tego pożytkować, napadając na niego w otwartym polu.

Wielu naturalistów upewnia, iż samice noszą płód ośmnaście miesięcy, inni mówią że trzydzieści y sześć; ale nie maż nadto nie pewniejszego, y nie możemy sobie obiecywać, abyśmy się o tym doskonale dowiedzieli, ponieważ Słoń olwoione, nie płodzą się. Nie którzy upewniają także, iż Słoń iak tylko się urodzi, widzi y chodzi, y że samice karmią ich mlekiem do siedmiu y ośmiu lat; ale to są ponne domysłania się, żadnym nie wsparte dowodem. Słoń mało się kłopotuje o żywność, trawą się pasie, iak woły y krowy, gdy mu paszy brakuie, żywi się liściem, gałęziami, trzcina, chruściem, wszelkiemi owocami, zbożem y iarczynami. Gdy go głód przycisnie, ie cza-

sem ziemię y kamienie, ale mówią, że prędko od tego zdycha, wreszcie głód zuosi cierpliwie, y upewniaią, że ośm y dziesięć dni wytrzyma bez iadła; iednak gdy trafi na paszę obfitą, ie wiele, doświadczają tego Murzyni na swoich polach poroślych zbożem, kiedy w nie weydzie. Jeden Słoń zjada na dzień tyle, co wystarczyłoby na wyżywienie trzydziestu ludzi przez tydzień, nie rachując tego, co nogami wytłucze y zepsunie. Murzyni też używają wszystkich sposobow, aby odpędzili od pola zasnego; dniem ie pilnują łami, nocą zapalają ognie. Tytuniem upiają się czajem Słonie, y bardzo śmieszne skoki robią na ten czas; czajem tak im głowę zawroci, iż padną na ziemię y zasypiają; pod ten czas Murzyni zabijają ich y tym sposobem młżezą się wszystkich krzywd, które od nich poniesli. Słonie pią wodę, ale zawsze ją wprzód skłocą, iak wulbłady. Moc mają nieprzyjaciół, z ktorymi się często młżezą potykać y często staia się ich łupem. Głównieyszy iest Noforoziec, ale Labar mowi, iż zwierza tego nie ma sz w A-

Bbij

fryce, chociaż *Barbot* upewnia, iż da-
ie się widzieć nad *Senegalem*. Inni iego
nieprzyjaciele są Lwy, Tygrysy y węże,
nie licząc Murzynów; naystraszniejszy
na nich Tygrys, porywa Słonia za trą-
bę, y rozdziera mu ją na łzaki. Sło-
nie chodzą za zwyczaj kupami po pię-
dziesiąt y sześćdziesiąt razem. Często
spotykają ich w lasach stadami, ale ni-
komu nie szkodzą, ieżeli ich nikt wprzód
nie zaczepi.

Tak wiele ich jest wzdłuż *Gambry*,
iż ze wszystkich stron znać ich ślady.
W trzcinach y chłostach naybardziej
lubią spoczywać, z kąd widać ich zwy-
czajnie do połowy; dwa zęby, które
nam dają kość Słoniową, wychodzą z
szczęki wyższey; chociaż ie malarze ma-
lują przeciwnie. Tą mocną bronią drze-
wa wyrzucają Słonie, ale też trafia się
czasem, iż się im łamią, y dla tego znay-
dają często Murzyni, kawałki kości
Słoniowej na ziemi. Według niektórych
Autorów, Słoń rzuca zęby iak Jeleń
rogi, y wąż skurę; twierdzą mektorzy,
iż w biegu bardzo jest szybki, y że ie-
den raniony z kilku Fuzyi, którego

potym znaleziono w lesie zdechłego, konie w szybkości przewyższał. Nie trzeba nigdy zaczepiać Słonia, tam gdzie może się wolno obracać, nieprzyjaciel którego schwytą strzelną trąbą w swojej zapalczywości, nie może zguby uniknąć. Samica rodzi często troje Słoniąt razem, karmi je trawą y liściem. Słonie wchodzi często do wiosek w nocy, jeżeli napotkają jakiego Murzyna, przechodzą koło niego spokojnie, ale jeżeli przypadkiem zawadzą o chałupę, iak nie wywracają ją. Bardzo trudno jest ranić Słonia śmiertelnie, chyba że go kto trafi między oczy y uszy, y to powinna być kula żelazna, bo ołowiana odbija się od skóry, tak iak od muru; y w tym nawet miejscu, gdzie kula żelazna przeszycie skórę, ołowiana zupełnie spłaszczyc się y odpadnie.

Upewniali Murzyni, iż nigdy nie rzuca się Stoń na przechodzących, ale jeżeli strzeli kto do niego, a ehybi, na ten czas wściekle się rzuca.

W Grudniu Roku 1700. o szostey godzinie rano, Stoń zbliżył się do *Miny na Pomerzu Złotym*, idąc wolnym

krokiem, wzdłuż brzegu pod górę *Saint-Jago*, kilku Murzynów bez brzo-
 nych, zabiegło mu drogę, żeby go swo-
 ją spokojnością ułudzić, dał im się w
 koło otoczyć, dowierzał zupełnie y
 szedł dalej po między nimi. *Officer*
Holenderski zacząwszy się na niego
 pod górę, doświć z bliska strzelił do nie-
 go, y ranił wżew oka, tak raniony zu-
 chwały zwierz najmniey kroku swo-
 jego nie pośpieszył, szedł dalej y pod-
 niósłszy uszy, zdawał się tylko grozić
 Murzynom, którzy zawsze szli za nim.
 Między drzewami, które mu ścieżkę
 zciśniły, zwrocił się y poszedł aż
 do ogrodu *Hollandrow*, y tam się za-
 trzymał. *Dyrektor Generalny*, w to-
 warzystwie licznych faktorow y domo-
 wników, udał się do ogrodu, znalazł
 go między drzewami kokosowemi, kto-
 rych już złamał był dziewięć czy dzie-
 sięć, z taką łatwością, iak gdyby czło-
 wiek dziecię wvwracał. Wystrzelono do
 niego natychmiast, więcey iak sto razy,
 od których zraniony krwią broczył wszy-
 stkie miejsca iak wół zabity; jednak trzy-
 mał się na nogach nie poruszony, tą

iego spokojnością zwiedziony Murzyn Dyrektora, drogo przypłacił swojej śmiałości, rozumiejąc bowiem, iż mógł igrać z zwierzęciem tak łaskawym, przytłąpił do niego z tyłu y wziął go za ogon, ale Słoń ukarał jego zuchwałość, gdyż przyciągnowłszy go do siebie swoją trąbą, zdeptał go dwa, czy trzy razy nogami, potym iakby się jeszcze nie dość zemścił, zadał mu zembani w ciele dwie rany, w którychby się pięść mieściła, gdy go już tym sposobem dobil, odwrócił głowę na drugą stronę, nie dając baczności na trupa y dwom Murzynom, którzy przyłżli po ciału, nie bronil uczynić tcy ostatniej przyłżgi.

Bawił się w ogrodzie więcej iak godzinę, spoglądając na Hollendrow, którzy siedzieli pod drzewami o piętnaście albo szesnastu kroków od niego; wyszli oni nakoniec z ogrodu, bojąc się, aby na nich nie natarł; ale mieli szczęście, iż ich nie ścigał za ogrodem, gdzie nie mieliby ratunku. W tym pobłądzili, iż przyszli tylko z naboiami swojej strzelby, nic więcej nie wziawszy, ani

kuł ani prochu; ale szczęściem Słoń u-
dał się z ogrodu inną bramą, którą
przechodząc wywrocil, choć była mu-
rowana we dwie cegły; wrocil się zno-
wu, y obaliwszy parkan ogrodowy, u-
dał się z wolna ku rzece dla omycia
się ze krwi, którą był zlany, czy też
dla ochłodzenia się; z tamtąd wrocilwszy
się ku drzewom, posłamał kilka rur na
prowadzenie wody zrobionych y kilka
tarcic, ktorvch miano użyć do budowy
statku. W ten czas Hollendrzy mając
czas nabić swoje szelby, y opatrzyć się
w proch y kule, skupili się razem, y poty
ognia dawali do niego, poki z nog nie
spadł. Trąba jego, którą mu natychmiast
ucięto, tak była twarda y gruba, iż trze-
ba było 70. razy uderzyć toporem, że-
by ją odeąć; operacya ta musiała bydź
dla niego bardzo bolesna, ponieważ
po tylu postrzałach nie sztywniejąc,
na ten czas, okrutnie poczoł ryczeć, zo-
stawiono go pod drzewem, do ktorego
z wielką ciężkością poczołgał się, y
tam zdechl. Co potwierdza rozumie-
nie Murzynow, że Słonie, gdy mają
zdychać, usiłują koniesznie dostać się

pod drzewo; albo do lasu. Jak tylko zdechł, gromadno wpadli na niego Murzyni y porąbawszy go na sztuki, tyle nabrali mięsa, ile go mogli unieść; uważano po zabiciu go, iż między tak licznemi postrzałami, mało odebrał śmiertelnych razow, wiele kul zostało między skórą y kością. Przywodzą iednak przykład pewnego Angielczyka, który z czołna strzeliwszy do Słonia, na brzegu *Gambry* stojącego, ubił go od razu, iedną tylko ołowianą kulą, ale ten rzadki przypadek dowodzi to tylko, iż y w Słoniu tak iak we wszystkich niemal zwierzętach jest słabe miejsce, w które trafiony odbiera ranę śmiertelną.

Jeżeli dziwnie jest ogromna wielkość Słonia, równie podziwienia godna jego pojętność y zmyślność. Lat sto pięćdziesiąt żyje, im starszy, tym piękniejszy ma kolor.

Kto chce mieć dowody iego zmyślności, niechay czyta *Historią Naturalną Buffona*. Zubr inny jest zwierz w tych samych stronach, większy od wołu, sierść ma czarną, krotką, y bardzo ostrą, ale tak czystą, iż widać przez nią skórę,

ktora jest śniada, y porowata, Zubr ma głowę małą w porównaniu ciała, chudą, suchą, y obwisłą, rogi długie, czarne, zakrzywione, końce po polocie obrotowe ku sobie, niebezpieczny jest, zwłaszcza gdy się rozgniewa, albo gdy go kto rozdrażni, w biegu bowiem bardzo szybki, y jeżeli dopędza ołobę, którą goni, traktuje ją nogami, poki tchu w niej staie. Wielu Murzynow tym sposobem uszło śmierci, iż gdy ich deptał, oddech w sobie utaili. Oczy ma wielkie, wzrok straszliwy, nogi krótkie, stopę mocną, rzeczy okropnie, ie mało a robi wiele. We Włotzech używają go do uprawy roli y ciągnięcia karet; temperamentu tak jest gorącego, iż wśród zimy szuka wody, y kąpie się w niej z ukontentowaniem; mięso z niego łykowate, nie śmaczne, wszelako przedają go w Rzymie po iatkach.

Po wielu częściach tego ładu, osobliwie w lasach y gorach, widać krowy dzikie, pierzchające na widok człowieka. Pospolicie koloru są śniadego, rogi mają małe, czarne, kończaste, dzielnie się mnożą, y byłoby tego, nie zli-

czona moc, gdyby ich Murzyni y Europejczycy ustawicznie nie wyępiali.

Jobson powiada, iż (procz *Zubrow*, jest wiele *Dzikow* nad *Gambra*, koloru są błękitnego, kły mają szerokie, ogon długi zawilany, który trzymają niemal zawsze dogory. Mieszkańcy wiele mówią o ich zuchwałości y dzikości, biją ich y odartszy skórę, przynoszą ją do *Kantorow* Angielskich, *Jobson* widział jedną, do czternaślu stop długą, śniadą, białą centkowaną.

Nad *Senegalem* y *Gambra*, chodzą wielkie stada koz dzikich. To zwierzę ma głowę, ogon y sierść wielbłądzą, ciało łani, głos kozi; z nog, które krótsze są z przodu, iak z tyłu podobne do zająca, łatwiej też mu bież w górę niż na dół; po równej ziemi biega miedzy nie prędko, uszy podnosi na najmniejszą szept, rogi ma proste, ale na cał od końca, zwracają się ku głowie, z przyrodzenia jest łaskawe, łatwo się dało przyswoić, około oka ma cyrkuł czarny iak wielbłąd.

Jelenie y ich samice, nie są też rzadkie w tym kraju, wielkimi stadami

przychodzą z krain na Północ *Senegalu*, szukając paszy na Południe tej rzeki. Drogo tę żywność przypłacają Murzynom, czekają oni poki trawa nie wyschnie, co bywa w Marcu y Kwietniu; w ten czas zapuszczają ogień, w te niby lasy, którym przymuszone są te wszystkie zwierzęta, uciekać do brzegów rzeki, a przez nią wpław puszczają się na drugą stronę; tam w wielkiej liczbie czekają na nie Murzyni, y zawsze wielką moc tego biał; mięso z nich na soliwszy suszą, a skórę sprzedają Europejczykom.

Miedzy *Sererami* bliskimi *Przylądku Zielonego* znajduje się zwierze, od mieszkańców *Bomba*, a od Europejczyków *Capi Verd* nazwane. W *Brezylii* jest tego mnóstwo; są tak wielkie jak wieprzak roczny, sierść mają białawą, krótką, drobną y ostrą, stopy uzbrojone pazurami bardzo spiczastemi, za ich pomocą wstępują y zstępują z drzewa, siadają tam na gałęziach, y zjadają owoce; wiele mają podobieństwa do niedźwiedzia; oczy mają małe, ale żywe, kark bardzo szeroki, zęby kończaste;

zwierz ten tak łatwo żyje w wodzie, iak na ziemi. Murzyni zawsze z nim woiują; iedzą z niego mięso, y powiadają, że bardzo wyśmienite.

Wzdłuż *Gambry* mały różnego gatunku nie zliczone jest mnostwo, pokazują się w gromadzie do trzech y czterech tysięcy skupione, każdy gatunek osobno. Utrzymują, iż to jest Rzeczpospolita, w ktorey karność ściśle jest zachowana, y że chodzą w dobrym porządku pod pewnemi wodzami, którzy są z rodzaju naywiększych; że samice, kiedy iedno tylko mają szczenię, noszą go pod brzuchem, ale kiedy dwoje, drugie sadzają na grzbiecie, y że ich przednia straż zawsze składa się z pewney liczby naywiększych; to jest pewna, że nadzwyczaj są śmiałe. *Jobson* płynąc rzeką, zdziwił się nad ich zuchwałością, iż wbiegały na drzewa, podnosiły gałęzie, y groziły Angielczykom z krzykiem przeraźliwym, iak gdyby ich widok obrażał ie. W nocy slyszano mnostwo głosow małpow, ktore zdawały się wszystkie razem rozmawiać, a potym głos mocniejszy, y od

wszystkich Afszany nakazywał im mi-
czenie, *Jobson* w kilku miejscach, gdzie
te zwierzęta przebywały, widział na-
krztałt mieszkania ułożone z gałęzi prze-
platanych, w których mogły się przy-
najmniow schronić przed upałem. Mu-
rzyni bardzo są łakomi na mięso mał-
pie.

Maire kładzie wiele gatunkow małp
wzdłuż *Senegalu* y *Pomorzow*. Nazywa
Guenons te, co mają bardzo długie o-
gony. *Magots* te, co nie mają ogona
wcale, ale z drugiego gatunku małp,
żadney nie widział. Pierwsze wszędzie
znaydują się w wielkiew hezbie, y są
w trzech gatunkach; małé y te mniey
szkodliwe, nazywają się *Bessailers* albo
Pleureurs, bo krzyk ich podobny jest
do płaczu dzieciannego; inne dwa, są
niemal tego kształtu co *Magots*, nie
tylko mają dwie ręce y dwie nogi, a-
le coś w ruiżeniu y w swom składzie,
bardzo podobnego do postaci ludzkiew;
nie umieją tylko grzeć y rozdierać,
dla tego też Murzyni *Senegalscy*, kie-
dy widzą, że Francuzi kupują małpy,
przynoszą im szczury w klatkach, upe-

wniając, iż gorsze są jeszcze, y że lepiej gryść umieją iak małpy. Nie można sobie tego wystawić; iak strasznie niłczą Murzynom wszelkie zboża, kiedy doyrzewiają te szkodliwe zwierzęta. Po czterdzieści, pięćdziesiąt wchodzi razem na jeden zagon. Najstarsza z nich wchodzi na wierzchołek iakiego drzewa, y odprawia wartę, tym czasem reszta zboże zbiera; jeżeli spostrzeże kogo, zaczyna przeraźliwie wrzeszczeć, cała gromada tym hałasem ostrzeżona, uchodzi z łwoią zdobyczą, y skacze z góry na gałąź z nadzwyczajną lekkością. Samice dzwigające kocięta niemniej są letkie. *Frager* przydać, że małpy porywają często młode osmio, albo dziewięcioletnie dziewczyny, y że bardzo jest trudno uwolnić je od nich, ponieważ je na wysokich drzewa zanoszą. Murzyni mszczą się na nich, wielką moc tego zabijając y jedząc ich mięso. Młode, łatwo można przywziąć, nayspewniejszy sposób, żeby ich złapać, ranić je w twarz, bo za pierwszym uczuciem bólu, podnosząc ręce do twarzy, puszczaią gałąź na ktorej się trzymały y upadają na

ziemię. Wdaliłbyśmy się w nieskończono-
ne opisanie gdyby przyszło z osobna
wyliezać wszystkie gatunki małp, kto-
re się znajdują, poczynawszy od *Arguim*
aż do *Podgorza Lwiego*; ale to uwa-
żyć należy, iż jeden gatunek nie mie-
sza się z drugim, y że nigdy nie wi-
dać dwóch gatunków w jednym miey-
scu. Te, co zawsze siedzą w lasach, są
albo szare, albo białe, albo cętkowane
szaro, bialo y czerwono, trwają małą
czarną, końce policzków białe y ma-
łą brodkę kończącą pod podbródkiem.

Są ielższe y inne, ale bardzo szpe-
tne, postawa ich nawet jest straszliwa.

Inny jest rodzaj małp, które Portu-
galczykowie nazywają *Elchwago*, albo
dzikie, a Murzyni *Quoja Vorau*, nazy-
wają je inaczej *Orang-Outang*, albo
Chimpanzee; tego rodzaju małpa, dłu-
ga jest pięć stop, figura iey szkaradna,
głowę, ciało, y ramiona niezmiernie
ma wielkie, ale jest pojętna, uczyć ją
chodzić prosto na nogach, nosić w
miednicy wodę na głowie, y innych
uług. Nie wychowana, jest zła z przy-
rodzenia, y tak mocna, że rzuca się na
czło.

człowieka, wywraca go, y wydziera mu oczw. Te małpy bią się między sobą. Najmocniejszy lidła zębami y pazurami porwają w kawałki, dla tego też nie można dostać ich, tylko gdy są młode; twarz y ulzw mają człowiecze, ale nos bardzo płaski; samice pierś mają pełną iak kobiety, brzuch okrągły, pępek bardzo głęboko, sławy w ramionach y rękach, nogi y pięty zupełnie podobne do małzweh; chociaż nie uczone, często chodzą prosto na nogach, y z miejsca na miejsce przenoszą bardzo ważne ciężary.

Nad *Gambra* znaydują się Jeże y zybyty; y te zwierzęta, drob bardzo niszczą. Zybyty albo koty Pizmowe w wielkiey są liczbie między *Senegalem*, y górą *Atlas*, rownie iak w Królestwie *Quoja* nad *Podgorzem Lwim*. Zybet pyszczek ma kończaty, oczki małe y małe uszka, wąły iak u kota, skórę w centki białe y czarne, gdzie niegdzie promiennymi żółtemi mienione, ogon długi y obrośły iak u lisa; dziki jest, żarłoczny y drapieżny; ukąszenia jego są niebezpieczne; łowią zybyty w sidła

y pułapki, trzymają je w klatkach drewnianych, żywią mięsem gotowanym y pokraianym drobno.

Cały szacunek zwierzęcia tego, zasładza się, na maści gęstej y oleiowatej, która mu się zbiera, w małym pęcherzu; ślance ma się go między *Scrotum* y *Penis*, ślance, między *Pulendum* y *Anus*, pęcherz ten głęboki jest na trzy palce, szeroki na pułtrzecia, w nich jest kilka guczoszków, napęcznionych tym pachnącym sokiem, chcąc go dostać, bierzą rybca kłosem, poki nie cofnie się w jeden kąt klatki, chwytają go w ten czas za ogon, y ciągną doń mocno przez klatkę, rybca, opiera się o klatkę, dwoma załutemi nogami; w ten postawie zasładają mu pod brzuch kiy, który mu wszelkie ruszenie odejmuje, w ten czas łatwo jest włożyć małe łyżeczkę w pęcherz, czyli worek, y nagaiotizy cokolwiek członka, wycisnąć z niego Pizina, ile go ma w sobie.

Tę operacyą nie codziennie robić można, bo matelwa nie zbiera się obficie, osobliwie kiedy zwierze jest zamknięte. Ale ponawiają raz albo dwa razy we

trzy dni, y za każdą razą dostaia pul-
tory drachmy Pizma, naywięcey dwie.
Z początku iest biało-szarawe, ale w
krótee, bierze kolor ciemniejszy, za-
pach ma wdzięczny y miły zdaleka, a-
le zbliżka bardzo mocny, y szkodliwy
nawet na głowę, y dla tego przedsta-
iający kadzidła, muszą go różnemi mie-
szaninami łagodzić.

W Hollandyi mnostwo iest tych
zwierząt, y ztamtąd naywiękza część
Pizma wchodzi do Francyi, y Anglii.
Karmią tam żybety iaycami y mlekiem,
co czyni Pizmo, nie rowne białszemu
jak Afrykańskie y Azyatyckie, gdzie ży-
bet mięsem tylko żyje. W Kamerze, iak
y w Hollandyi, Żydzi naywięcey ten
handel prowadzą.

Zwierzęta y krowki tej krainy zupełnie
są podobne do Europejskich y iest ich
tam także połostakiem. Murzyni ży-
jący między Senegalem y Gambią, bar-
dzo dobrze opatrzani są w konie. U pa-
now królewych są konie Barbaryjskie
dziwnie piękne y wielkiego szacunku.
Murzyni znają się doskonale na tym
handlu. Zamiast owia, dają koniom

trawę, y żyto Indyjskie tłuczone. Gdy chcą aby się spasty, żyto Indyjskie mielą na mąkę, y mieszają z mlekiem, rzadko ich poją, naywiększa w ich kominach wada jest ta, że ognia nie mają.

Senegal, y kray *Gambry*, wiele mają osłow. Wielekiego rodzaju bydła jest tam także dostatkiem; woły są wielkie, silne, tłuste, y bardzo smaczne, krowy małe, ale mięsiste y mocne, dają wiele mleka, y w wielu Powiatach na nich jeżdżą. W *Bissao* używają ich zamiast koni, y chod ich bardzo jest lekki.

Baranow jest także bardzo wiele; na dwa gatunki ich dzielą, jedne porastają wełną, tak jak Europejskie, ale ogony mają tak wielkie, tłuste y ciężkie, iż owcarze muszą pod nie robić wózeczki, dla ulżenia w chodzie baranem, y gdy ich z tłustości obedną, mięso jest wyśmienitym pokarmem. Drugie porastają sierścią, jako kozy, są większe, mocniejsze, y tłustsze od pierwszych. Nie które mają, aż po sześć rogów różnego kształtu, mięso z nich jest miętkie, y smaczne.

Pły tu są bardzo łepetne, większa część bez sierści, użyłby małą jak u lisa, nie licząc nigdy, wrzask ich jest prawdziwe wycie, y pły które tam przyprowadzają z cudzych krajów, powoli ten sam głos przeymują. Marzymi męśco ich rządzą y naybardziej w nich imają, ale nie dbają o ich rozmnażanie się.

Gmaza, rodzaj Jaszczurki, w wielkiew liczbie znayduie się na *Senegalem* y *Gambry*, podobna jest do krokotyła, ale nierównie mniejsza, y rzadko jest większa nad łokieć. Murzyni ją iedzą, y Europeyzykowie, którzy ją kofitowali, twierdzą, iż tak dobra jak krolik. *Barbot* powiada, że nietylko ta gadzina wchodzi do Kombetow, czyli bud Murzynów, ale że w noc w wiele im czyni przykrości, y gdy śpią po twarzy im łazi. Mowią, że ukąszenie iey jest niebezpieczne, nie dla tego, żeby miało być zarazliwe, ale że gadzina raz wpiwłszy się w ranę, nie puści się iey, poki nie zdechnie, a nie łatwo można ją zabić. Jednak doświadczenie podało na to sposób łatwy bez niebezpie-

czeństwa; dosyć jest włożyć jev tylko
 stomkę w nożnicę, zaraz wwidze z nich
 krwi kilka kropel, y gadzina podniosł-
 się w górę szczykę, natychmiast zdy-
 cha; nogi ma z pięcio ościami pazur-
 kami, kteremi wspina się po drzewach
 z nadzwyczajną szybkością; jeżeli ją
 kto zaczepia, broni się ognem; gdy
 mięso z niej dobrze jest przyprawne,
 nie można go rozczuć od kurcy, ani
 po smaku, ani po kolorze. Murzyni
 kiedy napadają śpiącą na drzewie, bio-
 rą ją na sidło, do końca tyki przysią-
 zane.

Jannequin powiada, że iaszczurka,
 w tym kraju jest tak wielka, jak ma-
 łe dziecko. Węże tam większe są nad-
 zwyczajnie, ale nie wymienia w szcze-
 gółności, tylko Bazyliżka, Niedzwia-
 ka, Krokodyla y innu rodzaj małego
 gadu, którego nie wiedzą nazwiska Mu-
 rzyni, z kąd wnosi z *Pliniuszem*, iż A-
 fryka co dzień płodzi jakieś nowe stra-
 szysła, ziomkom nawet tan tęższym
 nie znane.

Hollandrzy zdychali w *Grineji* iaszczur-
 kę, długą na łese stop, grubą jak czło-

wiek, w skorupie białey, tego krztałtu co skorupa ołtrzygi; dawłzy się widzieć przez kwadrans, wpadła w las, z takim łżełłem, iak koza dzika, kiedy ucieka gęśliną.

W kraju przytykającym do Senegalu y Gambry znaydnie się *Kamelen*, ta bestya żyta muchami, y robactwem. Dawu. naturalistowie utrzymywali można, iakoby żyła samym powietrzem, my pozwolimy iey przyrównaney kuka much zieżć na dzień; wypulcza język na siedm y ośm calow, to jest tak długi iak jest sama, ten język ma na sobie kleiowatą materją, do ktorey lgnie wszystko, co się iey dotknie. Kiedy śpi zawsze niemal wydaie się koloru żółtego połyskującego się. Oczy ma bardzo piękne, y tak ułożone, iż iednym patrzyć może do gory, drugim na doł. *Kamelony* pospolite nie są większe od żaby, y pospolicie kolor mają myszy, ale są ieszcze nierownie większe.

Bruyn, w swoich Podróżach na Wschod, wydał naydokładniejszy opisanie *Kamelona*, iakiegośmy ieszcze nie

mieli, sztychem równie rzetelnym. W *Smirnie* wystarał się o kilka tych gadzinek, a chcąc doysć iak długo żyć mogą, chował ich z wielką pilnością cztery w jednej klatce, czasem pozwalal im biegać po swojej izbie, y wielkiej sali, którą miał w swoim mieszkanie; zdawało się że świeżość wiatru morskiego czyniła je żywliwemi, otwierały pyłeczki dla nabrania świeżego powietrza. Nigdy nie widział *Brunn*, aby co piły, albo jadły procz much, które polykały ze smakiem. W przeciągu puł godziny, trzy albo cztery razy odmieniał się na nich kolor, bez żadney nadzwyczajney przyczyny, ktoreby ten skutek mógł przypisać; kolor ich zwyczajny jest szary, albo raczej blade myszaty, odmienia się zaś nawczęściey w piękny zielony centkowany żółto; czasem szare ma centki na sobie, a czasem zupełnie jest szary, skórkę ma bardzo cienką, a tym samym przezroczyłą; ale to bawka jest, iż bierze na siebie wszystkie kolory, które są koło niego; są bowiem takie, których nigdy nie bierze, iako to czerwony; jednak

przyznaie Bruyn, iż czałem przwimował na siebie farbę kolorow, naybardziej do siebie zbliżonych. Nawimocniejszych nie mógł dłużej dochować żywo, iak pięć miesięcy, słabze we cztery pozdychały.

Gdy *Kameleon*, schodzi z wyfokiego miewca, bardzo ostrożnie stawia jedną nogę po drugiej, wżyltkiego co napotka w drodze, dotykając się ogonem, tym sposobem, utrzymuje się tak długo, poki ma iaką podpórę, iak tylko iey braknie, upada zaraz na płask. Chod iego iest bardzo wolny.

Bosman znalazł różnicę między *Kameleonami*, *Smirny*, y *Gwineyskimi*. W *Gwinei* żyją tyle lat, ile miesięcy *Smirneńskie*; te wprowadzie, z ktorymi doświadczenie czynił, puszczano częślo w ogrodzie na drzewo, gdzie przez nieiaki czas używały świeżego powietrza. Muno tego jednak wiemy, że żywe przywożono do Europy.

Ten sam Autor upewnia z własnych doświadczeń, iż wślyskich gadziń iako to iaszczurki, *Kameleona*, *Guany*, wężow, y żółwiow, iayia nie są w skoru-

pach, ale tylko w skórcie gęstej y giętkiej.

Robactwa moc jest we wszystkich Powiatach Afrykańskich. Nie zliczone kupy szarańczy, często napastują głębokie kraje, cmią słońce przechodząc, y niszczą do szętu to wszystko, co na swym popasie zielonego zastała, jednego listka na drzewie nie zostawiając, pospolicie grube są na palec, ale dłuższe, żęby mają jak szpilki; bywają czerwone, żółte, a czasem zupełnie zielone, Murzyni jedzą szarańcze, ale ich to nie broni od głodu, który ona bardzo często wnosi w kraj spustoszony przez siebie. Wiele jest much osobliwego kształtu, pod czas poru deszczowego wielka moc tego się mnoży. Murzyni je nazywają *Gele*, ich mają wielki y szeroki, psika nie znac, jedzą je Murzyni, gdyż oni wszystko jedzą.

Kraje przyległe *Gambrze*, są zarażone osobliwym robactwem, które Angielczykowie nazwali *Bugabys*. Jest to gatunek Pluskiew, okrutnie szkodliwy. Niemniejszy ponoszą przykrość od mnożących się mrowek białych, które się wzię-

dzie dobywają szczególniejszym sposobem. Otwierają łobu pod ziemią nie znaczną drogę skiepioną bardzo prze-myślnie, którą całe pulki dostają się na miejsce przepatrzoney zdobyczy; dwanaście tylko godzin potrzebuja czasu, na zrobienie tury w ziemi. pięć albo sześć sążni długiej. Pożerają nawięcej siana, y materye, niż y kufry nie wybiegają się także od ich zębów, a czemu, wierzychy trudno, gdy by się coż nie dowiadczało to, że mają sposób toczyć we środku drzewo nie go nie tykając po wierzchu, tak iż oko powierzchownością zwiesić się może. Słońca nie cierpią, nie tylko uciekają przed jego światłem, ale nawet zdychają długo nań wystawioną noc wżytłok im się przywiera. Europejczycy dla ocalenia swoich mebli, muszą je stawiać na podkładkach posmarowanych smołą, y częstio je na inne miejsca przestawiać.

W lasach znayduje się wielka mucha zielona, która swym żądłem puszczu krew jak lancetem. Ale największą zarazą kraju jest gatunek korno-

row od Portugalczyków nazwany *Mosquiter*; ku Zachodowi flonca, milionami tego lata po powietrzu; mularz Murzyni uślawiażnie palć ogień w busach, dla odpędzenia dymem tego uprzykrzonego robactwa. *Mosquiter* podobne są do Europejskich komorow.

W lasach pełno jest mrowek, nadzwyczajnej wielkości, z ziemi tłustej, robią swoje gniazda, albo mrowiska, nakształt Piramid, wysokie na sześć y siedm stop tak mocne, jak mur gipsowy; wszystkie mrowki są białe, bardzo szybkie y żywe, wielkie polpolacie jak ziarno owsa, długie w miarę wielkości; większa część ich mrowisk, piętnaście albo czternaście stop ma obwodu y jedno tylko wnyście, wyżej środka (wezw. wysokość), scieżka do niego jest kręta; z daleka wydają się te mrowiska jak małe budv Murzynow, Nad *Senegalem* są małe mrowki czerwone, bardzo iadowite.

Nie ma sz kraju, zwłaszcza ku *Gambrie*, któryby nie miał podobnie wielkich pszczół; znaczny też wótkiem prowadzą Murzyni handel, pszczołki nazy-

wają *Komobajie*, te małe robaczki osiadają w wypruchniałych dziurach, y nie lekają się ludzi.

Moore powiada, że *Man'lynganie* nad *Gambą*, mają ule Rومیane jak Angielskie, dają w nich denko drewniane, y przywiązują na drzewach do gałęzi. Gdy chcą zebrać miód, który w nich przczoły narobiły, mułzki te wszynkie wprzód duszą, potym wymują plastry, y wyciskają z nich miód; robią z niego nakrztalt winą, wosk zaś topią, y leją w kręgi, które ważą półpoundu od dwudziestu, do stu dwudziestu funtów. Król *Kuchao* naywięcej go wydać. Ci *Man'lynganie*, co duszą przczoły, z których mają miód y wosk, są wyobrażeniem złych Królów.

Zaby nad *Gambą*, są nierównie większe, jak w Anglii; pod czas pory deszczowey w nocy czynią hałas, z daleka podobny do krzyku wielkiew psarni. W tych samych stronach są bardzo wielkie niedzwiadki, ukąszenie ich zadaje ranę śmiertelną, ieżli cokolwiek spóźni się leczenie. W Roku 1733. w

Bziko widział Moore niedzwiedźka 12. calow długiego.

Miedzy wielo gatunkami węzow, są takie, ktorych ukąszenie nie może być wyliczone; nie są one zbyt wielkie ale są nayniebezpieczniejsze. W Królestwie *Kajonu*, żyją w takiej poufalości z Murzynami, iż dzieciom nawet nie szkodząc, przychodzą na polowanie szczurów, y kur, az na ulice. Jeżeli się trafi że węź Murzyna ukąsł, natychmiast prochu sobie trochę na ranie posypawłszy zapali, y rana zaraz się zagoi. Są węże co mają 15. y 20. stop długości, a pułtory stopy dyamentu; są tak zielone, iż nie można ich rozoznać od trawy; inne cale czarne, y mają je za najjadownitsze; są też centkowane. Murzyni twierdzą, iż znaydują węże czterokone, ktorych ukąszenie jest śmiertelne. Narod *Sererow* je węże z wielkimi ostrożnościami. Oni także pałają się nim. Nad rzeką *Kurbala* widzieć się dać węże na trzydzieści stop długie, które iak mówią, mogłyby połknąć oraz całego wołu. Murzyni *Gambry* powiadają o iakichś węzach, które mają

grzebióń na głowie, y pięią iak kogu-
ty.

Liszk, czyli gąsienicę w tym kraju
są tak szerokie iak ręka, postaci bardzo
obrzydlwey. Nakoniec są tam dwa ga-
tunki uprzykazonych robaków, pier-
wsze nazywają się *Ubi que* y przecho-
dzą wikroś albo raczej rodzą się w rę-
ku y podeszwach; ieżli się tam raz wy-
lęgna, już ich trudno wykorzenieć. Dru-
gie rodzą się z zepsutego powietrza y
przebywają w różnych częściach ciała,
wywołują tam czasem do pięciu stop
długości, niżejmy o nich mówić.

Chociaż powietrze podległe jest zbu-
tecznym uciążom, y tyle rozmaitym od-
mianom nie zbywa jednak w Afryce tak
na mieszkańcach, iako na ziemi y rze-
kach. Nie maż kraj, w którymby wię-
cey, y rozwaitych było ptaków. Jużesmy
opitali *Strusia*, *Cztery Skrzydła*, *Lopatkę*,
Orła, *Flaminga*, *Jednorożca*, pod Po-
wiatami, w których każdy z tych ga-
tunkow szczegulniev się znayduie. Zo-
staie nam mówić teraz o tych, które
są pospale wżyszkim częściom tego
kraju, o których wspomnieliśmy tylko,
bez żadnego ich opulania.

Pierwszy się nam nawiaa Pelikan, ptak dosyć pospolity na brzegach *Senegalu* y *Gambry*. U *Latozyn*ich *Onocrotalus*; od *Francuzow* *Senegalu* wielkim *Gardlem* nazwany. Ma kształt wielkości y chod wielkiej gęsi, nogi także tak krótkie. Nawigęcy go od gęsi różni worek, który ma pod szyją; kiedy ten worek jest próżny, ledwie go spostrzedz można, ale kiedy się ptak obie ryb, nad podziw narosnie, y ledwieby można uwierzyć, co on w nim ma pokarmu. Naypierw zaczyna Pelikan od łowu, ehowa w swoją torbę wszystkie ryby, co złapie, potym dopiero w czasie sposobnym one zjada. Niektorzy wędrownicy twierdzą, iż w ten worek, dobrze go wyciągnowłszy, zmieści się wiadro wody. *Maire* nazywa go *Gardlem*, y powiada, że Pelikan polyka całkowite ryby, wielkości średniego karpia.

Po wszystkich brzegach widać *Sokoły* wielkości naszych krogulców, które podług powieści *Murzynow*, gotowe są zabić kozę dziką, przczepiwszy się iey do głowy y biąc ją poty skrzydłami,

dlami, poki sily ią nie opuścą. Są tam także mieszające orły, kamie różnego gatunku y kobuzy; skura szczegulnieyszego gatunku kobułow wydaie zapach Pizma tak, iak krokodyla skorupa.

Ku *Senegalski* jest ptak nazwany, Struś latający, chociaż bardzo mało ma podobieństwa do Strusia. Posławy jest iendyka, nogi y szcia temu podobne, głowę ma wielką, okrągłą, dziub krotki, twatdy, mocny, pióra na nim szare y białe, skrzydła szerokie y silne, trudno mu jest cokolwiek wzbic się z ziemi, ale gły się na powietrze wznieśie, y długo, y bardzo wyloko buia.

Blisko *Buckfuru* nad *Senegilem* jest ptak nazwany *Combbird*, albo grzebień, wielkości iendyka, pióra ma szare, przeplatane czarnemi y białemi, skrzydła bardzo wielkie, ale na mało mu przydatne, ponieważ są nadto słabę do dzwigania tak wielkiego ciężaru; chodzi tak poważnie iak Hiszpan, zadzierając wipaniaie głowę, na ktorey zamiaist pior, wyrastaia mu niby włosy miętkie, długie na cztery albo pięć calow. Te włosy spadają mu po obu stro-

nach, y na końcach zwisają się w kędziory jak fryzowane, y ztąd nazwano tego ptaka Grzebieniem. Ale ogon tego jest niewygodny, ma podobieństwo do ienickowego, gdy go rozłożysz, część wyżej koloru jest czarnego grzybkowego bardzo małego, niższą, tak białego jak kosa Słomowa, robią z niego naturalne wachlarze.

Papug dwa tam są gatunki: jedne małe całe zielone; drugie większe nierówne, głowy żarcy, brzucha żółtego, skrzydeł zielonych, na grzbiecie żółte z żółtym pomierzane, te nigdy nie nauczą się mówić; ale małe, mają organy, czyste y przyjemne, wymawiają wyraźnie wierszko, czego się uczą.

Wzdłuż rzeki są małe Czapie, które Francuzi nazwali *Rybitwami*.

Nonett, jest to ptak biały y czarny, na głowie ma pukiel z pior, który wydaje się na pozor jak żagiel, kształtu jest orla, żyje rybami, przebwa najczęściej w lasach, bardzo go trudno przyłwoić.

Caple y sępy podobne są do Europejskich; między sępami, są tak wiel-

kie iak orły; pożerają dzieci, kiedy mogą ie gdzie schwytac na bożu.

Burko pusłym wzdłuż *Senegalu*, iest ptak drapieżny gatunku kani, nazwany od Francuzów *houe*, podobny do orła miewańca, krztatu v wylokosci ienawta, koloru szarego, y gacie między pióra ma czarne na skrzydłach y na ogonie, lotu bystrego, spony ma wielkie y mocne, dziub zakrzywiony, wzrok dziki, głos bardzo krzykliwy, żyje wężami, szczurami y ptastwem, wrzecie zgłodniały wżysliki pożera, nie lęka się bynajmney buki strzelby. Na mięso gotowane, czy surowe tak iest łasomy, iż zrak wyrwa kawalki maytkom w ten czas, gdy ie niożą do gęby.

Paw Afrykański albo *Gwinejski*, od innych nazwany *Ptakiem Czerwym*, albo *Pawem Nimbiską*, krztatu iest ienawta, pierze ma na grzbiecie y brzuchu, koloru fioletowego ciemnego miedzege ię iak *Tabin*, (materia w wodę), Podług różnosc odmian odmiaycych się promieni swiatła, pokazue się czatem koloru liskmącego się czarnego

Dd ij

czasem iasno fioletowego albo purpurowego, y mby złoconego. *Fieger* powiada, że ogon Pawia jest koloru pospolitego sialkowego, y że na głowie ma dwa puki, ieden na przodzie pięknego czarnego koloru, drugi koloru Jutrzenki, albo płomienisty. Nogi y dziub ma dotyc długie, chod bardzo poważny, lubi samotność, y drobiu nie nawidzi, mięso z niego jest smaczne. Ten ptak podług opisania, które Akademia nauk Paryska wydała pod imieniem *Pawienka Nimidyjska*, godzien uwagi, z swego chodu y ruszenia, w których zdaie się niasadować kobiety, oraz z piękności swoich pios. Wiele tych ptaków widziano w ogrodzie *Wersalskim*, gdzie dziwiono się ich ułożeniu, ich skromności, y ruszeniom, do strzegano w ich podlatywaniach, wielkie podobieństwo do tańcu Czeskiego, zdaie się iż im to bardzo podchlebia, gdy się im przypatrują, y liczba patrzących, ożewia ich śpiewania y tańce.

Na Wybie *Biserelcha* blisko uścra *Senegalu*, wielka moc jest ptaków nazwanych od Francuzow *Suce bens*. Wiel-

kie są iak kos y tak czarne, dziub mają twardy y ostry. Ten ptak przyczepia się do gazbretu bydłcia w tym mieyscu, gdzie go nie może dolać ognem, y dziubem, przebiwszy mu skórę, siłę krwi; gdyby owczarze y pastuchy nie dawali piśnev bacności, tedyby gotow umorzyć naymocniysze bydło.

Jużesny opisał Ptaka nazwanego Cztery Skrzydła, które imię nie tak mądane jest dla skrzydeł, bo ich nie ma więcy tylko dwoie, iak bardziey dla ułożenia piora na nich. Ale *Jelſon* upewnia, iż widział iednego, który w samey rzeczy miał cztery skrzydła różne, y oddzielone. Ptak ten nie pokazuje się nigdy przelzey, iak na godzinę przed nocą, pierwsze dwa jego skrzydła są naywiększe, drugie dwa są troche oddalone tak dalece, iż ciało jest w pośrodku czterech skrzydeł.

Brue w tym samym kraju, widział ptaka osobliwszego gatunku, większy jest od koka, piora ma niebieskie bardzo lśknące się, ogon wielki y długi na piętnaście cali, czałem go rozłożył iak Paw, ciężar ten nie do jego

wielkości, czyni mu lot powolny w trulinę, głowę ma piękną, oczy bardzo żywe, w koło dziobu ma ciekaw żółty, ptak ten jest bardzo rzadki.

Blisko rzeki *Papuat* na Północy *Gambry*, pokazują się ptaki w wielkim dziobie, bardzo podobny do kota, mięso z niego bardzo smaczne, krzykiem swym powtarza sylaby ha. ha, wymawia zaś ją tak wyraźnie y tak czysto, jak człowiek.

Kurkabs albo rybak. żyje rybami, tego kształtu co wrobel, piosa jego mienią się, dziób ma tak długi, tak sam jest, mocny kończący, uszodku małe ma ząbki nacięte pły, unosi się na powietrzu, y po nad wodą, z nadzwyczajną szybkością y żywawością; pełno ich jest na obu brzegach rzeki, ośobliwie ku Wsi *Moré*, gdzie tego muchotami liczą tak wiele gniazd mały po drzewach, iż Muzym wioskami je nazywają. Rokota tych gniazd bardzo ciekawa, kształt ich jest podługowity, nakształt grulek, kolor szary; zrobione są z ziemi twardej, zmieszanej z piorami, mchem y słomą, tak do-

brze ubitemi, iż defzcz przez nie nigdy nie przeciecze, tak ją mocne, iż chociaż niemi wiatr buja, y bierze o gałęzie, nie tłuży się, ją bowiem zawieszono na dół gienie na ławnym koncu gałęzi obroconych nad rzekę; zaleca każdyby je śląził za owce. Zjawia, ielno tylko jeśli do nich wycieczą, zawsze obrocone na Wschód, y tak umiarkowane, iż defzcz w nie nie leci się. W tych gniazdach beczeczne są *Kurki* y od napaści młodych węzów, które nie mogą się odważyć wleść na gałązki tak słabe, y tak giętkie.

Są także nad *Gambra* nakrztalt *Sowy*, które Murzym mają za czarowników, y dla tego ich nie cierpią, tak dalece, że gdyby ich na pokazała się w którejś wiosce, tedy wszyscy mieszkańcy zaciwożeni zbiegają się y pobliż na nią.

John wspomina o *Wale* ptaku tak nazwanym, ponieważ lecąc wyraża ten szelest, lubi pola zasiane ryżem, który mocno pluie, wielki jest, y piora ma bardzo piękne. Na łowczyisko dąwi się krztaltney jego głowie, y piganemu pukłowi, który wydać się na niego jak

korona. W Anglii czasem przydaje ozdoby sztorom najpierwłych panow. Kształtu jest pawia, piosa jego są tak miętkie jak włos.

Nawigłizy ptak w tych krajach nazywa się *Starker* albo łabedź Afrykański. Od szyn tylko tak nazwany y odnogi, które go czynią wyższym od człowieka, samo ciało jest wielkości baranka.

Miedzy niezliczenym mnostwem małych ptaków, których kolor jest bardzo ładny, a śpiewanie roskoszne y mile; ośobliwizy jest ten, co zamiaść nog jak ptak Arabski, dwie tylko ma nitki, któremi wiciza się po drzewach, główkę zwróciwszy y nie się sobą nie ruszając; kolor ma blady, y tak podobny do zwęzłego liscia, iż go trudno rozeznać gdy spoczywa.

Swinia morska w Afryce, wielka jest jak *Schark* albo pies morski; chwala, że niegdy z niej wsmięcie, wybierają z niej słoninę, ale doś nie smaczna. Wielotryby w całym świecie rozmiarze, wielkości są zadziwiający, pokazują się czasem wię-

kie jak statek, o dwudziestu sześciu beczkach; jednak nie było przykładu, aby kiedy wywrocily okręt, albo nawet statek lub łódź okrętową, ale czolna rybackie nie tak są od nich bezpieczne.

Souffleur (dmuchacz) wiele ma podobieństwa do wieloryba, ale nierównie mniejszy y chociaż wyrzuca wodę jak wieloryb, to jednem tylko nozdrzem, który ma nad pyłczkiem, a wieloryb ma ich dwa.

Scharks od Portugalczyków nazwane *Tubercos*; od Francuzów *Regain*, pokazują się zazwyczaj wczas cichy, spokojny, pływają z wolna jednym tylko wyłokim skrzydłem, które mają na głowie, w ogonie największą mają siłę, y uderzają nim gwałtownie, równą także moc mają y w swoich piłach (nie można bowiem dać innego nazwiska ich zębom.) które tak gładko ucinają nogę lub ręką człowiekowi, jak nayprzedniejsz topór. Te ślaskzydła zawsze są głodne, pożerają wszystko co napadną, tak dalece, że często znaydowano w ich wnętrznościach widły, y inne na-

zgodzia żelazne; mięso ich jest łykowane, v nie tmaczne.

Reguin, mianu jest za nazywacznoiey. szego, że wżylkich morłkach strażyd. *Labat* rozumie, że to jest prawdziwy pies morski, wielkością tylko od Europejskiego różny. Widziano na brzegach Afryki, gdzie jest bardzo pospolity, a nawet w rzekach, długiego na dwadzieścia pięć stop, o czterech stopach diametru, mającego na łbie łuskę bardzo twardą y chropowatą. *Reguin* ma łeb długi, tacy wiecie, okrągły, bardzo otwarte, koloru czerwonego w płomieniu. Pyłk szeroki, w nim po trzy rzędy zębów w kazdey szczęce, wżylkie są tak ściśnione, y tak mocne, iż nie się im oprzeć nie może, szczególny ta strażyna szczęca, głęboko jest w pyłku, na stopę ona służy pyłku, dla tego musi wprzód trącić swoją zdobycz, nim ją ugryzie; ścina ją zaś, z taką zaiadłością, iż czasem wpada za nią aż na piaski; gdyby ta szczęca nie trudniła mu pożerania, spuściłby z ryb Ocean. Chociaż obraca się bardzo łatwo, mają jednak czas uysć przed nim

inne ryby, a Murzyn tego momentu używają, na ubicie go. Nurkiem pod-
pływają pod niego y poro mu brzuch;
wreżcie łatwo go zwieść można, tak
bowiem jest łatowy. iż chwytą wszel-
kiego gatunku pozwucenie, biorą go
połpolicie, na widły uwiązane do koń-
ca łańcucha, u których przywiązują ka-
wał konny albo innego męła.

Barlzo jest niebezpieczno kąpać się
w tej rzece, gdzie ją *Requin*. W Ro-
ku 1731. porwały małą niewolnicę z
James Fort, gdy sobie nogi myła nad
Gambra. Gdy statek *Weymouth* płynął
tą samą rzeką tegoż roku, mimo że
łostu, który robiono wiołami, przypadł
zgodniały *Requin* y jednym ukąsze-
niem uciął od razu wioło. Na brze-
go *Indy*, gdzie morze jest zawsze bar-
dzo wyłokie, wprawd wiatr gwałto-
wny często pływacy do brzegu z ludźmi
y towarami, *Requin* porwał martka w
wodzie, y w ten moment obydwóch bał-
wan wody na płatek wyrzucił, ale stra-
szydło nie puszczając schwyczonego lu-
pu, czekało powrotu bałwana, który
go z maytkiem zabrał na morze. Gdy

kto nieszczęściem wpadnie w morze, niż go ratować nie można, chyba że niema wkoło okrętu *Requinów*, co bardzo rzadko się tafia. Jeżeli wyrzucę w morze trupa, widzę z obrzydliwością iż czterech albo pięciu z tych okropnych strażyl del rzuci się za nim na dno, albo go tonącego schwyciwłzy między łebie w momencie rozrywają na szuki. Każde ukażenie odcina rękę albo nogę od kaulabu, y całego człowieka prędey pożiż, niż trzeba czasu na wymowienie liczby do dwudziestej. Jeżeli który *Requin* późno przybędzie, y nie może mieć części zdobyczy, zdaje się chcieć pożreć innych; łami bowiem między, sobą bią się z nadzwyczajną wściekłością. Często do połowy wznoszą się nad wodę, y tak straszne zadają sobie raz, iż morze drzy na ten łoskot. Gdy złapio *Requina*, y na brzeg go wciągnę, nie maż maytka, któryby śmiał się do niego przybliżyć, mimo bowiem tego, że za każdym ugrwzieniem odcina zawsze jaką część ciała, ognem swoim tak strasznie biie, iż za każdym zamachem kogo zasięgnie, no-

gę rękę, albo inny mu członek złamie. To z jego żarłocstwem nie zdaje się zgadzać, co mówią o nim podróżni, iż go zwyczajnie otacza mnóstwo małych rybek, mających pyłeczki y łebki płaskie, czepiają się po nim, y gdy *Requin* schwyci jaką zdobycz, zgromadzą się koło niego, y biorą swoją część z tego połowu, czego on im wcale nie broni; między zaś innemi rybkami tej kalwaki *Requina*, ma być jedna wielkości śledzia, nazwana mawtkiem, która mu w pyłk wchodzi, y wychodzi wolno y czepia się jego grzbietu, przecie iey nigdy nie szkodzi.

Zigene albo *Pantofel*, nazwany od Angielczyków *Hamerfish* albo *Młot*, jest ryba mocna y żarłoczna, niemal tak niebezpieczna jak *Requin*.

Krowa morska, od Hiszpanów nazwana *Manatee*, od Francuzów *Lamantin*, pospolicie długa sześćnastie albo ośmnaście stop, około czterech albo pięciu dyamentru. *Manatee* lubi wodę świeżą, rzadko też się oddala od brzegów, gdy czadem zasypia, otworzywszy pyłk nad wodą, rybacy Murzyni w ten czas

ją, łowią y tyle z niej krwi wypuszczają, iż łatwo im potym na nią się wyciągnąć. Mogło z niej tak też być wyciągnięte, iż można go porównać z rzecznyim cięgiem.

Przy brzegach znajduje się ryba, której wyższa łezka wychodzi naprzód daleko na cztery stopy z ostrymi kłami, w rowney odległości ułożonemi, nazywa się *Serżak*, albo *Cesarz*; głównym jest nieprzywiciem wieloryba, którego częstokroć tak niebezpieczniami, iż musi uciekać aż do brzegu, gdzie go wżylka krew uchodzi y zdycha. Tę rybę nazywają także *Mieczem*.

Zeglarze dali nazwisko *Szpontona* innym morskim śmiażdom, które mają na łbie kość bardzo długą, ale gładką, y kończą podobną do rogu białego jednorozca; Francuzi tę rybę nazywają *Narwal*; może twym rągiem przebić statek, y wodę wpuszcć, ale tż czasem y kość też złamie się, której używają do zabicia dziury.

Wzdłuż tego Zachodniego brzegu, osobliwie blisko *Przylądka Białego* y

zatoki *Arguin* wielka moc jest Bab, jest to ryba wielkiego gatunku. Skuższow. Baba waży czasem do trzech funtów. Mięso z niej białe, miętkie, tłuste y zwi-
ia się w kłaki, którą ma szarą, grubą,
tłustą, pokrytą mazią żółtą; jest to ry-
ba bardzo żarłoczna, y przez swoje ża-
konstwo, często się darcułowić, a że
jest bardzo silna, utowiona nadzw-
yczajnie się ciska, y usiłuje się wyrwać.

Ze wszystkich ryb, nie mała nie-
gulinie, lecz tak *Dietrich* ryba, nazwana
od Angielszyk w *Namibie*, jest ryba,
która ma przymiot drętwienia. Kto
nazywa ją *Tunaczem* y sam doświadczł
tego na sobie, co czytamy w wielu au-
torach, iż dotknowiąc się *Dietricha* r-
ką albo nogą albo nakniecie kłosem, tyl-
ko, członki który dotyka się nie-ako-
też ryb, tak zdętwieć, iż nie się nie
poruszonym, y że w ten sam czas da-
je się czuć boleść, po wszystkich czę-
ściach ciała; słowem *Kolben*, cierpiel na
krztak konwulsyi, ale w przeciągu ie-
dneć albo dwóch minut drętwienie po-
woli ustępuje.

Świeżo złapana ta ryba, mocniej zdrętwia, y dzieleńcy, ale w kilka godzin po dobyteciu iey z wody, moc iey słabieie, y zimnieyła się powoli. *Kemper* mowi, iż doszedł, że samica gwałtownieyſze czyni drętwienie niż samiec; nie można dotknąć się samicy ręką, żeby nie uczuć okropnego zdrętwienia w ręku aż po barki; nie można stanąć na niej w trzewikach, żeby nie uczuć tegoż w nogach, kolanach y udach; kto się iey dotknie nogą, porywa go bicie serca gwałtownieyſze, niż tych, co się iey ręką dotknęli; wreszcie te drętwienia nie ſą podobne do tych które czasem uczuć ſię dają w członku, gdy cyrkulacya krwi y zmyſłow, długim ſciśnięciem ieſt w nim zatrzymywana; ale to ieſt wzruſzenie gwałtowne waporow, które przechodząc przez porę, przebiegają w momencie całe ciało, y napelniają duſze boleſcią. Nerwy tak ſię kurczą, iż здаie ſię że wſzyſkie koſci, oſobliwie części dotkniętey wychodzą z ſwoich ſławow. Przetym drętwieniu, doſwiadcza człowiek drżenia ſerca, y powſzechney konwulſyi, pod

czas, ktorey żadnego nie ma czucia. Wreżenie to diętwienie, tak jest gwałtowne, iż ani rozkazem, ani obietnicami nie można przymusić maytka, aby wziął w rękę rybę, gdy raz doświadczył iey własności. Jednak *Kempfer* dając świadectwo, iż gdy czynił swoje uwagi nad rybą, *Afrykańczyk* brał w rękę *Dętwika* bez żadney boiaźni, y dotykał się iey przez czas niełaki z równą spokojnością; dociekl od niego *Kempfer* tego sekretu, iż aby uprzedzić zdrętwienie, trzeba było oddech w sobie pilnie zatrzymać; zrobił tak sam y udało mu się; oddał więc ten sekret wszystkim swoim przyjacielom, którzy go doświadczali z równą pomysłnością; ale tak tylko poczynali oddech wypuszczać, zaraz dawało się ucieć diętwienie.

Zółw zielony, albo morski znaydane się policznie na Wyspach y zatoczce *Arguin*, nie jest tak wielki iak na Wyspach Amerykańskich, ale równie jest linaczny.

Zółw znosi iayca na brzegu piaszczystym, pilnie sobie to miejsce znaczy.

Tom II.

Ec

y po siedmiu dniach powraca aby się młode z nich wyległy. Cztery ma łapy albo raczej skrzela pod brzuchem, są to razem u niego y nogi, ale krótkie, y o jednym tylko sławie przy samym ciele, te łapki albo skrzela na końcu zębate są nakrętały szponów złączonych mozną skórą, mających ostre pazury; chociaż dość są silne, nie mogą jednak dźwigać dobrze całego ciała, y dla tego brzuch żółwia zawsze się ziemni dotyka, jednakże biegnie dość przędko, zwłaszcza gdy go gonią, y uniesie bardzo łatwo, dwóch ludzi na grzbiecie.

Po zniesieniu jajec y onych przechowaniu, żółw wyłowi się na świat, aby się wyległy żółwiotki, które z matką dobie są się, natychmiast idą do morza. Murzyni łowią żółwia albo na siłła, albo wciągając go na grzbiet, kiedy go zdźwigną na plecki; gdyż wywrocony, nie może się sam przewrócić: tłustość z niego przetopiona długo może się chować y nie jest podlega od oliwy y masła, zwłaszcza poki świeża.

Na końcu Barbaryi, przy uściu *Senegalu*, mnóstwo jest małych raków, które Francuzi nazywają *Tourbaroux*, mówią iż są niebezpieczne. Jest to bardzo mały gatunek raków ziemnych z kształtu podobnych do raka morskiego; oś bawliw mają dar, iż mogą pozbyć się nog z taką łatwością, jak gdyby te przyklejone tylko były do ciała, tak dalece, iż gdy złapiesz tego raka za nogę, noga zostanie ci wręku, a tak zresztą bardzo prędko ucieka; w pół roku inną mu nogą odrasta; ale to jest dziwna, że tego gatunku raki, zjadają te, co i innym przypadkiem utraciły nogę.

Króki są małe i jest za nich czarna, największego gatunku, ktoru jest ciekawość, że głowę ma izerka kończącą, oczy małe, okrągłe, całe małe, gardło izerowe y otwarte od ucha do ucha, w izczecz dwa kły, y cztery rzędy zębów. kształtu y wielkości mrowiec, ale w żółtkie kończące y ostre. Nogi krótkie, w stopach pazury zakrzywione, długie y ostre, u przednich nog jest ich po cztery u zadnich po pięć; są śmiertelną bronią, chwytą y rozrywa

Eeij

swoy polew; skóra na nim jest twarda, gruba pokryta skorupą y uzbroiona ze wszystkich stron mnożstwem kolców, które są nakrętałt cwieków; nie które części, jako to głowa, grzbiet y ogon, w ktorvch naywiększą ma tife, są tak twarde, iż się ich kula nie ima, iednak łatwo ranić go można pod brzuchem y pod gardłem, mgdy też nie wystawia na niebezpieczeństwo mieć tych słabych, gotow jest wywrocić czolno, ale z wody wyszedłszy, nie tak jest niebezpieczny, iak w wodzie.

Chociaż krokodyl jest to nie zgrabna bytła, potowemnie iednak chodzi bardzo szybko, gdzie nie trzeba mu się obracać. bo to mu z ciężkością przychodzi, gdyż w grzbiecie kość pancerową, ma tak twardą y tak tego ściśnioną iedną do drugiey, iż nim cale ruszać nie może. Płynie też za wodą, iak sztuka drzewa, upatrunc oezyma zwierząt, y ludzi, ktorvchby mógł napotkać; długi jest, na dwadzieścia y trzydzieści stop.

Zwierz ten po śmierci nawet jest szafny. Powiadają że pewny Murzyn użyty do zdjęcia skóry z krokodyla, gdy

przyszedł do głowy, chcąc całkowitą zdjąć skurę, okiwał ją przy piku y w ten czas mu krokodyl uciął palec; trzeba więc wnieść, iż reżta duchow ożywiających, dała ielzere głowie tego strażydła to ruszenie, którego skutku, doznawano nawet w głowach ludzich, świeżo uciętych.

Nie zważając na dzikość krokodyla, Murzyni często odważają się napastować go, kiedy go zeyse mogą na piaskach, gdzie woda nie bardzo jest głęboka. Okładają sobie rękę lewą kawałkiem skóry wołowej, a w prawey trzymając zagai, rzucają się na to strażydło, y przebijają mu wielo strzechami gardło y oczy, a otworzywszy nakoniec szeregę, wbijają mu w nią zagai, aby iey nie zamknął; tym sposobem, że nie ma języka, woda go prędko zalecie, Murzyn z Fortecy S. Ludwika, często się z krokodylami pałował, pospolicie był szczęśliwy w tym polowaniu, bo ich zabijał, y na brzeg wynosił, ale często wychodził z tego potyczki okrzyty ranami, a raz gdyby mu był czołn na ratunek nie nadziedł, zginąłby był. *Ar-*

kins opisał nam, pasowanie się maytka Angielskiego z krokodylem, którego tam był świadkiem. Muzyni wprawdzie przybyli na ratunek, wyba-
wili Angielczyka z niebezpieczeństwa,
**ale wyszedł z niego okrutnie poszar-
pany.**

Są jednak kraje, gdzie krokodyl nie
jest tak dziki, białko *Lebat* ku wejściu
rzeki *Saint-Domingo*, tak jest łaskawe, y
obawione iż z dziećmi igrają, y z rąk
ich jedzą.

Wielcy wędrownicy zgadzają się na
to, że ten zwierze wydać tegi zapach
Pizma, że nawet wędzie, w której
przeżywa, udzieli tego zapachu. *Nobis-
rette* upowina, iż między dwoma przed-
mami łapami krokodyla nad brzuchem
są dwa małe worki pełne czynego Pi-
zma. *Colins* zaś twierdzi, że pod skrze-
łami są te woreczki.

Ma inne jeszcze zwierze wodno-zie-
mne Afryka, które Grecy nazywali *Hippo-
potamos*, dziś zaś znane jest pod imieniem
konia morskiego, bardzo wiele jest tego
w rzekach *Gambry*, y *Saint-Domingo*.
Niemniej w *Nilu* y po wszystkich brze-

gach począwszy od *Przylądku Białego*, aż do Czerwonego morza. Zwióz ten żyje równie w wodzie, iak y na lądzie. W zupełney swej wielkości idzie trzecią częścią większy ieli od woin, do którego podobny ieli z niektórych części, z niektórych zaś do konia. On ma wąpiza, procz że mu nie obrabia sierścią na końcu. Są kome morskie co wazą tyłce dwiescie, y tyłce pięćset funtów.

Otocz zębów trzonowych wielkich y ku środkowi dziurawych, cztery ma kły iak odumiec, po dwa z kazdey strony to ieli w każdej łzęce po jednym długim na siedm y ośm calow, mającym obwód u korzenia około pięciu cali. Dolne są bardziey zakrzywione, iak górne, wżyskie twarde są y bielże od kości Słoniowej. Gły niemi szczęka w złości, iskrzy się z nich świą, Murzyni używają ich zamiast kruszenia do kruszenia ognia. Mocno starają się o te wielkie zęby, dla robienia z nich zmyślonych, są y twarde od Słoniowej kości, y kolom nigdy nie tracą. Musi być bardzo śliny w karku y łą-

dzwiach, gdyż jeden z wędrowników powiada, że raz fala wyrzuciła na mieliznę na grzbiecie konia morskiego, statek Hollenderiki naładowany cztermi beczkami wina, nie rachując ludzi-na statku; zwiierz ten czekał cierpliwie powrotu fali któraby go uwolniła od tego ciężaru, y nie dał poznać najmniejszym rużeniem, iż go ten ciężar był przygniotł.

Gdy go kto napastnie w wodzie, czy to w ten czas, kiedy spi na dnie rzeki, czy kiedy, podnosi się z wody, dla rzeknia, czy też kiedy płynie po wierzchu wody, rzucea się-zapalczywie na swoich nieprzyjaciół, y niekiedy odrywa zębami tarcice nawmocnione do statku; ale to jest jeszcze niebezpieczeństwa, że czasem statek porwałszy spodem, na dno pociąga. Wiele tego przykładów znawdniemy w różnych Podrozach.

W Roku 1731. Faktor kompanii Angielskiej nazwiskiem *Galant*, y *Contre-Maitre* Angielskiego okrętu przez przypadek tego gatunku zatoneł niefortunnie na *Gambrze*. Na rzece *Senegalu*, koń morski ze statku raniony kulą, gdy

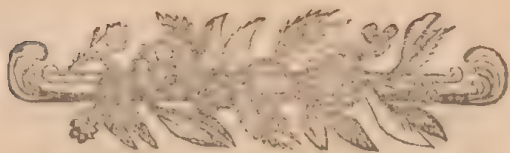
nie mógł dopłynąć na tę stronę statku, z ktorey do niego łuzelono, tak weni silnie uderzył nogą, iż złamał tarcicę pułtora cala grubą, y wpuścił dziurą wolę do statku, która go mało nie zatopila. Statek *Jaksona* w roznych żeglugach, trzy razy był uderzony przez konie morskie, jeden przebił go kłem aż woda dziurą z niebezpieczeństwem lać się do statku poczęła. W nocy nie można ich odpędzić, tylko zapaloną świecę położywszy na kawałku drewna, y na wodę puszczili. Ten sam Autor mowi, iż konie morskie w ten czas sroźsze są ielszcze, kiedy pływając mają zrebęta na grzbiecie. Mowio także, iż koń morski zgodnie żyje z krokodylem, y że często widać, że jeden przy drugim spokojnie pływają.

Zwierz ten częściej przeziada na ziemi, niż w wodzie; mowią iż nie mogą wytrzymać dłużej na dnie rzeki nad trzy kwadransy, podnosi się z wody dla tchnienia powietrzem; potym idzie nazad w wodę, y znowu przez tyleż czasu siedzi w niej spokojnie; często wychodzi spać między trzciny, do przy-

X

ległego rzecze jeziora. Na nic by się nie zdało. zaskakując na niego sieci, wily. fkie potronki. poprzecinalby zębami do razu; gdy wiozą rybacy, że pienie ku ich sieciom, rzucają mu kilka rybak, które on chwytając usontowany tym połowem w inną się stronę obraea. Widać ich w rzekach śladami, potrawia y ciutwila razem, w *Senegalu* nie tak są liczne.

KONIEC KSIĘGI TRZECIEJ.



HISTORYA PODROZ

SKROCONA

KSIEGA CZWARTA.

*Podroże brzegiem Gwinei. Zawoio-
wane kraie przez Dachomoya.*

ROZDZIAŁ I.

*Podroże Villauſta. Philipſa y Loyera.
Opisanie kraju Iſsynii.*

Niżeli przyſiępiemy do opisania do-
kładnego całej Gwinei, położemy
wprzód w tey Xiędze, niektóre Podro-
że, których celem był handel, y od-
ſępnąc trochę od założoney materyi,

przeglęzemy opisanie zwycięstw, wojownika, *Juidy* y *Aradr* nazwanego Królem *Dahomai* w. Jeden z pierwszych zwiedzających te kraje, jest Francuz nazwiskiem *Villault de Bellefond* Kontrolor okrętu kompanii Francuskiej Indyjskiej w Roku 1655. mało co z niego wyczepiliśmy, kraj bowiem przez niego przewrżany dokładniej był uważany przez innych.

Mowi on z podziwieniem o okolicach *Przylątku Gory*, czyli *Cap-Monte*, niewpierzchni za *Podgorzem Lirum*. Wyśladając na brzeg widać piękną równinę, otoczoną ze wszystkich stron gęstszymi zielonemi drzewami, których liście podobne są do laurowego. Od Południa widok ten kończy Góra *Przylątku*, od Północy obszerny las, który swoim cieniem okrywa małą Wyspę przy uściu rzeki. Od Wschodu, ciągną się okiem nieprzewrżane obszerne łąki y równiny, zarosłe zieloną murawą, wydające przyjemny zapach, y niezliczonymi małemi strumykami, z głębi krajin, po tych wdzięcznych polach płynącemi. Ryż, proso, żyto Indyjskie, rodzą

się tu obficiey niż w innych częściach *Gwinei*.

Murzyni tego brzegu, pospolicie są krztałtni y mocni. A że władcy nazywają się imieniem iakiego świętego, chciał się dowiedzieć *Villault*, z kąd wzięli ten zwyczaj; powiedziano mu, iż gdy wychodziły z portu okręty, od których mieszkańcy odebrali iakie dobrodziejstwa, pytali się o imiona *Officerow* y całej czeladzi okrętowej, a przez wdzięczność dla swoich dobrodziejów, imiona ich, dzieciom swoim nadawali. Ucieszony tą powieścią *Villault*, darował Murzynowi dwa noże, które go w tey mierze oświecił. Ubogi *Afrkańczyk*, zadziwiony tą ufnąłością, pytał o jego imię, y obiecał, iż go nada pierwszemu synowi, którego mu żona powie, a ta już była w ciąży na ten czas.

Portugalczykowie tak wielką mają władzę nad Murzynami, iż rządzą nimi podług swey woli, a przecie nigdy się przeciwko nim nie zbuntowali, tak się im tyle razy względem innych Narodow w Europie przytrafiło. Dość,

że tak samowładnie w tej wielkiej krainie panują, iż czatem ziemni Króla królowego Rządzone są do Hołu. Jeden z tych Portugalczyków, będąc w *Polgarzu* *Luim* dla handlu, powiedział *Villanowi*, iż co rok bwał w *Senegalu*, to jest dwieście mil od swego mieszkania, y że gdy mu zbýwalo na wygodach dla uderawien a wodą też podróż, siebie y swoje towary, kazał nieść całą drogę Murzynem na reń.

Podróż Kapitana Angielskiego *Thomasa*, do Wylp *S. Tomasa* y *Kr. Alaa Judy* w *Gwinii*, o którym mówię teraz, będzie będzieny, w porządku tego zebrania, nie ma nic w sobie ani interesującego, ani oświecającego; także to co się tyczy wyprowadzania Murzynów. Ten handel, był celem podróży, którą on odprawił na okręcie *Anna*, komenderując na nim, od kupców, którzy w spółkę z sobą zebrali y mające przy sobie inne okęty kupców, którego był komendantem *Kapitan Gwin*. Nie raz przyidzie za drżyć Czytelnikowi czytając tego *Historię*, którą on obszernie opisać.

W drodze, wytrzymał nawalną burzę, i. ka bardzo często powstające przy brzegach Afryki. W przeciągu pół godziny, index obiegł cały kompas, a grzmoty y błyskawice ślalizliwe zrobiły na niebie y na ziemi, ścęg okropną y przerażającą. Ślady, wybuchających fiarczytych płomieni na powietrzu, zatrwożyły Philipa tołkowego, aby mu nie zapadły okręty; przyzwyczail się jednak powoli do tych okropnych walekow y potym doświadczewłszy wiele innych podobnych, gdy burza pocynala mu grozić, spuścił ręk y natychmiast wszystkie żagle, czekał cierpliwie pokory, nie miał ełkie, wiatry y fale mrołkie, cały ścęg frogości nie wywarł; co rzadko dłużej trwa nad gozding, y nawet z nie wielkim niebezpieczeństwem, zwłaziła blisko brzegow Gwineyskich, gdzie te burze zazwyczaj od lądu przychołią y fluzą żeglujących za znak meomylny, iż blisko są brzegu.

Jak tylko dwa okręty zawinęły do lądu, wysłał Król dwóch Kabałzyrow,

albo szlachty, do Kantoru Angielskiego, z powinizowaniem Faktorom. *Philips* y *Clay* temu przytomni. kazali odpowiedzieć Monarsze, iż jutro oddadzą mu swoje ulżanowanie; ale on na tym nie przestał, posłał dwóch innych przedmowych panow, zapraszając do siebie tego samego dnia Angielczykow, y oświadczając nie tylko, że na nich czeka, ale że wzięły Kapitani, którzy ich poprzedzali, pierwszego dnia odwiedzani Króla. Biegąc się więc, aby go nie urazili, w przytomności *Pierfona*, y swoich ludzi, udali się do miasta Królewskiego. W bramie pałacu, przyimowani byli od wielu Kabaschirow, którzy ich witając zwyczajem swojego kraju, to iem, klaskając palcami, y ściskając ich za ręce z oświadczeniem wielkiej przyjaźni; przebieśli dziedziniec ciż sami panowie padli na kolana; dochodząc do Królewskich pokoiow, jeszcze raz klaskali palcami, uderzyli czołem o ziemię, y pocałowali ją trzy razy (jest to zwyczajna ceremonia, gdy się przybliżają do swego Monarchy) powstawszy wprowadzili Angielczykow
do

do pokoju Królewskiego, w którym wiele szlachty na koronach, klęczało, y oni też tak inni, każdy na swoim miejscu uklękneli, y tak zostali przez całą audyencją.

Jego Królewska Mość Murzyńska, ukryta za firanką, spojrzawszy na Angielczyków, przez małą dziurkę, dała znak, aby się do niej zbliżyli. Przyślepili do tronu, była to poleca z gminy, wzniesiona na dwie stopy wysoko; w koło osłaniały ją stare zafasowane firanki, które nie odsuwały się nigdy, bo monarcha nie pozwala nigdy Kabszyrom oglądać swego oblicza. Miał przy sobie dwoje czy może trzech dzieci, trzymał w gębie cybuch długi drewniany, z łuską takąż na końcu, w której mogło się zmieścić dwa łuty tytuniu, na boku stała flaszka z goralką y mała srebrna tacka, do której nie czysta; głowę miał nakrytą albo raczej związaną zawojem bardzo grubym, na sobie zaś miał suknię adamałzkową czerwoną. Garderoba jego była bardzo dobrze opatrzona, katankami, płaszczami z sukna ze złotem, y srebrem, materya-

ami litemi, jedwabnemi y innemi w kwiaty, oraz przyozdobionemi tasielkami kolorowemi. Chęcił się, iż to były podarunki, ofiarowane mu od Kapitanow Europeytkach, ktorych handel przypro-
wodził do iego państwa; lubił się z niemi popisywać, y mocno go ciekawiło, kiedy dziwiono się wielości tych sukien, y chwalono ich rozmaitość. Ale całe swoje życie, nie chodził nigdy w kołczuli, w pończochach, ani w trzewi-
kach.

Anielezykowie przywitali go zdio-
wży kapelusz, wziął za ręce dwóch Kapitanow y powiedział im z inną o-
bowiązującą, iż nie cierpliwie ich wy-
glądał; że ich lubi Narod; że są ie-
go bracia, y że wszystko dla nich uczy-
ni, co będzie od niego zależać; oni z
swoich stron upewnili go przez tłu-
macza o swoich osobistych wdzięczno-
ści, o przywiązaniu do niego kompa-
nii Królewskiej Angielskiej, która nie
zważając na ofiarowane sobie od in-
nych krajow pożytki, w ktorych podo-
statkiem było niewolników, woli ra-
czej cały swój handel zwracać do

Królestwa *Juidy*, y wprowadzać do niego wizylko, czego ten Narod dla swojej wygody potrzebne. Przydali nakoniec iż spodziewają się, że Jego Królewika Mośe mając wzgląd na tę kompanię sentymenta, nie każe opóźniać dla nich łauunku niewolników, który jest jedynym celem ich podróży, y że nie dopuści, aby *Kab szyreku* podług swojej woli przepisywali im ceng niewolników. Wreszcie przyrzekli, iż za powrotem swym do Angan, doniosą swojemu monarłze, iak łaskawie Król *Juidy* postąpił sobie z niemi.

Odpowiedział na to Król, że kompania Królewika Afrykanika, jest to człowiek bardzo uczciwy, że kocha szczerze tego uczciwego człowieka, y że z niego kupcami obevda się rzetelnie jego polani. Nie dotrzymł aton słowa, czyli raczej mimo głębi jego ulżanowania, które od swoich *Kab szyrek* odbierał, dał poznać swemu posłupkiem, iż nie śmiał się im w niczem sprzeciwić. W takim są zazwyczaj łanie u szyscy despotowie świata y częstó widzieć można, w rządach samowładnych, iż

monarcha drzyć musi przed sirogością niawolnika, który go swoją podłością przekupił.

Na tej pierwszey audyencji, wylał się z całą swoją grzecznością, położyłszy koło siebie Anglikow, pól za zdrowie brata swego Króla Angielskiego, swego przyjaciela kompanii Królewsko-Afrykańskiej y za zdrowie Kapitanow. Najulubieńszy jego trunk, była gorzałka, y *pitte*, jest to napoy zrobiony ze zboża Indyjskiego długo moknącego w wodzie, ma smak niby piwa, które Anglicy nazywają *Ale*; tak zaś jest mocny, iż dare się chować do trzech miesięcy, y jedną butelką można się upić. Wkrótce przedstawiono przed Króla, mały czworogłany stół, przykryty starym suknem zamiast obrusa, na nim były talerze y łyżki cynowe; nie było ani nożow ani widelcow, boż zwyczaj jest w kraju rozrywać mięso rękami y zębami na sztuki; dano potem na stół wielką młę cynową, tak czarującą mowi *Philips* jak twarz Jego Królewskiej Mości, napelnioną kurami w rolach gotowanemi, y młękę ciała go.

towanego, zamiast chleba; kury tak były rozgotowane, iż same się rozlatywały. Wszystkie siebra Królewskie składały się z małej tacy, na której stała grzalka. Król, często pozdrawiał Angielczyków nachylając głowę, całował się w rękę y coraz parzył ze śmiechu. Gdy jeść przestali, wziął kawał kawałków kurv z rosółem y dał swoim dzieciom, resztę rozdano między jego szlachtę, która czółgała się do jedzenia na brzuchach, iak wyzły. ciągną się u nas do ołtarzy; rękami brali z niego mięso, jedli z wielkim łakomstwem.

Ledwie zaśedł *Philis* na targ y to zapomocą swych ludzi, smrodliwe zaś to miejsce bardziey go ielzeze mdłościami osłobiło. Rynek, który mieszkańcy tamteyści nazywają *Trunk*, był to stary dom, gdzie wszystkich niewolników zamknięto na noc y gdzie te nędzne słowozrzenia na kupie mulich wszystkie potrzeby natury odbywać. Trzy albo cztery godzin przymuszony tam bywać codziennie *Philis*, z czego zupełnie zdrowie utracił.

Naypierwey Królewskich niewolników wystawiono na sprzedaż, y nie wprzod

chcieli *Kabafzyrowie* pokazać innym, aż by ci byli kupieni pod pozorem, że jako niewolnicy Królewscy nie powinni być odrzuceni, chociaż były to same straszyla, y nądrożey olizowane, Ale trzeba się było podać temu przewleciowi Jego Królewski Miei y Rzeczpospolitey jego niewolników. *Kabafzyrowie* sami wyprowadzali na przedaź swoich, podług urodzenia, przymiotów. Oddawano ich cyrulikom Angielskim, którzy ściśle przebadali każdego, jeżeli zdrow, czy nie kaleka, albo ułomny; każdy musiał wyciągać ręce, podnosić nogi, podskoczyć, kazać otworzyć gębę, pokazać zęby, z tych poznawano w jakim był wieku, gdyż z twarzy trudno rozznąć było wiek średni y stary; wżyskich bowiem wprzód pozolono y dobrze natartą oliwą palmową, niż wyprowadzono na rynek; naybardziej uważano, żeby nie kupować chorych, aby zdrowi się od nich nie zarazili. Ci nieszczęśliwi pospoliecie cierpią chorobę nazwaną *Fahs*, ma ona też same niemal znaki, co weneryczna; dla tego muszą cyrulicy z nay-

większą pilnością, oglądać obojey płci niewolników; mężczyźni od kobiet oddzieleni są, grubym forszowaniem z tarcie, a to dla zapobieżenia kłotnom.

Gdy już wybrani są, którzy mają być kupieni, godzą się strony na cenę, y gannek towarów. Ta różność Faktorem wiele im ułatwiła trudności, dali właścicielom bilety swoią ręką podpisane, ktorými obowiązali się wydać towary za przyślawieniem sobie niewolników; w dzień potym, nastąpiła zabawa. *Philos v Clay* kazali nędną tę trzodę piętnować rospalonym zeżazem, na piecach y pierśiach, wyciskając każdemu pierwszą literę jego imienia. Ciało, na ktorym ma być wypalony znak, nasierają wprzód oliwą palmową, we trzy dni, lub cztery dni zgoi się rana, y ciało w tym miejscu zdaie się być bardzo zdrowe. Jak tylko zapłacono 50, lub 60. każą ich odprowadzać na brzeg. *Kaba/zjr* w urzędzie Kapitana niewolników, ma staranie, aby byli wżyscy wprowadzeni na okręt, gdyby który na ten czas zginął, on za niego odpowiedzieć powinien Faktorem tak

jak Kapitan *Trunku* czyli targowcy od-
powiada za tych, którzyby pod czas
sprzedaży swey zbiegli, y to poty poki
ich z miasta nie wyprowadzą. Od mia-
sta do morza, prowadzą ich inni Ofi-
cerowie, od samego Króla wznacze-
ni, y za ich tatyggę, każdy okręt płaci
im wartość jednego niewolnika towa-
rami. Wszysko tak było wiecnie y pil-
nie dopełnione, iż ze trzystu niewolni-
ków kupionych y w krótkim czasie
przeprowadzonych na okręt y jeden nie
zginął.

Jest także Kapitan lądowy, który ma
zlecenie pilnować, aby nie kradziono
y nie rabowano towarów; gdy bowiem
wylądują się na brzeg a niema dosyć
dżaników, aby ie do Kantonu na skład
przenieśli, muszą czasem całą noc le-
żeć na brzegu, ale mimo starania y ba-
czności Kapitana, trudno jest wszysko
w całości odebrać, trudnięj ieszcze stra-
cone towary odzyskać.

Gdy przeprowadzą niewolników na
brzeg mori, czołna okrętowe prze-
prowadzają ich do długiego statku, a
ten przewozi do okrętu; gdzie natych-

miał kują ich po dwóch w kaydany, aby się nie zbuntowali, albo wplaw nie uciekali. Z takim żalem o calają się od swej Ojczyzny, iż za nayıpierwłą społobnością rzucają się w morze. z czołna, statku, czyli z okrętu, y potv się w wodzie nurzą, poki ich nie zaleie. Imię *Barbady*, bardziey ich strachem przeraża, niż imie piekła. Wielu widziano pożartych od *Acquina*, w tym samym niemal momencie, gdy z okrętu w morze skakali. Te straszyle, tak się przyzwyczailly pożytkować z mielczęścia Murzynow, iż płyną niekiedy za okrętem aż do samey *Barbady*, wyglądają na niewolnikow, ktorzy częlto umierają na okręcie, y wyrzuceni bywają w morze.

Na dwóch okrętach dwunastu niewolnikow dobrowolne rzuciło się w morze y utoneło, a kilku z rospaczy nie chcąc przyjąć żadnego pokarmu umorzyło się. Wlascielę są przekonani, iż umierając, natychmiast powracają do swej Ojczyzny. Radzono *Philipowi*, aby na posłrach innych kazał niektórym nogi y ręce poucinać; innym Kapita-

nom ta rada podobala się, ale on nie mógł, mowi. przytacz na tak okrutne potępienie sobie z biednym stworzeniem, które będąc równie jak on dziełem najwyższego, niemniej też jako Europejczycywie miłe jest swojemu stworcy; a jednak kazał ich tak zbrodniow rozpalać żelazem znacząc y kuć w kaidany; jak gdyby ten podstęp prawnejizym był w oczach stworzyciela!

Philips słysząc wiele o truciznie Murzynow, y jak skutecznie umięą nią swoje strzały zaprawiać, ciekawy był mieć w tey mierze jaką wiadomość; żeby zaś ta pewniejszy była, zaprosił do magazynu jednego z *Kabaszyrów*, gdzie dał mu wypić naysłodszy kufka kichłzkow tegich trunkow, a gdy się już zaczął rozpalać *Kabaszyr*, y pić z ukontentowaniem, *Philips* upewnił go o swoim prawdziwym przywiązaniu, dał mu różne podarunki, nakoniec prosił go, aby mu powiedział po szczeremu, jakim sposobem trują Europejczycow Murzyni; jaki mają sekret, broń swoją zaprawiać trucizną y jeżeli jest jakie lekar-

stwo przeciw tej truciznie, ktoregoby skutek tak był pomyslny, jak jest skutek szkodliwy trucizny? Względem tego wŹszyłkiego, tyle tylko dowiedział się, iż trucizny używane w kraju z daleka im przewodziły, y były bardzo drogie; że tyle trucizny, ile trzeba było na otrucie jednego człowieka, kosztowało wartość trzech albo czterech niewolników; że pospolicie używano iey mieszając z wodą lub mwyim jakim trunkiem, y ten trzeba było dać wypić nieprzyjacielowi, ktorego chciano się pozbyć; iż pewną część trucizny kładziono sobie pod paznokciem małego palca, gdzie długo można ją trzymać, y ciała nie przegryzie, y że nie znacznie umiano umoczyć palec w tykwie albo młie, w ktorey było co rzadkiego; że w tym momencie rozpuszczała się trucizna, y tak silnie działała, gdy dobrze była przygotowana, iż nie było na nią lekarstwa, ktoregoby dość wczesnie użyć można było. Przydał nakoniec, że truce nie tak było w modzie w Królestwie *Juidy*, jak w innych krajach Murzynńskich, nie przeto, iżby tu inniey była zapalczywa

nienawiść, ale dla tego, że trucizna była była zbyt droga. *Philips* prosił Króla, na pierwszy swej audyencyi, aby nie pozwolił, iżby Anglikom truto; Król rozśmiał się tylko na tę prośbę, y upewnił go, iż ten okrutny zwyczaj w państwie jego nie był znanym. Przecież trzeba, że Król Jmć *Judeński*, większą miał przewagę śmiać się z tej prośby dziecinney, niż podczas stołu, na okazanie Angielezykom swego przywiązania.

Jednak uważał *Philips*, iż nie chciał pić z tej samej czarki, z której pili Angielezykowie y jego *Kabajyrowie*, y że gdy mu podano butelkę likworu, chciał, wprzód aby ten, który mu ją podawał, pierwszy się go napił; przeciwnie zaś *Kabajyrowie*, pili wszystko bez żadney ostrożności, co im Angielezykowie podawali.

Na Wybrze S. Tomasza, Portugalczycy tak są biegli w sztuce trucia, iż jeżeli można wierzyć powieściom *Philipsa*, gdy chcą kogo otruć, u stołu krając mięso, tylko tą częścią, którą chcą dać swemu nieprzyjacielowi będzie za-

truta, a drugiey części nie się nie imie trucizna, a to tym sposobem, iż jedna tylko połowa noża iadem napulzero-
na będzie. Przestrzega Autor, iż to ma
tylko z cudzey powieści. Zawinowliwy
zaś do Wyipy S. Tomasza, ani sam,
ani ludzie jego nic podobnego nie do-
świadczyli.

Nie daleko miała Królewskiego *Ju-
idy*, rośnie trzydzieści albo czterdzieści
wielkich drzew, które czynią nayprzy-
jemniejszą przechadzkę w tym kraju,
gęste na drzewach gałęzie, uślawicznie
dają cień, y chłód miły w naywiększe
upały utrzymują. Pod temi drzewami,
naywięcej *Philips* przelazowywał. Tam
schodzono się na targ. Między innemi
widokami śmieszucemi, był tam także
stół publiczny, czyli garkuchnia Mu-
rzyńska, którą on osądził godną opisa-
nia. Murzyn tę garkuchnię trzymający,
postawił na pniu największego drzewa
wielki stół, gruby na trzy albo czter-
y cale, który samym się tylko cięża-
rem swoim utrzymywał na ziemi; po-
trawy były z wołowego mięsa y z mię-
sa ptasiego gotowanego, ale obwinione-

go, w surową krowią skórę; z ługiey strony, w wielkiey miłie gholaney było *kanki* czyli ciasto miękie, zrobione z ryby zgniley, y mąki z zera Indyjskiego, którego używano zamiast chleba. Gdy któremu Murzynowi iść się zachciało, uklęknął przed stołem, y położył na nim ośm albo dziewięć skorupiek czyli *Kolmas*, kucharz za tę cenę uciął mu sprawne sztukę mięsa, ułamał kawałek *kanki*, y trochę soli posypał; jeźli tym iśćce nie podiadł Murzyn, kładł więcej skorupiek, y dano mu więcej mięsa. *Philips* widział razem ośmiu y dziesięciu Murzynow, którym kucharz bardzo prędko y sprawnie iść dawał, bez najmniejszey omwłki. Gdy się naiedli szli pić do rzeki; ponieważ zwyczaj mają nie pić, aż po iedzeniu.

Powiada także *Philips* o pewnym Królu Murzyńskim, który z dwoma swojemi żonami przywiedliży do Angielczykow kazał się iść tymże żonom publicznie, y że te wży Jego Królewskiej Mości, ze smakiem iadły.

Morze zawsze jest tak nawalne wzdłuż brzegu, iż zawsze jakie czołno z idących od okrętu do lądu, musiało się wywrócić, ale mało na to obaiają sprawni maytkowie Murzynscy; umieją też pływać y nurzać się z taką zręcznością, iż ich przynaciele z niemi pływając, nie mają się czego obawiać. Przeciwnie zaś, gdy kogo nie nawidzą, patrzą na niego miłośnicznie na jego zgubę, y żadnego mu nie dadzą ratunku.

Wszyscy Kapitanowie okrętów, kupują ich czołna na Pomorzu złotym, y wzmacniają je szerokimi mocnymi tarcicami, aby zdolne były oprzeć się fali; robione są z pnia drzewa rodzącego bawełnę; naywiększe nie są szersze nad cztery ślopy, ale długie są za to dwadzieścia y trzydzieści ślop, y nawiązują na sobie od dwóch, do dwudziestu maytków; naywygodniejsze dla Pomorza *Juidy* są o pięciu, naywięcej sześciu wiosłach.

Philips wziął do Europy młodego Tygrysa, który dobywszy się z klatki, napadł na idącą Murzynkę, y porwał ją za nogę, wyrwał ją w momencie

całą łatkę. Maytek Angielki nadbiegłszy zaraz, uderzył go kilka razy. y wzięwłszy na ramię, zaniósł do klatki, najmnieyszego niedoświadczywszy okupu. Doświadczonego tego, że Tygrys, chociaż się z małego przyśwoi, powraca jednak do swej przyrodzonej frogości, kiedy przyjdzie do zupełnej siły swojej; ale nigdy nie może nic ułagodzić jego nieumieści y zawziętości ku Murzynom.

Przy końcu podróży doznano także, iak mało dowierzać można choć oświonemu Tygrylowi. Miano zwyczaj igrać z nim przez szczeble klatki, iak z kotem bez niebezpieczeństwa. Młody Angielezyk co z nim nawięcey igrał, ikaż się raz do krwi o cwiek w klatkę wbity, Tygrys iak tylko krew spostrzegł, ikaż się do ręki y rozdarł ją po samą pięść. Żdać się iż niewięcey ufać można podobności Tygrylowi, iak podchlebstwom despotow.

Choroba bardzo wyniszczyła czeladź okrętową *Phillipsa*, o czym on wspominając, wylicza obżeranie przykrości iakich doświadczać przychodzi w handlu niewol.

niewolników, zwłaszcza kiedy się wda pomiędzy nich zaraza; co za kłopot, mowi, dostarczać im regularnie żywności? izbę, w ktorej siedzą zawsze czyśto utrzymywać? co za inęka, nie tylko patrzeć na ich nędzę, ale nadto, znosić ich smrody nierownie zarazliwsze niż Europeyzykow. Praca w minerach, którą wytławiają za nayprzykrzeyszą w świecie robotę, nie może iść w porównanie z pracą tych, co się podejmują niewolników sprowadzać. Nie można mieć żadnego spoczynku, chęć czuwać nad ich zdrowiem y życiem; a jeżeli jeszcze wda się między nich mowora zaraza, trzeba zupełnie pożegnać się z spodziewanym zyskiem podróży, y przelać tylko na tę okrutną korzyści, iż się daremnie tyle przykrości y pracy podejmowało. Mogł przydać jeszcze do tego y zgryzotę sumienia z czczego występku. Ale ktoż się zechce litować nad nieszczęściem łakomstwa y okrucieństwa?

Xiążdz Loyer Jakobita wyznaczony od Papieża przełożonym Młsyi Apostolskich, puścił się ku brzegom Gwiazdy.

Tom II.

Gg

nyjskim w Roku 1700. na okręcie Francuskim odwożącym do Afryki mniemanego Xiążęcia Murzynow, imieniem *Aniaba*, którego Historya dość jest zabawna.

Król *Isyński* dał Xiędzu *Consulwe* inżynemu Misyonarzowi, dwom małym Murzynow, aby ich w wierze Chrześciań, ikrę wychował. *Consulwe* chęciwy chwalił, spodziewał się, iż ten przypadek wielką ziedna mu sławę. Powróciwszy zatym do Francyi, udał przed wszystkiemi, iż Król *Isyński* powierzył mu dwóch swoich synow, ieden nazywał się *Aniaba*, drugi *Rianga*. *Rianga* umarł, *Aniaba* zaś był ochrzczony przez sławnego *Besuet*. Ludwik XIV. trzymał go do chrztu, dano mu we Francyi wychowanie przyzwoite synowi Królewkiemu. Czytano w drukowanym Dzienniku Francuskim Roku 1701. że ten *Aniaba* przyjął Najsświętszy Sakrament z rąk Kardynała de Noailles. Ofiarował wotum Najsświętszey Pannie, oddając pod jej obronę, swoje Państwo, y uroczyście ślubował; iż iak tylko powroci do Afryki, wzy-

stkich sił y starań użycie, do nawroccenia swoich poddanych. Gdy powrócił do Afryki, odkryło się, iż był synem pewnego *Kabafchira Ifynii*, wrócił się do swojej wiary, y drwił z Francuzow.

Czytelnik, mowi Xiążdz *Loyer*, zdziwi się, gdy tu znajdzie Królestwa, ktorvch monarchami, są wieśniacy; miała wyflawione ze trzciny; okręty z pnia drzewa zrobione; a nadewszystko lud, ktorzy żyje bez pracy, mowi bez reguł, odbywa interesy, bez pomocy piśma, chodzi bez odzienia; lud, ktorego część żyje w wodzie iak ryby, część w iakmach, iak zwierzęta, tak nagi, y tak niemal niedołężny, iak one. Ale nadto daleko już zaszedł w Historyi Afrykańczykow, aby się dziwił tym dzikim szczerzłonościom, ktoreśmy już tu wszędzie widzieli.

Loyer zostawił nam opisanie, małego kraju *Ifynii*, który nazywa Królestwem, *Ifynią* nazwanym, od *Ifynii* rzeki, wiele uściami wpadającej w morze, nie daleko Pomorza kości Słonowej. Mogą po niej żeglować wielkie statki na sześćdziesiąt mil, aż po mię-

Gg ij

ſce, gdzie ją przerzyna ciąg ſkał, y bieg iej przerywa. Ten ſpadek wody ieſt bardzo byſtry, y robi przecudną kaskadę, ktorey ſzum, o kilka mil ſłyſzeć ſię daie. Z obu brzegow, porobili Murzyni ſcieſzki, ktoremi ſciągają ſwoie czołna, y ſpuſzczają je potym po nad kataraktę; upewniają, iż w przeciągu trzydzięſtu dni nie wſtrzymani żadną zawadą mogą pod wodę wpłynąć na rzekę. Jeſli można ſię odwołać do ich ſwiadectwa, y ieżeli to prawda, iak oni twierdzą, że bieg rzeki ieſt czasem od Połnocy, y Wſchodu, a czasem od Połnocy y Zachodu. Może więc ta rzeka płynąć od rzeki *Niger*.

Łasy, ktoremi okryte ſą pola Królestwa *Iſyjni*, ſą ſchronieniem niezliczonego mnoſtwa zwierząt, ktorych nawet nazwać nie umieją wſzyſtkich Murzyni. Naygłównieſzy ieſt Słoń. Murzyni prowadzą z nim wojnę, dla iego mięſa y zębów, z uſzow iego, robią przykrycie na bębny. Nigdy nie ſtaraią ſię go ołwoić, chociaźby im był bardzo użyteczny; wiele ieſt takżę ſarn,

ieleni, y innych tego gatunku; więcey by ielzcze tego było, gdyby ich nie wytępiali. Lwy, Tygryły, Rylie, y inne drapieżne bestye, które tak są straszne mieszkańcom, iż muszą w nocy rozpalać ognie, aby ich odpędzili od swych szałatow. Cokolwiek przed przybyciem Xiędza *Loyer*, wszedł dnia pożarły jednego Murzyna. Pod ten czas gdy mieszkał w tym kraju, Tygrys włzedł do jedney obory w *Afjoko* mieście stołecznym y uduśił ośm baranow z trzody Króla *Afjyni*. Francuzi nie byli bezpieczni w Fortecy, bo 7. Marca 1702. porwał im Tygrys łukę, która pilnowała tego miejsca, dnia 17. o tey samey godzinie wskoczył przez sztachety, na dzieśnię słop wysokie, dwie owce uduśił, y jednego barana, który długo mu się bronił rogami, nakoniec zastryżawszy hałas w Fortecy, uśzedł; w kilka godzin z tą samą śmiałością wpadł przez wał do Fortecy, napastował sztyldwacha y nie wprzód uciekł, aż cały Garnizon wybiegł przeciwko niemu.

Zybetow bardzo wiele jest w Królestwie *Ifjynii*; *Loyer* widział kilku oswo-

ionych za staraniem Francuzow, żyły mylżami, y szczurami, z krzyku y innych własności podobne są do kota; po zapachu Pizma poznać można mieylce w lesie, gdzie przebywają, bo ocierając się o drzewo, zostawiają na nim odrobiny tej drogiej maści, którą zbierają Murzyni, y Europeyzykom sprzedają. Jest także w lasach wiele jeżow, których mięso bardzo wysmienite y smaczne. Są *Azaties* nakrztali zięcy, *Asfomanglies* z składu podobne są do kota, łeb mają szczurzy, skórę cętkowaną jak Tygrys, którego, jak powiadają Murzyni, głównym jest nieprzyjacielem.

Mało jest krajow, w których więcej by było małp, y tak różnych, co do wielkości y kształtu. Najpiękniejszy ich rodzaj nazywają *Sagouins*, albo małpy młode. Nie są więkłe jak pięść, iedne grzbiet mają czarny, brzuch biały, y długą brodę; drugie są szare, nie włosów nie mają na twarzy ani na ręku, y wielkości są psa miernego; inne są nadzwyczajnie wielkie, dzikie y zaczeplone mogą się bronić Murzynom, Hsyńczykowie nazywają ich ludźmi dzi-

kiemi. Te osobliwsze zwierzęta, robią sobie w lasach budy, y kupami pola Murzynow pustoszą. W miesiącu Styczniu 1702. maytek z Fortecy, y razem strzelec Garnizonowy, tamtę jednę z tych wielkich małp, y wziął ją z sobą, reszta gromady, chociaż przelegniona łukiem strzelenia, chciała pomścić się za więznie, y krzycząc przeraźliwie, tak gęsto cisnąć poczęła błotem y kamieniami na niego, iż musiał kilka razy wysłuzelić dla odpędzenia ich; poczym przyprowadził ją do Fortecy mocnemi posłronkami związaną; przez piętnaście dni nie z swojej dzikości nie spuściła; gryzła, krzyczała, y uślawicznie znaki dawała złości, ale gdy ją chłostać poczęto y coraz umniejszać pożywienia, tak się powoli rozłaskawiła, iż nauczyła się klaniać, całować w rękę, y cały Garnizon bawić różnym igraniem y swywołą. A zaś w przeciągu dwóch czy trzech miesięcy, tak się zrobiła poufałą, iż wolno ją puszczano, nigdy jednak nie chciała poyść z Fortecy; tak to biąc y karmiąc, robią sobie niewolników.

Są tam ku podziwieniu piękne małe ptałzki, cokolwiek większe od czeczotki, białe jak alabaster, ogon mają czerwony w cętki czarne; śpiewanie ich, czyni w lasach rozkoszną przechadzkę. Wroble tu są czerwone, y tak wiele jest tego jak w Europie; kury, które mieszkańcy nazywają *Amoniken*, mnieysze są jak we Francyi, ale mięsło ich miększe, bielejsze, y smacznieysze.

Ostrzygi y małże są niezwyčajney wielkości. Od Września do Stycznia żółwie przychodzą na ten brzeg nieść się, za ich śladem na piasku, dochodzą iajec, ktorych jeden żółw, znieśie sto pięćdziesiąt, a czasem dwieście; są okrągłe, y wielkie jak kurze jaja, ale zamiały skorupy powleczone są tylko skureczką barzro miętką, nie są smaczne, lepsze iednek od iajec żółwiow rzecznych, ktorych tam jest także podostatek. Znaydują się y cielce morskie oraz *Kaimany*, gatunku krokodylow, albo wielkich jaszczurek wodnych, ale nie rzucają się na ludzi, y owżem uciekają przed niemi.

Niezliczona moc jest w tym kraju szczurow y myśliw. Szaranieże dziwny robią hałas na polach, a nawet na wieżchu domów. Ta muzyka złączona z śpiewaniem świerszczów, *Mosquitów* y komorów, które bardzo dokuczają swemi żądłami, nie da spokojnego odpoczynku, ani w dzień ani w nocy. Przydać trzeba jeszcze do tego ukąszenia sto rogów sześciu całowych, które sprawiają inflamację bardzo bolesną. Wszędzie widać kolmate pałaki wiekości iaja, niedzwiacki latające, których ukąszenie, iak upewniają, ma być śmiertelne; nakoniec mule, słonogi, mrówki ziemne, y mrówki skrzydlate, jest to rodzaj robactwa, szkodliwy, niszczący bławaty, bieliznę, książki, papiery, towary, y wszystko co nadybią, mimo wszelką ludzką ostrożność y pilnowanie.

Pszczół jest podostatkiem w Królestwie *Izrynijskim*, dają wosk wyborny, y miód wśmienity. Dnia 9. Kwietnia R. 1702. jeden roy pszczołek osiadł w Fortecy Francuskiej w próżney beczce od prochu, nie tylko napelniły ją miodem y woskiem, ale sprowadziły inne

roie, ktoreby się były pomnożyły nie skończenie, gdyby koło nich pilnie chodzono.

Królestwo *Isynii* znaiome niegdyś pod imieniem *Asinii*, siedliskiem jest dwóch Narodów Murzynskich *Isynńczyk*o y *Weterow*. Mieszkańcy naturalni tego kraju są *Weterowie*, co znaczy *Rybacy rzeczni*. Powiadają, że *Eziopowie* Narod bliski Przylądku Apollonu, rządzoney przez Xiążęcia nazwanego *Fay*, a kłócony przed stem lat od sąsiedzkich Narodów *Azima*, opuścił swoy kraj, y przyszedł osiąść w Powiecie *Asinii* należącym do *Weterow*; ci ułtowali się nad nielężczęśliwym Narodem, dali mu u siebie schronienie, grunta do uprawy, y odtąd nie czynili żadney różnicy między sobą, a nowemi gośćm; ta dobra harmonia utrzymywała się między niemi przez kilka lat, ale *Eziopowie* z przyrodzenia kłótlivi y nie spokojni, z bogaciwszy się handlem z Europeyczykami, poczęli wkrótce gardzić swoiemi dobrodziejami, daćy gnębić ich, y uciskać, tak dalece, że *Weterowie* żalując wyświadczonych im nie-

gdys łask, postanowili wypędzić niewdzięcznych, ale przedsięwzięcie to było trudne do wykonania. Nie umieli używać strzelby, y bardzo się iey lekkali; *Eziepowie* zaś byli w nią dobrze opatrzeni y do strzelania wprawni. Musieli więc czekać na sposobność zemfczenia się, która się im podała w Roku 1670.

Inny Narod nazwany narodem *Oschimow*, który posiadał część kraiu *Isynii* dzieląc mil za *Przylądkiem Apollonii*, skłóciwszy się z Narodem *Ghiamow*, czyli *Ghiomraiow* mieszkańcow przylądku, po wielu przegranych potyczkach, umyśliłi kray swoy opuścić, y innego szukać schronienia. W tym przypadku *Isyńczykowie* czyli *Oschimow*ie rzucili oczy na Powiat *Weterow*, których dobroć w podobnych okolicznościach katowała *Eziepom*. *Zenan* Król czyli wódz ich był z familii *Aumranow*, która niegdys panowała nad *Weterami*. Przyczyna tak mocna, uczyniła im nadzieie, iż otrzymają to, co *Eziepom* z łaski pozwolone było. Działo się to właśnie w ten czas, kiedy *Weterow*ie roziątrze-

ni przeciwko dawnym swym gościom, trawili się, iż byli nadto słabemi y mu-
 licen swoje nie ukontentowanie pokry-
 wać. Jak tylko więc *Isyńczykowie* u-
 czynili do nich odezwę, przewieli ich z
 otwartemi rękami, nadali im grunta,
 y otworzyli się im z swoją niechęcią
 do *Eziepów*. Interesa tych dwóch Na-
 rodów stały się wspólnemi; wypędze-
 nie *Eziepów* dla obydwu było potrze-
 bne, zaczęli więc obchodzić się z nie-
 mi z pogardą, żąłd wkrótce wynkne-
 ła wojna otwarta. Ze *Isyńczykowie*
 mieli także podostatkami strzelob, nie-
 podobna było *Eziepom* opierać się dłu-
 go dwom złączonym na siebie siłom,
 kilka razy zbici, musieli ustąpić z te-
 go kraju, y osieść w części Pomorza
 kości Słoniowej, albo w kraju *Quagua-*
sów na lądzie Zachodnim rzeki S. Ję-
 drzeja. Tam założyli swoje mieszkanie,
 chociaż *Isyńczykowie* ich nieprzyjaciele
 wzajem napadają na nich zawłze, y rza-
 dko powracają od nich bez iakieg zdo-
 byczy. Od tej rewolucyi kraj *Asbinów*,
 mieszczany przez *Eziepów* za pozwole-
 niem *Weterów* y rzeka tegoż imienia

przeszły w ręce *Isyńczyków*, nazwane są *Isynią* od nowych dzierżawców, a dawne *Isyńczyków* grunta, do tych czas jeszcze *Wielką Isynią* zwane dla różnicy od drugiej, o dzieśięć tylko mil odległe, zostały bez mieszkańców; poznać stąd można, iż te Narody Murzynskie jedne przez drugich wypędzane były, y że jedno miejsce, częślo odmieniało mieszkańców, iak niegdyś bywało w Europie. Ktokolwiek mało posiada, łatwo przychodzi mu odmienić mieszkanie; bogactwa to tylko y rząd dobry, są naszą osadą Narodów.

Kamień *Aigris*, którego Murzyni zamiałł monety używają, bardzo jest u nich szacowny, chociaż nie ma ani lustru, ani jest piękny. *Kempasowie* Narod sąsiedzki, tłucze go na drobne kawałki, robią w nim bardzo zręcznie dziurki, przewlekają je zdieblem małym słomki, y przedają *Waterom*, każdy mały kawałek, ma wartość dwóch Liardów Francuskich. Mało tu jest złota na tym Pomorzu.

Weterowie bawią się łowieniem ryb w rzekach; na morze puszczają się nie śmiejąc, ile że przy ich brzegach, zawsze jest burzliwe; robią sobie ładzawki, w które ryby same wchodzą, y lubią tam zostawać; ładzawki te oblizerne, ogrodzone są trzciną, po podpie-ranę palami na mialeczyźnie, jedno tylko mają wniyscie, ku rędzy wchodzą ryby; gdy ich potrzebują, idą w to miejsce, z małą siatką, y wybierają sobie to, co się im podoba, iak my w naszych ładzawkach robimy.

Kompasowie, słykają się z kraiem *Weterow*, jest to Narod rządzony krztałtem Rzeczypospolitey, albo raczey Arystokracyi; ponieważ, sami tylko rządzą wiolek, roztrząsają interesy publiczne, y ułatwiają one więkłością głosów. Kray ich jest cały w pięknych pagórkach, pracowicie od mieszkańców uprawionych; rodzi zboża wszelkie, iakie tylko posieją, grunta zaś pobrzedne, piaszczyste, suche, y wypalone zawsze odłogiem leżą. *Weterowie* y *Isyńczykowie*, nie długoby się utrzymywali, bez pomocy *Kompasow*, biorą od nich

potrzebne żywności, a dają im w zamian, strzelbę, kofe, y sol, ktorey *Kompasowie* wcale nie mają; od nich także mają *Isykczykowie* złoto, którego do handlu używają. *Kompasowie* nabywają go od Narodu w środku ziem mieszkalącego. Można uważać, iż złoto zawsze daleko od morza, w głębi krajów znaydnie się, y dopiero handel sprowadza na brzegi.

Mocno starają się utrzymywać swoją czarność, wycierają sobie co dzień ciało oliwą palmową zmieszaną z węglem na proch utartym, od czego ciało połyskuje się, miękkie jest, y gładkie iak zwierciadło; twarz zawsze mają czystą, nigdy na niej włosa nie widać. Im bardziey się starzeją, tym bardziey czarność ich zmniejsza się, a włosy ich bawelniane stają się szaremi; w różne kształty trefią je sobie, zawsze na nich zaczepiają swoje grzebienie z drzewa albo kości Słoniowej, o czterech zębach zrobione; oliwą palmową zmieszaną z węglem utartym, iak ciało tak y głowę smarują, stroją sobie włosy ni-

tkami złotemi y pięknemi skorupkami. Nie mają brzwietw do golenia, tylko noże, ale je bardzo dobrze umieją ostrzyć. Jedni nie golą, tylko połowę głowy, a połowę przykrywają małą czapczką podwinioną na uszach, drudzy zapuszczają głowę w kędziory różnego kształtu, tak jak się któremu przywidzi. Bardzo się kochają w brodzie, czesząc regularnie, y tak długo zapuszczają jak Turcy. Cały Narod *Isyńczyków* lubi czystość y ochędosłwo ciała, bardzo często umywają ręce, twarz y głowę całą. Przyzwyczajeni chodźć nago, bo bardzo blisko mieżkają *Ekwatora*, nie znają w tym ani przykrości, ani wstydu. *Bremisowie* ich tylko, y *Bahumetowie*, różne gatunki *Kubaszynów*, chodzą w odzieniu.

Isyńczykowie to mają spólnego z dawnemi *Spartańczykami*, iż kradzież uchodzi między nimi zawsze bez kary, chępią się z dzieł tego gatunku; własny ich Król zachęca poddanych do tego. Gdy który z nich znaczną popelni kradzież, a boi się, aby się nie wydała, idzie do Króla, oddaje mu połowę

łowę zdobywszy, y już wolny od wszelkiej kary.

Tak są nieufni, iż do żadnej ugody w handlu nie przystępują, póki nie zobaczą pieniędzy, albo towary wzajemnie mające; jeżeli chcesz aby ci zrobili jaką przysługę, chcą abyś im wpizody zapłacił, a częstokroć wzięwszy zapłatę znikną. Rzadko bardzo, wypelniają to wziętisko, do czego się obowiązali, chyba że im coraz ofiarniejsze nowe *Darjebn* albo podarunki. Jednak, gdy co kupują, trzeba się śpieszyć na ich rzetelność, za połowę ceny; co zawsze przynosi taką szkodę Europejskim kupcom. Te ożukaństwa właściwe są całemu Narodowi, poczyniwszy od Króla, aż do nayspodleyszego niewolnika.

Tak są łakomi, iż gdy zabiją barana, plażą go przez osm dni y żalną, chociaż ta zbytma wspaniałość nieurządza się im tylko na rakt ment zachęszcych Europeczyków, od ktorvch odbierają zawsze dziesięć razy więcej, niż ich kosztuje. Jeżeli wychowują drob, to tylko na przełaz, wziętą za nie wartość pilnie chowają; We wziętych tym o-

szydzają, bez czego mogą opędzić swe życie. Do czego to nieprzyprawia żakomstwo?

Kobiety mają upodobanie nosić w koło pała wiele narzędziow miedzianych, cynowych, a nadewszystko kluczy żelaznych, któremi się słońcą, chociaż często, w swej budzie y jedney szczytki nie mają do zamknięcia. Wieszają także u pała wiele workow różney wielkości napęcznionych kleynocikami, albo przynajmniej fraszkami, podobnemi do kleynotow, aby sobie ziednać sławę bogactw, zwłaszcza u Europejczykow. Nogi y ręce, nie tak ubrane jak raczej obciążone są bransoletkami, łańcuszkami, y nerzechonemi małemi sztuczkami miedzi, cyny, y kości Słoniowej. Xądz Lajer wziął, iż niektóre nosiły, do dziesięciu funtow, tych swoich bogactwach; bardziey powiały obciążone ciężarem swych ozdób, niż zbrodniowie w Europie kaidanami. Tak to próżność wszędzie znajduje dobrowolne ofiary.

Tego samego dnia co zlegną, niosą dziecię do rzeki, umywają go, potym

same siebie mylą, y zaraz powracają do swoich zwyczajnych zabaw. Widzieliśmy już toż samo, w innych krainach Afryki; ztąd wnieść trzeba konieczne, że w krajach bardzo gorących, porodek, nie tak jest przykre. Zamknięta drzwi do domów czyli szałasów, jest dziura kwadratowa na pułtorę stopy, przez którą nie można wejść tylko rączkiem y to z wielką trudnością; zamyka się drzwiczkami plecionymi z trzciny, które we wnątrz przywiązują postronkami przed Tygrysami. W noc na środku budy palą ogień, a że nie mają komina, zawsze pełna jest buda gęstego dymu; w nich śpią Murzyni na rogóżach, albo na trzcinie, nogami obrócen do ognia; kobiety mieszka w osobnych szałasach, tam też y śpią osobno; rzadko przywiozemy z swoimi mężami. W wszystkie te szałas otoczone są parkanami, albo płotem ze trzciny; ten robi obłężne podworze, którego brama co noc jest zamykana. To podworze piaszczyste, y wewnątrz szałas, dzieląc razy na dzień zamykają kobiety y dziewczęta, gdyż do nich nale-

Hhij

żw, utrzymywać porządek y ochędo-
stwo.

Od nieczarniętnych czałow mają zwy-
czay *Ijy* *czepowic* w kaźdey w. ośce ha-
wiać o sto krokow od miedzkań dom
osobny, nazwany *Burnamon*, do tego
kobiety y dziewczęta oddają się pod
czas miedieczney swey słabosci, tam za-
norzą im iese y widać czego potrze-
bują, iak gdyby były zapowietrzzone;
broń Boże, żeby miały utracić swoy stan,
miedzczę swe białdy od mężow, gdy-
by poznali, iż są oszukanemi. Pod czas
obrazków ślubnych, każą im przysię-
gać na swego bożka, że wiernemi bę-
dą swym mężom, iak tylko stan swoy
poznają, y ze się natychmiast oddają
do *Burnamon*.

Ze wszystkich chorób, którym są po-
dlegli, nie maż zaraziwizcy nad tę, kto-
rą imy nazywamy weneryczną. Wszy-
scy nią są zarażeni, imiemy więcę; nie-
ktorzy z nich, zamedbawizy zle w po-
czatku, weca e zgniją za życia, dla tego
jednak, nie przestają oni zakładać nayo-
wizzego swego izczęscia, w obo-
waniu z płcią żeńską. Cierpią także

nieznośny ból oczu, z którego częstokroć zupełnie wzrok utracają. Przypisują to oddziaływaniu promieni słonecznych, o palniki bardzo białe y łuczne.

Na rany używają ziela, którego sok ■■■■■ wpuszczony w ranę przedziwnie goi tak dalece, iż za nie mają ranę na pięć calow głęboką, w której kosać już nawet nadwierżoną; pewni są że ją w trzech tygodniach wygoją. Leger widział tego przykładu tak dziwny, iż mełłby tu ich przytaczać, aby ie nie wzięto za bajkę.

Murzyni bardzo skrzępie starają się za życia, o wszystko, co jest potrzebnego do ich pogrzebu, jako to o sukno piękne prześzywane bawelną, w które obwinąć ich mają, trumny, sztuczki złota, y inne materje służące do ozdobicnia ich; rozumieją bowiem, że z tą wspaniałością przycięci będą na tamtym świecie, z jaką ich na tym pochowają. Gdyby który Murzyn zważał nasze kraie, y był przytomny okazał się y pomnie naszych pogrzebow, z którą się jeden nad drugiego śadzimy, ro-

zumiałby, iż tegoż samego zdania jest ścisły, co oni.

Religią tych Murzynów fałszewemi kolorami odmalowano nam. *Viliaust* na przykład, bardzo się mylił, powiada-
jąc, iż część Boską oddają *Fetifhom*. Oni sami temu przeczą, podług *Niedza Loyer* uznają Boga Stwórcy i cięła wzy-
skich rzeczy, a obojwici *Fetichom*, kto-
rych polyla na ziemię, aby byli ku po-
mocy rodzajowi ludzkiemu jednak o-
brażeniema ich względem *Fetichom* zbyt
są ciemne. Nawstarzych Murzynów py-
tać się w tej okoliczności, jest to im za-
dać zawiłą gadkę, ktorey rozwiązać
nie mogą. Tego się tylko z podania od-
starzych nauczyli, że *Fetifhom*, winni
są wszystkie wygody życia, y że te jesse-
liwa rownie szkodliwe iak łaskawe, mają
także moc, spuścić na nich wszelakie-
go rodzaju nieszczęścia; będziemy ie-
szcze niżej mówić o *Fetifschach*.

Co dzień z rana idą się umywać do
rzeki y rzucają łobie na głowę garść
wody, czasem z piaskiem zmieszaney,
dla wyrażenia swojej pokory; składają
ięce, potem je rozłożywszy, wymawia-

ią powoli słowo *Eckarais*, nakoniec wzniosłszy ku niebu oczy, mówią tę modlitwę: *Anghume, mame enao, mame orie, mame skiche, e oklori, mame akana, mame brembi, mame angnan, e-awnsin*, co znaczy: Mój Boże! daj mi dźś ryzu, daj mi niewolników, y bogactwa, daj mi zdrowie, y pozwól, abym był prędki y czynny. Na tę modlitwę całe ich nabożeństwo kończy się. Rozumieją, iż Bóg tak jest dobry, że nie może im nic złego zrobić, i że oddał to w moc *Fetyfchom*, sobie nie nie zollawiwszy.

Można się bezpiecznie spuścić na przysięgę Murzynów, kiedy przez swego *Fetyfcha* poprzyśięgli, a bardziej jeszcze kiedy go połkneli. Żeby prawdy się u nich domagać, dość jest. zmieszać co w wodzie, umazać w niej kawałek chleba, y na dowód prawdy dać im wypić ten *Fetycz*, jeżeli to o co ich pytają, jest tak w samej rzeczy, iak mówią, wypiją bez borażni; jeżeli zaś mówią, przeciwko prawdzie, nie ich nie potrafi przemusić do wypicia tego trunku; przekonani są bowiem, iż krzywoprzyśięż-

ca śmiercią jest zaraz skarany. Zwyczaj mają utrzedć cokolwiek swego *Fetyschu*, sypać go w wodę albo z potrawami miedzać. Murzyn, który się obowiązując tym słuobem, więcej ma wiary między swoimi ziomkami, niż między nami chrześcianami ten, który chce na Ewangelią przysięgać.

Fylizykanie nie mają ani kościołów ani kapłanów, ani innego miejsca wyznaczonego, na odbywanie nabożeństwa, prócz ołtarzów publicznych y prywatnych *Fetysch*ów. Mają też także nakrztali Biskupa, którego nazywają *Oson*; obierają go *Brembyrre*, y *Bahumetowie*. Gdy *Oson* umrze, Król zwołuje zgromadzenie swoich *Kabazzyrów*, którzy pod czas tej ceremonii utrzymywani są kosztami publicznymi, wybór ich jest wolny, y pada zwykle na człowieka dobrego charakteru, ale naderwzysko biegłego w sztuce robienia *Fetyschów*; wkładają nań znaki jego godności, są to pospolite nieznane *Fetysche*, razem powiązane, którego okrywają od stóp do głów, w tym stanie prowadzą go z piecelską po wśsz-

fkich ulicach, wprzód jednak dawliży mu ośm albo dziewięć sztuk złota (h) zebranego z publiczney ikt. dki. Jeden Murzyn poprzeza go na tey uroczystey procesii y woła głośno, że wszyscy mieszkaniecy powinni przynieść co na ofiarę nowemu *Ojczonowi*, jeżeli chcą mieć czałkę w jego modlitwach. Przywiązują na końcu każdego wiołki, miłę cyn. wąż. na że eranie małżony. *Ojfon* jeden jest tylko kapłan w całym kraju; obowiązkiem jego jest robić wielkie *Fetyjche* publiczne, y radzić Któłowi, który nic nie poczyina, bez jego zezwolenia y rady. Jeżeli zachorunie, przyżyłają mu rzecz, która jest wzięta na uwagę, aby dał o niej swe zdanie. W tęgie zimna, albo burze y gwałtowne deszcze, posłoliwo woła, iż musi brakować czego *Ojczonowi*, y natychmiast robią na niego składkę do ktorey każdy przykłada się, według możności.

Nauka o przechodzeniu dusz, tak mocno jest ugruntowana, pomiędzy

(h) Co czyni około stu L. w d. w. Francuskich, a naszych 52. czerw: złot.

Ify'czykami, iż niespodziewaiąc się nie ilotnego, y ślalego na tym ani na tamtym świecie, o to nawzięcć się starają, aby używać ile można, bogactw y rozkoszy jakich tylko mogą. Gay im kto mówi o piekle, albo o niebie, śmieją się z tego do rozpuku; oni trzymają że świat trwać będzie wiecznie, że dusza jest nieśmiertelna, że po śmierci ciała, dusza musi iść do inney krainy, którą kładą w pośrodku ziemi, y tam bierze na siebie inne ciało w łonie kobiety; że dusze tamtey krainy podobne na tę przechodzą tak dalece, iż podobę ich maxym, ułlawicznie robi się zamiana mieszkańców, na dwóch światach. Nawyższe dobro człowieka zakładają na bogactwach, potędze, y ukontentowaniu bydź usługnym y szanowanym.

Władza Królewska nie ma granic nad ubogimi y niewolnikami; ale *Kabazyrowie* zwłaszcza uchodząc za bogatych, cale nie znają tey zbytey potrzeby; poddaństwo ich na tym zależy, aby zgromadzali się na rady publiczno czyli *Palaveres*, y aby dawali wize-

laka pomoc Królowi, gdy idzie o całość y bezpieczeństwo publiczne.

Sukcesya w Królestwie *Ispanijskim*, spada na naybliższego krewnego Królewskiego, z wyłączeniem jego własnych dzieci; nie pozwala nim nawet prawo, zostawić im część swoich dosiadków, tak dalece, że z tego tylko utrzymują się y żyją; co sobie nabyli za życia cyca. Jednak on ich wspomaga, za swego życia, y opatrunc ich na dal, każe ich nawet uczyć iakiego rzemiosła albo handlu, aby po jego śmierci, mieli sposob do życia. Poki Król na tronie, dzieci jego są szanowane od wszystkich, y tak dla bezpieczeństwa iako y paradu, maia zawsze przy sobie żołnierzy; ale po śmierci Króla cała wielkość ich mknie, y jeżeli nie zrobią sobie szacunku y poważenia przez swoje zasługi y piękne przemyotv nie więcey znaczą, iak polpólny Murzyn; wszyscy wreszcie dostają się dziedzictwem nowemu Królowi; nakoniec w krajach Murzyńskich, gdzie tron jest dziedziczny, rzadko spada na potomka z prostej linii; dostają się nayeśćciej bratu Królewskiemu.

mu, albo synowi jego siostrv. Sukcesya przez kobiety, zdaje się im, y nie bez przyczyny, pewnieyła y nie zawo-
dnieyła niż inna.

Szlachta y przednievli panowie ro-
znią się, iakoby widać, tytułami
Brembyów y Bakamców, co znaczy w
ich języku bogatych y wodzów. W je-
zyku hanflowym, który nazywają *Len-
gujama*, dają im nazwisko *Kabazjrow*
albo *Kapzirow*, ale ani początek, ani
znaczenie tego słowa, nie jest, znane.
W tych to *Brembyów y Bakamców* rę-
ku jest cały handel; tak, że oni tyl-
ko mają Prawo przedawać y kupować,
gdv okrętv Eurozevkie przybłą. In-
nego iakiegokolwiek bądź Marzyna,
gdyby na handlu ichwytano, rzeczy ie-
go byłyby zaraz skonfiskowane; ztąd
pochodzi, że sami tylko *Kabazjrowie*
są bogaci, y że wszystko złoto kraje-
we wpada w ich ręce; polpociem nie
maż ich więcej, iak czterdziestu albo
pięćdziesiąt, chociaż liczba ich nie jest
przepisana. Wreszcie *Igytyjkenie* tak
są ubodzy, iż naylepiey się mby mają-
cy, zaledwie mają nikczemną do odzia-

nia się płachtę y nawięzcoy utrzymują
się z wiparcia *Kabafzyrom*. Naymują
się do ich usług, aby imen czym twa-
re dzieci wyżywie, a na utrzymanie
własnego życia, muszą częstokroć sa-
mych siebie zaprzedać w niewolę.

Gdy jednak znaydzie się taki, co
przemysłem y pracą zebrał sobie jaki
małutek, y potrafił go ukryć przed za-
zdrością, używa sławy swoch przy-
jaciół u dworu, y między *Kabafzyra-
mi*, aby się mógł wynieść na łepcę,
kupca lub *Kabafzyra*. Jech prozanie-
go jest przyjeźdźca, król y *Kabafzyrom* wy-
znaczają dzień, w który uciąć się wży-
sły na brzeg morski, dla odprawienia
tey ceremonii; naradęv się o godność
płaci nayprzód podatek Królewski osm
talarow w piastu złotym; potym Król
uwiadoma *Kabafzyrom*, iż przyjmie
Aluryna tego y tego imienia za ku-
pca y szlachcica. Tęż obróciwszy się
do morza, przykazuje falom, aby nie
wazyły się szkodzić ani nowemu *Ka-
lafzyromu*, ani jego czolnom y towa-
rom, nakoniec wylewa w morze bu-

telkę gorzalki, dla ziednania jego przy-
chylności świeżo obranemu szlachcico-
wi. W ten czas nowy ten szlachcic przy-
stępnie do Króla, który bierze go za
ręce, seiska jedną y drugą, potym obie
otworzywszy, dmucha mu w garść wy-
mawiając z wolna *Akschue*, co znaczy
idź w pokoiu. Gdy Król skończy; wszy-
scy *Kabazyrowie*, po nim powtarzają
też taką ceremonią, po czym udają się
na ucztę, na którą nowo obrany sta-
ra się wszystkich szlachtę zaprosić, po
ktorey gdy się od niego rozeydą, ca-
ły Narod ma go już za kupca y szla-
chcica, za *Brombina*, y *Kabazyra*, ma-
jącego wolność kupować, y sprzedawać
niewolników. Jeżeli więc z Królem na
wowne, bierze część z zdobyczy nieprzy-
ruciela, zgoda używa wszystkich Przy-
wileiów do swoey godności przywią-
zanych. Tak tedy kupuje się szlache-
ctwo na brzegach Afryki, iak y u nas;
cała różnica jest na szacunku y tytule,
a wszędzie Przywileje tego szlachectwa
mniej więcej są słabszych uciemięże-
niem. Wszystko przypomina nam przy-
bawie Włoskie. *Tutto il mondo e Fatto*,

come la nostra Famiglia. Co następuje, także jest tego dowodem.

Gdy wierzyciel sprzeczny sobie prze-
włokę, y chce być zaspokoionym, u-
daie się do Króla, a ten na jego żą-
danie każe przywołać dłużnika. Nie-
wolnik mający to złecenie, przychodzi
z berłem w rękę, albo raczej z kiem
Królewskim, y donosi dłużnikowi, iż
Król go potrzebuie, y że ma interes pilny,
bierze go natychmiast z sobą; tam za-
czyna się Proces naypierwey od poda-
runku osmiu uncyi złota, które wierzyciel
powinien dać Królowi na gorzał-
kę; potym powinien złożyć część przy-
naymniey tej summy, o którą tę u-
pomna, a tę częścią dziei się Król z
dworskimi, którzy mają tę sprawę są-
dzić; nakoniec musi przyiść przez
Fetyscha piącego, iż taka a taka sum-
ma należy mu sprawiedliwie od po-
zwanego. Słuchają znowu dłużnika,
który jeżeli swoimi przyczynami nie
przekonywa Sędziów, nakazują mu za-
płacenie długu w pewnym czasie, y
przymuszają, aby wykonał uniezby-
dnie przyśięgę, dotykając się głowy Królew-

sićcy, iako wyrokowi temu uczyni za-
dole; natym ię kończy cały Proces,
bez żadnych innych formalności; te-
ż i dniem uchybi zapłacenie, jest bo-
gaty, musi płacić Królowi ielne ban-
dę albo dnie za zwałceme swowie
przyłogi, y naznaczają mu inny czas
zapłacenia, ale wierzyecl musi nowy
koszt podevmować, teżeli kilka razy
uchybi terminu, uznają iż nie jest w
stanie zapłacenia, y zaprzędaią go w
niewolę (i).

Czaro-

(i) My Polacy nie mogliwemy przyganić ta-
mu sposobowi postępowania w sprawach Is-
syniczyskom, bo nasz nie wiele się od nie-
go różni. Wyisłszy Sądy Królewskie, któ-
re nie sobie płacić nie kaza, wszyscy je nie
tłazą tym krztalem, co Kabażyrowie do-
piero wzmiankowani, z tą tylko różnicą, że
tam strony prawujące się gł śno, a u nas y
głośno y cicho opłacaią się Sędziom, któ-
rzy wszystko bez skrupułu biorą, y biorą dłu-
go, niżeli Strony końca Sprawy doczekać się
potrzebą; w każdej Sprawie liczne Dekreta,
Konfematy, Proklaty y tam daley, ale Sąd
zawieżykowi, bo zawsze niemal wyrok
iego, tą wiadomością kończyć się zwykły zwy-
gą: Strona stronie zapłaci grzywnę. A Sado-
wi tych grzywien przez połowę. Nie maż
Sprawy, niech będzie iakiey chce natury,

Czarodziejstwo czyli występki taki, ktoremu dała to nazwisko *Izydzycowia*, karane jest wodą, to i. s. że winowaycę topią uroczyćcie w rzece lub morzu, łącząc do tego różne znaki powłócznego przeklęstwa. Ci ktorzy tajemnice rady wynawiają, bez nadziei otrzymania łaski, idą pod miecz. Niewolnicy, albo więźniowie na wojnie wzięci, gdy zamysłają uciec, donoszą ich do sądu Króla y *Brembuow*, ktorzy rozstrzelaą zaraz okoliczności występkę,

ktoraby niekończyła się tym lakonicznym stylem; może być co śmieszniejszego jak słyżać dekret: a ponieważ ten temu dał wyrok, albo go kłiem uderzył, przeto ma zapłacić tyle y tyle grzywien pokrzywdzonemu, a Sądowi tych grzywien przez połowę, Sprawiedliwie pokrzywdzonemu, ale za co Sądowi, ktoremu nie się podobnego nie dostało, ktokolwiek bez uprzedzenia sądzi o rzeczach, przyznać musi, iż Narod nasz pomy nie będzie spokojny. y pewny swego majątku, paki go krotko, jasno, y sprawiedliwie sądzić nie będą, paki władza rządząca nie utnie łba teraźniejszyemu diemackiemu hydrze, ktora naspokojniejszy Obywatelów, z ich majątku odziera y niszczy, paki niekoniec nie będzie uwolniony od płacenia, tak jak Afrykańczyk Sądowi na gorzałkę.

ieżeli jest dowiedziony zupełnie, winowaycę skazują na śmierć. Po ogłoszonym wyroku, wiążą mu wtył ręce, kładną mu knybel w gębę, do którego z obusttron przywiązane są sznurki y te w tyle głowy wiążą. Jeden z niewolników Królewskich, któremu płacą za to ośm talarow w piasku złotym, nosząc na głowie Królewskiego *Fetyfcha*, biega jak szalony po wziytych ulicach miasta, nachylając *Fetyfcha* to na tę stronę, to na ową, iak gdyby go chciał upuścić na ziemię, gdy przybędzie na miejsce, gdzie już winowaycę przyprowadzono, ciśnie się przez tłok ludzi, pytając *Fetyfcha*, na kogo ma paść urząd mistrza? y napierwszy młodzieńiec, którego ramienia dotknie się ręką, iest niby od *Fetyfcha* wymieniony; iednakże pyta się *Fetyfcha*, czy dość na iednym, y znou, iakoby z iego woli y natchnienia dotyka się innych, tak dalece, że czasem dzielić będzie wyznaczonych do wykonania Sądowego wyroku; nareszcie zbiegłego niewolnika sadzą przy *Fetyfchu*, któremu ma być na ofiarę zabity, wyciągają mu życie

nad Bożka. Pierwszy wyznaczony od *Fetyscha* za mistrza, dobywa pułachu y nim przelżywa mu gardło, a gdy inni trzymają ofiarę nad *Fetyschem*, na którego krew płynie, on głośno woła: o *Fetyschu* ofiarujemy ci krew tego niewolnika; iak tylko skona więzień, rąbią ciało jego na sztuki, kopią dol pod nogami *Fetyscha* y w nim wszyscy części grzebią, procz szczeki, którą do samego *Fetyscha* przywiązują. Exekutorów mają przez trzy dni za nieczystych, muszą sobie wystawić osobną budę nieco opodal od wioski, ale przez ten czas wolno im latać iak szalonym, porywać, zabierać co napadno, drob, bydło, chleb, oliwę, czego się mogą dotknąć to już ich jest; ponieważ polpolsko iako po nieczystych używać już tego nie może. Po trzech dniach zrucają budę, zabierają z niej wszystkie kawałki; pierwszy exekutor bierze garnek na głowę, y prowdzi swych towarzyszów na miejsce, gdzie winowaycę zabito, tam wszyscy wołają go trzy razy po imieniu; pierwszy exekutor, tłucze garnek o ziemię. inni porzucają wszystkie kawałki z swo-

icy budw, wszyscy razem uciekali y powracali do siebie, gdzie przybrawszy sie w najlepsze odzienie, odwiedzali *Bremisow*, y *Sabumetow*, ktorzy im dali pewni umarę piatku złowego. Nie masz nikogo w Narodzie, ktoby nie przyioł na siebie tego urzędu, iak skoro go *Fetysch* wymieni; syn nawet Królewski, przyiołby go bez truduści; wprowadzie przez trzy dni exekutorowie ią ochydzem y wzgardzeni, ale poym czym im to honor; zwyczaj mają wyrwać jeden zęb winowawcy, ktorego swozą ręką zabili, a im kto więcej może takich zębów pokazać, tym więcej ma chwałę y zażyczyt.

Zdania, zwyczaję, wy Swiatem rządzić
Wam rodzaj ludzki, wiaien śmierć y życie!

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

Philipp Lichocki



17. 17. 17. 17. 17.

Libri
quintus, dictionum

Biblioteka Jagiellońska



stdr0016208

